BOHDAN BARANOWSKI

POŻEGNANIE Z DIABŁEM I CZAROWNICĄ



POŻEGNANIE
Z DIABŁEM
I CZAROWNICĄ

Pożegnanie z diabłem i czarownicą

BOHDAN BARANOWSKI



WYDAWNICTWO ŁÓDZKIE

Inicjały, kartę tytułową
i okładkę projektował
ANDRZEJ SZONERT

Rozdział I

OFIARY CIEMNOTY



Tytuł informacji dziennikarskiej był pasjonujący — *Reportaż niesamowity.* [1] Sprawa dotyczyła wsi, w której „od wielu lat grasuje szatan, a czarownice uprawiają bezkarnie swój proceder." Gdzie szukać tej wsi ogarniętej histerią lęku przed siłami nieczystymi? Może gdzieś w Ameryce Południowej, w dolinie odizolowanej od reszty świata niebotycznymi szczytami Andów, czy też w dżunglach Środkowej Afryki lub Nowej Gwinei? A może chodzi tu o film sensacyjny, którego akcja toczy się przed kilkuset laty? Podtytuł w dzienniku wyjaśniał jednak, że jest to reportaż ze „wsi położonej 74 km od Warszawy".

Byłem w tej wsi. Jeden z moich informatorów, dobroduszny, flegmatyczny rolnik w średnim wieku, dygotał po prostu z wściekłości, gdy rozmawialiśmy na ten drażliwy temat:

— Cała wieś zatłuc powinna kłonicami cholerę! Utopić ją! Ludzie zdrowie i życie potracili przez jej czary. Milicja zamiast zastrzelić lub zgnoić w więzieniu jeszcze ją ochrania. Gdzie ta sprawiedliwość!

„Gdzie ta sprawiedliwość!" — Istotnie, minęły te dawne dobre czasy, gdy na mocy prawomocnego wyroku, w obecności sędziów płonął stos z czarownicą, a jęki męczonej kobiety zagłuszane były pobożnymi pieśniami tłumu cieszącego się, że ramię sprawiedliwości dosięgło jeszcze jedną wspólniczkę szatana.

I oto dziś człowiek, który głęboko wierzy w działalność złych mocy i ich wspólniczek, staje bezradny wobec faktu, że czarownice, które spowodowały tyle nieszczęść w jego otoczeniu, bezkarnie uprawiają swoje praktyki, a żadne czynniki administracyjne nie stają w jego obronie. Żaden sąd nie wyda dziś wyroku na czarownicę. Jej ofiary mogą więc odwoływać się tylko do aktów samosądu.

„Usłyszałam krzyki i poszłam zobaczyć, co na drodze się dzieje. Szłam jakiś czas z gromadą ludzi, którzy prowadzili czarownicę. Bili ją jakimiś przedmiotami, a kiedy krzyczała — zatykali jej usta." To nie relacja naocznego świadka z tak częstych w XVII czy pierwszej połowie XVIII wieku sądów czy samosądów nad czarownicami. Nie! To fragment zeznań związanych z pobiciem domniemanej czarownicy Leokadii Adaś w ... 1955 r.

A oto zeznanie jednego z oskarżonych, nie jakiegoś wioskowego analfabety, wychowanego w dusznej atmosferze przesądów, lecz młodego, 28-letniego radiomechanika: „Mojej siostrze dała Adaś jako prezent weselny poduszkę. Jak stwierdzono, w pierzu była brudna szmata, na której były naszyte różne włosy ludzkie, włożony kamień marmurowy, porobione były wianuszki z różnego rodzaju piór, a poza tym sznurek długości trumny, na którym był zrobiony węzeł. Niejaka Z. dostała od niej poduszkę dla dziecka. Również w tej poduszce była lalka z brudnych szmat, porobione wianuszki z piór, a poza tym zgniłe jakieś drewna. Takie prezenty dała Adaś wielu osobom ze wsi. Poza tym sama Adaś chwaliła się, że odebrała krowie Pawła O. mleko." [2]

Jeszcze dziś samosądy nad czarownicami prowadzą niekiedy do ciężkich zbrodni. Oto notatka prasowa pod znamiennym tytułem: *Niewiarogodne, a jednak prawdziwe — zamordowali czarownicę.* „Mordercami byli: 35-letni Józef i 37-letni Franciszek Głowniowie z zawodu cieśle. Jak wykazało dotychczasowe śledztwo, przeprowadzone przez funkcjonariuszy MO, motywem zbrodni były urojenia i nieprawdopodobna wprost ciemnota sprawców. Otóż jeden z morderców, Józef Głownia, był przekonany, że Barbara Waindlich rzuciła nań «czary» i spowodowała u niego chorobę umysłową. Pragnąc zlikwidować urojoną w jego umyśle «czarownicę», wespół z bratem w nocy z 3 na 4 b.m. zamordowali Barbarę Waindlich. Obaj bracia zadali swej ofierze około 40 ran kłutych, a następnie zwłoki zakopali w piwnicy. Jak stwierdzono, Józef Głownia przebywał przez pewien okres w zakładzie psychiatrycznym, zwolniony z zakładu utrzymywał, że przyczyną jego choroby są «czary» rzucone przez Barbarę Waindlich i często odgrażał się, że musi pozbyć się swej prześladowczyni." [3]

Ponure wierzenia związane ze złymi siłami piekielnymi i czarownicami zanikają. Jednak jeszcze dziś w pewnych środowiskach, na szczęście coraz mniej licznych, są one żywe. I otóż niniejsza książka chce wyjaśnić zagadnienie powstania, rozkwitu i zanikania tej zabobonnej atmosfery na ziemiach polskich, a szczególnie na obszarze województwa łódzkiego i terenów przyległych.

Zjawiskiem powszechnie znanym niemal u wszystkich ludów na różnych kontynentach była, a niekiedy jest jeszcze dziś, wiara w możliwość wyrządzania zła przy pomocy czarów. W zależności od stopnia rozwoju kultury, religii, tradycji, zwyczajów, a także specyfiki geograficznej, gospodarczej i społecznej, wierzenia te przybierają odmienny charakter.

Dość powszechną była zasada, że osoby szkodzące innym przy pomocy czarów należy karać. W krajach starożytnego Wschodu, jak również w Grecji i Rzymie, ludzie posądzeni o to, że swymi czarami działali na szkodę jednostki czy też całego społeczeństwa, karani byli surowo. Pierwsi chrześcijanie, którym stawiano zarzut uprawiania czarów, padali z tego powodu ofiarą krwawych prześladowań. I oto, gdy nowa religia stała się panującą, dawne przepisy prawne, dające przedtem podstawę do prześladowania chrześcijan, posłużyły teraz do poskramiania ich przeciwników. Zwolenników kultów pogańskich, jak i domniemanych czarowników, karano męczarniami i śmiercią. Ludy germańskie, które przyjęły chrystianizm, połączyły w swych wierzeniach rodzime wątki z różnymi zabobonami rzymskimi, czy nawet tajemnymi praktykami pochodzenia wschodniego, i stworzyły pojęcie wspólniczki szatana — czarownicy. Na terenie frankońskiego państwa Merowingów rozpoczęły się procesy czarownic, którym zarzucano stosunki z największym wrogiem świata chrześcijańskiego — szatanem. W tym też czasie (VI—VIII wiek) ustalił się, tak bardzo później rozpowszechniony, typ procesów czarownic.

Procesy o czary rozpowszechniły się szczególnie w XV—XVII wieku na terenie Niemiec [4], a także na obszarach politycznie lub kulturalnie z nimi związanych [5]. Ponury zabobon krzewił się zarówno wśród ludności katolickiej, jak i protestanckiej. Także na terenie Francji i w innych krajach Zachodniej Europy [6], a nawet w posiadłościach kolonialnych (np. w Ameryce), palono na stosach wspólniczki szatana. Jednak zjawisko to nie występowało tam z taką siłą, jak na terenie Niemiec i obszarów sąsiednich. Stosunkowo rzadko dochodziło do procesów o czary w krajach prawosławnych [7], które ze względu na pewną izolację kulturalną uniknęły atmosfery procesów czarownic.

W XV wieku, gdy w zachodniej Europie płonęły stosy z nieszczęśliwymi ofiarami zabobonu, w Polsce było jeszcze o tym głucho. Wprawdzie ustawodawstwo kościelne już od dawna występowało przeciwko czarownicom, ale nie traktowało ono czarów jako przestępstwa, za które należało karać śmiercią. W XV i w początkach XVI wieku czary najczęściej nie miały jeszcze nic wspólnego z diabłem. Mimo to zajmowanie się czarami ścigane było przez władze duchowne — traktowane jako przestępstwo przeciwko wierze. W większości wypadków oskar-

żenie okazywało się nieuzasadnione i obwinioną uwalniano, domagając się tylko złożenia przysięgi, że czarami się nie zajmowała i nie będzie się zajmować. Gdy uważano, że oskarżonej udowodnione zostało zajmowanie się czarami, domagano się od niej publicznego odwołania błędów i złożenia uroczystej przysięgi, że nie będzie się zajmować niedozwolonymi praktykami. Niekiedy stosowano jeszcze pokutę kościelną, najczęściej niezbyt surową. Wypadki, gdy sąd groził oskarżonym o czary karą śmierci zdarzały się rzadko.

Dopiero na przełomie XVI i XVII wieku pojawił się w Polsce nowy rodzaj procesu o czary, ściśle według niemieckich wzorów. Procesy związane z osobą diabła odbywały się już nie przed sądami kościelnymi, lecz świeckimi, najczęściej miejskimi. Prawdopodobnie pierwszy wypadek kary śmierci za czary z wyroku sądu miejskiego miał miejsce w 1511 r. w Chwaliszewie koło Poznania. Domniemanej czarownicy zarzucano, że swymi praktykami zniszczyła kilka browarów i naraziła ich właścicieli na wielkie szkody materialne. [8]

Jeszcze w pierwszej połowie XVI wieku sprawy o czary przed sądami miejskimi należały do rzadkości. Powoli jednak przedostawać się poczęła z Niemiec atmosfera polowań na czarownice. Procesy o czary rozpowszechniły się najpierw w tych rejonach Polski, gdzie istniały większe skupiska ludności niemieckiej lub w poważniejszym stopniu występowały wpływy kultury niemieckiej, szczególnie zaś na zachodnich ziemiach polskich, które nie wchodziły w skład dawnej Rzeczypospolitej, a więc na Śląsku, Pomorzu Zachodnim i Ziemi Lubuskiej.

W pierwszej połowie XVII wieku procesy czarownic rozprzestrzeniły się w całej Wielkopolsce i w Prusach Królewskich. Atmosferę panującą w Wielkopolsce doskonale malują słowa współczesnego bezimiennego autora: „a iż tymi czasy nasza Wielkopolska nie zwyczajnie zagęściła się na kształt pożarów czarownicami, lubo prawdziwymi, lubo mniemanymi, tak iż na posiedzeniu i schadzkach zwyczajnych o żadnej materiej nie usłyszysz jako o czarownicach". [9] Powoli również i na innych ziemiach dawnej Rzeczypospolitej coraz częściej płonęły stosy. Pod koniec XVII i na początku XVIII wieku procesy czarownic były bardzo częste na Mazowszu, natomiast znacznie słabiej występowały w Małopolsce.

Na ziemiach wchodzących w skład obecnego województwa łódzkiego procesy o czary pojawiły się dość późno. W Kaliszu pierwszy większy proces czarownic miał miejsce już w 1580 r. [10], ale w mniejszych miastach dawnego województwa łęczyckiego, sieradzkiego i ziemi wieluńskiej procesy czarownic rozpoczęły się dopiero w XVII wieku.

Rozpowszechnienie manii polowań na czarownice przypisać należy specjalnym warunkom gospodarczym i kulturalnym. Wojny toczące się

na ziemiach polskich w drugiej połowie XVII wieku doprowadziły kraj do ruiny gospodarczej i zarazem stworzyły warunki sprzyjające upowszechnieniu zabobonów. Zabiedzeni, głodni ludzie o wiele łatwiej poddawali się złudzeniom, że wszystkie klęski, jakie na nich spadły, należy przypisać złym siłom. Atmosfera podniecenia wywołanego walką z czartem doszła do punktu szczytowego w pierwszym ćwierćwieczu XVIII stulecia. Był to zresztą okres największego upadku gospodarczego i kulturalnego Polski.

W drugim ćwierćwieczu XVIII stulecia procesy czarownic są jeszcze nadal częste, ale widać już było pewne symptomy zachodzących zmian. Szczególnie większe miasta przestają palić czarownice, a sędziowie o wiele krytyczniej podchodzą do spraw tego rodzaju. Natomiast w małych miasteczkach i wsiach stosy płonęły w dalszym ciągu, choć już nie tak często, jak w latach poprzednich. Zmniejszenie ilości procesów o czary było następstwem pewnych przeobrażeń kulturalnych zachodzących na terytorium Rzeczypospolitej. Coraz częstsza krytyka groźnego zabobonu, wychodząca z różnych kół postępowych, musiała dać pewne wyniki.

W trzecim ćwierćwieczu XVIII stulecia groźny zabobon powoli wygasał. Dość istotne zmiany gospodarcze i kulturalne wywarły zbawienny wpływ. Akcja sfer oświeconych poczęła wydawać rezultaty. Sądy większych miast z zasady odmawiały rozpatrywania spraw o czary. Sędziowie w małych miasteczkach wykazywali na tym polu znacznie mniejszą aktywność. [11]

Żniwo ponurego zabobonu było niemałe. Od XVI do XVIII wieku na terenie obecnego państwa polskiego około 20—40 tysięcy kobiet, posądzonych o spółkę z szatanem, poniosło śmierć na stosie lub straciło życie w wyniku samosądów.

Duże zniszczenie źródeł archiwalnych, a nade wszystko ksiąg miejskich, powoduje, że trudno jest ustalić nasilenie tego zjawiska w XVII i XVIII wieku. Co najwyżej można wysuwać pewne przypuszczenia, że na terenie obecnego województwa łódzkiego było ono trochę słabsze niż we właściwej Wielkopolsce, natomiast znacznie silniejsze niż w Małopolsce. Również ze względu na olbrzymie luki w źródłach można jedynie wysuwać pewne przypuszczenia na temat rozpowszechniania ponurego zabobonu w różnych częściach omawianego terenu. Można jednak zaryzykować twierdzenie, że procesy czarownic były znacznie silniejsze w jego części zachodniej, na obszarach nad Wartą i Prosną, niż w południowo-wschodniej, nad Pilicą.

Przyczyny procesów o czary były dość różne. Prawie zawsze zaczynało się od prywatnych oskarżeń osób poszkodowanych, które jakoby na skutek czarów straciły zdrowie, poniosły straty w dobytku itp. Bardzo często procesy o czary brały początek z antagonizmów klasowych,

jakie istniały wewnątrz wsi czy małego miasteczka. Niekiedy wiązały się one ze sporami między gospodarzem a jego komornikami. I wreszcie wzajemna nienawiść skłóconych z sobą sąsiadek mogła być przyczyną wysłania jednej z nich na stos.

Dość często procesy czarownic wywołane były lękiem, jaki przedstawiciele szlachty żywili przed swymi uciskanymi poddanymi, którzy nie mogąc się zemścić w inny sposób, mogli chwytać się magicznej broni. Spora ilość procesów czarownic wiązała się z obawą, że wyzyskiwani chłopi mogą się mścić przy pomocy czarów. Niekiedy dochodziło do procesów czarownic na tle niesnasek rodzinnych, a nawet prób pozbycia się przez męża niewygodnej żony. Zdarzały się wypadki, że przyczyną procesu czarownic stawały się niewinne czary miłosne, mające na celu zachowanie uczuć niewiernego kochanka. Najczęściej jednak wiązały się one z zawodową działalnością wiejskich znachorek, które szczególnie łatwo mogły być posądzone o spółkę z diabłem.

Zgodnie z panującymi wówczas poglądami prawnymi tylko kobiety z ludu, a więc chłopki lub mieszczanki, mogły być posądzone o czary. Szlachcianki już przez swoje urodzenie wolne były od tego rodzaju podejrzeń. Inna rzecz, że niekiedy próbowano wplątać w sprawę o czary biedną szlachciankę, ale zasadniczo było to sprzeczne z obowiązującymi przepisami prawnymi.

W XVII i XVIII wieku sądy nie zawsze przyjmowały bez zastrzeżeń wszystkie oskarżenia o czary. Niekiedy sąd pobieżnie rozpatrzywszy sprawę, odrzucał oskarżenie, a niefortunnego oskarżyciela skazywał na cielesną lub pieniężną karę. Z pewnością najważniejszą rolę odgrywało tu stanowisko społeczne i opinia oskarżonego. Jeśli oskarżenie wniesione było przez człowieka nie posiadającego wpływów ani odpowiedniego stanowiska społecznego, a skierowane było przeciwko osobie cieszącej się ogólnym szacunkiem, wtedy łatwo było całą sprawę zbagatelizować i przejść nad nią do porządku dziennego. Czasami sąd, chcąc się upewnić o niewinności oskarżonej, a nie mając zamiaru brać jej na tortury, domagał się przedstawienia świadków, którzy by wydali o niej odpowiednią opinię. Oskarżona zjawiała się wtedy w sądzie w asyście sześciu świadków, którzy stwierdzali jej niewinność.

Jeśli w mniemaniu sędziów wina oskarżonej nie była zbyt jasna, sąd udzielał jej tylko napomnienia i przestrzegał, że w razie powtórnej skargi oddana zostanie w ręce kata. Miało to miejsce przeważnie w małych miasteczkach, które nie posiadały własnego „mistrza sprawiedliwości". Musimy bowiem pamiętać, że wypożyczenie kata z drugiego miasta nastręczało nieraz pewne trudności i narażało na znaczne wydatki.

Jednak w olbrzymiej większości wypadków oskarżenie o czary znajdowało uznanie u sędziów, a po uwięzieniu domniemanej sojusz-

niczki diabła sąd mógł przystąpić do dalszych badań. Zgodnie z praktyką prawną przyjętą w zachodniej Europie, pierwszą czynnością związaną z badaniem posądzonych o czary kobiet było przeprowadzenie tzw. prób, które miały wykazać ich niewinność lub słuszność oskarżenia. Próby te wywodziły się ze średniowiecznych sądów bożych. W zachodniej Europie stosowano wiele rodzajów tych prób. W procesach o czary najbardziej rozpowszechnioną była próba wody. Czasami stosowano i inne próby, a więc próbę ognia, łez, ważenia, nakłuwania itp.

Rozpowszechniona w Polsce próba wody mogła być stosowana w dwojaki sposób: jako pławienie lub rzadziej spotykana tzw. kąpiel. Ów drugi sposób stosowano najczęściej wobec opętanych przez diabła. Niekiedy brano też do kąpieli kobiety posądzone o spółkę z diabłem. Do tego rodzaju zabiegu używano przeważnie dużej kadzi. Woda powinna być przecedzona przez prześcieradło, które służyło jako swego rodzaju filtr przed diabelskimi siłami. Można zresztą spotkać różne lokalne sposoby przeprowadzania kąpieli, jak święcenie wody, puszczanie na nią zboża, spróchniałych kości, kamyków itd. Niekiedy poświęconą wodę przepuszczano przez prześcieradło i na tym filtrze badano, co pozostało po kąpieli. Zabieg taki posiadał podwójne znaczenie: mógł służyć jako dowód stosunków z szatanem, bądź stosowano go w tym celu, aby przedstawiciel piekieł opuścił ciało oskarżonej i nie udzielał jej żadnej pomocy. Na naszym terenie kąpiel była stosowana dość rzadko. W 1700 r. sąd miejski ze Szczercowa rozpatrywał sprawę domniemanych czarownic ze wsi Osiny. W protokole tego procesu jest wzmianka: „będąc w kąpieli w wodzie święconej, aby się przyznała, taż Ewa Burska żadnym sposobem nie przyznała się do żadnej rzeczy, mówiąc, że nic nie wiem, nie umiem”. [12] Odnosi się więc wrażenie, że ową kąpiel w wodzie święconej sąd traktował jako sposób odpędzenia diabła, aby nie przeszkadzał czarownicy w składaniu zeznań.

Powszechnie stosowano pławienie, choć było ono kwestionowane przez wielu pisarzy prawniczych i teologicznych. Niekiedy dziedzic, chcąc wykryć czarownicę, nakazywał pławić po kolei wszystkie kobiety ze swojej wsi. Najczęściej jednak pławiono kobiety już podejrzane o czary. Związane sznurami spuszczano ostrożnie na wodę — jeśli szły do dna były niewinne, jeśli utrzymywały się na powierzchni było to dowodem, że woda nie chce przyjąć diabelskich wspólniczek. Powszechnie zresztą uważano, że czarownice po ślubie z szatanem stają się bardzo lekkie i na skutek tego nie mogą tonąć. Podczas pławienia większość delikwentek szło na dno. Na skutek jednak specjalnego układu związanego ciała, wełnianych spódnic i fartuchów, niektóre kobiety utrzymywały się przez pewien czas na powierzchni. Stanowić to mogło dość istotny argument dla poddania oskarżonej torturom.

Aż do rozpoczęcia właściwych badań oskarżona osadzona była w tzw. kłodzie (dybach) lub w specjalnej beczce w wyjątkowo niewygodnej pozycji. Kilkudniowy pobyt w kłodzie lub beczce mógł złamać najsilniejszy organizm. Nic więc dziwnego, że oskarżoną wyjmowano prawie półprzytomną. Zgodnie z wierzeniami przejętymi z zachodniej Europy, czarownice osadzone w kłodzie lub beczce nie miały kontaktu z ziemią, która mogła być źródłem ich siły. Od chwili więc uwięzienia, aż do wykonania wyroku, nie powinny one dotykać ziemi. Owe beczki pokrapiane były wodą święconą, a do ziemi przytwierdzano kartki z pobożnymi wezwaniami, aby odstraszyć przedstawicieli piekieł.

Stosowane tortury potrafiły rozwiązać język najbardziej wytrzymałego na ból człowieka. Na naszym terenie spotyka się w procesach o czary najczęściej tzw. rozciąganie na drabinie, bloku lub ławie. Rozciągniętym kobietom przypalano świecą, rozpaloną blachą lub siarką boki i pachy. Niekiedy stosowano buty hiszpańskie — żelazne formy z wystającymi do środka ostrymi zębami. Zasadniczo torturowanie nie powinno było trwać dłużej niż godzinę, ale sądy zbytnio tego nie przestrzegały. W protokołach procesów czarownic spotykamy wzmianki, że np. „taż Katarzyna przez dobrą godzinę będąc na torturach" [13]. Nikt nie korzystał wtedy z zegarka, a pojęcie „dobrej godziny" mogło dotyczyć znacznie dłuższego czasu.

Jeśli w trakcie tortur oskarżona przyznała się do zarzucanych jej zbrodni, musiała jeszcze po spuszczeniu z bloku potwierdzić swoje zeznania. Nazywało się to zeznaniami ...dobrowolnymi. Przeważnie umęczone kobiety potwierdzały wszystko, co podczas tortur powiedziały. Należy przypuszczać, że strach przed torturami był większy, niż przed śmiercią na stosie. Gdy bowiem oskarżona odwołała swe zeznania, sędziowie orzekali następne tortury.

Zgodnie z obowiązującym w sądach miejskich zwyczajem, tortury można było powtarzać trzykrotnie. Przeważnie wystarczyły dwukrotne tortury. W niektórych jednak wypadkach sądy małomiasteczkowe nakazywały czterokrotne stosowanie tortur. Oto np. wyjątek z protokołu: „będąc trzykrotnie torturowana i świecami palona, i czwarty raz mimo prawa, do najmniejszych rzeczy nie chciała się przyznać, ani do żadnych czarów, mówiąc, żem nigdy nic złego nie czyniła". [14]

Od oskarżonych starano się wydobyć na torturach wiadomości o ich wspólniczkach, które wraz z nimi bywały na czartowskich bankietach na Łysej Górze. Bardzo często się to udawało i męczone kobiety wymieniały podpowiadane im imiona domniemanych wspólniczek. Niekiedy same oskarżały którąś ze znienawidzonych sąsiadek. Nazywało się to „powołaniem". W następstwie takiego „powołania" można było wszcząć proces nowej wspólniczki szatana. Nieraz taka „powo-

łana czarownica" powoływała na torturach dalsze wspólniczki, a te z kolei jeszcze inne. Tragiczny łańcuszek mógł pociągnąć za sobą śmierć na stosie kilkunastu osób.

W praktyce sądowej bardzo dużą uwagę zwracano na przyznanie się oskarżonego, choćby pod wpływem tortur, do zarzucanych mu zbrodni. W pewnych jednak wypadkach sąd stosował się nie do przepisów prawnych, ale do nastrojów miejscowej ludności. Oto w 1715 r. sąd miejski ze Szczercowa zjechał do wsi Strobin. Jedna z kobiet oskarżonych o czary dzielnie wytrzymała trzykrotne tortury i nie przyznała się do spółki z diabłem. Sąd postanowił więc uwolnić nieszczęśliwą. Wówczas energicznie zaprotestowała miejscowa ludność. Pod presją opinii wiejskiej sąd szczercowski zmienił swe stanowisko i wydał wyrok śmierci. [15]

W procesach o czary oskarżone skazywane były najczęściej na spalenie żywcem na stosie. W niektórych wypadkach łagodzono wyrok w ten sposób, że najpierw delikwentka miała być ścięta przez kata, a dopiero jej ciało spalone na stosie. Niekiedy jednak karę śmierci jeszcze zaostrzano, np. gdy czarownica przyznała się do świętokradztwa. Wtedy skazywano ją najpierw na upalenie ręki lub rąk, którymi miała się dopuścić świętokradztwa, a następnie dopiero na spalenie na stosie.

Niekiedy córki lub siostry skazanych kobiet, od których mogły nauczyć się sztuki czarowania, bywały wysmagane chłostkami przez kata i wypędzane ze wsi. Zabraniano im powrotu pod groźbą stosu.

Dość rzadko zdarzały się wypadki, by sąd uniewinnił oskarżoną. Miało to miejsce przeważnie wtedy, gdy domniemana czarownica stanęła przed sądem na skutek „powołania", a oskarżenie było w mniemaniu sędziów słabo umotywowane. Gdy na pierwszych torturach oskarżona do niczego się nie przyznała, sąd rezygnował niekiedy z dalszego badania. W sprawie uwolnienia oskarżonej dycydujący głos miał przeważnie dziedzic. Mógł on, będąc przekonanym o winie oskarżonej, zgodzić się na oddanie sprawy w ręce sądu, ale później wycofać ją, jeśli nabrał przekonania, że oskarżenie jest niesłuszne. Wreszcie opinia i poręczenie gromady również mogły spowodować uwolnienie oskarżonej. Tak np. w 1693 r. w toczącej się przed sądem z Uniejowa sprawie o czary, dzierżawca klucza uniejowskiego wzywał po kolei chłopów z tej wsi, z której pochodziła dziewczyna, aby wydali o niej odpowiednią opinię. „Wszyscy zeznali, od starszych aż do młodszych, że żadnej noty, ani nijakich pogwarków nie słyszeli przez te czasy." Wypytywano się również o rodzinę dziewczyny. „Którą to dziewczynę, nie rozumiejąc ani nie wiedząc nic na nią złego, coby miało szkodzić, wzięli na porękę swoją, co jeżeliby na potym miała komu szkodzić, tedy obiecują ją na

każde prawo, kiedy tego będzie potrzeba, stawić". [16] Poręka gromady uwolniła więc dziewczynę od tortur, a prawdopodobnie i od śmierci.

Zgodnie z powszechnie praktykowaną w tamtych czasach zasadą, wykonanie wyroku odbywało się publicznie. Stanowiło to prawdziwe widowisko dla całej okolicy. Zbierały się niekiedy tysiące widzów, by obejrzeć egzekucję. Z satysfakcją patrzono na ukaranie wspólniczek szatana.

Rzadko natomiast spotykamy w źródłach wiadomości o samosądach nad domniemanymi czarownicami. Ale miały one miejsce, choć samosądy uważane były za bezprawie. Prawdopodobnie jednak nikt nie pociągał do odpowiedzialności uczestników samosądów, którzy topili, zabijali kijami lub nawet palili na stosie kobiety uważane powszechnie za wspólniczki szatana.

Ostatni wielki proces czarownic w dawnej Rzeczypospolitej odbył się w 1775 r. we wsi Doruchów, w ziemi wieluńskiej. Ukarano wtedy śmiercią 14 domniemanych wspólniczek szatana. Rozprawa odbyła się przed sądem miejskim z Grabowa, małego miasteczka ziemi wieluńskiej, leżącego na zachód od Prosny. [17]

Już wcześniej w wielu krajach Europy Środkowej władze państwowe zakazały procesów o czary. W Polsce sferom oświeconym udało się w 1776 r. przeprowadzić na sejmie uchwałę, która zabroniła sądom rozpatrywać sprawy o czary i zakazała stosowania tortur. Można to uważać za wielkie osiągnięcie w dziejach naszego sądownictwa. Wprawdzie Polska należała do krajów gdzie stosunkowo najdłużej utrzymywały się procesy czarownic, ale ustawa znosząca tortury wyprzedziła szereg krajów zachodnioeuropejskich, które znacznie później zrezygnowały z tego rodzaju metod śledczych.

Po roku 1776 nie można było w Polsce karać na drodze sądowej domniemanych wspólniczek szatana, tych tzw. przez lud „ciot". Wiemy jednak, że po cichu przeprowadzano różnego rodzaju samosądy, które często kończyły się śmiercią osób posądzonych o czary. Po drugim rozbiorze urzędnicy pruscy znaleźli w pobliżu pewnego miasteczka ślady po stosie, a od jednego z mieszkańców dowiedzieli się, że spalono na nim dwie czarownice.

W XIX wieku, w miarę podnoszenia się poziomu kulturalnego ludności, samosądy nad czarownicami stawały się coraz rzadsze. W dalszych rozdziałach tej pracy zobaczymy jednak, że relikty ponurych zabobonów przetrwały jeszcze do naszych czasów.



Rozdział II

ŹRÓDŁA ZABOBONU

o dziś dnia pokutuje błędny pogląd, że polskie wierzenia ludowe są wiernym odbiciem prastarej kultury słowiańskiej. Opinię tę głosili pierwsi ludoznawcy, którzy na początku XIX wieku z zapałem zabrali się do zbierania pomników tej kultury. Już jednak w połowie XIX wieku ta uproszczona opinia spotkała się z ostrą krytyką, m. in. ze strony Ryszarda Berwińskiego. Dzisiejsi badacze stoją na stanowisku, że polskie wierzenia ludowe tylko w pewnym stopniu wywodzą się z czasów przedchrześcijańskich. Dotyczy to również wiary w diabły i czarownice.

Bezsprzecznie wiara w piekło i diabły pojawiła się na naszych ziemiach dopiero w okresie przyjęcia chrześcijaństwa. Nie można jednak zaprzeczyć, że wiara ta w pewnym stopniu wywodziła się z przedchrześcijańskich wierzeń religijnych. Pewien uproszczony schemat, którym często przez kilka stuleci posługiwali się duchowni katoliccy, polegał na tym, że różnego rodzaju bóstwa słowiańskie czy duchy domowe traktowane były jako złe moce piekielne. W miarę utrwalania się wpływów kościoła na wsi polskiej, traciły siłę dawne wierzenia pogańskie. Coraz częściej wiązały się one z wiarą w piekło i diabły. Różnego rodzaju demony leśne lub łąkowe, owe Boruty i Rokity, nadal straszyły mieszkańców wsi, ale pod inną, ustaloną przez kościół, firmą mocy piekielnych. Nie można też pominąć wpływu oficjalnej nauki kościoła o złych siłach. Wraz z chrześcijaństwem importowane zostały na ziemie polskie różne wierzenia związane z piekłem i diabłami, a wywodzące się nieraz z religii starożytnego Wschodu, Italii, czy nawet ludów celtyckich i germańskich.

W średniowieczu lęk przed siłami piekielnymi nie był jeszcze daleko posunięty. Odnosi się nawet wrażenie, że diabeł traktowany był nieraz jako pewnego rodzaju rekwizyt kościelny, wywołujący

mniejszy lęk, niż różne istoty demoniczne miejscowego, słowiańskiego pochodzenia. Powoli jednak obydwa nurty zespalały się dość ściśle w jeden kompleks wierzeń.

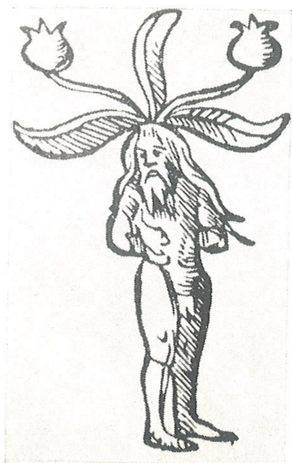
Zjawiskiem typowym dla wszystkich ludów stojących na niskim stopniu rozwoju kulturalnego jest prymitywna wiara w skuteczność różnego rodzaju zabiegów magicznych. [1] Polska wieś średniowieczna również tkwiła głęboko w tego rodzaju zabobonach, które początkowo w małym stopniu wiązały się z osobą diabła i czarownicy. Doskonałym obrazem zabobonów, z jakimi można się było spotkać w trzynastowiecznej wsi polskiej, jest tzw. katalog magii brata Rudolfa z klasztoru w Rudach Raciborskich na Śląsku. Był to pewnego rodzaju podręcznik dla spowiedników, wyliczający zabobony z jakimi ksiądz mógł się zetknąć w trakcie wykonywania swych duszpasterskich obowiązków. Ze źródła tego wynika dość jasno, że polskie gusła średniowieczne miały jeszcze niewiele wspólnego z zachodnio-europejskim schematem wiary w diabłów i czarownice. [2] Również czary, o których mówią akta sądów kościelnych z XV wieku, wskazują na małą jeszcze popularność wśród ludu postaci przedstawiających świat piekielny. [3]

Poważniejsze zmiany nastąpiły dopiero w XVI wieku. Czasy Odrodzenia były w Polsce, podobnie jak w wielu krajach Europy Zachodniej, okresem wielkiego rozkwitu wszelkich nauk tajemnych, wiary w siły nadprzyrodzone itp. [4] Najwybitniejsze umysły tej epoki przepojone były wiarą w zabobony i gusła, a magia cieszyła się olbrzymim powodzeniem. Monarchowie, jak np. Zygmunt August i Stefan Batory, chętnie korzystali z pomocy astrologów i różnych przedstawicieli nauk tajemnych. Nauki te niewiele miały wspólnego z zabobonami, jakim oddawały się warstwy niższe, ale podtrzymywały specyficzną atmosferę lęku przed siłami nadprzyrodzonymi. Gdy w dużych miastach najwybitniejsze umysły pracowały nad wynalezieniem recept na fabrykowanie złota lub eliksiru wiecznej młodości, w małych miasteczkach, wsiach i dworkach szlacheckich tym samym powodzeniem cieszył się uczony astrolog krakowski, co i zwykła „wieszcza baba". W 1600 r. okradziony został ratusz w Bieczu, a ojcowie miasta postanowili wykryć sprawcę włamania przy pomocy czarów i zwrócili się zarówno do krakowskiego astrologa, uczonego doktora Fontana, jak również do astrologa amatora spod Jarosławia i do pewnej ludowej wróżki czy też wróżbity „mater diabolica Zachariaszek". [5]

Pozornie daleka była droga od nauk tajemnych i nieszkodliwych czarów do ponurych procesów domniemanych wspólniczek diabła. Powoli jednak zagęszczała się odpowiednia dla tych procesów atmosfera. Zresztą nie wszędzie była ona jednakowa. W bardziej narażonym na



Astrologowie — drzeworyt z XVI wieku



Korzeń mandragory — drzeworyt
z XVI wieku



Alchemik z diabłem — J. K. Haur, *Skład abo skarbiec sekretów oekonomiej ziemiańskiej*, Kraków 1689

wpływy niemieckie Poznaniu już w 1544 r. zginęła na stosie mieszczka Gnieczkowa, która przy pomocy czarów chciała wyszukać sprawców kradzieży. [6]

Olbrzymie znaczenie miała popularna literatura, poświęcona walce z siłami piekielnymi i czarownicami. Literatura ta w większym stopniu, niż poważne dzieła teologiczne, spopularyzowała wśród szerokich rzesz ludności naukę o diable i innych mocach piekielnych. Nadmieniał coś niecoś o tych sprawach Mikołaj Rej, ale czynił to z pewnym umiarem i w odpowiedniej formie literackiej. Sprawami piekielnymi zajmował się już szerzej utwór wywodzący się z typowo niemieckich „teatrów diabelskich" czy też „procesów szatana", wydany w 1570 r. pod tytułem *Postępek prawa czartowskiego przeciwko narodowi ludzkiemu.* Treść dydaktyczna tego utworu (przegrany proces piekła z niebem) zepchnięta została na plan dalszy, natomiast wyeksponowane zostały różne opisy demonologiczne, znane od dawna na zachodzie, ale jeszcze zupełnie obce w Polsce. Dość dowcipnie spolszczone zostały niemieckie nazwy diabłów, których niemało występowało w tym utworze. Nawiązana została wreszcie pewna nić między polską demonologią ludową a piekłem nauki chrześcijańskiej. Chociaż w *Postępku prawa czartowskiego* nie ma zbyt licznych zwrotów skierowanych przeciwko wspólniczkom diabelskim — czarownicom, to jednak utwór ten, przeznaczony dla najszerszych rzesz czytelników, musiał stworzyć odpowiednią atmosferę lęku przed docierającymi wszędzie siłami piekielnymi, które na każdym kroku czyhały na zgubę człowieka.

Już w drugiej połowie XVI wieku o sprawach czartowskich rozpisywało się wielu autorów. Szczególnie sporo miejsca poświęcił tej problematyce Paweł Gilowski, autor książek teologicznych. Dopiero jednak wydany w Krakowie w 1595 r. *Pogrom czarnoksięskie błędy, latawców zdrady i alchimickie fałsze* księdza Stanisława z Gór Poklateckiego uderzał wyraźnie we wspólniczki szatana, czarowników a nawet alchemików. Książka Poklateckiego domagała się najsurowszych kar dla zbrodni dokonywanych przez diabłów przy pomocy ludzkich wspólników.

Od początku XVII wieku tego typu literatura rozprzestrzenia się coraz bardziej. Ukazują się różne wydawnictwa popularne poświęcone sprawom diabelskim. Rola mocy piekielnych przedstawiona została w sposób tak jaskrawy, że obawa przed nimi musiała napełnić serca najbardziej odważnych czytelników. Za pośrednictwem plebanii, dworu lub małego miasteczka echa różnego rodzaju *Sejmów piekielnych* dochodziły do niepiśmiennych chłopów. Wiara w moce piekielne rozrastała się do rozmiarów poprzednio nie spotykanych.

Największy rozgłos zyskała polska przeróbka sławnego *Młota na czarownice,* która ukazała się drukiem w Krakowie w 1614 r. Sławny na zachodzie *Malleus maleficarum* był wyrazem poglądów z końca XV wieku. Przekład polski był więc spóźniony prawie o półtora stulecia, ale to zdecydowało może o jego poczytności. Po raz pierwszy ta praca niemieckich dominikanów, Jakuba Sprengera i Henryka Institora, wzmocniona autorytetem uniwersytetu w Kolonii i bulli papieża Innocentego VIII, wydana została drukiem w 1489 roku. Dzieło to, pełne różnych legend ludowych i opowiadań „z dreszczykiem" o diabłach i czarownicach, utrzymane było na bardzo niskim poziomie. Poparte jednak frazesami z Pisma Świętego, pism ojców kościoła, przepisów kanonicznych i różnych traktatów scholastycznych, cieszyło się na zachodzie olbrzymią poczytnością.

Młot na czarownice przełożył z łaciny na język polski Stanisław Ząbkowic, podobno zdolny i uczony prawnik, pełniący funkcję sekretarza jednego z najpotężniejszych magnatów kresowych, księcia Ostrogskiego. We wstępie tłumacz jasno wyłożył cel swojej pracy: „Com wziął z rozmaitych doktorów, teologów i w niemieckiej ziemi na te bezbożności inkwizytorów w język polski przetłumaczywszy mając nadzieję, że za tą pracą moją ludziom się oczy na te zbrodnie otworzą i wszędy do odprawowania powinności swojej się pobudzą i wiele ludzi czarów albo ochroną albo leczeniem uchodzić będzie." [7] Polski tłumacz nie przełożył jednak całego dzieła niemieckich inkwizytorów, a jedynie pewną część, opuszczając partie dotyczące procedury procesów czarownic. Dołączył natomiast tłumaczenie dzieła o czarownicach, napisanego w połowie XV wieku przez niemieckiego dominikanina Jana Nidera i traktat o czarownicach pióra niemieckiego prawnika Ulryka Molitora. Połączenie tych trzech różnych dzieł było o tyle nieudane, że traktat Molitora, choć pochodzący z tego samego środowiska, co dwa poprzednie, z pewnym sceptycyzmem odnosił się do wiary w czary.

Młot na czarownice cieszył się w Polsce dużą poczytnością i w niemałym stopniu przyczynił się do rozpowszechnienia ponurego zabobonu. Wprawdzie pominięcie przez tłumacza części dotyczących procedury sądowej odebrało temu dziełu charakter prawniczego komentarza w sprawach o czary, ale wpływ dzieła na rozszerzenie w Polsce wiary we współdziałanie diabłów i czarownic był olbrzymi. Polscy badacze kultury ludowej już dawno zwrócili uwagę na wpływ owego *Młota* na wierzenia ludowe. [8] Można mieć tylko pewne wątpliwości, czy oddziaływał on tak bezpośrednio na wieś. Niepiśmienny chłop nie mógł czytać tego znakomitego zbioru bzdur. Ale z pewnością czytał go wiejski proboszcz, ekonom, nauczyciel lub organista, a nawet właściciel

wsi. Poziom i tematyka tego dzieła doskonale odpowiadały mentalności ludzi z okresu kontrreformacji. Różnego rodzaju opowiadania o diabłach i czarownicach, zebrane na zupełnie innym terenie etnicznym, stanowić mogły na ziemiach polskich znakomity temat do kazań kościelnych i pouczeń lub wieczornych opowiadań w karczmie i czeladnej izbie. Jak zaznaczyłem, temat był „z dreszczykiem" i zainteresowanie słuchaczy było z pewnością olbrzymie.

Szereg opowiadań z *Młota na czarownice* zakorzeniło się na gruncie polskim w ludowej tradycji. Dziś jeszcze można na wsi polskiej spotkać ślady tych opowieści w pamięci najstarszych mieszkańców. Wprawdzie w ostatnich latach zacierają się one w tradycji ludowej bardzo szybko, ale nie łudźmy się, że wiara w działanie sił demonicznych i w magiczne zabiegi zupełnie już zniknęła. Wśród starszego pokolenia jest jeszcze dość silna. Ale opowieści uczonych pisarzy nadreńskich z XV wieku wydają się dziś zbyt naiwne nawet dla starej, wierzącej jeszcze w zabobony kobiety wiejskiej. Dlatego jeśli nawet zna ona te opowiadania, to nie stara się ich powtarzać w obawie narażenia się na śmieszność.

Motywy wywodzące się z *Młota na czarownice* nie występują obecnie zbyt często w opowiadaniach ludowych. Można jednak je odnaleźć, przy czym zjawiskiem dość charakterystycznym jest, że nie występują one wszędzie. W swoich badaniach terenowych spotkałem się z nimi na obszarach dość od siebie oddalonych, a mianowicie w powiecie wieluńskim i na północnym Mazowszu (w powiatach pułtuskim i makowskim). Zjawisko to da się wytłumaczyć chyba tym, że w pewnej okolicy jakiś proboszcz posiadał egzemplarz *Młota* i odpowiednie ustępy wykorzystywał w swoich kazaniach, ewentualnie przy innej okazji przekazywał swym parafianom. Talent narratorski takiego proboszcza mógł spowodować, że owe „opowieści z dreszczykiem" rozchodziły się po okolicy i utwierdzały w miejscowej tradycji. W innych przypadkach pośrednikiem mógł być miejscowy organista lub bakałarz, względnie klasztor, w którego bibliotece znalazł się egzemplarz *Młota*.

W literaturze polskiej XVII wieku tematyka diabelska była reprezentowana coraz częściej. Wyliczyć można szereg pozycji, jak np. *Sejm piekielny* z 1622 r. i wiele popularnych utworów antyprotestanckich, w których innowiercy polscy przedstawieni zostali jako zaprzedani słudzy piekieł. O tematykę diabelską zahaczały utwory z zakresu literatury pięknej, dewocyjnej a nawet teologicznej.

Z książek tego okresu poruszających problem diabłów i czarownic, wyróżniają się dwie pozycje, wydane w 1639 r. przez poznańską oficynę Wojciecha Regulusa. Autorzy ich nie próbując podważać powszechnie utartych poglądów o istnieniu diabłów i ich wspólniczek,

odważyli się, choć nieśmiało, wystąpić w obronie domniemanych czarownic, od których wymuszano torturami zeznania, stanowiące podstawę palenia ich na stosie. Jedna z tych książek napisana została przez niejakiego Daniela Wisnera i nosi tytuł *Tractatus brevis de extramagiis, lamiis, veneficis, alliisque malefactoribus*. Druga, znacznie obszerniejsza, to *Czarownica powołana,* pióra nieznanego autora.

Daniel Wisner znał dość dobrze prawo i oczytany był w fachowej literaturze zagranicznej. Zapowiadał wydanie specjalnej pracy z zakresu prawa magdeburskiego, ale dzieło to nigdy nie wyszło drukiem. Jego *Tractatus brevis* nie atakował usankcjonowanej przez kościół zasady przykładnego karania czarownic śmiercią na stosie, ale potępiał jaskrawe nadużycia w postępowaniu sądowym wobec osób obwinionych o czary. Autor już we wstępie zaznaczył, że chodzi mu o pouczenie sędziów, słabo zorientowanych w prawie. Stwierdził, że poziom osób zasiadających w sądach miejskich jest najzupełniej nieodpowiedni i w związku z tym dochodzi do licznych nadużyć. Specjalny nacisk kładł Wisner na to, by sędziowie nie pociągali do odpowiedzialności osób, co do których nie mają odpowiednich poszlak. W kwestii badania oskarżonych za pomocą tortur, tak często nadużywanych przez sądy miejskie, Wisner zalecał sędziom jak największą ostrożność i skrupulatne trzymanie się przepisów prawnych.

Dla szerszych warstw czytelniczych przeznaczona była *Czarownica powołana*. O autorze wydawca zaznaczył, że jest to jego przyjaciel, „biegły w prawie duchownym i świeckim". Kto wie, może autorem był sam wydawca, Wojciech Regulus, notariusz konsystorski, ongiś profesor w kolegium Lubrańskiego, a także nauczyciel młodych Opalińskich. Wydane przez niego dzieło dotyczyło sprawy dość delikatnej. Na kilka lat przed wydaniem *Czarownicy powołanej,* w 1632 r. spalono we Francji na stosie proboszcza, który zaprzeczał istnieniu czarów. Wypowiadanie się w tych sprawach było więc niebezpieczne i ewentualnie Regulus ukrył fakt, że sam jest autorem.

Autor *Czarownicy powołanej* wypowiedział się wyraźnie, że „Bóg i prawo rozkazuje czary karać, ale nie zawsze, ani każdego pomówionego, chyba kiedy są dowody tego prawne i dostateczne".[9] Celem jego książki nie była walka z potwornym zabobonem, lecz rażącymi nadużyciami w postępowaniu sądowym. Autor nie ograniczył się do suchych kwestii prawniczych, ale poruszał wszystkie zagadnienia z dziedziny czarów i czarownic, mogące zainteresować przeciętnie wykształconego czytelnika. Pisał lekko i ciekawie, przeplatając swą narrację interesującymi przykładami. Książka nie podważała zasady walki z czarownicami, gdyż byłoby to herezją, co dla autora mogło oznaczać śmierć na stosie lub biskupie więzienie. Poruszała jednak

wiele ważnych i aktualnych zagadnień i w pewnej mierze stworzyła, choć tylko na małym odcinku, tamę przeciwko straszliwej powodzi ponurego zabobonu.

W związku z tym nasuwa się jednak pytanie, czy tego rodzaju dzieło, dość jak na owe czasy postępowe, mogło wpłynąć na utrwalenie w społeczeństwie wiary w diabły i czarownice? Z pewnością tak! Bo chociaż autor tej poczytnej książki dość stanowczo zwalczał „nieprawidłowości" w procesach o czary, to jednak głosił takie np. poglądy, że czarownice „mogą ciała ludzkie i bydlęce tajemnych chorób nabawiać, którym żadną miarą lekarze zabieżeć nie mogą", i przeprowadzał rozważania nad takim np. problemem: „czemu więcej białychgłów aniżeli mężczyzn czarownic". [10] Nic więc dziwnego, że już Kolberg zwrócił uwagę na *Czarownicę powołaną,* jako na ewentualne źródło ludowych zabobonów. [11]

Temat procesów o czary poruszył także Krzysztof Opaliński, późniejszy zdrajca z okresu Potopu, ale zarazem doskonały satyryk. W wydanych w 1650 r. *Satyrach* pisał:

Kiedy wiosna nastąpi, a deszcz ustał w maju
Czarownice przyczyną! Zdechł wół jeden, drugi,
Abo tam co z przychówków — czarownice winą!
Każą tedy niewinną babę wziąć i męczyć,
Aż ich piętnaście wyda! Ciągnie kat i pali,
Aż powie i powoła wszystkie co ich we wsi.
A baba, dziw, że pana i panią nie powoła;
Których by raczej spalić za to, że niewinnie
Męczyć i tracić każą swoich bez przyczyny. [12]

Władze kościelne wiedziały, że w imię walki z diabłem dochodzi do licznych nadużyć, wołających wprost o pomstę do nieba. Umiarkowana część kleru starała się temu zapobiec. W 1688 r. wydana została *Instrukcyja rzymska, albo postępek prawny o sądach i procesach jako mają być formowane i wydawane przeciw czarownicom i różnymi zabobonami bawiącym się abo podejrzanym.* Niewielka ta broszurka składała się z tekstu łacińskiego i polskiego oraz specjalnego listu biskupiego. Doczekała się kilku wydań i w sferach kościelnych cieszyła się znaczną poczytnością. *Instrukcyja* stała na stanowisku, że „prawdziwe czarownice" muszą być przykładnie ukarane czyli spalone na stosie, należy tylko nie dopuścić do nadużyć. Dlatego sądy świeckie powinny zajmować się sprawami o czary dopiero po rozpatrzeniu ich przez sąd duchowny. *Instrukcyja* godziła się również na stosowanie tortur, ale niezbyt uciążliwych i przewlekłych (do 1 godziny). Można jeszcze dodać, że w *Instrukcyi* było sporo, dość sugestywnie przedstawionego materiału dotyczącego czarow-

nic. Za pośrednictwem plebanii materiał ten mógł dostać się do kultury ludowej.

Jeśli chodzi o literaturę z drugiej połowy XVII wieku, to nieco dłużej wypada zatrzymać się nad poczytnymi dziełami Jakuba Haura z zakresu gospodarstwa wiejskiego. Szczególnie jego książka wydana w 1689 i 1693 r. pod tytułem *Skład abo skarbiec znakomitych sekretów ekonomiej ziemiańskiej* jeszcze kilkakrotnie ukazywała się drukiem w przeróbkach i skróceniach. Haur uważał, że podstawowe wiadomości o diabłach, czarownicach, lekarstwach na czary itp., podane w sposób jak najbardziej przystępny, mogą się przydać każdemu ziemianinowi. W różnych częściach swego podręcznika nawiązywał do tych spraw, najczęściej w ustępach poświęconych hodowli bydła i sądownictwu dziedziców nad poddanymi. Dołączył wreszcie cały rozdział, oparty na niemieckiej literaturze fachowej, a dotyczący leczenia „oczarowanych" (*Na czary i gusła straszne relacyja kuracyj pewnego medyka w Altenburku oraz osobliwa nauka i inszych inwentorów*).

Głęboką wiarę Haura w opętanych i czarownice charakteryzować może następujący ustęp: „Dla złości i zazdrości niepohamowanej, dla lubieżności i rozkoszy mizernej, dla łakomstwa nienasyconego nieszczęśni ludzie i zapamiętali, którzy jeszcze za żywota spółkują się z przeklętymi czartami i dobrowolnie sobie na wieczne potępienie torując gościniec, nie uważają tylko co do czasu służy i zużywa się, a co wieczną utratą i zgubą grozi, na co nie dbając grążną mizernie na wieki w mękach piekielnych. Jest także w tej materyjej wiele niedowiarków, że w czary i opętanych nie wierzą. Trzebaby na dowód i uznanie tej prawdy posłać takich na residencyję w głębokie ruskie kraje, nie tylkoby się o tym nasłuchali, aleby się przypatrzyli strasznym i dziwnym dziejom, co się w takich razach z ludźmi dzieje, bodajbyś wierzył niżeli przymierzył". [13]

Poczytność podręcznika Haura powodowała, że poglądy przez niego głoszone docierały do najszerszych rzesz szlacheckich i szerzyły wiarę w ów zabobon. Jak w *Młocie,* nie brak było w *Skarbcu* opowiadań mrożących krew w żyłach, które doskonale nadawały się do dalszego powtarzania w długie jesienne wieczory.

Specjalną uwagę zwrócić trzeba na dość liczne druki dewocyjne związane z tzw. cudownymi miejscami. Miały one na celu reklamowanie miejsc odpustowych i opisywały różnego rodzaju cudowne wydarzenia. W drugiej połowie XVII i w XVIII wieku druki te dość szczegółowo rozpisywały się o diabłach, czarownicach i opętanych. Dla terenu, którym zajmuje się niniejsza książka największe znaczenie posiadają druki dotyczące Łagiewnik, Studzianny, Uniejowa i Gidel.

Na pierwszym miejscu, jeśli chodzi o problematykę złych sił, wymienić trzeba książkę gwardiana klasztoru łagiewnickiego Marcina Kałow-

skiego *Informacyja o początkach i dalszym progresie cudownego miejsca łagiewnickiego*, wydaną w Kaliszu w 1723 roku. Autor bardzo dużo miejsca poświęcił opisom dotyczącym wypędzania diabłów z opętanych. Podał też szereg opowiadań o pozyskiwaniu przez szatana nowych adeptek czarowniczego fachu. Żywo napisana książeczka z łatwością mogła trafić do najszerszych kół czytelników. Różnymi drogami niektóre opowiadania mogły trafić nawet do nie umiejących czytać mas ludowych. Echa pewnych opowiadań z książki Kałowskiego udało mi się zanotować na terenie północnej części województwa łódzkiego.

O opętanych i diabelskich sprawkach pisały również specjalne druki dotyczące Studzianny, a szczególnie broszura wydana w Warszawie w 1729 r. *Żrzódło cudów i łask.* Ta książeczka, również żywo napisana, opowiadająca o cudach związanych ze Studzianną, docierała różnymi drogami do szerokich rzesz czytelników, szczególnie z terenu Nadpilicza. Echa wypadków związanych z uwolnieniem opętanych od diabłów, wywodzące się prawdopodobnie z tej książeczki, udało mi się odnaleźć na obszarze powiatu rawskiego.

Na wytworzenie tradycji ludowej o piekle i diabłach wpłynęły w pewnym stopniu także innego typu druki dewocyjne, a mianowicie zbiory pobożnych pieśni i różnego rodzaju pouczeń, podawanych nieraz w formie opisów lub opowiadań. Badania nad tą literaturą jarmarczno-odpustową z XVII i XVIII wieku prawie jeszcze nie istnieją. A szkoda, gdyż różne grafomańskie utwory, docierając do licznych odbiorców ze środowiska wiejskiego a nawet mieszczańskiego, wpłynęły w znacznym stopniu na ukształtowanie wierzeń ludowych.

Wspomnieć wreszcie trzeba o poczytnych w XVIII wieku kalendarzach. I w nich rozpisywano się nieraz o sprawach diabelskich. Tak np. czytelnik wydanego przez Jezuitów w Sandomierzu w 1750 r. *Kalendarza uniwersalnego* znajdował pouczenia, w jaki sposób należy wypędzać złe duchy z opętanego, jakie lekarstwo trzeba stosować na czary itp. Takie przepisy profilaktyczne, przeważnie zaczerpnięte z dawniejszej literatury zachodnioeuropejskiej, mogły stać się źródłem wiedzy ludowej z tego zakresu.

Nawet w dziełach pozornie naukowych, pisanych przez autorów posiadających dość poważne, jak na owe czasy, wykształcenie, znaleźć można mniej lub więcej krytyczne wiadomości o diabłach, upiorach i innych zjawiskach nadprzyrodzonych. Problemami tymi zajmowali się np. cenieni w końcu XVII i w początku XVIII wieku autorzy łacińskich traktatów: Tylkowski, Gengell, Rzączyński, Szczurowski.[14] Łacińskie teksty nie były łatwo dostępne szerokim rzeszom czytelników. Ale znający dobrze łacinę wiejski proboszcz lub nauczyciel mógł przekazywać nie znającym tego języka „niesamowitości" z owych traktatów i w ten

sposób traktaty te mogły oddziaływać na powstanie wiedzy ludowej o złych mocach.

Największe znaczenie dla upowszechnienia erudycyjnej wiedzy o piekle, diabłach, czarownicach i upiorach miała encyklopedia księdza Benedykta Chmielowskiego, wydana w połowie XVIII wieku pod tytułem *Nowe Ateny*. Encyklopedia ta była zbiorem wszelkich wiadomości potrzebnych dla wiejskiego proboszcza. Nie pominął Chmielowski tak bardzo interesującej każdego czytelnika sprawy diabłów i czarownic. Rozdział poświęcony temu zagadnieniu nosił typowy dla tamtych czasów tytuł: *Jadów i czartowskich zdrad matka Thessalia. Puszka Pandory pod pokrywką dobroci nieszczęść, chorób i śmierci pełna albo o czarcie, opętanych, czarnoksięstwie, czarach i upiorach scienda.*

Powołując się zwykle na liczne autorytety teologiczne, rozpisywał się ksiądz Chmielowski szeroko o „czartowskich sprawach" i zastanawiał nad właściwościami „czartowskiej natury". Można znaleźć w jego encyklopedii czystą pornografię, przybraną w szaty naukowej powagi, a mianowicie dość długie ustępy opisujące jakimi to sposobami diabeł „ludzi lubieżnych, niepowściągliwych amoratów" wprowadzić może na drogę „niecnoty". Sporo miejsca poświęcił ksiądz Chmielowski osobom opętanym przez diabła, by wreszcie przejść do rozdziału *O magii albo czarnoksięstwie*. Poziom całego wykładu, jak i argumenty, którymi Chmielowski operował, nie odbiegały daleko od poziomu i argumentów wydanego sto kilkadziesiąt lat wcześniej *Młota na czarownice*. Czytającym stawać mogły włosy na głowie z przerażenia, gdy dowiadywali się o zbrodniach popełnianych przez wspólników szatana.

Mimo wielkich rozmiarów (cztery grube tomy) encyklopedia księdza Chmielowskiego była dziełem bardzo poczytnym. Wydana została w dużym, jak na tamte czasy, nakładzie, a pierwsze tomy doczekały się nawet powtórnej edycji. Co ważniejsze, dzieło to cieszyło się doskonałą opinią. Dla nas jest to sprawa tym bardziej przykra, że niewiele później pojawiać się poczęły we Francji pierwsze tomy sławnej *Encyklopedii*, na której szpaltach najprzedniejsze umysły epoki Oświecenia prezentowały najnowszy stan wiedzy o wszystkich dziedzinach życia.

W XVIII wieku wiara w magię i działanie sił nadprzyrodzonych utrzymywała się w całej niemal Europie, nawet w krajach o tak wysokiej kulturze jak Francja.[15] Zarazem jednak sceptycyzm wobec tego rodzaju zjawisk przybierał coraz bardziej na sile. Podobnie było i w Polsce. Już w 1729 r. lekarz z Bojanowa, G. E. Hermann, w wydanej w Lipsku książce *De affecto spasmodico — convulsivo* występował przeciwko wierze w czary. Również w oświeconych kręgach duchowieństwa polskiego

pod wpływem zmian zachodzących w innych krajach katolickich, szczególnie we Francji, zaczęto dość sceptycznie traktować wiarę w działalność diabłów i czarownic. Znaleźli się nawet księża, przeważnie wykształceni na obcych wzorach, którzy nie atakując samej wiary w diabły i czarownice, wskazywali na zgubne konsekwencje do jakich może doprowadzić ta wiara. Biskup kujawski Szembek potrafił zdobyć się na słowa ostrej krytyki, a niektóre synody diecezjalne wypowiedziały się za ukróceniem nadużyć w procesach o czary.[16] Przeważnie były to jednak tylko puste słowa, gdyż większość duchowieństwa pochwalała wysyłanie na stos domniemanych kochanek szatana.

Pisarzem, który w pierwszej połowie XVIII wieku zwalczał nadużycia w procesach czarownic, był bernardyn mieszczańskiego pochodzenia, zmarły w 1733 r. Serafin Gamalski.[17] Jako spowiednik zetknął się on z licznymi wypadkami, że domniemane czarownice, skazane na śmierć na podstawie wymuszonych torturami zeznań, zapewniały przed śmiercią o swej niewinności. Gamalski napisał książeczkę *Przestrogi duchowne sędziom, inwestygatorom i instygatorom czarownic potrzebne,* która — co jest rzeczą znamienną — ogłoszona została drukiem dopiero po jego śmierci (1742). Autor nie występował przeciwko samej zasadzie zwalczania czarów i czarownic („protestuję się, że nie myślę bronić obmierzłych czarów"), lecz po prostu piętnował bezprawia w procesach czarownic. Używał mniej więcej tych samych argumentów, co i jego poprzednicy, ale odpowiednim stylem i doborem przykładów lepiej trafiał do przekonania czytelników. Książeczka Gamalskiego przypomina pod pewnymi względami osiemnastowieczne kazania. Grzmiał więc na czarownice — „piekielne stośnice" i uważał, że słusznie spotykają je najsurowsze kary, ale z drugiej strony przedstawiał w obrazowy sposób straszliwe skutki nadużyć popełnionych przez nieumiejących często pisać sędziów. Charakterystyczne, że nadużycia te składał na karb diabła: „Diabeł, krążąc około podejrzanych czarownic, wprzód dusze sędziów i świadków niesprawiedliwych łowi, pęta i osiada. —— Tu bowiem czart przeklęty kąkol złej suspicji podsiewa, aby więcej na stos snopków niewinnych przysposobić".[18]

Prawdopodobnie ksiądz Gamalski jest również autorem wydanej anonimowo (przypuszczalnie ze względu na cenzurę kościelną) w 1729 r. książeczki pod dość dziwacznym tytułem: *Wódka z elixierem proprietatis powtórnie na poczesne dana. Pierwszy raz w Bonkonsulcie od stworzonej Wody 5671. Drugi raz w Bonindulcie od zbawiennej zgody MDCCXXIX. Z przydaniem doświadczonego Alchiermesu.* W tym utworze, napisanym dość potoczystym 13-zgłoskowcem o rymach częstochowskich, autor występował przeciwko pijaństwu i różnym zabobonom wiejskim, poruszając m. in. sprawę procesów czarownic. W utworze pi-

sanym dla ludu autor nie potrzebował chwytać się różnych argumentów teologicznych, lecz po prostu sięgał do przykładów z życia wsi i małych miasteczek. Nie wolny od przesądów swego wieku, autor nie negował złowrogiej roli czarów, ale uważał, że są one zjawiskiem bardzo rzadkim i że należy podchodzić do nich z ostrożnością.[19]

Zarówno *Przestrogi*, jak i *Wódka z elixierem* odegrały pozytwną rolę w uświadomieniu bardziej oświeconej części społeczeństwa o nadużyciach w procesach czarownic. Ale jednocześnie różne naiwne opowiadania i bajdy, wplecione do tekstów obu utworów, stały się kanwą nowych opowiadań o diabłach i czarownicach, utwierdzających wśród ludu wiarę w ich istnienie.

Z tych samych pozycji co ksiądz Gamalski występował biskup kijowski Józef Andrzej Załuski, który wydał w Berdyczowie w 1766 r. *Objaśnienie błędami zabobonów zarażonych oraz opisanie niegodziwości, która pochodzi z sądzenia przez próbę pławienia w wodzie mniemanych czarownic jako takowa próba jest omylna różnymi dowodami stwierdzone.*

W dobie Oświecenia, w okresie wielkich przemian kulturalnych, walka z ciemnotą i zabobonem przybrała na sile. Cóż z tego, że olbrzymia większość ciemnej szlachty i mieszczan, nie mówiąc już o chłopach, wierzyła we wszystkie wierutne bajki, z którymi mogła ich zapoznać choćby lektura dzieła księdza Chmielowskiego, tej encyklopedii obskurantyzmu. Mała, ale odpowiednio przygotowana grupa ludzi światłych przystąpiła do generalnej kampanii przeciwko wierze w czary i zabobony.

Wielką rolę w tej kampanii odegrała prasa warszawska. „Wiadomości Warszawskie", a jeszcze bardziej słynny „Monitor" starały się poderwać wiarę w zabobony, w dowcipny sposób wykpiwając ciemnotę zacofanej części społeczeństwa. Nawet literatura piękna angażowała się w tej walce z zabobonami.[20]

Dość istotne miejsce w walce z ciemnotą należy przypisać dziełu Jana Bohomolca *Diabeł w swojej postaci*. Dzisiejszego czytelnika może dziwić, że książka ta stwierdza istnienie różnych złych sił, diabła itp. W rzeczywistości jednak Bohomolec starał się pogodzić głoszone przez kościół poglądy z krytycyzmem czasów Oświecenia. Nie negując więc istnienia diabła, wykazywał w dowcipny sposób, opierając się zarazem na poważnych argumentach, bezpodstawność różnych, powszechnie przyjętych zabobonów. Jego wystąpienie tak mocno poruszyło opinię publiczną, że dominikanie prowincji ruskiej wydali przeciw niemu druk *Diabeł przeciw diabłu*. Z kolei Bohomolec wystąpił ze specjalnym traktatem, a niewiele co później wydał ponownie swoją książkę z dodatkami.[21] Przeróbki dzieła Bohomolca ukazywały się jeszcze w końcu XVIII wieku.

Na wytworzenie się wiary w diabły i moce piekielne niemały wpływ miała również sztuka kościelna. Z licznych obrazów i rzeźb, które lud oglądał w budowlach sakralnych, szczerzyła do niego zęby maszkarna postać diabła. W województwie łódzkim znajduje się szereg kościołów i kaplic, w których freski (np. w kościele parafialnym w Szadku), obrazy (częsty motyw walki anioła Michała z diabłem) lub rzeźby (np. w kościele cmentarnym św. Marcina w Witowie) przedstawiają postacie piekielne. Ludzie w dawnych czasach, pozbawieni najczęściej innych bodźców artystycznych, silniej ulegali wpływom sztuki sakralnej, niż w XIX i XX wieku.

Diabelskie wizerunki oglądane w kościele były przeważnie dziełem wędrownych artystów, niekiedy nawet cudzoziemców, ale także miejscowych rzeźbiarzy i malarzy. Ciekawym i skomplikowanym zagadnieniem jest problem, czy sztuka odtwarzała wiernie opinię szerokich rzesz ludności o wyglądzie diabłów, czy też sama w pewnym stopniu opinię tę kształtowała. Zarówno jedno jak i drugie. Artysta ludowy w dużym stopniu odtwarzał powszechnie przyjęte w danej okolicy wyobrażenie demonicznych postaci, ale kopiował również wzory obce z jakimi się spotykał. Niekiedy przedstawione przez niego postacie diabelskie były tworem jego indywidualnej fantazji. Z kolei groźne piękno tych postaci wpływało na kształtowanie ich obrazu w psychice odbiorcy.

Podobną rolę odgrywały widowiska teatralne, różne szopki i jasełki. Diabeł pojawiał się w nich bardzo często, a niekiedy występowała także czarownica. W wyobraźni widzów, głęboko przeżywających te widowiska, utrwalały się owe postacie.

W wieku XIX z coraz większą pogardą odnoszono się do reliktów ciemnoty i zabobonów, ale wbrew pozorom nadal istniały rozmaite drogi, którymi przenikała na wieś wiara w moce piekielne. Główną rolę spełniała coraz obficiej drukowana literatura dla ludu, szczególnie różnego rodzaju wydawnictwa typu jarmarczno-odpustowego.

Różne były cele przyświecające wydawcom tych anonimowych broszur. Niekiedy chodziło o cele wychowawcze (utrzymywanie polskości ludu, szerzenie oświaty, walka z pijaństwem), najczęściej jednak o zarobek wydawcy.

Zagadnienie literatury jarmarczno-odpustowej, różnego rodzaju grafomańskich utworów przeznaczonych dla ludu, nie doczekało się jeszcze należytego opracowania w naszej literaturze naukowej. A szkoda! Problem ten posiada bowiem olbrzymie znaczenie. W miarę jak słowo drukowane coraz częściej docierało na wieś, lub do małego miasteczka, a coraz więcej osób umiało czytać, wpływ tej literatury najgorszego rodzaju stawał się coraz silniejszy.

Rzadko która biblioteka naukowa posiada większą ilość tego typu

książek, broszur lub nieraz nawet oddzielnie wydawanych kartek. Nie ma dotychczas żadnej bibliografii tych najczęściej niedatowanych i anonimowych druków. Bardzo mało wiemy o ich wydawcach i autorach, o zasięgu kolportażu itd. Można się jednak zorientować, że poczytność tej literatury była ogromna.

Przeróżną formę posiadała literatura jarmarczno-odpustowa. Były to nieraz naiwne powieści, krótkie nowele, kalendarze lub bajki pisane wierszem, zbiory pieśni, przypowieści utrzymane w stylu biblijnym, senniki, samouczki chiromancji lub wiedzy tajemnej, tłumaczenia traktatów o magii, utrzymane w pseudo-naukowym tonie rozważania o piekle i czarach itp. W olbrzymiej większości nie były to rzeczy oryginalne, lecz tłumaczone z analogicznych wydawnictw zagranicznych, najczęściej niemieckich, rzadziej francuskich, czeskich, rosyjskich. Niekiedy obcy wydawca z Wiednia, Berlina lub Lipska drukował ten sam tekst od razu w kilku lub nawet kilkunastu językach, a jego agenci rozprowadzali tę literaturę w różnych krajach. Najczęściej imiona i nazwiska występujących osób, jak również i nazwy geograficzne, były polonizowane. Niekiedy przez wprowadzenie specjalnych wstawek tłumacz usiłował nadać obcym wzorom prawdziwie polski charakter. Często jest więc prawie niemożliwe zorientować się, czy dany druk wyszedł spod pióra polskiego autora, czy też był tylko tłumaczeniem.

W literaturze jarmarczno-odpustowej sprawy piekła i czarów zajmowały niemało miejsca. Nawet literatura dla ludu pisana w dydaktycznych celach nie gardziła „piekielnymi" argumentami. Tak np. działające na ziemiach polskich w XIX wieku liczne bractwa trzeźwości wykorzystywały w swych broszurkach propagandowych następujący schemat: wódka wymyślona została na nieszczęście ludzi przez diabła; pijak dostaje się łatwo pod czartowskie panowanie; nie należy więc pić wódki, aby nie wpaść pod władzę diabła.

> Gorzałka jest rodem z piekła,
> Lucyferowi uciekła.

Tak pisano w grafomańskim utworze *Kwaternica piekielna,* wydanym przez towarzystwo trzeźwości. W broszurze *Diabeł i pół kwarty wódki. Ciekawa i zajmująca opowieść,* wydanej anonimowo w Warszawie bez podania roku, znajdowały się następujące rozdziały: *Diabeł w niewoli u młynarki, Gniew Lucypera, Z szynku wprost do czarta, Triumf w piekle.*

Dla celów dewocyjnych wydawano różnego rodzaju broszurki, w których w drastyczny sposób rozpisywano się niekiedy o piekle. Jeszcze w 1910 r. wydrukowana została w Warszawie książeczka pod dość znamiennym tytułem *Przeraźliwe echo trąby ostatecznej albo cztery rzeczy*

ostatnie człowieka oczekujące. Była to przeróbka tłumaczeń grafomańskiej literatury jezuickiej z XVIII wieku, która w sposób wyjątkowo obrazowy opisywała męki zadawane przez czartów duszom potępionym:

Tedy jako psy z łańcuchów spuszczeni
Okrutni czarci jak lwy rozjuszeni,
Rzucają się, mając moc potępionych
Sobie zleconych.
Jakiej srogości będzie używała
Piekielna horda, gdy będzie wiązała
Nieszczęsnych więźniów w swej mocy danych,
Jak opłakanych.

Jeszcze niższy był poziom tych broszur, które wydawano nie dla jakichś celów dydaktycznych, ale po prostu dla zarobku. Księgarnia E. Bartelsa w Weissensee pod Berlinem wydała w wielu językach, również i po polsku, książkę *Prawdziwy ognisty smok albo władza nad duchem niebios i piekieł i nad mocarstwami ziemi i powietrza.* Była to przeróbka średniowiecznego czy też szesnastowiecznego zachodnioeuropejskiego traktatu o magii, odpowiednio dostosowana dla czytelnika z przełomu XIX i XX wieku. Opatrzona została materiałem ilustracyjnym, przedstawiającym postacie poszczególnych przedstawicieli piekieł. Księgarnia „Popularna" w Warszawie wypuściła na rynek w 1909 r. *Ciekawe opowiadania ze świata pozagrobowego. O strachach, upiorach, widmach, duchach i czarach, ze zdarzeń prawdziwych.* W początkach XX wieku wydany został kilkakrotnie w Warszawie *Najnowszy bajarz polski. Ciekawe historie o diabłach i czarownicach oraz o zaklętych skarbach i o strachach.* Czytelnik mógł tam znaleźć tego rodzaju opowiadania: *Dziecko sprzedane diabłu, Żywcem wzięta przez diabłów, Bogacz w mocy diabła, Pan szukający strachów.* W 1868 r. wydane zostały w Bochni przepisy pseudomagii pod dość znamiennym tytułem *Czarnoksiężnik Hokus Pokus.* W Chrzanowie ukazała się na przełomie XIX i XX wieku książka *Sztuki miłosne i czary. Do nauczenia się tajemniczych sztuk oraz wzbudzenia miłości i nienawiści.*

Podobnych książek wydano szczególnie dużo pod koniec XIX i w pierwszych latach XX wieku. W okresie międzywojennym sytuacja niewiele się poprawiła. Nadal drukowano różnego rodzaju opowieści o diabłach, czarownicach i siłach tajemnych. Przedrukowany został w Warszawie w 1921 r. wspomniany *Najnowszy bajarz polski.* W tym samym roku wydana została w Warszawie *Księga szósta i siódma Mojżesza czyli magiczno-sympatyczny skarbiec, to jest Mojżesza magiczna sztuka czarodziejska i tajemnica wielkich tajemnic.* Nie udało mi się odszukać broszury, którą czytałem w dzieciństwie w 1925 r. Treścią jej były pe-

rypetie cnotliwej dziewicy, którą czart starał się nakłonić do poddania się jego władzy.

Literatura jarmarczno-odpustowa odegrała dużą rolę w podtrzymywaniu wierzeń w siły diabelskie. W niemałym też stopniu wpłynęła na pewne przeobrażenia demonologicznych wiadomości ludu. Literatura ta zamarła dopiero w Polsce Ludowej. Podobno tuż po wyzwoleniu, może bez wiedzy odpowiednich władz, przedrukowany został dwukrotnie sennik egipski. Był to już ostatni akord tej niezbyt chwalebnej działalności wydawniczej.

Literatura teologiczna XIX i początków XX wieku zasadniczo zwalczała panujące wśród ludu zabobony. Nie można jednak zapominać, że kościół dość twardo stał na stanowisku wiary w moce piekielne, diabły i opętanych.[22] Niejeden z dostojników kościelnych zdecydowanie podkreślał konieczność bezkrytycznego przyjmowania wiary w moce piekielne. Nawet wybitny pisarz katolicki, biskup Pelczar, jeszcze w 1918 r. stwierdzał: „Niestety, nawet wśród katolików, niby to oświeconych, spotkać można takich, którzy w szatanie widzą abstrakcyjne uosobienie złego".[23]

Problematyka piekła i diabłów zajmowała niemało miejsca nawet w popularnej literaturze teologicznej okresu dwudziestolecia. Można wskazać na dwie książki księdza Leona Pellowskiego, wydane w latach 1930—1931 z pełną aprobatą biskupa chełmińskiego, który specjalnym listem pragnął autorowi „wyrazić głębokie uznanie za zajęcie się tematem, w literaturze naszej religijnej nie dość wyczerpanym".[24] W pierwszej z tych książek *Świat aniołów i demonów* znajdowały się w części *Świat demonów* następujące rozdziały: *Czemu anioł upadł, Nie znamy Boga, Bogiem ja jestem, I upadł anioł, Okropny ale sprawiedliwy wyrok, Czas katastrofy złych aniołów, Czy i najwyżsi aniołowie upadli, Remanent in daemone naturalis integra, W czym różnią się aniołowie i szatani, Złowrogie wpływy szatana na człowieka, Unde malum?, Opętani, Nazwa szatan, Jest piekło, Jest piekło jako zwykłe mieszkanie szatana, Gdzie się znajduje siedziba piekła jako głównej stolicy szatana.* W drugiej książce wydanej pod tytułem *Problem zła*, rozdział V nosił tytuł *Mistyka piekła*, a rozdział VI *Mare tenebrum.* Ten ostatni dzielił się na podrozdziały: *Piekło najokropniejszym złem, utratą najwyższego Dobra, Czy widziałeś diabła?, Czy szatan w godzinę śmierci przyjdzie?, Osamotnienie, Próżnia w piekle, Wieczność piekła, Piekło to zmarnowany cel życia, Dusza potępiona w szponach szatana.*

Sprawy piekielne dość szeroko omówione zostały w pracy księdza dra M. Niteckiego, mającej pozornie charakter naukowy i wydanej w Warszawie w 1937 r. za aprobatą władz kościelnych. Jej tytuł mówi sam za siebie: *Jak żyjemy po śmierci. Karty z psychologii zagrobowej.*

Byłoby krzywdą dla katolickiej myśli teologicznej XIX i XX wieku, gdybyśmy w całości przypisali jej tego rodzaju obskurantyzm. Wielu pisarzy katolickich dość śmiało odcinało się od tych kompromitujących reliktów przeszłości. Wielu duchownych z całą energią zwalczało panujące w ich parafiach zabobony. Z drugiej jednak strony, biorąc pod uwagę powszechnie znany niski poziom duchowieństwa wiejskiego, nie można zaprzeczyć, że niejednokrotnie mogło ono przyczynić się do utrwalenia wśród ludności wiejskiej wiary w moce piekielne. Tym bardziej, gdy wiejski proboszcz mógł powołać się na autorytet uczonych teologów, którzy z całą powagą akceptowali istnienie piekła i diabłów. Sprawy piekielne mogły stanowić doskonały temat kazań zabiegającego o popularność w swej parafii proboszcza. Puszczał więc on wodze fantazji i w obrazowy sposób przedstawiał chłopom piekło, diabłów i czarownice. Nieraz zwalczając jeden zabobon, propagował drugi. Sam słyszałem w 1930 r. kazanie pewnego proboszcza, który przekonywał parafian, że nie istnieją żadne upiory, wilkołaki i topielcy, że to diabeł przybiera ich postać i w ten sposób stara się nękać ludzi.

Nie można wreszcie pominąć pewnych, prawdopodobnie dość nikłych, wpływów wierzeń żydowskich. W XIX wieku bardzo poważnie zwiększyła się na wsi liczba Żydów — różnego rodzaju karczmarzy, sklepikarzy, arendarzy, rzemieślników. Następstwem tego były szersze, niż w poprzednich stuleciach, kontakty ludności chrześcijańskiej z Żydami. Karczmarz-Żyd stawał się niekiedy autorytetem dla miejscowych chłopów. Jeśli był on dobrym narratorem, z zaciekawieniem wsłuchiwali się oni w jego opowiadania w czasie długich, jesiennych lub zimowych wieczorów. W latach swej młodości sam byłem świadkiem sugestywnych opowieści żydowskiego karczmarza-sklepikarza o różnych zjawiskach nadprzyrodzonych.

Bogata demonologia żydowska trafiała więc na polską wieś. Zagadnienie to nie jest jednak zbadane i trudno stwierdzić, jakie były rozmiary tych wpływów. Zresztą zbieżność pewnych wierzeń z zakresu demonologii ludowej może być również wynikiem odwrotnego oddziaływania — przyjmowania przez środowisko żydowskie pewnych zabobonów typowych dla ludności chrześcijańskiej. [25]

Nie można też pominąć wpływów niemieckich, szczególnie jeśli chodzi o teren województwa łódzkiego, gdzie Niemcy stanowili znaczną grupę ludzkości. Kto wie, czy np. stosunkowo dość nowe wierzenia o tzw. nocach czarownic, gdzieś w ostatnich dniach kwietnia lub pierwszych dniach maja, nie są echem tzw. nocy Walpurgii, które odbywać się miały w tym właśnie terminie.

W niektórych wsiach województwa łódzkiego spotkałem się z pozornie nowym twierdzeniem, że diabła można wywołać przy pomocy ruchów maleńkiego stoliczka. Należy tylko umieć z nim postępować, a będzie on musiał spełniać wszystkie rozkazy operujących stolikiem osób. Trzeba jednak przy tym pamiętać, że czart może łatwo wyrwać się spod kontroli człowieka. W Kutnowskiem opowiadano mi w 1948 r. jak to jeszcze przed pierwszą wojną światową do pewnego dworu dziedziczka sprowadziła „zaklinacza". Podczas seansu ze stolikiem sprowadził on diabła, który na jego rozkaz przepowiadał wszystkim przyszłość. Podał nawet numery losów, na które padną wygrane w loterii. Seanse udawały się doskonale, ale raz lokaj wlał „zaklinaczowi" do kieliszka zamiast wina, które zwykle pijał, wódkę. Ów, nieprzyzwyczajony do męskiego trunku, podpiwszy sobie, pomylił zaklęcia. I oto diabeł zaczął szaleć. Rzucał doniczkami, którymi rozbił głowy kilku osób, „zaklinaczowi" chciał ukręcić nos, dziedziczce wyrwał pęk włosów.

Bez trudu można stwierdzić, że tego rodzaju opowiadania są echem zainteresowań seansami spirytystycznymi pewnych kół ziemiańskich i inteligenckich. Tendencja szukania kontaktów ze światem pozaziemskim dość silna była w Polsce, szczególnie w drugiej połowie XIX i w początkach XX wieku. [26] Spirytyzm napotykał zresztą na silną kontrakcję kościoła, który zarzucał mu współdziałanie z siłami piekielnymi. Na tym tle jeszcze w okresie międzywojennym toczyły się zacięte spory między przedstawicielami różnych kierunków spirytystycznych a pisarzami katolickimi. [27] Niejednokrotnie księża w swych kazaniach rzucali gromy na spirytystów, zaliczając ich do diabelskich służalców, a niewinną stolikomanię przedstawiali jako drogę prowadzącą do piekielnych czeluści.

Echa tych sporów z pewnością docierały do środowiska chłopskiego. Dziwaczne zabawy egzaltowanej dziedziczki tłumaczone były wywoływaniem diabła. A niewinny stoliczek używany do seansów spirytystycznych zaawansował w niektórych okolicach do jakiegoś magicznego środka, przy pomocy którego można było podporządkować sobie siły piekielne. Bardzo możliwe, że echem jakiegoś kazania na ten temat jest opowiadanie, które słyszałem również w Kutnowskiem, jak to pewien „amerykanin" (reemigrant z Ameryki) chciał przy pomocy stolika zmusić diabła do posłuszeństwa. Nie znał jednak dobrze odpowiednich zamówień. I oto wywołany przez niego czart nie chciał odejść, domagając się jego duszy. Dopiero pomoc proboszcza uratowała „amerykanina" z groźnej opresji.

Ludowe wierzenia w złe moce piekielne nie stanowiły żadnego monolitu. Złożyły się na nie liczne nawarstwienia, pochodzące z różnych okresów czasu i z różnych źródeł.

TRAKTAT DWVDZIESTY VI. 453

ſzkodyni, Kury niemal káżda noc były pocżárowáne, ktore nieiáko ſobie ſtrzały igryskà ſtuczne, iákoby ſzalone były, á gdy do nich doźierano co ſie z niemi dźie- ie, tedy owe Kury wſzytkie, ná ſznurkách powieſzáne były v wierzchu Kurnikà, á z- den domyśliċ ſie niemogł, co ſie to dźieie, ktoby ie powieſzał, á ktora odcięto záraz zdechłá; á przeto muśiano im dáć pokoy, puki Diabeł nie odpráwił ſwo- iey comediey. Sekret na Kury oczarowane.

Náuczono tedy te Niewiáſty, áby one ſznurki, ná ktorych Kury wiſiáły, Człowieczym gnoiem náſmárowáli á ták nátychmiaſt, te vſtáły Czáry, z kąd ieſt ten dowod, że Diabeł niecierpi gnoiu Człowieczego, y nań niema mocy, y ſpoſobu żadnego. Spráwuie to Pychá iego (dla ktorey z Niebá ztracony) że ſie niechce ták ladáiáką paráć máterya, y mázáć, á ták temu muśi byáż contrárius. Pychá[illegible] rada.

Cito ignominia fit ſuperbi gloria. *Syrus.*

Continuatia o tych guślárſkich Czárách Ludźiom ná zdrowiu ſzkodzących.

GDyby ſię tákie wrzody, y złe znáki otworzyły y gubić niedáły, á bole były ſrogie, tákim ſpoſobem z tym ſobie poſtępowáć.

Doſtáć Pśiego Sádłá łotow 4. Niedźwiedźiego łotow 8. Kápłoniego Sádłá łotow 12. Iemioły z Leſzczyny dwie garśći, vśiekawſzy drobno, vtłuc dobrze, ná Sok, y włożyć to do Szklenice, przyłożywſzy do tego wzwyſz miánowánego troiákiego Sádłá, zmieſzáć to dobrze weſpoł, y w ſzklenicy mocno záwiązáć, niech ták cáłe dwá Mieśiącá ná Słońcu ſtoi, y będźie z tego iákoby Bálſam źielony, ktorego potym ná te ſkázy przykłádáć, vſtaną bole, y prętko ſię wrzod otworzy, y wynidą z niego wſzytkie złe vczárowáne máterye, y prętko ſię záś ten wrzod pomienionym Emplaſtrem zágoi. Remedia na Czary.

Leſzczynowa Iemiołá, ma w ſobie ná podźiw, wſzeláką moc, y iſtotę ná Czáry, tákże y Leſzczyná ſámá, oſobliwe czyni ſkutki.

Hadrinus Minſicht, Doktor wydał koſztowną compoſitią Emplaſtru, ktory ſię zowie *EmplaſtrumFœtidum*, ieſt wielce do vczárowánych ſkaz, y złych rázow doświádczony. *Recipe Aſſa Fœtida ℥ iij. Granorum Antirrhini quæ ſceleton repræſentat numero. Foliorum quercus Numero iij, Corallorum Rubrorum pulueriſatorum. Pulueris magnetis ANA: Eiſs miſceantur & cum Oleo Hypericoni fiat.* Plaster na czary.

Proſzek, gdy ſię kto być wie, y widźi zczárowánym, y bole mu w tym doymuią, tedy ten Emplaſtr przykłádáć, z podźiwieniem vſtáną boleśći, y Czáry zginą, záżywáiąc do tego trunku częſto w napoiu.

℞. *Ærbé, Antirrhoni cum ſemine Hypericy, Pirolæ quantum vis, coquatur in cereuiſia vel Vino adſertas.*

Virilitatem Gdy tákże komu przez Czáry odeymą, ták dálece, że z tego będźie *impotens ad coeundum*, czego ſię temi czáſy między Ludźmi bárdzo wiele znayduie, á vżywáią ći źli Ludźie Czárownicy bezbożni do tego rozmáitych ſpoſobow, y inſtrumentow, to ieſt, Kłotki, Wiſtáſzki czerwoney, Hufnalá, Dębowego pala, Spilki, y inſzych rzeczy, tym podobnych Szátáńſką ſztuką, ktoremi Ludźi czáruią y ſzkodzą ná zdrowiu, y czerſtwośći ciáłá, że cáłe będźie *impotens* ták długo, puki tá złość vwźięta Piekielna chce w tym dokázowáć, á czáſem też iuż áż do śmierći ták

Iii 3

Fragment rozważań o czarach — J. K. Haur, *Skład abo skarbiec sekretów oekonomiej ziemiańskiej*, Kraków 1689

NOWE ATENY

Albo

AKADEMIA

wſzelkiey Scyencyi

P E Ł N A

Na rożne tytuły, iak na Claſſes

P O D Z I E Ł O N A:

MĄDRYM dla memoryału, IDIOTOM dla nauki,
POLITYKOM dla praktyki, MELANCHOLIKOM dla rozrywki,

E R Y G O W A N A

CZĘSC TRZECIA *albo* SUPPLEMENT

Maſz tu nowe Kweſtye Chryſtá, Bożey Matki,
RELIKWIE Ciał Swiętych, gdzie leżą Oſtatki.
O Czarcie, Opętanych, o Czarach, Upierze,
Nowy Pliniuſz rzeczy wſzech naturę zbierze.
Nowa Ekonomika ſumienna, ciekawa:
Tuż ſekretnych taiemnic wielu tłumacz ſława.
Dom Autorá co wierſzow, y Ogrod ma w ſobie,
Stawi (by czas niepożarł) Czytelniku Tobie.
Tuż Abrys znacznych Oſob, to Autorow prawnych,
Filozofow, Medykow, Teologow Sławnych;
Te *Contenta* tey Częsci wtym *ſumma* záwarta,
Nim o caliży h *Sciendis* Część naſtąpi Czwarta.

Co wſzyſtko napiſał, nie przepiſał, z pracą wielką Autor tu *ænigmaticè y iáwnie* wierſzem wyrażony,

Kaſſyn mi dáte Jmie, à Szláchectwo Ziele.
Ktore głowę zawracá, każe ſtroić trele.

Toieſt, X Benedykt, Chmielowſki Dziekan Rohatyńſki, Firleiowſki y Podkamienecki Paſterz.

Roku, ktorego Mądrość Przedwieczna w Złobie Betleemſkim ſzkołę Zbawienną Swiatu otworzyła 1754.

W Lwowie w Drukarni J.K.M. Coll: Soc: JESU, R. P. 1754

Strona tytułowa książki ks. Benedykta Chmielowskiego — *Nowe Ateny*, t. III, Lwów 1754

Rozdział III

„DIABEŁ W SWOJEJ POSTACI"



izerunek diabła u poszczególnych narodów nie był jednakowy. Składały się nań różne elementy lokalnych tradycji, oficjalnych poglądów kościoła, nawarstwienia importowanych wyobrażeń obcych i wiele innych czynników.[1] Nie bez znaczenia była fantazja wybitnych pisarzy lub malarzy, którzy nieraz w dużym stopniu wpływali na ukształtowanie wizerunku diabła w wyobraźni szerokich rzesz ludności.

Dość istotne były różne uprzedzenia lokalne. Poszczególne narody chętnie widziały diabła w postaci niezbyt lubianego sąsiada.[2] Ludowy diabeł angielski był chudym Francuzem, ugrzecznionym, gestykulującym i bez przerwy podskakującym. I na odwrót, diabeł francuski przybierał postać angielskiego gentelmena. W wyobraźni Lapończyka diabeł chodził w mundurze szwedzkiego żołnierza. Wśród Europejczyków miał on jednak przeważnie postać czarnego mieszkańca Afryki. U niektórych zaś plemion murzyńskich diabeł był Europejczykiem, ubranym w strój dawnych przybyszów holenderskich. Ukraiński chłop często ubierał diabła w kontusz lub żupan polskiego szlachcica, a w późniejszym wydaniu w surdut polskiego ziemianina z XIX wieku. Natomiast diabeł ludu polskiego często przybierał postać Niemca.

Poszczególne narody znały zresztą różne typy diabłów. Istnieją też postacie piekielne występujące tylko w niektórych regionach. I wreszcie, w poszczególnych okresach czasu zmieniały się w wyobraźni ludu opinie co do wyglądu i właściwości przedstawicieli piekła.

Mimo dość dużych i istotnych różnic, diabeł we wszystkich krajach chrześcijańskiego świata posiada wiele cech podobnych. Wspólne źródła wiedzy o piekle ukształtowały w wyobraźni wielu ludów te same cechy charakteru i te same właściwości zewnętrzne diabła (rogi, ogon, końskie kopyta).

Polski diabeł średniowieczny prawdopodobnie różnił się znacznie od swych kolegów z czasów późniejszych. Prawdopodobnie nie wykazywał tak wielkiej energii i nie był wobec ludzi tak złośliwy i perfidny, jak np. diabły z okresu kontrreformacji. Mocniej występowały u niego cechy stróża sprawiedliwości, który karał grzeszników i upominał się o ich dusze. Tym niemniej diabeł średniowieczny również starał się opętać niewinne osoby, a wypędzany egzorcyzmami wpadał w gniew i pozbawiał życia niewinnych ludzi. [3] Na ogół jednak była to postać mniej ohydna, niż jego późniejsi następcy.

Prawdopodobnie pierwszy opis diabła w literaturze polskiej, być może wywodzący się z wierzeń ludowych, pochodzi z opisu wydarzeń, które jakoby miały miejsce w 1278 r. Oto *impedimenta diaboli* nie pozwalały rybakom na połowy w pewnym jeziorze. Pod przewodnictwem księży i rycerzy okoliczna ludność ruszyła z krzyżami i chorągwiami nad to jezioro. Zarzucone pierwszy raz sieci z wielkim trudem zostały wyciągnięte, a znaleziono w nich tylko trzy niewielkie rybki. Drugi raz zarzucone sieci zostały pogryzione. Za trzecim razem udało się je z wielkim trudem wyciągnąć. Znajdował się w nich potwór z głową kozła i rubinowymi oczyma. Przestraszona ludność rzuciła chorągwie i szukała ratunku w ucieczce. Wielu obecnych zapadło ze strachu na śmiertelną chorobę. A potwór zniknął w głębi jeziora. [4] Nie wiemy, czy ów opis jest wynikiem bujnej fantazji kronikarza, powtórzeniem opowiadań czerpiących swe źródło z wierzeń ludowych, czy też kopią obcych wzorów, importowanych z zagranicznych kronik lub żywotów świętych.

W późniejszym okresie polski diabeł posiadał przeważnie postać czarnego Etiopczyka, czyli — jak można się domyślać — Murzyna. W żywocie św. Jacka z XIV wieku jest wzmianka o porwaniu pewnej niewiasty przez dwóch czarnych jak Etiopczycy demonów. [5] Prawdopodobnie była to konwencja przyjmowana przez czynniki kościelne, a wywodząca się z Zachodu. [6]

Literatura z czasów reformacji i kontrreformacji przekazała sporo opisów przedstawicieli piekieł. Nie bardzo jednak wiemy, o ile opisy te są zgodne z ówczesnymi wierzeniami ludowymi.

W wizji świata piekielnego stworzonej przez Mikołaja Reja [7] występują groźne potwory, wywodzące się prawdopodobnie z zachodnioeuropejskiej literatury teologicznej lub z malowideł kościelnych, przedstawiających diabły w odrażającej postaci. A oto jak przedstawiał się obraz króla rozterek Warchoła:

Łeb jako u niedźwiedzia, a baranie rogi,
Zęby jako u wieprza, a u szkapy nogi,
Ręce jako u żaby, skrzydła z jakiejś błony,
Jako u nietoperza czarnym przesadzony.

Goły po pas, a na dół by niedźwiedź kosmaty,
Kiedy go psi oskubą; wiszą po nim płaty.
Miecz goły dzierży w ręce, a w drugiej buławę,
A z swojemi panięty ma jakąś rozprawę.

Również maszkarny był wygląd króla pychy Darmopycha:

Koronę ma na głowie jasno rozpaloną,
Nadął gębę, by pudło, na piądź rozszyrzoną;
Sceptrum dzierży rogate, by rogaty kijec,
Którym sobie potrząsa zuchwały opilec;
Twarz podobna ku szkapie, kiedy bujno kroczy,
Piany mu z gęby płyną, a błyszczą się oczy.

Groźnie i odpychająco wyglądali również inni przedstawiciele świata piekielnego. A i sam jego władca, Lucyfer, miał u Reja trzy głowy i był uwiązany na łańcuchu:

A sam pan o trzech głowach, jako pies brytański,
Uwiązan na łańcuchu, on jego stan pański.

W *Postępku prawa czartowskiego przeciwko narodowi ludzkiemu* mamy również wizerunki szeregu mieszkańców piekieł. W dużym stopniu były one powtórzeniem opisów z literatury zachodnioeuropejskiej, z osławionym *Thaeatrum diabolorum* na czele. Niektóre polskie nazwy diabłów były przeróbką nazw niemieckich (np. Koffel zamiast Saufteuffel), ale w większości miały rodzime pochodzenie: Rozwod, Latawiec, Smołka, Kozyra, Gajda, Ruszaj, Bież, Rozbój, Bierka, Dymek, Pożar, Wicher, Węsad, Szczebiot, Odmieniec, Wilkołak, Dyngus, Kiczka, Muchawiec, Czerniec, Bajor, Czeczot, Smolisz, Berut. Diablice nazywały się: Dziewanna, Marzanna, Jędza, Wenda, Ossoria, Chorzyca. Niełatwo jest ustalić, które z tych nazw były wytworem fantazji autora, które tłumaczeniem nazw niemieckich czy łacińskich, a które zaczerpnięte zostały z ludowej terminologii demonicznej. Mimo woli nasuwa się przypuszczenie, że ów Berut to może późniejszy władca błot łęczyckich Boruta. A owe Dziewanny, Marzanny i Jędze to z pewnością nazwy zaczerpnięte z ludowej nomenklatury.

Protokoły procesów czarownic z XVII i XVIII wieku rzucają wiele światła na ówczesne wyobrażenia postaci diabła. Torturowane kobiety opowiadały o mieszkańcach piekła wszystko, co usłyszały w swoim otoczeniu. Przekazany przez nie ludowy wizerunek diabła różnił się dość poważnie od tego, którego przedstawiała literatura piękna czy teologiczna. Wyróżnić więc można kilka typów diabłów — szlacheckich, niemieckich, chłopskich i pośledniego gatunku diabełków lub diablików.

W zeznaniach torturowanych czarownic stosunkowo najczęściej występował typ diabła szlacheckiego. W mniemaniu ludzi tamtych czasów,

przyzwyczajonych do istnienia ustalonej hierarchii społecznej, również przedstawiciele sił piekielnych podlegali pewnemu podziałowi klasowemu. Nie brak więc było w diabelskim towarzystwie różnego rodzaju utytułowanych dostojników. Gdy sąd miejski Warty badał pewną kobietę, ta zeznała na torturach, że jej diabeł jest prostym i „żadnego honoru nie ma", natomiast diabeł jednej z jej towarzyszek łysogórskich sabatów był wojewodą. Diabły te przybyły do swych kochanek w strojach szlacheckich, w bogatych szubach i kołpakach.[8] Szlachecki diabeł używał często znanego w okolicy nazwiska zamożnych posesjonatów, a jeśli nawet było ono wytworem ludowej fantazji, to jednak przeważnie podobne było do nazwisk rodowych. Sposób zachowania się diabły te miały nie chłopski, lecz zgoła szlachecki.

Drugim typem przedstawiciela piekieł był diabeł niemiecki. Jeszcze w XVII i w początkach XVIII wieku nie był on zbyt popularny wśród szerokich rzesz ludności. Z biegiem czasu pojawiał się jednak coraz częściej. Rozpowszechnił się zaś w okresie późniejszym, gdy ubrany w czerwony lub czarny fraczek Niemczyk w kapeluszu i z harcapem zastąpił swego dawnego szlacheckiego kolegę. Niekiedy diabeł pojawiał się w stroju francuskim, ale chłopi nie orientowali się w różnicy między tym strojem a niemieckim.

Zdarzały się wypadki, że diabeł chodził ubrany po żydowsku. W 1715 r. badana na torturach przez sąd ze Szczercowa chłopka zeznała: „Żem miała Janka zalotnika po żydowsku". Później jednak przyszedł do niej „w nocy diabeł po niemiecku".[9]

Niekiedy diabeł występował po chłopsku, ani strojem, ani sposobem bycia nie różniąc się od mieszkańców wsi. Pewna kobieta zeznawała na torturach, że jej diabelski kochanek służył u niej przez sześć lat za parobka.[10]

Nie brak było w świecie piekielnym „niskiej kondycji" diabełków lub diablików. Nie korzystali oni z wdzięków czarownic, ale co najwyżej posługiwali na łysogórskich bankietach. Im to zwierzchność diabelska nakazywała mieszkać w ciele opętanego człowieka.

W żyjącym na kartach protokołów procesów czarownic diabelskim towarzystwie prawie zupełnie nie spotyka się groźnych bestii, znanych z literatury pięknej lub teologicznej i z kościelnych obrazów. W zasadzie diabeł posiadał kształt ludzki. W odpowiedniej chwili mógł on jednak przybierać postacie zwierzęce, najchętniej czarnego kota, konia i psa, rzadziej kozła, wilka lub innego zwierzęcia. Pośledniego gatunku diabliki przybierały nieraz kształty różnego robactwa, nietoperzy, czarnych ptaków itd.

Mimo ludzkiej postaci, diabła można było rozpoznać po smrodliwym oddechu. Niekiedy już z daleka czuć było zapach siarki. Ciało

diabła wydzielało też obrzydliwą woń, ręka jego była zimna jak u nieboszczyka.

Według zeznań czarownic charakterystyczną cechą diabła była skłonność do oszustw. Torturowane czarownice często opowiadały w jaki sposób zwiedzione zostały przez swego piekielnego kochanka. Z zasady diabeł obiecywał dostarczyć czarownicom wszystko, o co prosiły. Wymagania czarownic nie były zbyt wielkie. Najczęściej chciały one od swego kochanka zwiększenia ilości mleka od krów. Rzadko zwracały się o drobne sumy pieniężne, czy mąkę lub mięso. Wskazuje to wyraźnie, jak małe były w XVII i XVIII wieku wymagania kobiety z ludu. I z tych jednak drobnych obietnic diabeł nie wywiązywał się należycie. Najczęściej kończyło się na obietnicach.

Istniało powszechne przekonanie, że przedstawiciel piekieł asystował czarownicy w śledztwie, by zapobiec jej przyznaniu się do popełnionych zbrodni i wydaniu wspólniczek. Sąd miał jednak na to różne skuteczne sposoby, jak egzorcyzmy lub kąpiele w wodzie święconej. Co lękliwszy diabeł odlatywał już podczas pławienia. Zdarzali się jednak tacy odważni, którzy asystowali czarownicy nawet przy torturach. Najczęściej siedzieli oni w jej włosach, rzadziej w samym ciele. W 1691 r. pewna kobieta, badana przez sąd z Warty zeznała, że podczas tortur diabeł siedział w jej warkoczach. [11]

Niemal w całej Europie rozpowszechniona była wiara, że dzięki pomocy diabła czarownice potrafią wytrzymywać najostrzejsze tortury. Również w Polsce uparte milczenie torturowanej kobiety tłumaczono często sztuczkami diabelskimi. W 1721 r. badana przez sąd z Warty kobieta stwierdziła na torturach, że nie może mówić, bo diabeł siedzi jej w gardle. [12] Niekiedy storturowane kobiety mówiły, że nie odczuwają żadnego bólu, bo diabeł za nie cierpiał. Najczęściej jednak diabeł nie myślał o uldze dla swych wspólniczek, a tylko zatykał im gardła i nie pozwalał mówić. Niekiedy nawet znęcał się nad zmęczoną torturami kobietą, gdy po badaniach zamykano ją w kłodzie. Zdarzały się też wypadki zaduszenia czarownicy przez diabła w czasie śledztwa, by nie dopuścić do złożenia przez nią zeznań. Wszelkie wypadki nagłej śmierci podczas tortur tłumaczono sobie czartowskimi sprawkami. W aktach sądowych pojawiają się wzmianki o uduszeniu torturowanej czarownicy przez diabłów. W 1691 r. przed sądem miejskim Warty torturowana kobieta nie przyznawała się do stawianych jej zarzutów; sąd dalsze badania „odłożył do jutrzejszego dnia, gdzie nie doczekała, bo ją diabli udusili". [13]

Protokoły procesów czarownic przekazują obraz diabła z wierzeń ludowych dość jednostronnie. Prawie zawsze jest to sojusznik nieuczciwy i nierzetelny, przeciwnik groźny i podstępny. Pokonać go można

tylko odpowiednimi egzorcyzmami, znakiem krzyża, wodą święconą. Ale inne przekazy źródłowe mówią, jak sprytny człowiek potrafił oszukać nawet diabła.

Diabeł ludowy z XIX wieku dość poważnie różnił się od poprzednich wcieleń. Czy rzeczywiście w pojęciu ludu tak bardzo zmieniła się postać szatana? Zmiany oczywiście nastąpiły, ale nie były one zasadnicze. Pozornie olbrzymia różnica obrazów wywołana została odmiennymi podstawami źródłowymi.

W XVII i w pierwszej połowie XVIII wieku niemal całe społeczeństwo ogarnięte było prawdziwą psychozą lęku przed diabłem. W czasach Oświecenia co krytyczniejsze środowiska poczęły kpić z tego zabobonu, a w XIX wieku krytycyzm obejmował coraz szersze kręgi społeczeństwa. Oczywiście, krytycyzm ten nie objął mas chłopskich, ale w pewnym stopniu oddziaływał i na nie. Niejeden bardziej wykształcony ziemianin lub proboszcz, choć wierzył w istnienie piekła, dość ostro występował przeciwko ludowym zabobonom, fanatycznej skłonności doszukiwania się wszędzie diabelskiej działalności. Wieś nie żyła już w atmosferze procesów czarownic, nie słuchała tak gwałtownych kazań na temat szatana i jego wspólników. W oczach szerokich rzesz ludności wizerunek diabła nieco przybladł, stracił na drapieżności i grozie.

Zupełnie inaczej musiał wyglądać diabeł opisywany nieskładnymi, urywanymi zdaniami torturowanej kobiety. Nie były to chwile odpowiednie dla powtarzania wesołych anegdot o sprytnym chłopie, co oszukał diabła. Zresztą i pisarz miejski notując zeznania torturowanej czarownicy, nie zapisywał wszystkiego. Do protokołu dostawało się głównie to, co miało świadczyć o grozie i perfidii diabelskiego przeciwnika. Otrzymany w ten sposób obraz diabła czy łysogórskich bankietów był z pewnością zgodny z wyobrażeniami szerokich rzesz ludności, ale jednocześnie bardzo przejaskrawiony.

Inaczej wyglądał diabeł opisywany przez wiejskiego bajarza, który posadzony przy dworskim kominku i częstowany gorzałką opowiadał dziewiętnastowiecznemu ludoznawcy, przybyłemu z miasta, różne miejscowe gadki i opowieści. Ta zupełnie inna atmosfera sprawiała, że wizerunek diabła nie wypadał tak groźnie i nie przybierał tak ponurych barw. A wreszcie, inne były uzdolnienia narracyjne co najlepszych we wsi gadułów, którzy byli informatorami pierwszych badaczy na polu etnografii, a inne umęczonej, torturowanej kobiety. Nic więc dziwnego, że odmienne podstawy źródłowe spowodowały tak pozornie duże różnice w obrazie diabła.

Nie można wreszcie zapominać o dość istotnych różnicach regionalnych. Mimo wielu cech wspólnych, wizerunek diabła z opowiadań ludowych był w poszczególnych okolicach nieco odmienny. Wpływały na to

różne czynniki, jak np. indywidualność wiejskiego proboszcza, który w swoich kazaniach chętnie uwzględniał piekielną tematykę. Jeśli był on dobrym kaznodzieją, to dawał sugestywne obrazy, które przez długie dziesiątki lat przetrwały w lokalnej tradycji ludowej.

Nie można też pominąć indywidualności etnografa, zbieracza dawnych tradycji, który w XIX czy też na początku XX wieku zapisywał wierzenia ludowe. Problem był delikatny, niekiedy nawet drażliwy. Najbardziej rzetelny badacz terenowy nie zawsze mógł ustrzec się pewnych, nawet podświadomie występujących tendencji. Jest rzeczą powszechnie znaną, jak różne mogą być wyniki badań terenowych uzyskane przez dwie różne osoby o odmiennym poglądzie na dane zjawisko, nawet jeśli opierać się będą na wywiadach przeprowadzonych z tymi samymi osobami. Nic więc dziwnego, że sprawy piekła i jego mieszkańców, zahaczające o problematykę religijną, inaczej musiały wyglądać w badaniach etnografa o światopoglądzie katolicko-konserwatywnym, a inaczej w badaniach sceptyka.

Zagadnienie diabła w wierzeniach ludowych wielokrotnie było przedmiotem rozważań naukowych.[14] Jednak uzyskane rezultaty są dziś w pewnym stopniu zdezaktualizowane. Cały problem wymaga nowego opracowania. Olbrzymie to zagadnienie wychodzi jednak poza ramy niniejszej książki. Możemy jedynie z grubsza naszkicować postać diabła z wierzeń ludowych XIX i początków XX wieku.

Nie będziemy się tu zajmowali zagadnieniem powstania piekła i jego mieszkańców. Do dziś zachowało się w wiejskiej tradycji wiele opowiadań dotyczących buntu aniołów itp. Są to przeważnie echa oficjalnych poglądów kościelnych, zabarwione niekiedy ludową fantazją. Istnieją zresztą różne warianty tych opowieści. Najliczniej zachowały się one na terenie Łowickiego.

Obraz piekła jest w pewnym stopniu odbiciem dawniejszych poglądów literatury dewocyjnej. Piekło ma się znajdować głęboko pod ziemią. Dusze potępione gotowane są tam w smole, trzymane w kadziach napełnionych fekaliami, w gnojówkach itp. Niekiedy można się spotkać z drobiazgowym opisem mąk piekielnych. Jeśli chodzi o diabelskie kwatery, to ich wyobrażenia są dość przeciwstawne. Według niektórych informatorów, diabły żyją w wielkim luksusie, według innych — panuje tam niesłychany brud i zaduch, pełno jest błota i nawozu, co jakoby doskonale odpowiada diabelskim upodobaniom. Na ziemi diabeł najczęściej gnieździł się w piwnicach lub ruinach zniszczonych siedzib ludzkich, w dziuplach starych drzew, szczególnie rosnących na rozstajach dróg krzywych wierzb. Chętnie zamieszkiwał też w podmokłych zaroślach, na bagnach itp.

Ponieważ na wsi powszechnie panowała opinia, że wymówienie sło-

wa „diabeł, szatan, bies, czart, czort" może spowodować jego natychmiastowe przybycie, bezpieczniej było używać słów zastępczych. Na terenie województwa łódzkiego było wiele takich słów, a więc: zły, czarny, kusy, rogaty, pokuśnik, licho lub nawet „on" czy „coś". Dziś już tylko osoby bardzo wiekowe boją się używać słowa diabeł, czort lub tym podobnych. Natomiast ludzie w średnim wieku, jeśli nawet wierzą nadal w złe moce, nie przestrzegają już tego zwyczaju i dość śmiało używają groźnych ongiś słów.

Tak samo niebezpiecznie jest spoglądać wieczorem lub w nocy w lustro, gdyż można zobaczyć w nim odbicie diabelskiej postaci. O zabobonie tym wspominano w pierwszej połowie XVIII wieku [15]; pisała o nim w końcu XIX wieku Piątkowska w swoich studiach o ludzie sieradzkim [16]. Do dziś jest on dość żywy w niektórych okolicach.

W tradycji ludowej nadal utrzymuje się obraz gradacji społecznej panującej w piekle. Znajdują się tam diabły wysokiej rangi, którym powierzane są ważne misje, i pośledniego gatunku diabliki, pełniący różne funkcje pomocnicze. Zaryzykowałbym jednak przypuszczenie, że w porównaniu z okresem poprzednim obraz różnic społecznych w świecie piekielnym zaczyna w tradycji ludowej blednąć. Szczególnie zaciera się ta społeczna gradacja w wierzeniach ludowych z ostatnich czasów. Nie ma się zresztą czemu dziwić. Obraz piekła był bowiem odbiciem dobrze znanych chłopom stosunków panujących na ziemi.

Prawie zawsze w opowiadaniach ludowych występują diabły rodzaju męskiego, co nie wyklucza istnienia diabłów odmiennej płci. Tłumaczono mi, że wiąże się to z podziałem zajęć. Jak w gospodarstwie chłopskim mężczyzna częściej zatrudniony jest na zewnątrz, a kobieta wykonuje prace domowe, tak w świecie piekielnym dzieje się podobnie. Diabły spełniają różne funkcje na powierzchni ziemi, natomiast diablice zatrudnione są w samym piekle (np. dolewają smoły do kotłów, w których cierpią męki potępieńcy). Owe diablice są wobec pokutujących dusz bardziej okrutne, niż diabły.

Najchętniej jednak diabeł przybierał dla swych celów postać ludzbrzydkich maszkar. Mogą one jednak być niewidzialne lub przybierać różne postacie. Spotykano więc diabła jako kota, konia, psa, wilka, kozła, barana, koguta, lisa, zająca, „dziką bestię" (lew, tygrys), nietoperza, sowę, ropuchę, robaka. Zgodnie z przyjętą powszechnie symboliką kolorów jest to przeważnie zwierzę o czarnej sierści. Nie może natomiast diabeł przybrać postaci gołębia, który jest symbolem Ducha Świętego.

Najczęściej panuje przekonanie, że diabły mają postać czarnych, ką. Posiadał jednak pewne cechy wyróżniające go od normalnych ludzi — przeważnie ogon i rogi. Ogon można było schować w spodniach. Natomiast rogi mogły być stosunkowo niedużych rozmiarów i ewentu-

alnie występując z gołą głową, można je było ukryć pod bujną, czarną czupryną. Nie bardzo wiadomo, czy diabeł musiał występować z rogami i ogonem, czy też sprawiało mu to jakąś specjalną przyjemność. Opinie moich informatorów, niezależnie od okolicy, były co do tego podzielone. Jedni, zgodnie z poglądami dawnej literatury teologicznej uważali, że diabeł przybierając postać ludzką musi mieć rogi i ogon, by choć w ten sposób różnić się od tworu boskiego, jakim jest człowiek. Inni dowodzili, że posiadanie rogów i ogona jest dla diabła najwygodniejsze lub najprzyjemniejsze, że ewentualnie w tej właśnie postaci dysponuje on największą siłą. W ich mniemaniu istniały też, choć rzadko, sytuacje w której diabeł występował bez ogona i bez rogów.

Prawdopodobnie dawniej rozpowszechnione było przekonanie, że diabeł nie ma dziurek w nosie. [71] Ostatnio przekonanie to raczej zanika. Dość często wspomina się, że diabeł jest kulawy, że ma na jednej nodze (rzadziej na dwóch) kopyta. Niekiedy tłumaczy się, że właśnie dlatego kuleje, iż ma kopyto. Wzrostu bywał diabeł przeważnie niskiego; niekiedy występował jako olbrzymi, barczysty mężczyzna. Prawie zawsze miał bujną, kruczą czuprynę. Spotykałem się, choć bardzo rzadko, z informacją, że może on mieć włosy rude. Przeważnie wyróżniał się swoją szpetotą, ale spotyka się też informacje, że przybierał postać wyjątkowo urodziwego mężczyzny, choć i wówczas twarz jego zdradzała złe cechy charakteru.

Najczęściej przywdziewał diabeł strój niemiecki. W końcu XIX wieku w Kaliskiem i Sieradzkiem wyobrażano go sobie „w postaci mężczyzny w czerwonym fraku, kapeluszu na głowie i z rogami i ogonem". [18] Niekiedy ów czerwony frak bywał zastąpiony przez miejski surdut, a kapelusz przez cylinder. Boruta, o którym będzie dalej mowa, nosił dawny strój szlachecki. Czasami diabeł przebierał się za duchownego. Bardzo często ubrany był w zwykły codzienny lub odświętny strój chłopa lub mieszczanina.

W związku z rozpowszechnioną wśród ludu opinią, że diabeł przybiera postać człowieka w stroju niemieckim, w pierwszych latach po rozbiorach miała podobno miejsce tragiczna pomyłka w okolicach Łęczycy. Pewien chłop ze wsi Topola wracał nocą przez bagna. Jego wóz zaprzężony w konie ugrzązł w błocie. Przerażony chłop dostrzegł nagle dziwną postać. Zbliżał się ku niemu ktoś ubrany po niemiecku, mamroczący w niezrozumiałym języku. Przerażony chłop zawołał: „W imię Ojca i Syna, czy to bies Boruta!" W odpowiedzi usłyszał: „Ja, ja!" Nie mając już wątpliwości, że to diabeł, chwycił chłop za kłonicę i zabił... urzędnika pruskiego, który zabłądził na bagnistych łąkach.

Autentyczność tego wydarzenia jest mocno wątpliwa. Znane jest ono z opowiadania opublikowanego w 1862 r. [19] Nosiło ono charakter

zbeletryzowanego zapisu etnograficznego. Równie dobrze mógł to być typowy dla tamtych czasów żart literacki. Opowiadanie to wielokrotnie było przedrukowywane. Dziś jest ono znane szeroko wśród ludności powiatu łęczyckiego. Nie wiadomo jednak, czy nie nastąpiło tu zjawisko dość często spotykane, że źródłem ludowych gadek był wielokrotnie przedrukowany tekst tego opowiadania. Jeśli nawet opis wypadku ma ludowe pochodzenie, to niekoniecznie musi być oparty na prawdziwym zdarzeniu. Inna rzecz, że tego rodzaju historia mogła być najzupełniej autentyczna.

Według innego opowiadania ludowego, zapisanego w okolicy Łęczycy w połowie XIX wieku, szlachta jeszcze w czasach Rzeczypospolitej miała urządzić nagonkę na Borutę. W ręce jej wpadł szklarz Niemiec, który przez pomyłkę poniósł śmierć jako domniemany diabeł. [20]

Jeśli chodzi o usposobienie i charakter diabła z wierzeń ludowych, to łączył on w sobie cechy kilku różnych postaci, nieraz zupełnie kontrastowo przeciwnych. Spotkać więc go można jako podstępnego i przewrotnego, nieprzejednanego wroga ludzkości. Taki diabeł dążył bez litości do zguby i potępienia wszystkich ludzi. Bez skrupułów zdradzał też swoje sojuszniczki — czarownice. Ale w opowiadaniach ludowych diabeł występuje także w roli stróża sprawiedliwości, który surowo lecz sprawiedliwie karze wszystkich grzeszników. Spotykamy też diabła w roli złośliwego kpiarza, wyrządzającego ludziom figle na poziomie wiejskiego wesołka. Wciągnąć kogoś w błoto, zmylić drogę pijanemu, rozpędzić handlarzowi kupione stado bydła lub gęsi, wrzucić wóz do rowu z wodą, pozamieniać buty — oto ulubione psoty. I wreszcie występuje często w opowiadaniach ludowych postać naiwnego i umysłowo ograniczonego diabła, którego wyprowadza w pole wiejski mądrala. Niemal w każdej wsi zebrać można dziesiątki gadek o tym, jak to sprytny chłop oszukał przedstawiciela piekieł. Opowiadania te są przeważnie zbliżone do siebie, ale istnieje wiele lokalnych wariantów.

Niekiedy występują w diable cechy zupełnie ludzkie. Jest więc łasy na płeć piękną. W niektórych gadkach ludowych w naiwny sposób zaleca się do kobiet, które potrafią wywieść go w pole. Na widok chłopców odgrywających w szopce jego postać, wpada w stan bezsilnej wściekłości. Niekiedy zaś z dziwną dobrotliwością pomaga ludziom w pracy. W gadkach ludowych jest też mowa o tym, że diabeł, który niesłusznie krzywdzi biedaka, musi później to odpokutować, a biedakowi pomagać. Znana jest powiastka o diable, co zjadł ostatni kęs chleba biednemu drwalowi i później musiał u niego służyć za parobka, a swoją pracowitością i przemyślnością doprowadził go do znacznego majątku. [21] Gadka ta jeszcze dziś jest powtarzana w okolicach Łowicza i Skierniewic w kilku wariantach. Znana jest historia, która miała mieć miejsce

na terenie Radomszczańskiego, we wsi Zielona Dąbrowa, jeszcze przed pierwszą wojną światową. Pewna kobieta poleciła mężowi kołysać dziecko. On, niezadowolony, miał się odezwać: „Niech ci je diabeł zakołysze". I oto przez trzy dni niewidzialny dla ludzkich oczu diabeł ustawicznie kołysał dziecko, aż dopiero interwencja księdza zmusiła go do ucieczki. [22]

W XIX wieku szeroko spopularyzowana została postać Boruty — jednego z nielicznych w Polsce diabłów regionalnych. Terenem jego działalności były okolice Łęczycy, ongiś obfite w bagna i błota, w ostatnim stuleciu bardzo poważnie osuszone. Rodowód tego diabła jest dość niejasny. Prawdopodobnie wywodzi się on z dawnych przedchrześcijańskich demonów leśnych, zaś swą nazwę wziął od boru. W *Postępku prawa czartowskiego* wymieniony jest diabeł Berut, którego nazwa pochodzi od tego samego demona leśnego. Linde podał takie określenie słowa Boruta: „diabeł borowiec, błotnik, zły duch, podług wieśniackich pieśni mieszkający w błotach i lgniczkach". [23] Współczesny Lindemu historyk Święcki pisząc o Łęczycy wspomniał, że „zamek tutejszy jest wsławiony z powieści pospolitej o diable Boruta zwanym, tak jak we Francji zamek Lusignan o Meluzynie". [24]

Do spopularyzowania postaci Boruty najwięcej przyczynił się jeden z pierwszych ludoznawców, Kazimierz Władysław Wójcicki, który w 1837 r. wydał kilka opowiadań o Borucie, ściśle lokalizując jego działalność w okolicach Łęczycy. Później opublikował on dalsze jeszcze legendy o tym diable. [25] Również i inni autorzy publikowali opowieści o Borucie. [26] Wszystkie te legendy, jak to wówczas było przyjęte, poddane zostały odpowiedniej przeróbce literackiej. Nie bardzo więc wiadomo, co w nich jest prawdziwie ludowego, a co stanowi wytwór fantazji wydawców.

Postacią Boruty zajęli się również dziewiętnastowieczni ludoznawcy [27], ale najlepiej spopularyzowali tę postać literaci [28]. Pięcioaktowa sztuka wybitnego znawcy kultury ludowej, ale dość miernego literata, Bronisława Grabowskiego, *Boruta* (1898), nie wywołała większego zainteresowania. Natomiast do spopularyzowania Boruty poważnie przyczynił się Lucjan Rydel w swym *Zaczarowanym kole* (1899). Później Kazimierz Gliński wydał powieść fantastyczno-historyczną *Boruta* (1904). Ten sam autor pisał również wiersze o diable łęczyckim. Postać Boruty występuje w książce Juliana Wołoszynowskiego *O Twardowskim, synu ziemianki, obywatelu piekieł, dziś księżycowym lokatorze powieści* (1927). Sporo miejsca poświęcił Borucie w swych przezabawnych opowiadaniach na diabelskie tematy Witold Bunikiewicz (*Żywoty diabłów polskich,*

1930). W ostatnich latach postacią Boruty zajęli się literaci łódzcy, jak np. Zofia Lorentz w utworze scenicznym *Zapusty* (granym w 1935 r.). Etnograficzny materiał o Borucie wykorzystany został w powieści Zbigniewa Nienackiego z życia archeologów (*Uroczysko,* 1955). Osobno wymienić trzeba dwie bardzo cenne pozycje wydane w ostatnich latach: wydawnictwo legend łęczyckich Jadwigi Grodzkiej i literacka przeróbka legend o Borucie Włodzimierza Piotrowskiego. [29]

Boruta wzbudził również zainteresowanie artystów plastyków i niejednokrotnie przedstawiany był na różnych obrazach lub drzeworytach. Są one jednak wytworem fantazji artystów i w małym stopniu uwzględniają ludowe wyobrażenia łęczyckiego diabła. Dla badacza kultury ludowej znacznie ciekawsze są rzeźby ludowych łęczyckich rzeźbiarzy przedstawiające Borutę, jak np. rzeźby w drzewie lub rysunki ryte nożykiem na desce Ignacego Kamieńskiego z Oraczewa i rzeźby Wacława Czerwińskiego ze Świnic. Trzeba jednak postawić pytanie, czy ludowi artyści wiernie oddają postać Boruty, to znaczy tak, jak go widział lud łęczycki? Przypuszczam, że nie. Są one raczej wynikiem osobistego odczucia artysty. Nie brak w nich jednak pewnych reliktów, doskonale odtwarzających wierzenia ludowe związane z Borutą czy innymi lokalnymi istotami demonicznymi.

Zarówno w dawniejszych pracach popularno-naukowych jak i w literaturze pięknej postać Boruty została odpowiednio wystylizowana. Stał się on symbolem diabła szlacheckiego, posiadającego wszystkie wady, ale również i zalety przedstawiciela dawnych feudałów polskich. To wystylizowanie Boruty na szlachcica irytowało konserwatywnego przedstawiciela ziemiaństwa, jakim był znakomity zbieracz Zygmunt Gloger. Nas wystylizowanie to drażni z innego punktu widzenia: zatarty został rzeczywisty obraz diabła Boruty widziany oczyma łęczyckiego chłopa.

Z analizy dziewiętnastowiecznych opowiadań o Borucie, z materiałów zebranych w ostatnich czasach przez Jadwigę Grodzką, a także z moich własnych poszukiwań terenowych wynika, że w wierzeniach ludowych Boruta występował pod różnymi postaciami, a więc po szlachecku, po chłopsku, po niemiecku, jako pan z miasta, jako czarny potwór z rogami i ogonem, jako sowa, baran, kot, koń czy inne zwierzę. Dawniej przypisywano Borucie te same cechy charakteru, co innym diabłom. Dopiero później ów wystylizowany diabeł szlachecki obdarzony został przez literaturę popularno-naukową i piękną tymi cechami, które tak bardzo różnią go od innych przedstawicieli piekła. Powoli nawet w oczach ludu łęczyckiego wystylizowany obraz Boruty-szlachcica poczyna wypierać wizerunek diabła z dawnych wierzeń.

Jest natomiast pewne, że ów dawny Boruta nie był diabłem podrzędniejszego gatunku. Był to wielki feudał, coś jakby namiestnik pie-

kła na całą okolicę łęczycką. Do posług miał diablików, którzy pomagali mu w potrzebie, a nawet zamienieni w konie zaprzęgani byli do jego powozu. Trudno jest zdecydować, czy ta wysoka ranga łęczyckiego Boruty była następstwem jakiegoś specjalnego kultu lokalnego dla demonów błotnych i leśnych w czasach przedchrześcijańskich czy wczesnochrześcijańskich.

Inny diabeł, o którym wspomnienie zachowało się w pamięci ludu, to Rokita. Nie zrobił on tak oszałamiającej kariery jak jego piekielny kolega Boruta, ale może się wykazać równie godnym rodowodem. Jak wskazuje nazwa, Rokita to prawdopodobnie jakaś przedchrześcijańska istota demoniczna, związana z bagnami i łąkami, zaliczona później do kręgu piekielnego. Już w procesach czarownic spotykamy się na naszym terenie z diabłem Rokitą. [30] Nie jest to zresztą postać występująca tylko na terenie województwa łódzkiego. Rokitę można spotkać również w innych częściach Polski. [31] Obecnie trudno odtworzyć jakieś specyficzne cechy, odróżniające Rokitę od innych diabłów. Na pograniczu powiatu wieluńskiego i łaskiego tlą się jeszcze echa dawnych wspomnień, że był to diabeł wysoko postawiony w hierarchii piekielnej. Rokita widywany był w postaci chłopa, pana lub zwierzęcia, najchętniej jednak przywdziewał strój szlachecki. W ostatnich latach zauważyć można próby awansowania Rokity na diabła lokalnego, różnych zresztą terenów. Ten pseudo-folklor regionalnych działaczy niewiele ma wspólnego z dawną tradycją ludową.

Na naszym terenie występuje jeszcze jeden zindywidualizowany diabeł, a mianowicie Rogaliński. Pojawia się on w zeznaniach torturowanych czarownic. Słychać o nim w XIX wieku. Dziś jeszcze można się spotkać z czartem o takim nazwisku. Nie może się on jednak wykazać tak świetnym rodowodem, jak Boruta czy Rokita. Po prostu jest to typowa nazwa diabła. Ponieważ nie należało wymieniać słowa „diabeł", zastępczo używano niekiedy nazwy Rogaliński. Od niej też wywodzi się postać czarta o tym nazwisku. Dziś już nie można stwierdzić, czy posiadał on jakieś specjalne cechy odróżniające go od innych przedstawicieli piekieł. [32]

Osobnym zagadnieniem, wychodzącym poza ramy tej książki, jest sprawa skarbów strzeżonych przez diabły. Tego rodzaju miejsc nie brak jest na naszym terenie. W lochach Łęczycy pilnuje skarbów Boruta Diabły mają pieczę nad skarbami kasztelana Warszyckiego ukrytymi w Dankowie nad Liswartą. Strzegą oni skarbów zakopanych na diabelskiej górze, między Rawą a Głuchówkiem. W Skączkach pod Kutnem skarby te ukryte były w dworskim ogrodzie. W Bolimowie pod Łowiczem w dawnych ariańskich mogiłach. W Sieradzkiem diabły pilnowały pieniędzy i kosztowności zakopanych po lasach. [33] Śmiałek, który chciał-

by się pokusić o zdobycie tych bogactw, narazić się musiał na spotkanie z przedstawicielem piekieł. W gadkach ludowych nie brak spryciarzy, którzy wyprowadzili diabła w pole i w ten sposób doszli do większego majątku. Motyw ukrytych czy zaczarowanych skarbów typowy jest zresztą dla folkloru wielu narodów. [34]

Innym wreszcie zagadnieniem, które również wychodzi poza ramy tej książki, może być sprawa różnych środków ochrony przed mocami piekielnymi. Literatura XVI—XVIII wieku podawała wiele tego rodzaju „prezerwatyw diabelskich". Bardzo możliwe, że część z nich przeszła do tradycji ludowej.

Jak w innych krajach chrześcijańskich, tak i w Polsce diabeł najbardziej bał się święconej wody, pobożnych napisów, obrazów, a nawet znaku krzyża lub pobożnego wezwania. Z dawnej literatury dewocyjnej dowiadujemy się o licznych wypadkach, gdy osoby atakowane przez czarta przeżegnawszy się, pomodliwszy, lub zasłoniwszy szkaplerzem, zmuszały go do ucieczki. W protokołach procesów o czary też można znaleźć wzmianki o tym, jak przeżegnawszy się, zmuszano diabła do odwrotu. [35] Tego rodzaju motyw występuje w licznych opowiadaniach, które jeszcze do dziś zachowały się w folklorze ludowym.

W wierzeniach ludowych diabeł nadal boi się soli. Wyjaśniał ongiś ksiądz Chmielowski, dlaczego to bies lęka się soli: „że do wody święconej jej zażywają i świętych apostołów Chrystusa nazwał solą — —, którzy byli wielcy burzyciele czarta". [36]

W mniemaniu ludu z wielu okolic województwa łódzkiego, podobnie zresztą jak i w innych regionach, diabeł boi się piorunów. Gdy go zaś piorun trafi, ginie. Jednocześnie pewnym zaprzeczeniem tej opinii są dość często spotykane twierdzenia, że diabeł może wywołać burze i pioruny. Dowodem na to jak nieskrystalizowane są nieraz poglądy ludu na tego rodzaju sprawy może być fakt, że w tej samej wsi (np. Konopnica w pow. wieluńskim) jedni informatorzy twierdzą, że diabeł może wywoływać burze, a nawet kierować pioruny na określony cel, zaś inni uważają, że boi się on panicznie piorunów i może być przez nie spalony.

W Sieradzkiem uważano, że „diabeł przenosi góry — — ale najmniejszej dziurki ziemią zatkanej nie może otworzyć". [37] W związku z tym powstała prawdopodobnie gadka, jak to sprytna kobieta namówiła diabła, żeby wszedł do mysiej nory i zasypała ją piaskiem, co sprawiło, że nie mógł się z niej wydostać.

Przeciw złym duchom używano specjalnych lasek, które były przydatne szczególnie nocą. Jeszcze w 1955 r. informator z Łęczyckiego za-

lecał laski jałowcowe lub brzozowe: „Jałowiec na laski sposobny, bo można wykręcić. Jałowiec włoży się w wodę wrzącą, robi się jarzemko, a potem po zgięciu bierze się sznura i tak zastygnie. Dawni się ubiegali za takimi laseczkami, poświęcali, z tym gonili zło i rzucali pod nogi, bo zło już wtedy nie przystępowało. Z brzozy też są laski dobre." Inny mieszkaniec Łęczyckiego informował w tym samym roku: „Chłopy u nas, to laski mieli z sakłaku, to jest z drzewa, które rośnie w olszynach na torfowiskach łęczyckich. Kora na tym drzewie podobna do wiśni, gałązki na krzyż rosną. A ponieważ na krzyż, więc na odliw złego i jak się z nim zmierzysz, to mówisz: raz, raz, raz. Bo jak powiesz: raz, dwa, trzy — to trzy diabły przylecą". [38] W Sieradzkiem taką laskę z sakłakowatego drzewa należało wycinać o 12 w nocy. [39]

Owe laski wyrabiał w Konopnicy w Wieluńskiem, w końcu XIX wieku, miejscowy grabarz, a w Kaliskiem jakiś owczarz, który uchodził za wybitnego specjalistę w tej dziedzinie. W Wieluńskiem krzaki jałowca przeznaczonego do wyrobu lasek były przez kilka lat polewane wodą święconą, aby zły duch nie miał do nich przystępu. Wycinano je w dzień św. Michała, a następnie święcono w kościele. Niekiedy do górnej części laski przytwierdzano krótki patyk, by miała znak krzyża.

Przebieranie się za diabła ułatwiało niekiedy przestępczą działalność. Słyszałem opowiadanie, jak to w okolicach Szczercowa złapano w końcu XIX wieku wiejskiego złodzieja, który w przebraniu diabła zakradał się nocą do chłopskich zagród. Jeśli zwabiony szczekaniem psa gospodarz wybiegał na podwórze, to ujrzawszy groźne monstrum, uciekał przestraszony do chałupy. O przebieraniu się złodziei za złe duchy wspomina autor książki dla ludu z początków XIX wieku, Jan Chodźko. Kolberg przytacza przykład, jak to oszust przebrany za diabła udał się nocą do chałupy zamieszkanej przez starą babę i wyłudził od niej książeczkę oszczędnościową, wspaniałomyślnie obiecując płacić większy procent. [40]

W 1946 r. opowiadano mi, jak to pewien przedstawiciel „prywatnej inicjatywy" kupował „na lewo" większe partie mąki, które następnie ciężarowym samochodem wywoził do Łodzi. Załadowanie na samochód kilkudziesięciu worków mąki w centralnym punkcie sporej osady nie było łatwe. Nawet nocą można było spotkać niepotrzebnych świadków, nie mówiąc już o przedstawicielach władzy. Wynajęty łódzki cwaniak przez kilka nocy straszył w przebranu diabła samotnych przechodniów. Osada ogarnięta została prawdziwą histerią lęku przed działaniem sił piekielnych. Nocą nikt nie wychodził poza obręb własnego domostwa. Bez trudu więc można było ładować mąkę na samochód i wywozić do Łodzi.

W ostatnich czasach zmienił się bardzo poważnie obraz diabła

w oczach szerokich rzesz ludności. Groźny przedstawiciel piekieł bardzo złagodniał. Coraz mniej zabiega o pozyskanie dusz, natomiast częściej skłonny jest do złośliwych psot i żartów. W swoich badaniach terenowych spotkałem się z licznymi opowiadaniami o tych diabelskich poczynaniach. Są one niekiedy tak naiwne, że aż trudno przypuszczać, by można je było brać na serio. Na przykład, wniesiony nocą na czubek komina pług miał być dowodem działalności mocy piekielnych.

Bardzo często figle diabelskie dotyczą unieruchomienia skomplikowanej w stosunkach wiejskich maszyny. Słyszałem o tym, że diabeł psuł telewizor, że niektóre osoby dopatrywały się w migocących na ekranie zygzakach roześmianego oblicza biesa. Jakże naiwne jest opowiadanie 25-letniego traktorzysty z Łęczyckiego: „Na krzyżówce dróg między Dąbiem a Grabowem traktor chodzi, a bieg wyskakuje. Naciskam drugą nogą — znów to samo. Co jest? Krzyczę — nikogo nie ma. A czterech ludzi spoconych ze strachu na traktorze siedziało. Po dwudziestu minutach zobaczyłem panka w czarnym ubraniu. Był to Boruta. Laską kiwnął, udał się w stronę lasu i znikł. Pomodliłem się, przeżegnałem i mogłem jechać dalej, aż wszystko fruwało”. [41]

Boruta utrudniał w okolicy Łęczycy pierwsze prace górnicze. Oto wyjątki z opowiadań stosunkowo młodych ludzi, zanotowane w latach 1957—1959:

„Opowiadali, że skoro przystępowali do pracy w kopalni Łęczyca przy wykopie szybu, to nie mogli pracować, bo dziwne jakieś były zasypy i ludzie się bali, że to Boruta przeszkadza, bo wszystkim pod ziemią zawiaduje. Dopiero sprowadzili prawdziwych górników i ci wiedzieli co trzeba robić. Powiesili obraz Matki Boskiej, odmówili pacierz i wtedy mogli pracować, bo już Boruta nie miał przystępu.”

„Jak paliła się u nas kopalnia w Łęczycy — piątka — to najpierw zapaliły się transformatory, a potem stemple, był duży dym i nie można było dojść, to wszyscy mówili, że to Boruta podpalił ze złości, że rudę mu spod ziemi wybierają, ledwo ugasili.”

„Jak to kopalnię zaczęli kopać, to wystawili wieżę i wiercili. Boruta się rozzłościł, chwycił ostrze i urwał. — — Aż jeden z młodych górników wystąpił i mówi: — Ja się Boruty nie boję. Przywiążcie mnie na linach, ja świder dobędę. Uwiązali go mocno, przeżegnał się i rzucił w rozkopaną studnię głową na dół. Wszyscy zmartwieli ze strachu. A ten młody górnik skorzystał z tego, że Boruta spał i się niczego nie spodziewał, sięgnął za uchwyt świdra i nim diabeł pomiarkował, już go ciągnęli w górę.” [42]

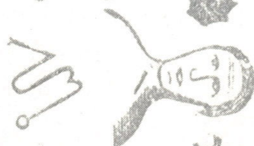
W swoim czasie diabeł poważnie był zainteresowany sprawą zakładania spółdzielni produkcyjnych. Zarówno w Rawskiem, Wieluńskiem, jak i Radomszczańskiem zetknąłem się z opowiadaniem, jak

Podpisy i pieczęcie 18 najgłówniejszych duchów.

Lucyper,
cesarz.



Beelzebub,
książę.



Astarot,
wielki mogul.



Lucifugé,
minister-prezydent.



Podpisy i pieczęcie dostojników piekielnych — *Prawdziwy ognisty smok*

Satanachia,
marszałek polny.



Fleurety,
naddworny mistrz.



Nebiros,
podkomorzy.



Te sześć duchów, które tu podałem, rządzą przez moc w ich rękę włożoną całe mocarstwo wysokie, którego niższe oddziały znów inne duchy zawiadują, z tych są dla naszych celów następujące 18 oficerów i wyższych urzędników korzystać do nadmienienia:

1) Bael, mistrz ceremonii.
2) Aaares, wielki kwestarz.
3) Marbas, prezydent sprawiedliwości.
4) Pruslas, radzca generalny królewszczyzny.
5) Aamon, prezydent propagandy fidei.

Podpisy i pieczęcie dostojników piekielnych — *Prawdziwy ognisty smok*

to czart, przybrawszy postać przybyłego z miasta urzędnika, agronoma czy geometry, czynnie pomagał przy zakładaniu spółdzielni. Zresztą w sprawach polityki agrarnej diabeł nie ma wyrobionego poglądu. Raz występował jako zwolennik uspołecznionego użytkowania ziemi, kiedy indziej znów różne niepowodzenia w gospodarce spółdzielczej lub PGR-ów tłumaczone były czartowską działalnością.

Diabeł jest zwolennikiem różnego rodzaju „nowinek", niepopularnych w tradycyjnym, zacofanym środowisku wiejskim. Widywano go, jak w okolicach Łowicza przeprowadzał agitację za siewem kukurydzy. W Wieluńskiem prowadził akcję wchodzącą w zakres poradni świadomego macierzyństwa.

Współczesny diabeł nie stroni od motoryzacji. Oto wyjątki z opowiadań chłopów z okolic Łęczycy:

„Tera też Boruta przeszkadza. Wieczorem jak wracali do domu przez błota, to najeżdżał autem przez błota i mało się ze strachu nie potopili."

„Cechmistrz S. widział Borutę, jak jeździł po łąkach i błotach samochodem. Jak przejechał kole kościoła w Tumie, to najeżdżał i trajkotał. Jak zawrócił kole Szwedzkiej Góry, to ogień rozsypał się na dwie strony i tam wyjeżdżał w tę górę, albo do zamku w Łęczycy." [43]

W Rawskiem diabeł korzystał z krótkofalówki, aby w szczególnie ważnych sprawach porozumiewać się ze swoimi piekielnymi władzami. Dla zorientowania się w czasie korzystał z zegarka.

Ta modernizacja diabła podawana jest często przez wiejskich gadułów z przymrużeniem oka. Ale nie brak naiwnych słuchaczy, szczególnie wśród najstarszego pokolenia, którzy tego rodzaju opowiadania przyjmują zupełnie serio. Choć wiara w siły nadprzyrodzone bardzo się w ostatnich latach zmniejszyła, nadal zdarzają się wypadki, że w niektórych okolicach pokazuje się diabeł. Sam rozmawiałem z wieloma ludźmi, którzy na własne oczy diabła widzieli i są o tym głęboko przekonani.

W młodości byłem świadkiem dość charakterystycznego zjawiska. Rzecz działa się w nadnarwiańskiej wsi na północnym krańcu powiatu pułtuskiego w 1934 r. Na bagnistych łąkach nadrzecznych straszyło. Pewien starszy człowiek, pasący nocą konie, widział tam różne dziwne zjawiska. Widzieli je również inni ludzie. Ta zbiorowa psychoza rozszerzała się coraz bardziej. I oto wraz z dwoma mieszkańcami wsi udaliśmy się wieczorem na łąki. Noc była czerwcowa, bezksiężycowa. Czekaliśmy dość długo. W pewnej chwili rozległ się przeraźliwy krzyk, prawdopodobnie puchacza lub sowy. Jednocześnie dał się słyszeć trudny do określenia dźwięk. Przy pewnej wyobraźni można było przypuszczać, że to dochodzący z daleka szczęk łańcuchów. Moi współtowarzysze, chociaż ludzie uchodzący za wyjątkowo odważnych, wyraźnie byli zdenerwowani. Po

kilkunastu minutach na bagnie pojawił się błędny ognik. Po chwili jeden z moich współtowarzyszy szepnął, że oto „coś" idzie po łące. Z daleka widziałem tylko ciemny zarys jałowca, który przypominał nieruchomo stojącego człowieka. Obydwaj współtowarzysze twierdzili jednak, że „coś" porusza się, że odbywa piekielne tańce, skacząc to w lewo, to w prawo. Gdy po kilku minutach dał się słyszeć jeszcze bardziej przeraźliwy krzyk sowy czy też puchacza, obydwaj wystraszeni wrócili jak najszybciej do domu.

W żaden sposób nie mogłem ich później przekonać, że był to tylko nieruchomy krzak jałowca. Jeden stwierdził, że mimo bezksiężycowej nocy widział wyraźnie tańczącego na łące czarno ubranego człowieka z trupią czaszką zamiast głowy. Drugi z współtowarzyszy widział tylko ów skaczący cień, ale i on po kilku dniach począł opowiadać, że „coś" miało trupią czaszkę zamiast głowy. Po kilku dniach do tego opowiadania doszło jeszcze sporo różnych drobnych szczegółów, o których początkowo nikt nie mówił. A więc „coś" w czasie swego tańca groźnie szczękało zębami, słychać było przeraźliwe śmiechy czy też jęki. Odpowiednio wyolbrzymiona została rola błędnych ogników na bagnach itp. Moim zaprzeczeniom nikt nie dawał wiary. Nawet moi współtowarzysze nocnej wyprawy twierdzili, że prawdopodobnie na skutek krótkiego wzroku nie mogłem dostrzec diabelskiego tańca. Na „nawiedzanej" łące przez kilka lat nikt nie ośmielił się nocą paść koni. A nawet i w dzień pojedyncze osoby nie odważyły się tam pokazać. Tylko głęboką wiarą i sugestią można tłumaczyć tego rodzaju zjawiska.

I wreszcie na zakończenie można wspomnieć o wypadku, który miał miejsce w 1955 r. we wsi Woli Bystrzyckiej w pow. łukowskim w woj. lubelskim. Wracający późnym wieczorem do domu mieszkaniec tej wsi zauważył dziwną postać w miejscu nawiedzanym jakoby przez złe moce. Mimo zaklęć postać ta nie cofała się, lecz przeciwnie zbliżała się coraz bardziej. Przerażony chłop rzucił w zjawę siekierą i zabił człowieka niosącego na plecach wiązkę słomy. [44]

Rozdział IV

STRÓŻ SPRAWIEDLIWOŚCI



rawo jak pajęczyna, bąk się przebije, a na muchę wina". To staropolskie przysłowie doskonale maluje stosunki panujące w wymiarze sprawiedliwości w dawnej Rzeczypospolitej. Ale i w XIX wieku wymiar sprawiedliwości, choć nieco lepiej zorganizowany, budził wiele zastrzeżeń. O uzyskaniu korzystnego wyroku decydowało często stanowisko społeczne jednej ze stron, jej majątek, wpływy i koneksje. Była jednak jeszcze siła pozaziemska, prowadząca rejestr złych uczynków popełnionych przez człowieka. Diabeł nie zapominał o żadnym zbrodniarzu czy grzeszniku, a w odpowiedniej chwili przychodził upomnieć się o jego duszę. Uciskany chłop, nie mogąc znaleźć sprawiedliwości na ziemi, miał często nadzieję, że diabeł wymierzy sprawiedliwość jego krzywdzicielowi. Niesprawiedliwy i sprzedajny sędzia, świadek składający fałszywą przysięgę, a wreszcie oszukujący na wadze i miarze kupiec czy rzemieślnik żałowali w piekle za swoje grzechy. Tak więc diabeł, ów wróg ludzkości, awansował w oczach ludu na stróża sprawiedliwości. W licznych opowiadaniach, wywodzących się zresztą nie tylko ze środowiska chłopskiego, ale także mieszczańskiego, a nawet drobnoszlacheckiego, spotykamy się z tym motywem.

Z czasów dawnej Rzeczypospolitej pochodzi popularna legenda o tym, jak przedstawiciele piekieł korygowali niesprawiedliwy wyrok. W nocy zasiadł w sali trybunału czartowski sąd, który rozpatrzył rzetelnie sprawę i wydał uczciwy wyrok. [1] Zachowały się opowiadania o tym, jak diabły zjawiły się przed trybunałem piotrkowskim i surowo lecz sprawiedliwie ukarały możnego pana, który krzywdził biedną wdowę i pozbawione opieki sieroty. Wraz z nim ukarany został przez diabelską sprawiedliwość świadek, który pod przysięgą składał fałszywe zeznania. [2]

Podobne legendy wiążą się także z działalnością drugiego trybunału koronnego — lubelskiego — i innych instytucji sądowych dawnej Rzeczypospolitej.

W Wieluniu, w latach osiemdziesiątych XIX wieku, pewien sędzia zasłabł w czasie pełnienia swych czynności służbowych i wyniesiony z sali sądowej do swego gabinetu, zmarł. Od razu przypomniano sobie, że w niektórych sprawach wydawał on stronnicze wyroki i pobierał łapówki. Wśród ludności Wielunia i powiatu poczęły krążyć opowiadania, powtarzane przez długie lata, że spotkała go słuszna kara. Opowiadano, że ostatnią sądzoną przez niego sprawą była sprawa biednej wdowy, której bogaty młynarz zagarnął ziemię. Przekupiony sędzia chciał wydać wyrok przychylny dla młynarza. I w tej właśnie chwili, gdy odczytywać począł ów niesprawiedliwy wyrok, dostał dziwnych drgawek, jakby potrząsał nim niewidzialny diabeł. Tylko dwie osoby, a mianowicie biedna wdowa i pewna pobożna niewiasta będąca świadkiem w tej sprawie, które rankiem tego dnia przystąpiły do komunii, widziały, jak za stołem sędziowskim stał diabeł i potrząsał nieuczciwym jurystą za kark. Gdy chorego zaniesiono do gabinetu i na chwilę sam tam został, woźny, który był pod drzwiami, słyszał jak diabeł wymyślał sędziemu najgorszymi wyrazami za jego nieuczciwość i przekupstwo. Sprowadzony doktor zastał już trupa z dziwnie wykrzywioną twarzą i głową przekręconą na bok. Był to oczywisty dowód, że diabeł skręcił sędziemu kark, a duszę jego zabrał do piekła.

Informatorka, która opowiedziała mi powyższą historię, słyszała ją od swego ojca, dość wykształconego ziemianina. Ów ziemianin oburzał się na rozpowiadaną przez chłopów plotkę, gdyż zmarły sędzia miał być człowiekiem dużej uczciwości.

Na terenie Piotrkowa słyszałem opowiadanie o chłopie z okolic Sulejowa, który występując jako świadek przed sądem, dopuścił się krzywoprzysięstwa. Po opuszczeniu sali sądowej zasłabł i wkrótce zmarł. Rozeszły się zaraz pogłoski, że został uduszony przez diabła, który zabrał jego duszę do piekła. Podobno na szyi chłopa widać było ślady diabelskich pazurów.

W innym wypadku diabeł „pokręcił mowę" krzywoprzysiężcy, który odtąd jąkał się przez całe życie.

Podobnych opowiadań z terenu województwa łódzkiego można przytoczyć znacznie więcej.

W tradycji ludowej kary piekielne ponosili nie tylko okrutni panowie feudalni, nieuczciwi sędziowie, czy składający fałszywe zeznania świadkowie. Męki piekielne czekały również tych wszystkich, którzy

oszukiwali na miarze lub wadze. Dawne systemy miar i wag były tak skomplikowane, że przeciętny chłop nie mógł się w nich zorientować. W badaniach naukowych podkreśla się, że ów system różnych miar był pewnego rodzaju atrybutem władzy feudalnej. W praktyce jednak nie tyle feudalni właściciele, co raczej różnego rodzaju oficjaliści folwarczni, karczmarze czy wreszcie kupcy oszukiwali chłopa na każdym kroku. Chłop zdawał sobie z tego sprawę, niejednokrotnie wyolbrzymiał jeszcze nadużycia, których padał ofiarą. Był jednak przeważnie bezbronny, a mściciela swej krzywdy widział w siłach pozaziemskich.

Napisana w początkach XVIII wieku kronika odpustowego miejsca w Studziannie nad Pilicą podaje nadzwyczaj ciekawe opowiadanie o pokutującej duszy przedsiębiorcy hutniczego Jakuba Franciszka Gibboniego (Dziboniego). Cierpiał on piekielne męki za fałszowanie wagi żelaza. Były to czasy, gdy wartość żelaza była bardzo duża. Nic więc dziwnego, że legenda ludowa kazała cierpieć Gibboniemu tak surowe kary. W legendzie tej duch Gibboniego zwracał się do jednego z jego podwładnych z prośbą o zamianę wagi niesprawiedliwie ustanowionej na właściwą: „Roku 1700 dnia 6 czerwca. Marcinowi Mularczykowi, magistrowi kuźni bobrskiej, pokutująca dusza od roku zmarłego p. Dziboniego, z którym ten Marcin jako z swym panem i dzierżawcą kontraktował był o tę kuźnią i dał nieboszczykowi kontrakt. Po którym zmarłym został posesorem tej kuźni p. Czermiński, kasztelan zawichostski. Od którego dworu rozkazano temu Marcinowi, aby groble naprawił od powodzi popsowane. Idąc na tę groblę, aż w pół pola na koniu karym pokazuje mu się nieboszczyk p. Jakub Dziboni. Obaczywszy zmarłego przeszłego pana, tak się przeląkł, iż słowa przemówić nie mógł. Rzecze do niego nieboszczyk: Marcinie nie bój się, ale proszę cię idź do Studziannego o proszonym chlebie, nic nie bawiąc, i tam wyspowiadawszy się przyjmij Najświętszy Sakrament. A tę dróżkę odpraw za mnie. Stamtąd powróciwszy, idź do pana Dziboniego [powinno być: Czermińskiego]. Proś go, aby wagi ode mnie niesprawiedliwie zostawione, odebrał od pana Zajączkowskiego; a znowu te wagi postanowił prawdziwe, cetnarowe, jak przedtym były, którem ja odmienił. Bo za te wagi w niewymownych ogniach srogie męki cierpię i póty cierpieć będę, póki nie będą odmienione. Jeśliby się zaś tak nie stało dam ci się widzieć i drugi raz z woli Bożej. Ażeby ci wierzono na dokument prawdy oddaję ci twój kontrakt, któryś ze mną czynił o kuźnię. Ja ten kontrakt jeszcze za żywota oddałem był jm. p. Czermińskiemu, teraźniejszemu panu twemu, który chował za zamkiem w szkatule, skąd nikt nie mógł wyjąć, a teraz go masz za czapką. Te słowa usłyszawszy Marcin szuka w czapce i znalazł za załogami i poznał, że ten a nie inszy. Zaraz tedy prosto pomieniony Marcin

przelękniony przybył do Studziannego, sakramenta święte według rozkazu nieboszczyka przyjął i widzenie pod przysięgą zeznał. Potem strony wagi niesprawiedliwej poszedł do jm. p. Zajączkowskiego." [3]

Zbliżone w treści jest opowiadanie, wywodzące się zapewne ze środowiska robotniczego dziewiętnastowiecznej Łodzi, o nieuczciwym kupcu Niemcu, który nie doważał produktów sprzedawanych swoim klientom. Żadne reklamacje nie dawały rezultatu. Sprytny kupiec zawsze potrafił wykazać, że słuszność jest po jego stronie. Gdy zmarł, duch jego pokazał się nocą synowi i podał dokładny wykaz produktów, które kupiec nie doważył swoim klientom. Prosił syna o wynagrodzenie szkód, gdyż dopóki to nie nastąpi, będzie musiał znosić piekielne męki. Syn nie chciał dać wiary opowiadaniom pokutującego ojca. Duch jednak tak długo mu się pojawiał i prosił tak błagalnie, że syn zdecydował się wykonać jego zlecenia. Specjalnie wynajętym wozem rozwoził klientom do domu niedoważone ongiś worki z mąką, kaszą, cukrem i innymi produktami.

Opowiadanie to słyszałem od kilku osób z północnych dzielnic Łodzi. Było już ono mocno zatarte i stąd pochodziły pewne różnice w szczegółach. Według jednych informatorów, ów pokutujący kupiec miał mieć sklep na Bałutach. Inni powiadali, że działo się to w Zgierzu. Dość znamienne jest, że owo podanie ludowe nie kazało kupcowi cierpieć mąk piekielnych za przynależność wyznaniową (Niemiec-ewangelik), ale za niedoważanie sprzedawanych produktów.

Wiele nieufności budziły wśród chłopów miary stosowane przez młynarzy. Dawniej produkty zbożowe nie ważono lecz mierzono. Skomplikowane zwyczaje związane z mierzeniem ciał sypkich musiały wzbudzać nieufność chłopa. Nie bardzo rozumiał on, dlaczego raz mierzono „z czubem", kiedy indziej zaś „pod strych". Nieufnością napełniało go potrząsanie miarą, co powodowało, że na daną miarę wchodziło więcej ziarna niż przy wsypywaniu w delikatny sposób. Były też różne sposoby ugniatania ziarna, mąki lub otrąb. Prawie zawsze czynności te obracały się na niekorzyść klientów. Dobrobyt, jaki zazwyczaj osiągali właściciele lub dzierżawcy młynów, też musiał budzić niechęć biedującego chłopa. Nic więc dziwnego, że w opowiadaniach ludowych przedstawiciele piekieł wymierzali sprawiedliwość nieuczciwym młynarzom.

Jeszcze dziś można usłyszeć opowiadania o młynarzach pokutujących „za złą miarę". W różnych miejscowościach wzdłuż Pilicy, a szczególnie na odcinku między Inowłodzem a Nowym Miastem, kołaczą się dawne wspomnienia o tym, że nocą słychać obracające się koła młyńskie. To pokutujący młynarz musi obracać koła dawno już nieistniejącego młyna. Opowiadania te prawdopodobnie wiążą się

z tym, że zachowane jeszcze gdzieniegdzie pale po dawnych młynach powodują kłębienie się wody i wiry, czyniąc niebezpieczną kąpiel w Pilicy. Legendy o pokutujących „za złą miarę" młynarzach znane są również nad górną Wartą, np. między Osjakowem a Burzeninem.

Z motywem kary „za złą miarę" wiążą się opowiadania o nieuczciwych karczmarzach, którzy sprzedawali fałszowaną gorzałkę, mierzyli ją mniejszymi kwaterkami, a do zapisywania należności używali specjalnie wyżłobionej kredy, którą przy jednym pociągnięciu kreślić można było aż dwie kreski (dawniej był to powszechnie stosowany sposób zapisywania należności niepiśmiennego chłopa). W tego rodzaju opowiadaniach diabeł zjawiał się przeważnie jako klient i udawał, że nie dostrzega oszustwa. Dziękował i płacił znacznie więcej, niż wynosił rachunek. Diabelskie pieniądze miały jednak specjalną właściwość: albo zamieniały się w różnego rodzaju obrzydliwości, albo stawały się tak gorące, że wywoływały pożar. Płonął cały dobytek karczmarza, a i on sam mógł postradać przy tym życie. Warianty opowiadań o nieuczciwych karczmarzach i diabelskich pieniądzach są dość różne.[4] Znamienny dla wierzeń ludowych może być fragment polichromii kościoła w Słopanowie w pow. szamotulskim z 1699 r., przedstawiający porwanie przez diabła do piekła nieuczciwej karczmarki. Krótki napis wyjaśnia przyczynę tej czartowskiej interwencji: „Bo nie dolewała".[5]

Niepiśmienny chłop oszukiwany był „na miarze" w różny sposób. Najbardziej krzywdzony był przy wszelkiego rodzaju pomiarach gruntów. Ziemia była jego żywicielką, jej posiadanie decydowało o pozycji społecznej na wsi. Każdy pomiar ziemi wywoływał u chłopa nieufność. Już w okresie stosunków folwarczno-pańszczyźnianych dość powszechnym zjawiskiem było to, że w ciągu całych nieraz pokoleń rodzina chłopska starała się zwiększyć areał swych gruntów, czy to przez przyoranie jednej lub kilku skib folwarcznego gruntu, czy też w jakikolwiek inny sposób. I oto pewnego dnia sprowadzony przez dziedzica geometra pozbawia chłopa jakiejś części gruntu. Wszelkiego rodzaju pomiary dawały też dworowi możliwość podwyższenia obowiązujących czynszów czy wymiaru pańszczyzny. Trzeba wreszcie wspomnieć o „regulacjach" z pierwszej połowy XIX wieku i o „komasacjach" z obecnego stulecia. Im bardziej zaś czynności geometrów były skomplikowane i niezrozumiałe dla społeczności wiejskiej, tym więcej wywoływały nieufności.

Już w XVIII wieku sprawa pomiarów gruntów bywała często punktem zapalnym w stosunkach między wsią a dworem. Na tym tle dochodziło nieraz do długotrwałych sporów (np. w starostwie klonowskim w Sieradzkiem).[6] Byłoby wielkim uproszczeniem, gdybyśmy uważali, że w dawnych czasach geometrzy zawsze dokonywali pomia-

rów chłopskich gruntów niesprawiedliwie. Nawet jednak najbardziej uczciwy i rzetelny pomiar gruntów musiał wywoływać silne odruchy niechęci w środowisku chłopskim. Nic więc dziwnego, że krzywdzony w swoim mniemaniu chłop wysyłał geometrę na pośmiertne męki do piekła.

Powszechne są wierzenia ludowe, że geometra krzywdzący ludzi przy pomiarach ziemi pokutuje po śmierci, błąkając się szczególnie po łąkach i bagnach pod postacią błędnego ognika. Na terenie województwa łódzkiego i obszarów przyległych ogniki te nazywane są świckami, świeckami, świecznikami, miernikami, ometrami itp. W rzeczywistości są to płomienie metanu (gazu błotnego CH_4). Gaz ten po wydostaniu się z ziemi samorzutnie się zapala. Najczęściej zjawisko to występuje na terenach bagnistych.

Jeszcze dziś opowiadania o świckach są bardzo popularne. Nawet w tych wsiach, gdzie nie wspomina się już o żadnych istotach demonicznych, niemal każdy zapytany może dać wiele informacji na temat świcków. Prawdopodobnie ze względu na żywą jeszcze tradycję, stosunkowo niewiele miejsca poświęcono temu tematowi w literaturze etnograficznej. [7] W wierzeniach ludowych świcki działają przeważnie w nocy. Jeśli jednak w pogodny dzień promień słońca odbija się z daleka od kawałka szkła, mówi się, że pokazuje się świcek.

W poglądach ludu na temat wyglądu świcków panuje dość duży chaos. Odnosi się wrażenie, że brak tu ustalonej tradycji, a fantazja ludu ma duże pole do popisu. Człowiek spotykając świcka, widzi właściwie tylko światło, reszta postaci jest ukryta w ciemności. Ostatnio znane stały się rzeźby w drzewie ludowego artysty z Łęczyckiego Ignacego Kamińskiego. [8] W jego interpretacji świcki są to dziwne postacie, bez nóg, o wejrzeniu skupionym lecz łagodnym (świcki łagodne), lub o pełnym wściekłości wyrazie twarzy, z gorejącymi włosami, z groźnie wzniesionymi do góry rękami (świcki złośliwe). Trzeba wreszcie wspomnieć o kobiecych postaciach świcków, jakoby żonach pokutujących geometrów, o tragicznym wyrazie twarzy. Większość tych postaci trzyma w ręku rozpaloną świecę.

Postawić można pytanie, czy owe dzieła łęczyckiego rzeźbiarza odpowiadają wiernie wierzeniom ludowym z tego regionu? Trudno jest na to odpowiedzieć. Wybitny artysta jest doskonałym znawcą ludowej demonologii. Sam jest przekonany, że w swoim życiu dwukrotnie zetknął się ze świckami. Trzeba jednak pamiętać o swoistej psychice ludowego artysty, która może w zupełnie indywidualny sposób transponować zasłyszane w dzieciństwie legendy.

Istnieją duże różnice w ludowych wierzeniach na temat wyglądu świcków. Nieraz w jednej i tej samej wsi poszczególne osoby wypowia-

dają się na ten temat różnie. Trudno też wysunąć wniosek, że jakiś określony typ tej istoty demonicznej łączy się z konkretnym terenem. Najczęściej słyszy się, że są to „żywe płomienie" lub wysokie białe postacie, ubrane jakby „w długą, białą koszulę" i same wydające ów dziwny niebieskawy blask. Niekiedy porównuje się je do wielkich świec z ludzkimi twarzami (Konopnica pow. Wieluń, Danków i Lipie pow. Kłobucko, Domaniewice pow. Rawa). Czasami słyszy się o ubranych czarno, „po miastowemu", geometrach, wędrujących po polach z wielkimi latarniami (Bratoszewice pow. Brzeziny, Maluszyn pow. Radomsko, Strońsko pow. Sieradz). Niekiedy informatorzy powiadają, że ma to być postać przeraźliwie chuda i wysoka, z długą spłaszczoną głową, na której znajduje się coś w rodzaju latarni (Osjaków pow. Wieluń, Widawa). W mniemaniu innych informatorów świcek wygląda jak długi kij, z umieszczoną na końcu czy też w środku świecącą kulą (Dworszowice Kościelne pow. Pajęczno, Brzeźnica). Niekiedy owa istota demoniczna ma być podobna do latarni ulicznej (Praszka). Inny opis świcka to coś w rodzaju płaskiej deski z ustawioną pod kątem poprzeczką, na której świeci się płomień (również Dworszowice Kościelne). Czasami mówi się, że ów pokutujący geometra ma być podobny do „stracha na wróble" (Wilamów pow. Poddębice). Niekiedy można się spotkać z zupełnie indywidualnym poglądem na temat wyglądu świcków, np.: żyrafa z latarnią zamiast głowy (eks-student ze środowiska wiejskiego, z pewnymi śladami przebytej choroby psychicznej).

W mniemaniu ludu świcki prawie nigdy nie czynią krzywdy ludziom. Przeciwnie, niejednokrotnie potrafią być dla nich uczynne. Szczególnie wtedy, gdy są to dusze pokutujące, a nie na wieki potępione, bardzo chętnie rozjaśniają one swym światłem drogę zbłąkanym. Częste są opowiadania o tym, jak ktoś wracając nocą zgubił pieniądze, czapkę, bat i dopiero przy pomocy świcków odnalazł zgubę. Za tego rodzaju przysługę należy świckom bardzo grzecznie podziękować, gdyż dawni geometrzy, a więc „ludzie w szkołach kształceni", są wyjątkowo czuli na tego rodzaju dowody grzeczności. W przeciwnym razie, szczególnie w przypadku tzw. świcki potępionej, potrafią się one okrutnie mścić. W wielu wsiach zachowało się jeszcze opowiadanie o tym, jak ktoś zamiast podziękować, zwrócił się do świcka w ordynarny sposób lub uderzył batem; w odpowiedzi pokutujący geometra poparzył mu twarz lub wypalił oczy (Dworszowice Kościelne, pow. Pajęczno, Zabrzezie pow. Bełchatów, Konopnica i Osjaków pow. Wieluń, Kotlinki pow. Sieradz, Królowa Wola pow. Rawa, Spicymierz pow. Poddębice). Spotkać się można z opowiadaniami o pewnym gospodarzu, który zakpił sobie ze świcka i nagle z przerażeniem stwierdził, że cała jego zagroda stanęła w płomieniach. Okazało się jednak, że był to żart świcka, gdyż nic się

nie spaliło (Drużbice pow. Bełchatów). Czasami świcki wykazywały dużą złośliwość wobec ludzi. Starały się wyprowadzać ich na bagna, a nawet utopić. Ostatnio jednak postać świcka w oczach ludu znacznie łagodnieje. To już nie złośliwy demon, a tylko pokutujący grzesznik.

Niekiedy spotyka się w opowiadaniach ludowych wzmianki o walkach toczonych przez poszczególne grupy świcków. Ongiś zdarzały się one ponoć dość często. Widać było wówczas kłębowisko ogników, słyszało się krzyki i jęki. Przyczyny tych starć bywały dość różnie przedstawiane, a więc np. walka między geometrami „chłopskimi" a geometrami „dworskimi" (Konopnica pow. Wieluń).

Rozmawiając o świckach często się słyszy, że dawniej było ich bardzo wiele, a obecnie pojawiają się one znacznie rzadziej. Bezsprzecznie jest to typowy przejaw zamierania dawnych wierzeń ludowych. Można to jednak tłumaczyć i w inny sposób. Oto przeprowadzane na wielką skalę w końcu XIX i w początkach XX wieku melioracje i osuszanie gruntów spowodowały zmniejszenie wydobywania się z podmokłych gruntów metanu (gazu błotnego) i obecnie rzadziej można spotkać wędrujące po bagnach i łąkach ogniki.

W ostatnich czasach prawie powszechnie świcki określa się jako pokutujące dusze geometrów. Ale w opowiadaniach ludowych można spotkać i inne wyjaśnienia, prawdopodobnie dawniejszego pochodzenia. Według starej tradycji z Sieradzkiego miały to być również pokutujące dusze krzywoprzysiężców. W legendzie ludowej z terenu Łęczyckiego spotykamy się ze wzmianką o tym, że możny pan został przez Borutę za swe oszustwa zmuszony do pokutowania jako błędny ognik. [9] Na innych terenach świetliki miały być duszami dzieci niechrzczonych. [10] Do dziś wspomina się jeszcze, że świetliki to pokutujące dusze nie tylko geometrów, ale również tych wszystkich, którzy oszukiwali na wadze lub miarze, a więc nieuczciwych kupców, młynarzy, karczmarzy.

Do obowiązków diabła z wierzeń ludowych należało również wymierzanie sprawiedliwości osobom, które zgrzeszyły przeciwko szóstemu przykazaniu. Wiązało się to z dawną tradycją prawną. Oto w XVI—XVIII wieku wszelkiego rodzaju wykroczenia seksualne były na wsi i w małym miasteczku karane plagami, osadzaniem w gąsiorze, kunie lub pod pręgierzem, wysokimi grzywnami pieniężnymi, a niekiedy nawet mieczem. Wpajane w ciągu kilku wieków przy pomocy surowych kar zasady moralności seksualnej głęboko utkwiły w pamięci ludu. Jeśli więc w XIX wieku władze nie interweniowały w tego rodzaju sprawach, to niekiedy samorząd wiejski lub gromada na własną rękę wymierzały sprawiedliwość. Cechy autentyzmu ma scena ze *Szkiców węglem* Sienkiewicza,

gdy wójt nakazał wymierzyć karę chłosty dziewczynie, która urodziła nieślubne dziecko. Reymont przedstawia w *Chłopach* gromadę wypędzającą ze wsi Jagnę za jej niemoralne prowadzenie.

Na tym tle mogły powstać dość pikantne gadki o czartach wymierzających sprawiedliwość kobiecie, która popełniła ciężką zbrodnię grzechu przeciwko szóstemu przykazaniu. Schemat licznych gadek tego typu, z którymi spotkałem się podczas badań terenowych, jest mniej więcej jednakowy. Diabeł pod postacią urodziwego młodzieńca (oficera, żołnierza, studenta, parobka czy nawet wędrującego przekupnia) zaleca się do niezbyt wiernej małżonki. Gdy już ma nastąpić moment zdrady, diabeł ujawnia się, wymierza przykładną karę (porcja plag, wypalenie diabelskiego piętna, wygolenie dyskretnych miejsc czartowską brzytwą, co miało być zabiegiem specjalnie bolesnym, lub nawet porwanie do piekła). Fantazja wiejskich moralistów zabarwia tego typu gadki wielką ilością drobnych, pikantnych szczegółów.

Istnieje inny jeszcze schemat opowiadań ludowych tego typu. Gdy niewierna żona spotyka się lub chce spotkać się ze swym kochankiem, zjawiają się przedstawiciele piekieł, którzy obydwojgu, a niekiedy tylko samej kobiecie, wymierzają odpowiednią karę.

Co ciekawsze, w opowiadaniach ludowych diabeł udziela odpowiednich pouczeń o moralności seksualnej nie tylko kobietom z ludu, ale również dobrze urodzonym przedstawicielkom stanu szlacheckiego. Gawędziarz z końca pierwszej połowy XIX wieku Adam Amilkar Kosiński podał, prawdopodobnie w mocno zbeletryzowanej formie, opowiadanie o dziedziczce, która zakochawszy się w oficerze ułanów postanowiła z nim uciec od męża. Gdy przybyła na umówione miejsce w lesie, gdzie miał na nią czekać ukochany, zastała tam sąd diabelski. Postawiona przed jego oblicze, musiała wysłuchać gorzkich pouczeń na temat wierności małżeńskiej, a następnie ukarana została dotkliwym wysmaganiem. Owe diabelskie pouczenia naprowadzić miały romansową dziedziczkę na drogę cnoty. [11]

Na przełomie XIX i XX wieku opowiadano wśród chłopów o podobnym zdarzeniu, którego bohaterką była dziedziczka z powiatu radomszczańskiego. Uwodzicielem był sam diabeł w postaci urodziwego młodzieńca, który bryką zaprzężoną w czarne ogiery wracał z zagranicznych wojaży w rodzinne strony. Zatrzymawszy się przejazdem we dworze, namówił panią domu na wycieczkę we dwójkę. I oto pani, zwabiona słodkimi słówkami uwodziciela, wyraziła gotowość do popełnienia grzechu. Młodzian klasnął w dłonie, a z krzaków wyskoczyło kilku diablików, którzy położywszy panią na pieńku, dotkliwie wyćwiczyli pokrzywami po gołym ciele. Następnie niewiernej małżonce zawiązano spódnicę nad głową, tak że miała unieruchomione ręce i zakryte oczy. Dzie-

dziczka długo błąkała się po lesie, będąc przekonaną, że w tak marny sposób straci życie. Szczęśliwie, po kilku dniach spotkali ją drwale idący do lasu i uratowali z opresji. Od tego momentu pani stała się przykładną małżonką i ostro łajała swoje służące za najbardziej niewinny uśmiech przesłany chłopcu. Służące podśmiewały się jednak z dziedziczki, znając jej niefortunną przygodę.

Najostrzej występował diabeł przeciwko kobietom, które dokonały zabiegu przerwania ciąży lub popełniły dzieciobójstwo. Ciekawy tekst pieśni ludowej na ten temat zanotował w drugiej połowie XIX wieku w Kazimierzu nad Nerem, w okolicach Łodzi, Kolberg:

A w niedzielę od rana
szła dziewczyna do siana.
I nalazła złotą nić,
zacęna z nij wionki wić.
Przysed do nij młodzieniec
i prosił ji o wieniec.
Ach, boś to ty młodzieniec,
tylko z piekła nasłaniec.
Po cem'eś mnie poznała,
żeś mnie z piekła nazwała?
A i tyś nie dziewecka,
pięcior dzieciom matecka.
Pirse leży pod łóżkiem,
przytrząśnięte barłóżkiem.
Drugie leży pod gruśką,
przyciśnięte poduśką.
Trzecie leży pod ławką,
odziałaś je murawką.
Czwarteś świniom skarmiła,
Piąte w ogień wrzuciła.
I przyniós ją do piekła
i zapukał do okna.
Jedno stoi z dala drzwi
i opływa w carnej krwi.
Drugie stoi pod drzwiami
i zalewa się łzami.
Trzecie smutne pod progiem,
Ocy zwraca ku smole.
Czwarte jęcy, cóż dziecku?
Ocy zwraca ku dziegciu.
Posadził ją na stole
dał ij dziegciu i smoły. [12]

Z podanym wyżej tekstem, z pewnymi zmianami i skrótami, spotykałem się jeszcze stosunkowo niedawno w trakcie swych badań terenowych w pow. kutnowskim. Tego rodzaju pieśni znane są także z innych terenów, a nawet z innych obszarów etnicznych. [13]

Diabeł wymierzał też kary złym macochom, które głodziły lub katowały pasierbów. W Łęczyckiem w drugiej połowie XIX wieku lud śpiewał:

Oj przyszło, przyszło
dwóch czartów z piekła,
porwali w pazury
macochę do piekła.
Posadzili ci ją
na żelaznym stolcu,
dali pić jej smoły, siarki
w opalonym garcu. [14]

Diabły w opowiadaniach ludowych nadzwyczaj energicznie interweniowały w stosunku do osób, które przekroczyły przepisy kościelne. Koło Żychlina opowiadano mi, jak to pewien gospodarz w obawie przed deszczem chciał w niedzielę zwieźć siano. Rozgniewany diabeł złamał mu koło, a wóz przewrócił do przydrożnego rowu. W południowej części powiatu sieradzkiego opowiadano, że chłopu, który w niedzielę zestawiał stogi, diabeł jako wir powietrzny wszystkie je poprzewracał, a później naśmiewał się jeszcze z niefortunnego gospodarza. Pod Nowym Miastem nad Pilicą chłopakowi, który w niedzielę nie poszedł do kościoła, lecz na ryby, czart pod postacią niespotykanej wielkości szczupaka urwał wędkę, a później z krzaków jeszcze go przedrzeźniał.

Za nieprzestrzeganie przepisów kościelnych diabeł dokuczał nawet osobom duchownym. Dość znamienne jest ludowe opowiadanie, zapisane w pierwszej połowie XIX wieku przez Wójcickiego o tym, jak to Boruta strofował księdza, który zaniedbał swoich duchownych obowiązków: „Ksiądz z Łęczycy, zaproszony jadąc na obiad, przy pacierzach porannych, przewidując że nie będzie miał czasu, odmawiał i modlitwy nieszporne. Właśnie przebywał groblę wśród błota, gdy napotyka wieśniaka, który go z rubaszną pozdrawia miną i tymi słowy: Dobry wieczór księże. — Zdziwiony pleban odpowiada: A wszakże to nie wieczór, ale rano. Ale wieśniak rzecze z szyderstwem: Musi być wieczór, kiedy już po nieszporach. Przelękniony pleban poznał z kim rozmawia i prędzej pojeżdżać kazał. Był to Boruta, co przybrał na się postać rubasznego wieśniaka.” [15]

Dydaktyczne opowiastki o diabłach jako stróżach sprawiedliwości miały nieraz określony cel polityczny. Oto charakterystyczne opowiadanie z okresu międzywojennego (ok. 1930 r.), zapisane w Południowej Małopolsce, o czartowskiej interwencji w stosunku do osoby, której poglądy polityczne z pewnością nie były zbyt miłe zachowawczym sferom wsi: „Był zaś pewien chłop, nazwiskiem Kowalczyk, co czytywał książkę czarnoksięską, a był przy tym ludowcem. Sypiał na okole. Raz jakiś

głos tajemny ostrzegł go: Uciekoj stela do chałupy. Usłuchał tej rady, zlazł z okolu i poszedł ku chałupie. Zaledwie zrobił parę kroków, aż tu nadjeżdżają konie bez furmana, ciągnące wóz i pędzą przez osiedle. Spod ich kopyt sypie się ogień. Zdjęty strachem wpada do izby wołając o ratunek. Czarcie konie prawie go dopędzają i kopytami o próg uderzają. Ślady kopyt widoczne były na drugi dzień. Matka jego chwyta kropidło, kropi święconą wodą, a równocześnie synowi szyję opasuje różańcem. Cała rodzina Kowalczyków była pod wrażeniem, bo przez okno widzieli piekielną zjawę. Napad czartowski został odparty, widziadło znikło, ale też chłop zmienił się od tego wydarzenia, przestał chodzić na zebrania ludowe, nie czytywał już gazet ludowych, a zaczął chodzić do kościoła, od którego dotąd stronił." [16]

Z tego typu opowiadaniami spotykałem się i w 1948—1950 r., zarówno na terenie Rawskiego, jak również na pograniczu powiatu wieluńskiego i kłobuckiego. Ofiarą diabelskich agresji padali jakoby peperowcy, którzy nie chcieli chodzić do kościoła. W jednym wypadku ów bezbożnik porwany został żywcem do piekła. W drugim pobożna żona znakiem krzyża odpędziła piekielną hałastrę, zaś nawrócony mąż wystąpił z partii i pilnie zaczął uczęszczać na nabożeństwa.

Rozdział V

CHŁOP, PAN I DIABEŁ



ciągu długich stuleci uciskany chłop pańszczyźniany pocieszał się, że jeśli na złym świecie ziemskim nie może znaleźć sprawiedliwości, to w jego obronie stają siły nadprzyrodzone. Nie zawsze jednak mógł liczyć na sprawiedliwość nieba. Chłop wiedział, że łaskę niebios można pozyskać bogatymi darowiznami na cele kościelne. Nie mógł więc konkurować na tym polu z bogatym panem, skoro nie zawsze stać go było na złożenie groszowej ofiary proboszczowi, zaś bogaty pan wystawiał kościoły i kaplice lub fundował ołtarze. Chłop wiedział, że choć sprawiedliwość jest po jego stronie, to kościół milej spoglądać będzie na zasiadającego w kolatorskiej ławie szlachcica. W tych warunkach nie mógł więc zbytnio liczyć na sprawiedliwość boską. Pozostawało jeszcze piekło i chłop wierzył, że w odpowiednim momencie zjawi się diabeł, by wymierzyć sprawiedliwość złemu panu.

Już w średniowiecznych legendach, prawdopodobnie pochodzenia ludowego, diabeł interweniował w bezprawia złego pana. Tak np. rocznik Traski zapisał pod datą 1276 r. dość znamienną opowieść o złym panu, który był „okrutny na biednych" i ukarany został przez diabłów: „Pewien człowiek okrutny na biednych, a panom swoim niewierny, popadł w ciężką chorobę. —— Przywołani bracia poczęli go nakłaniać do spowiedzi. Odpowiedział im: Czas byłby po temu, ale już nie mogę, gdyż oddany jestem potędze diabelskiej ——. Zaraz też usłyszeli uderzenia, którymi go traktowali, ale nikogo nie widzieli, tylko słyszeli trzask i plask uderzeń i widzieli rany a sińce na ciele. Ów nieszczęśnik zaś żadnego głosu ani westchnienia z siebie nie wydawał, tylko twarz marszczył i wykręcał. I tak nieszczęsny wśród plag diabelskich życie zakończył." [1]

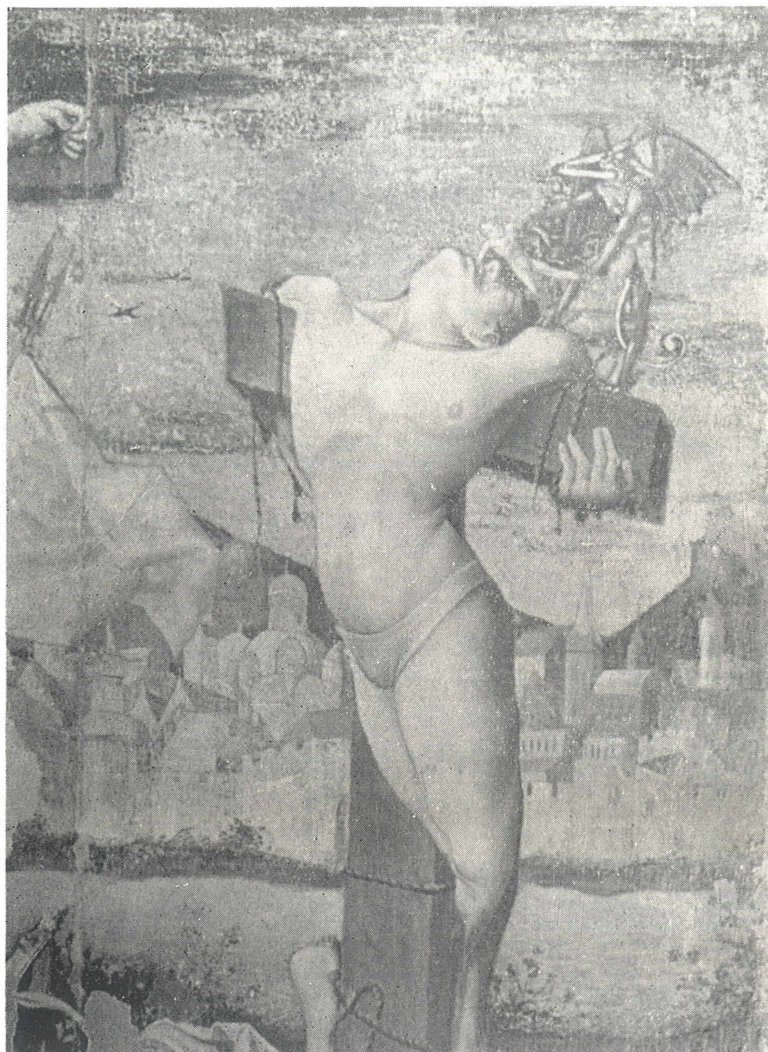
Janko z Czarnkowa zamieścił w swej kronice opowiadanie, które

z pewnością wywodziło się z ludowej legendy o dostojniku kościelnym, który próbował zniewolić chłopską dziewczynę, a po śmierci znosił kary piekielne: „Powiadają zaś, że gdy biskup Zawisza w pewnej wsi kościelnej ujrzał piękną córkę pewnego chłopa, zachciało mu się jej, ojciec —— bojąc się, że córkę gwałtem porwą, ukrył się z nią na stogu. Biskup przybył nocą i po drabinie wskrobał się na stóg. Chłop zaś ukryty drabinę z nim zrzucił i obalił. Od tego upadku Zawisza ciężko zachorzał i do śmierci już się nie wyleczył. Po pogrzebie jego zaś zdarzyło się, że nocą zakrystianie, pilnujący skarbca kościelnego, usłyszeli tupot koni pędzących po posadzce świątyni i głos jakiś wołał: Pojedźmy na hops." [2]

Obrazowy opis diabelskiej sprawiedliwości nad dostojnikiem kościelnym, który wyjątkowo niechętnie odnosił się do ubogich, podaje legenda z XV wieku: „Żył sobie pewien opat cysterski, Mikołaj Besiga, w wąchockim klasztorze, bez opamiętania w zbytkach i rozkoszach tonący. —— Żebraków, gdy za jałmużną przyszli, kijem okładał: Wolej diabłów bym widział, niż te drapichrusty. Braci, którzy ubogim dawali po kryjomu resztki obiadu, srogo więził lub wypędzał. —— Wyżły bardziej miłował, niż biednych, i tak broił bez końca. Raz, w sam dzień św. Jakuba 1461 roku, wyprawił w klasztorze wielką ucztę. —— Gdy więc opat ucztował pośród szlachcianek, zapomniawszy się jakoby w żarze miłości a rozkoszy, oto wszedł diabeł okropny w postaci czarnego Etiopczyka, podszedł do opata —— chwycił go za kark i uniósł w powietrze ——. Aż wielka chmura ognista obu pochłonęła. Nie ma dotąd nadziei, aby powrócił". [3]

Długosz przekazał nam ludową prawdopodobnie opowieść o dręczeniu przez diabła Łukasza Słupeckiego. Z namowy spowiednika Słupecki postanowił naprawić wyrządzone zło i oddać zagarnięty w nieuczciwy sposób inwentarz. W ostatniej jednak chwili zrobiło mu się żal dobytku i cofnął swą decyzję. I oto męczył się jeszcze przez 12 lat (od 1459 do 1471 r.), nawiedzany przez diabły. Po śmierci srodze pokutował, a duch jego błagał zakonników, aby udali się do jego żony i syna z prośbą o zwrot tego wszystkiego co ongiś niesprawiedliwie wydarł innym. Rodzina cynicznie odpowiedziała, że po śmierci majątek zostaje dla krewnych, dusza dla diabła, a ciało dla robactwa. [4]

W okresie pełnego rozkwitu stosunków folwarczno-pańszczyźnianych żadne prawo nie chroniło chłopa przed sadyzmem złego pana. Praktycznie rzecz biorąc, pan feudalny miał pełną władzę życia i śmierci nad swym poddanym; bez żadnej odpowiedzialności karnej mógł go zachłostać na śmierć. Dopiero w drugiej połowie XVIII wieku nastąpiły w tej dziedzinie pewne zmiany. Ale nawet później władza pana nad chłopem była bardzo duża. Przeciw aktom gwałtu i przemocy trudno było chłopom dochodzić sprawiedliwości na drodze sądowej. Nic więc dziwnego,



Diabeł zabierający duszę ukrzyżowanego łotra — fragment obrazu z końca XV wieku (Muzeum Sztuki w Łodzi)



Diabeł — J. K. H a u r, *Skład abo skarbiec sekretów oekonomiej ziemiańskiej,* Kraków 1689. Napis (Szatan rogaty) ręki czytelnika tej książki z XVII/XVIII wieku

że bardziej liczyli na sprawiedliwość niebiańską czy piekielną, niż na ziemską. W licznych opowieściach ludowych przewija się więc motyw ukarania złego dziedzica przez przedstawicieli piekieł.

Kronika klasztoru w Łagiewnikach z pierwszej połowy XVIII wieku zawiera nadzwyczaj ciekawe opowiadanie, będące z pewnością powtórzeniem legendy ludowej: „Pan Samuel z Żelaznej Żelaski —— gdy już został dziedzicem i panem wsi tej Łagiewnik, nie mógł jednak mieć spokojnej rezydencyi we dworze, bo duch jakiś w stołowej izbie przeszkadzał i nikt się tam podczas wieczora osiedzieć nie mógł. Chcąc jegomość pan Żelaski tego importuna pozbyć, sprawił na kapłanów i ubogich traktament albo, jak mówią, Boży obiad. Między kapłanami byli oo. reformaci z Lutomierska i z Brzezin, jeden z nich zaklął owego ducha, który odpowiedział: Jestem duszą pana niegdy wsi tej, cierpię straszne czyśćcowe męki i wielka łaska Boska nade mną, żem nie został potępiony, a to osobliwie za to, gdy łowiono ryby w stawie, tym co jest za dworem, postrzegłem, że chłop ukradł karpia. Rankorem uwiedziony, kazałem chłopa kijmi bić, którego lub nie zabito na miejscu, wskórania jednak już więcej na zdrowiu nie miał, wkrótce umarł, któregom i ja przed śmiercią przepraszał, żonie i dzieciom jego nagrodził, przecię sprawiedliwość Boska tu mi w tym stawie czyściec naznaczyła. Cierpieć póty będę, póki tu kaplica nie stanie pod tytułem Antoniego świętego. Przy mszy św. pierwszej dopiero z czyśćca wynidę”. [5]

Adam Amilkar Kosiński podał w zbeletryzowanej formie opowieść ludową o złym dziedzicu porwanym przez diabły. Rzecz miała się dziać gdzieś nad górną Wartą, na pograniczu obecnego pow. kłobuckiego i pajęczańskiego. Był to „dziedzic obszernego majątku, człowiek zły i niemoralny; dokuczał sąsiadom, dręczył i ciemiężył poddanych, niepokoił młode piękności, za nic sobie mając łzy i przekleństwo, aby tylko brzydkiej chęci zadość uczynić”. Możny ten pan w bezlitosny sposób postępował z poddanymi. „Kilkoro drobnych dzieci paszących bydło w lesie niedopatrzyło jałówki, która weszła w zapust, zastrzelił ją okrutnik nie zważając, że stanowi jedyny majątek biednej wdowy, dzieci zaś okrutnie skatował. Że miejscowy strzelec, stary sługa zwątlony wiekiem, nie stawił się na minutę na stanowisku w porębie, mimo poważnej siwizny jego włosy bielejącej, mimo mnogich lat i zasług, surowo ukarany został. Zapłakał starzec i wznosząc ręce w niebiosa zakrzyknął: Nie dbasz na mój wiek podeszły, zapomniałeś o względach jakie należą siwiźnie, niech Bóg będzie mścicielem, ciężki prędzej lub później zdasz przed nim rachunek. Śmiał się z pogróżki zuchwalec i pojechał dalej w las, gdy na małej smudze napotkał niewiastę zbierającą jagody. Niewiasta była młoda i piękna, jegomość pogoni za nią. Przerażona napastowana błaga: Puść mnie pan, daj pokój, nie znasz mnie wprawdzie, ale znałeś rodzi-

ców; mój ojciec Michał piastował cię na swych rękach, matka Jagna karmiła cię swymi piersiami — —; i to wiedz, że jestem żoną sołtysa z Wólki, który ocalił ci życie, gdyś rok temu topił się w Warcie, wzgląd mieć powinieneś na żonę, bacząc na męża zasługi." Rozgniewany dziedzic nie chciał jednak usłuchać próśb napastowanej chłopki. Ale oto nastąpił moment diabelskiej sprawiedliwości. „W tej chwili cała łąka zapełniła się różnorodnymi postaciami, aż niby trybunalskimi z Piotrkowa. Sędziowie zasiedli na krzesłach, marszałek w fotelu. Ukazali się i adwokaci. Sprawa podług wszelkich form prawnych wniesioną i rozstrzyganą była, nie cieszył się przecież z wyroku szlachcic. Po długich induktach i rozprawach piekłu całkowicie z duszą i ciałem przysądzony został, diabeł zaś korzystał z wyroku i szyję potępionemu ukręcił." [6]

W opowiadaniu ludowym przekazanym przez Romana Zmorskiego znajdujemy scenę wymierzania diabelskiej sprawiedliwości dziedzicowi, który chciał oszukać biednego drwala. Opowiadanie to zanotowane zostało w połowie XIX wieku, bardzo możliwe, że w okolicach Rawy, skąd pochodzi szereg innych opowiadań i legend ludowych zebranych przez Zmorskiego. [7]

Wierszowana legenda związana z zamkiem w Biesiekierach w powiecie łęczyckim opowiada:

W tym zamku mieszkał pan pełen złości,
Pan pełen pychy i przewrotności,
Nie wierzył w Boga, słabą miał wiarę,
No i w rozpustach przebierał miarę.

Gdy ów bezbożny dziedzic wyjechał w dzień Bożego Narodzenia na polowanie, sfora diabłów pod postacią jelenia i psów rzuciła się na niego i pozbawiła życia.

I po dziś dzień tam w dzień Bożego Narodzenia
Ludzie tam mają straszne widzenia.
Kareta pędem po moście jedzie,
Dziedzic rogaty siedzi na przedzie. [8]

Bliżej nieznany dziedzic ze wsi Sklęczki w Kutnowskiem jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku straszył miejscową ludność jako dusza pokutująca czy innego rodzaju zjawa, jeżdżąca „na koźle, w postaci tłustego szlachcica bez głowy". [9]

W miejscowości Miedzno w powiecie kłobuckim, niecałe 10 km od granicy województwa łódzkiego, ukazywała się w pierwszej połowie XIX wieku piekielna zjawa, konno, z psem. [10] Można przypuszczać, że i w tym wypadku był to pokutujący duch złego dziedzica.

W powiecie łęczyckim zachowało się wśród ludu wspomnienie o innym dziedzicu: „W Rożniatowie był kiedyś niedobry dziedzic i umarł. Jak

dziedzica zmarłego w cztery konie wywozili, to dwa wielkie dęby gięły się i szumiały, a potem w kościele mury się zatrzęsły i nie pozwoliły dziedzica do kościoła wprowadzić, tak że trzeba było wszystko przed kościołem odprawić. A potem to na koniu jeździł i ukazywał się i straszył." [11]

W Łęczyckiem stosunkowo niedawno opowiadano o pokutującym dziedzicu z Kter: „Jak umarł dziedzic w Kterach, to w jego olszynie ptak jęczył jak człowiek: Uuuuuu. Mówili, że to ptak tułacz, ale nikt tego ptaka nie widział. To dwunastu chłopa z Kokorczyc i Gledzianówka poszło w olszynę, ale nikt ptaka nie widział, bo po parę kilometrów oddalał się. Chłopy poszli z widłami, z kijami, a jeden z szablą. Jak usłyszeli jęk, to uciekali, chcieli nogi połamać, a pierwszy ten chłop, co służył w cesarzowym pułku i dostał szablę. Mówili, że dziedzic za grzechy pokutuje. Jęczało rok, a potem ustało". [12]

Dusza dziedzica, który oszukiwał chłopów przy pomiarach gruntów, pokutowała pod postacią błędnych ogników. Tego rodzaju wierzenia ludowe zapisane zostały w końcu XIX wieku w Poznańskiem. [13] Zetknąłem się z nimi również w Kutnowskiem w 1948 r.

Nie tylko zły pan, ale również i zły oficjalista dworski podpadał w legendach ludowych pod diabelską sprawiedliwość. Zachowało się, mocno już dziś zatarte, wspomnienie o niejakim Ołdakowskim. Ekonom czy też rządca, wyróżniał się on wyjątkowym okrucieństwem i złośliwością wobec chłopów. Łasy był również na płeć piękną. Nie przepuścił żadnej dziewczynie czy też młodej mężatce. Spotkawszy biedną wdowę, pasącą na dworskim rżysku krowinę, żywicielkę całej rodziny, zastrzelił zwierzę, a kobietę okrutnie skopał. Wówczas wybiegł z sąsiedniego lasu olbrzymi czarny kozioł z ziejącą ogniem paszczą. Chwycił na rogi bestialskiego ekonoma i pomknął z nim do lasu.

W 1948 r. opowiadano mi w Przedborzu, w formie zresztą dość żartobliwej, o porwaniu Ołdakowskiego do piekła. Miał to być ekonom w dobrach Maluszyn w Radomszczańskiem, jeszcze w okresie panowania stosunków pańszczyźnianych. Ani w Maluszynie, ani w sąsiednich wsiach nie zachowało się o nim żadne wspomnienie. Ponieważ jednak zachowały się akta dóbr maluszyńskich, próbowałem odnaleźć w nich ślady działalności Ołdakowskiego. Nie natknąłem się tam na żadne wiadomości o nim. I oto w kilka lat później spotkałem się w Wieluńskiem z opowiadaniem o złym ekonomie czy też rządcy Ołdakowskim, który jeszcze przed pierwszą wojną światową miał okrutnie pastwić się nad biedotą. Przebywał on w bliżej nieokreślonej miejscowości w powiecie kaliskim. Dawne wspomnienia o brutalnym oficjaliście zatarły się już prawie zupełnie. Dziś nie sposób jest stwierdzić, jak w rzeczywistości brzmiała

legenda o złym ekonomie Ołdakowskim, z jakim okresem czasu i z jakim terenem należy ją wiązać.

Również w swoich pieśniach chłopi chętnie wysyłali złego pana do piekła. W jednym z najstarszych zbiorów pieśni ludowych z omawianego terenu, prawdopodobnie spisanym na przełomie XVII i XVIII wieku, znajduje się tekst, w którym chłopi, skarżąc się na ucisk pańszczyźniany, wyrażali życzenie, by czart zajął się znienawidzonym dziedzicem i jego rodziną:

Siekierecka, zielasko, toporzysko, drewno
Powiedzże mi mój Banasiu, jeżeli to pewno.
Niejeden to tydzień robić na każdy dzień.
A wsytkoć to na pana, bodaj nad satana.
I na jego dzieci, co w nie satan wleci.
Na tegoć to pana, bodaj nad satana. [15]

Nawet unikający drażliwej tematyki Oskar Kolberg zapisał kilka takich pieśni:

Oj dana, moja dana
da wzieli diabli pana,
oj wzieli go do piekła
i tak nam dusza uciekła. [16]

Również złemu ekonomowi życzyły chłopskie pieśni spotkania z większym zastępem piekielnym, bo aż z 300 diabłami:

Oj wiśta, wołki wiśta
da niech go porwie trzysta,
oj, tego ekonoma,
da co nas pędzi z doma. [17]

Podobne życzenia znaleźć można w pieśniach ludowych z terenu Małopolski. [18] W podaniach ludowych z okolic Krakowa „powała w piekle jest ze złych księży, których dusza pakowana jedna na drugą; podłoga zaś z samych panów, królów, bogaczy, potomków Jabla co pańszczyznę postanowili''. [19]

W opowiadaniu zapisanym w połowie XIX wieku przez Romana Zmorskiego, być może w okolicach Rawy, występuje postać złego pana: „Więc nie dość, że przez wiek wszystek nie wsparł biednego w potrzebie, chociażby kawałkiem chleba, ale na podobieństwo upiora, co się człowieczą krwią tuczy, wyciskał z ludzi ostatnie mienie i krew ich. Ludzie nieszczęśni we włościach jego, pracą i głodem wycieńczeni srodze, podobniejsi byli marom niżeli żywym stworzeniom; pomimo to przecie okrutny pan coraz ich srożej gnębił. Lud marzł w zimie w lichych chatach, przez pół z poszycia odartych, bez iskierki ognia w piecu —

bo skąpy pan z niezmiernych kniei nie dał wziąć kawałka drwa; na przednówku marł z puchliny, żołędziowego najadłszy się chleba; w lecie ginął w niemocy od znoju i skwarów; w jesieni z pijaństwa — przepijając w arendzie całoroczną pracę, bo pan za wymuszoną gwałtem robociznę zawdy kartkami na gorzałkę płacił. A tymczasem skarby skąpca rosły z każdym dniem widomie. — — Alić w kilka dni po jego pogrzebie ukazał się znak widomy, jako o pomstę do Boga woła krzywda biednych i jako dusza, co się za żywota w ziemskich utopiła dobrach, po śmierci odjąć się od nich nie mogąc, cierpi męki potępienia. Każdego dnia o północy — widywali wszyscy ludzie — umarły dziedzic wychodził z smętarza, śmiertelnym okryty całunem; a obszedłszy około gumna, znikał w sadzie poza dworem i aż nad samym dopiero świtaniem powracał nazad do grobu." [20]

Dla chłopa, wprzęgniętego w ciężkie jarzmo pańszczyźnianej pracy, zawrotne kariery niektórych panów miały źródło w pomocy udzielonej przez czarta. Nie dziwiło chłopa, że pan wywodzący się z dziada, pradziada z rodziny posiadającej olbrzymie dobra, opływał we wszelkiego rodzaju dostatki. Gdy natomiast do olbrzymiej fortuny dochodził człowiek nowy, wywodzący się ze stosunkowo niezamożnej rodziny drobno- lub średnioszlacheckiej, chętnie widziano w tym piekielne machinacje. Jeśli zaś ów nowobogacki w okrutny i bezwzględny sposób wyzyskiwał swych poddanych, wówczas szeptana wieść gminna, że pozostaje on w spółce z diabłem, łatwo zdobywała wiarę.

Przykładem złego pana, którego posądzano o stosunki z piekłem, jest Stanisław Warszycki. Człowiek ten doszedł w XVII wieku do olbrzymiej fortuny i najwyższego w senacie stanowiska kasztelana krakowskiego. Był zarazem jednym z najbardziej bezwzględnych wobec poddanych właścicieli ziemskich. [21] Kasztelan Warszycki dość wyraźnie odcinał się od typowego świata magnaterii polskiej. Nie pochodził z rodu mogącego szczycić się długotrwałą senatorską parantelą. Warszyccy już w końcu XV wieku należeli do zamożnego ziemiaństwa, ale daleko im było do magnaterii. Do wysokich godności doszedł dopiero stryj Warszyckiego, również Stanisław. Był on jednym z zaufanych współpracowników Zygmunta III, piastował godność kasztelana warszawskiego, wojewody podlaskiego i podskarbiego wielkiego koronnego. Prawdopodobnie część jego znacznej fortuny przeszła na bratanków. Wszyscy oni uchodzili za gorących i bezkrytycznych zwolenników dworu królewskiego, dzięki czemu doszli do znacznych zaszczytów i powiększyli swe majątki. Do szczególnej potęgi i bogactw doszedł Stanisław Warszycki

(urodzony w 1599 r.), który przed uzyskaniem kasztelanii krakowskiej był wojewodą mazowieckim.

Majątki Stanisława Warszyckiego były dość znaczne. Dobra Danków w Wieluńskiem należały do największych w tej ziemi [22]. W województwach krakowskim i sandomierskim posiadał on w 1673 r. Pilice, Mrzygłód, Włodowice, Kromołów, Ogrodzieniec i inne. W tych majętnościach Warszyckiego znajdowały się 4 miasta i 65 wsi. A posiadał on jeszcze dobra na innych terenach. Wojskowymi ani politycznymi sprawami specjalnie się nie parał, choć miał pewne zasługi w walkach z najazdem szwedzkim, kiedy to przez cały czas wiernie stał po stronie Jana Kazimierza. Z całą natomiast energią zajmował się sprawami gospodarczymi. Dysponując znaczną gotówką, pożyczał pieniądze będącym w kłopotach finansowych monarchom (Władysławowi IV i Janowi Kazimierzowi), którzy też wbrew opinii publicznej wysuwali Warszyckiego na najwyższe godności i hojnie obdarzali różnymi królewszczyznami.

Warszycki, typowy człowiek XVII wieku, odznaczał się dużą pobożnością, „duchowieństwo szczególnie szanował, Żydów i heretyków nienawidził". Jednocześnie „żyjąc pomiarkowanie", wystawił szereg nowych kościołów. Nie żałował też na jałmużny: „Pewną sumę sobie przeznaczył, którą co dzień na ubóstwo dzielił; co miesiąc za dusze w czyśćcu zostające trycesymy zakupował." Ów pobożny magnat doczekał się u pisarzy tamtych czasów nadzwyczaj pozytywnej oceny, którą później bezkrytycznie powtarzali autorzy z XIX i początków XX wieku. [23] Ale ów typowy feudał, nie skąpiący na jałmużnę dla ubogich, starał się wyciągnąć z pracy swych poddanych jak największe zyski. Była to zresztą stara maksyma, którą jeszcze w końcu XVI wieku wyłożył rządny wojewoda rawski Anzelm Gostomski, że „robota kmiotków — to dochód albo najwiętsza intrata w Polszcze". Chcąc zwiększyć dochody, należało z biednego chłopka wycisnąć ostatni pot. Gostomski zalecał co prawda, że „kmiotka poddanego, sługę pan ma karać jako syna; bo tam sprawiedliwość i miłosierdzie panuje, przy ojcowskim karaniu; pomnąc, że przed Bogiem tak dobry, jako i pan". [24]

Kasztelan Warszycki musiał być jednak człowiekiem o sadystycznych skłonnościach, gdyż jego metody karania miały charakter wyjątkowo okrutny. Wspominał o tym podróżujący po Polsce w latach siedemdziesiątych XVII wieku Fryzyjczyk, Ulrich Werdum: „Tego pana Warszyckiego barbarzyńskie okrucieństwo tak dla swych poddanych jak domowników, a nawet dla własnej żony, jest okrzyczane w całej Polsce. Opowiadają o tym takie bajeczki, że przyjezdnym wierzyć by się nie chciało, gdyby ich powszechnie wszyscy bez wyjątku i wszędzie jednogłośnie nie potwierdzali, zaklinając się na nie uroczyście jako na rzeczy w całym kraju znane. W pierwszym małżeństwie miał on żonę

z małego książęcego śląskiego rodu. Kiedy ta mu raz w rozmowie za energicznie oponowała, kazał hajdukowi związać jej koszulę i spódnicę ponad głową i wysiec ją batami do krwi. Skutkiem tego popadł z braćmi jej w spory, że go na zamku jego Dankowie oblegli i zmusili wydać im tę żonę i ułożyć się z nimi o wypłatę wielkiej sumy pieniężnej na jej utrzymanie. Kiedy polskim sposobem kazał chłopów kłaść na brzuchu na ziemię i bić ich niemiłosiernie patykami grubymi jak ręka po gołym ciele, stawał zawsze dla przyjemności tuż obok, licząc baty, na które ich skazał. Kiedy zaś liczba zbliżała się już prawie do końca, udawał jakoby się w liczbie pomylił, kazał więc na nowo od początku zaczynać i tym sposobem bił czasem ludzi pół na śmierć. Przy tym jeszcze szydził z nich, napominając stojących naokół, aby mu pomogli prosić Pana Boga za tymi biednymi ludźmi, aby dał im cierpliwość do stałego wytrzymania kary, równie dobrze obmyślanej jak koniecznie potrzebnej, aby ich poprawić. Takie i podobne sprawki wyprawia podobno dla zabawy codziennie, a jedynemu synowi ma się zanosić na jeszcze większe okrucieństwo niż ojcu."[25] Również i wielu innych autorów z tamtych czasów wydało Warszyckiemu niezbyt pochlebną opinię.[26]

Gdy w miasteczku kasztelana, Mrzygłodzie, pewien mieszczanin pozwolił sobie na dowcip: „Pan Warszycki wyssał kobyle cycki", skazany został jakoby z jego rozkazu na rozerwanie przez konie. Okrutny magnat nie zawahał się przed zabójstwem szlachcianki Magdaleny Konopańskiej i samowolnym uwięzieniem jej matki.[27]

We znaki dawały się poddanym różnego rodzaju akcje budowlane i melioracyjne Warszyckiego, przy których korzystał on w bezwzględny sposób z bezpłatnej pracy pańszczyźnianych chłopów. Rezydencję swą w Dankowie nad Liswartą, w południowej części dawnej ziemi wieluńskiej, ufortyfikował, wznosząc nadzwyczaj pracochłonne umocnienia ziemne. Prowadzone w związku z tym próby zmiany koryta rzeki nie powiodły się. W swych dobrach kazał Warszycki kopać stawy, zakładał kuźnice i folusze, sprowadzał z zagranicy rzemieślników itd. Niektórzy z autorów uważają go za jednego z pierwszych pionierów postępu gospodarczego, porównując jego działalność z późniejszą akcją Tyzenhauza. Działalność gospodarcza Warszyckiego nie jest dotychczas należycie zbadana. Prawdopodobnie czynione przez niego inwestycje szły w parze z narzucaniem na chłopów nowych obciążeń.

Chociaż kasztelan Warszycki, doszedłszy do wielkiego majątku, dożył późnej starości (umarł 25 I 1681 r.), los sprawił mu wiele goryczy. Typowe dla każdego magnata tamtych czasów marzenia o trwałej potędze rodu nie ziściły się. Syn kasztelana, Jan Kazimierz, był zupełnym kretynem, o wyraźnie zboczonych skłonnościach. Dla jego fortuny poślubiono mu młodą i subtelną wojewodziankę kijowską Annę Stani-

sławską, jedną z pierwszych poetek polskich, która uciekła od męża. W wierszowanej autobiografii opisała ona swe małżeńskie perypetie.[28] Opinia publiczna kpiła sobie z tego mariażu.[29] Syn kasztelana zmarł bezpotomnie. Chcąc utrzymać ciągłość rodu, groźny magnat wydał jedną ze swych córek, podobno wbrew jej woli, za swego bratanka Michała Warszyckiego. Chociaż otrzymano specjalne pozwolenie władz kościelnych, opinia publiczna gorszyła się tym „kazirodczym" małżeństwem. Młodzi Warszyccy doczekali się kilkorga dzieci, ale synowie ich zmarli bezpotomnie i wielką fortunę dziadka wniosły wnuczki w posagu swym małżonkom. Tak więc stosunkowo niedługo po śmierci Warszyckiego wygasł jego ród, o znaczenie którego tak bardzo zabiegał ów magnat.

Postać dumnego pana, który w wyjątkowo okrutny sposób wyzyskiwał i uciskał poddanych, a którego życie było pełne różnego rodzaju ekscesów, nadawała się doskonale do zajęcia odpowiedniego miejsca w legendach ludowych. Pozyskanie bogactwa i zaszczytów tłumaczyć można było diabelską pomocą, niepowodzenia rodzinne karą niebios. Wygaśnięcie rodu Warszyckich było nowym przejawem klątwy ciążącej nad potomstwem złego pana. I to wreszcie, że kunsztowne fortyfikacje w Dankowie, nie konserwowane przez następnych właścicieli, już w XVIII wieku poczęły się rozpadać, było nowym przejawem tej klątwy.

Przypuszczalnie jeszcze za życia Warszyckiego rozchodziły się wśród ludu różne opowiadania o jego spółce z diabłami. Po śmierci znienawidzonego przez lud magnata opowiadania te poczęły się mnożyć. Dopiero jednak z XIX wieku znamy kilka wersji legend wiążących się z osobą kasztelana.

W „Pamiętniku Sandomierskim", w artykule zatytułowanym *Wieś Danków w województwie kaliskiem, powiecie i obwodzie wieluńskim*, podane zostały w 1829 r. legendy ludowe związane z Warszyckim. Autor artykułu nadmienił, że pamięć o Warszyckim była wśród ludu jak najgorsza. Jedna z legend opowiadała, że magnat zawarł pakt ze złymi duchami. Rozbudowując zamek w Dankowie, chciał zmienić koryto Liswarty. Czarty jednak odmówiły, uważając to za pracę zbyt trudną. Wówczas rozgniewany Warszycki miał zawołać: „Ja swymi poddanymi tego dokażę, co wy macie za niepodobne". Chłopów ze swych dóbr zapędził do ciężkich robót ziemnych. Przy pracy wielu z nich straciło życie. Warszyckiemu jednak nie udało się zmienić koryta rzeki. Umierając, miał schować olbrzymie skarby, których nikomu nie udało się wykopać, strzeżone są bowiem przez złe duchy.[30]

Przy końcu pierwszej połowy XIX wieku bawił w Dankowie Adam Amilkar Kosiński. W szkicu *Danków i Lipie* wspominał on, że „rzadko też gdzie więcej dawnych legend i tradycji napotkasz, jak tutaj, rzadko gdzie dziwniejsze". W ludowych legendach Warszycki przy pomocy dia-

błów zbudował warowny zamek, w którym ukrył olbrzymie skarby. Dla poddanych był okrutny, przeciążał ich robotami, katował i męczył. W przytoczonej przez Kosińskiego tradycji ludowej ów wzorowy dobroczyńca kościołów i księży scharakteryzowany został w następujący sposób: „zły chrześcijan, a podobno i heretyk, za nic miał nakazy świętej władzy i kościoła, nie szanował dni świętych, księżą gardził, lekceważył nabożeństwa". Oto jak w pamięci wierzących chłopów zły i okrutny pan musiał być nie tylko diabelskim wspólnikiem, ale również i złym katolikiem. Według jednej wersji, jeszcze za życia, według drugiej, już po śmierci Warszycki porwany został przez swych diabelskich wspólników do piekła. Widma kasztelana, jednej z jego żon i młodego człowieka, jakoby jej kochanka, miały straszyć w Dankowie. [31]

W kilka lat później A. Winiarski opublikował opowiadanie *Przekleństwo w spuściźnie. Obrazek z podań ludu.* Zamieścił w nim legendy zasłyszane w Dankowie i okolicy. Forma opowiadania może nasuwać pewne obawy, czy opublikowane przez Winiarskiego legendy są wiernym oddaniem opowiadań ludowych, czy tylko wytworem fantazji autora. Ponieważ wiele wariantów tych opowiadań pokrywa się z materiałem już poprzednio publikowanym, można przypuszczać, że autor podając nawet miejscowe legendy obróbce literackiej, dość wiernie oddał jednak ich treść.

W legendzie podanej przez Winiarskiego Warszycki zawarł pakt z czartami. Od wspólników zażądał zmiany biegu Liswarty. Diabły odmówiły, a rozwścieczony Warszycki chwyciwszy ich za rogi wyrzucił przez okno. Dzieło swe chciał prowadzić przy pomocy poddanych. Wielu, wycieńczonych pracą, padało trupem. Wśród pracujących zjawił się starzec, który przygrywał ludziom na lirze i śpiewał pobożne pieśni o Panu Jezusie, św. Józefie Stolarzu i św. Izydorze Oraczu. Pracujący chłopi dzielili się z nim resztkami swego pożywienia. Warszycki kazał go zbić i wypędzić, a gdy nie chciano spełnić tego rozkazu, sam wysmagał starca tak mocno, że wyzionął ducha. Starzec przed śmiercią rzucił na Warszyckiego klątwę. Tymczasem kasztelan widząc, że nie wykona swego przedsięwzięcia, rozpoczął nowe pertraktacje z diabłami. Dotychczasowi wspólnicy urwali jednak łeb Warszyckiemu i zabrali go do piekła. Przekleństwo lirnika zaciążyło na rodzie Warszyckich. Synowi kasztelana umierały dzieci dochodząc do 72 miesięcy, tyle bowiem lat liczył lirnik. Ród Warszyckiego wygasł. W Dankowie spotykało się jakoby pokutujące dusze. Nocą słyszeć można było granie na lirze. [32]

Podczas badań terenowych w okolicach Działoszyna, Dankowa i Krzepic mogłem stwierdzić w 1950 i 1954 r., że chociaż legenda o złym panu Warszyckim coraz bardziej zanika, to jednak można jeszcze odnaleźć jej ślady. Zatarło się już nic nie mówiące dla ludzi XX wieku naz-

wisko Warszyckiego, ale zachowały się echa tradycji o złym panu, który wszedł w porozumienie z diabłami. Dzięki nim doszedł do wielkich bogactw. Okrutny dla poddanych, męczył ich nadmiernymi robociznami. W końcu porwany został przez swych wspólników do piekła. Zakopane skarby strzeżone są przez złe moce lub przez pokutującego ducha pana.

W różnych wersjach zacierających się już starej legendy poszczególne motywy uległy dość dużym zmianom, ubocznie natomiast pojawiły się nowe wątki. Prawie zawsze jednak występowała postać złego pana, który zawarł pakt z diabłem. Pozostał również motyw ukrytych skarbów.

Również w innych legendach z omawianego terenu zachowały się szczegóły sugerujące, że są to relikty dawnych tradycji, mające historyczne uzasadnienie. Tak więc zły pan zmuszał chłopów do budowy kopalń i kuźnic oraz do ciężkiej w nich pracy (czyżby wspomnienia ożywionej, ale jakże uciążliwej dla wyzyskiwanych chłopów działalności gospodarczej Warszyckiego?). Przekleństwa umierających z wycieńczenia chłopów spowodowały, że syn złego pana w dniu swego ślubu stracił rozum, a żona od niego uciekła; córki pana rodziły same martwe niemowlęta, a ród jego wygasł (czyżby wspomnienie rodzinnych niepowodzeń Warszyckiego?).

Z dość zbliżonymi legendami o złym panu spotkałem się na pograniczu powiatu łaskiego i wieluńskiego, w okolicach Widawy. Zły pan, który zaprzedał się diabłom, nazywał się Wężycki. Bez trudu można stwierdzić, że nastąpiło tu pomieszanie nazwisk Warszyckiego z Wężykami, dawnymi właścicielami Widawy. Ów zły pan chciał zbudować potężny zamek na Widawie i w związku z tym próbował zmienić koryto rzeki Widawki, co mu się zresztą nie udało. Podczas tych ciężkich robót wymarło wielu chłopów. W końcu za swe liczne zbrodnie Wężycki porwany został do piekła. Prawdopodobnie więc dawna legenda, dotycząca Dankowa, przeniesiona została na teren Widawy.

Z podobną legendą o złym panu, który zawarł pakt z diabłem i okrutnie obchodził się z poddanymi, spotkałem się w 1948 r. w Bratoszewicach w powiecie brzezińskim. Zły pan miał być „wyrodnym wnukiem hetmana Czarnieckiego". Jak wiadomo, nasz bohater z czasów Potopu miał tylko córki i nie posiadał wnuka o tym nazwisku. W początkach XIX wieku Bratoszewice były w posiadaniu Feliksa Józefa Czarnieckiego lub Czarneckiego (1770—1834), który pochodził z tej samej rodziny herbu Łodzia, co i sławny wojownik z XVII wieku.[33] Typowy karierowicz, wysługujący się różnym rządom, doszedł do wysokich godności senatora-kasztelana w 1811 r. i senatora-wojewody w 1825 r. Była to postać równie śmieszna, jak i obrzydliwa. Mały, pę-

katy żarłok, szczególnie w ostatnich latach swego życia. Podczas powstania listopadowego protestował przeciwko detronizacji cara, za co wykluczony został z senatu. Po upadku powstania podlizywał się władzom zaborczym i otoczony został powszechną nienawiścią. Zły stan interesów majątkowych doprowadził go do tego, że mimo pomocy władz carskich stanął u progu bankructwa. Po śmierci dobra jego zostały w olbrzymiej większości rozdrapane przez wierzycieli, a pozornie wielka fortuna właściciela Bratoszewic rozpadła się.

Trudno stwierdzić jaki był stosunek Czarnieckiego do chłopów. Były to już inne czasy i na sadystyczne okrucieństwa nie można było sobie pozwalać. Ale mimo to bezwzględny właściciel ziemski dawał się często we znaki pańszczyźnianym chłopom. Nie wiadomo, czy legenda o Czarnieckim jest tylko wykorzystaniem wątku odnoszącego się do Dankowa i Warszyckiego, który to wątek zawędrował w okolice Bratoszewic, czy też powstała niezależnie od tamtej legendy.

W legendach ludowych zły pan i zarazem wspólnik diabła straszył po śmierci, pojawiał się jako pokutująca zjawa. Od tego był już tylko jeden krok awansować go na przedstawiciela piekła. Dla chłopów nie rozumiejących się na subtelnościach teologicznych, zarówno pokutujący duch złego pana, upiór czy diabeł byli przedstawicielami groźnych sił demonicznych. Nic więc dziwnego, że ta sama postać w tradycji ludowej mogła być zaliczona do pokutujących zjaw, kiedy indziej zaś do upiorów lub strzyg, czy też wreszcie do czartowskiej hałastry. Nawet kasztelan Warszycki występował w tradycji ludowej w okolicach Dankowa jako diabeł Warszycki. Znana jest osoba groźnego magnata z początku XVII wieku Stanisława Stadnickiego, już za życia zwanego często „Diabłem", który po śmierci zaliczony został w legendach ludowych do piekielnego pocztu. Nie wyjaśniona jest sprawa diabła Weneckiego w Wielkopolsce, który za życia miał być również możnym panem i miał na swym sumieniu niejedną zbrodnię. Dość znana ongiś na terenie Puszczy Kurpiowskiej postać lokalnego diabła, zwanego Dzikim Łowcem lub Dzikim Myśliwym, była według podań ludowych przemienioną w czarta duszą złego starosty Kobylińskiego, który gdzieś w XVI czy XVII wieku łupił kupców, gnębił chłopów, krzywdził biedne wdowy, niewolił dziewczęta, a nade wszystko trzymał się grzesznych błędów ariańskich czy luterskich.

Lokalną postacią piekielnej zjawy potępieńca, dawnego możnego pana, który awansował do czartowskiej rangi, był tzw. diabeł Wideradzki. Nazwę swą brał od wsi Wideradza lub Widoradza pod Wieluniem. Grasował on na błotach, których ongiś niemało było w okolicach tego miasta. Pod wieloma względami przypominał łęczyckiego Borutę. Wyciągał na bezdroża pijaków, których potem starał się wynurzać

w bagnie lub nawet utopić. Niekiedy ów diabeł pojawiał się pod postacią konia.

W połowie XIX wieku tradycja ludowa związana z postacią diabła Wideradzkiego była jeszcze żywa. Adam Amilkar Kosiński tak o nim pisał: „Diabeł Wideradzki pod Wieluniem należy do znakomitej rodziny Zarembów i za życia był hetmanem rycerstwa i kasztelanem rudzkim, żył zaś między 1400 a 1450 rokiem; z niewielką cześcią wspominają o nim kronikarze, obwiniając o łupieże, zdradę kraju i herezję; niezawodnie, że karząc tyle ciężkie występy Pan Bóg skazał go na wieczne tułactwo i przemienił w diabła." W innym zaś miejscu Kosiński pisał: „Diabeł Wideradzki kubek w kubek do Boruty podobny, tylko że konno jeździ polując na pijanych, tym bowiem nade wszystko dokucza: nurza w błocie, topi w rzece, lub wiesza na suchych wierzbach." Gdzie indziej zaś wspomniał, że ów Wideradzki pojawiał się „jako szlachcic w czarnej kapocie i na czarnym koniu". [34]

Mniej więcej w tym samym czasie, w 1852 r., C. Leonowicz napisał humoreskę na ten temat. [35] Postać diabła Wideradzkiego dość poważnie różni się od tego, co o nim podawał Kosiński. Nie jesteśmy jednak w stanie stwierdzić, co ów autor wziął z żywej jeszcze w tamtych czasach tradycji ludowej, a co było wytworem jego pisarskiej fantazji.

Obecnie wspomnienia o Wideradzkim są już prawie zupełnie zatarte. W 1950 r. tliła się jeszcze w okolicach Wielunia pamięć o diable Wideradzkim, ale już nic konkretnego nie można się było o nim dowiedzieć. Próbowałem, idąc po wskazanych przez Kosińskiego i Leonowicza śladach, odszukać w źródłach historycznych osoby z którą związana była ta postać. Ród Zarembów, którego główną siedzibą była Kalinowa w zachodniej części województwa sieradzkiego, odgrywał w średniowieczu bardzo ważną rolę w życiu politycznym Wielkopolski. Poszczególni członkowie tego rodu dzierżyli w swym ręku liczne godności w województwie sieradzkim i ziemi wieluńskiej. W pierwszej połowie XV wieku żaden jednak Zaremba nie nosił tytułu kasztelana rudzkiego. [36] A może, jak to podawał ów wierszyk, nie wiadomo zresztą czy pochodzący z pieśni ludowej, czy też skomponowany przez dziewiętnastowiecznego autora,

Pan Marek na Wideradzu
Był kasztelanem w Sieradzu.

A że nie opłacał sługi,
Diabeł go porwał za długi.

Na swym koncie mieli średniowieczni Zarembowie wiele grzechów natury politycznej. O ewentualnych okrucieństwach i bezwzględnym traktowaniu chłopów czy czeladzi źródła nic nie mówią. Nie można więc

stwierdzić, czy jeden z autentycznych Zarembów awansował po śmierci na plenipotenta piekieł w okolicach Wielunia.

Ponieważ w XVIII wieku działalność Zarembów w okolicach Wielunia była dość żywa, nasuwa się przypuszczenie, że może chodzi o któregoś z przedstawicieli tego rodu z tamtych czasów. Znów jednak żaden Zaremba z tego okresu nie pasuje do postaci diabła Wideradzkiego. Prawdopodobnie postać diabła Wideradzkiego uformowała się w demonologii ludowej z okolic Wielunia znacznie wcześniej, może nawet już w okresie późnego średniowiecza. Bardzo możliwe, że do legendy o pokutującym duchu złego pana dopasowane zostały wierzenia związane z działalnością prasłowiańskich istot demonicznych — topielców, które na tym terenie dość powszechnie przyjmowały postać koni oraz wciągały ludzi na bagna. Do tego doszedł jeszcze obraz diabła chrześcijańskiego. A z tej przedziwnej mieszaniny powstał lokalny wieluński diabeł Wideradzki. Ludowe powiedzenie z okolic Wielunia podobno brzmiało: „Od powietrza, głodu, ognia, wojny i od Wideradzkiego zachowaj nas Panie."



Rozdział VI

ROBOTNIK, FABRYKANT I DIABEŁ

Rozwój łódzkiego okręgu przemysłowego w XIX wieku spowodował poważne przemieszanie ludności. Do miast napływała w poszukiwaniu zarobków wielka fala przybyszów ze wsi. Nie łudźmy się, że ów dawny chłop, przesiąknięty specyficzną atmosferą wsi, potrafił od razu zmienić swą psychikę, wyzbyć się wiary w szeroko rozpowszechnione zabobony. Typowe dla dawnej wsi polskiej wierzenia nadal były żywe w nowym środowisku robotniczym, ale znacznie szybciej niż na wsi traciły znaczenie, a zasięg ich poważnie się kurczył.

W środowisku miejskim XIX wieku wiara w diabły i czarownice, choć dość poważnie rozpowszechniona, nie miała takiego zasięgu, jak na wsi. Do rzadkości można zaliczyć incydent, jaki miał miejsce w Krakowie jeszcze w 1920 r. W mieście rozeszła się wieść, że w jednej z klinik ginekologicznych młoda dziewczyna urodziła diabła. Przed szpitalem zebrał się żądny wrażeń kilkutysięczny tłum gapiów, który domagał się, aby go wpuścić do wnętrza dla obejrzenia czarta. W tłumie opowiadane były różne banialuki, że ów diabełek jest przywiązany łańcuchami, że gdy chciano go ochrzcić w kościele, błyskawica rozdarła obłoki i przeleciała nad kościołem, który się zatrząsł w posadach. Zebranych nie chciano wpuścić na teren szpitala i doszło do poważnych awantur. Rozeszły się pogłoski, że diabeł będzie przewieziony w karetce pogotowia na dworzec, a olbrzymi tłum czekał przed szpitalem aż do późnej nocy. [1]

W Łodzi jeszcze w początkach bieżącego stulecia kilkakrotnie w różnych dzielnicach miasta pojawiał się jakoby diabeł. Spotykano go późnym wieczorem w ciemnych uliczkach lub koło bramy cmentarza. Zjawiać się miał nawet w niektórych mieszkaniach. A ludzi wierzących w tego rodzaju bzdury nie brakowało.

Wyzyskiwany przez fabrykanta robotnik żywił do niego te same

uczucia, co pańszczyźniany chłop do pana feudalnego. Trzeba jednak pamiętać, że stosunki panujące na dawnej wsi nosiły w olbrzymiej większości charakter patriarchalny. Dziedzic, o ile nie wykazywał sadystycznych skłonności, choć w bezwzględny sposób wyzyskiwał poddanego, a niejednokrotnie surowo go karał za błahe przewinienia, zarazem jednak dość często okazywał mu pewne ludzkie uczucia. Wypadki udzielania wsparcia przez dwór zniszczonym gospodarstwom chłopskim nie należały do rzadkości. Niekiedy dziedziczka lub panienki ze dworu pomagały chłopom dotkniętym chorobami czy innymi nieszczęściami. I chociaż chłop żywił wyraźną niechęć do dworu, to jednak widział w dziedzicu takiego samego człowieka. Tymczasem w mieście stosunki między robotnikiem a fabrykantem ułożyły się na zupełnie innej płaszczyźnie. Wyzysk kapitalistyczny, choć nie szedł w parze z takimi aktami gwałtu i bezprawia jak wyzysk feudalny, był jednak bardziej bezduszny, pozbawiony pewnych elementów ludzkiego współczucia.

Nie można też zapominać, że wielowiekowa tradycja ustroju feudalnego powodowała, że chłop traktował często ten ustrój jako zło konieczne. Dla przyzwyczajonego do pewnych tradycyjnych form chłopa było rzeczą najzupełniej zrozumiałą, że dziedzic, z dziada pradziada rezydujący we dworze, korzysta z jego pracy. Jedni buntowali się przeciw temu, ale znaczna część przyjmowała to bez sprzeciwu. Nikogo zaś nie dziwiło, że pan posiada majątek, dziedziczony przecież po przodkach.

Tymczasem w warunkach miejskiej gospodarki kapitalistycznej zmieniający się w robotnika chłop stanął wobec faktu, że oto dawny tkacz czy drobny kupiec w stosunkowo krótkim czasie dochodził do wielkiego majątku, a jako ów groźny fabrykant w bezwzględny sposób czerpał zyski z jego ciężkiej pracy. Kariery fabrykanckie były dla zabobonnego przybysza ze wsi dziwne i niepojęte. Łatwo można było doszukać się w nich diabelskiej pomocy.

W karczmach czy piwiarniach co bardziej śmiałe gaduły rozpowiadały, że ten lub inny fabrykant zawdzięcza swój majątek diabelskim pieniądzom. Opowiadania takie znajdowały szeroki krąg zainteresowanych, rozchodziły się po całym mieście i okolicy. Najlepszym dowodem, że ów schemat był dość pospolity, może być to, że aż kilku łódzkim fabrykantom przypisywano dojście do wielkiej fortuny przy pomocy diabłów. Legendy takie nie są tylko specyfiką łódzką. Można się z nimi spotkać i w innych ośrodkach przemysłowych. W środowisku robotników lwowskich opowiadano w końcu XIX wieku o pewnym właścicielu młyna, że miał na swe usługi specjalnego diabła. [2]

Legendy o fabrykantach pozostających w spółce z diabłem nie miały zbyt długiego żywota. O ile w środowisku wiejskim legendy przecho-

dziły z pokolenia na pokolenie, a i dziś jeszcze można odnaleźć ich ślady, to w żyjącym w zupełnie innych warunkach środowisku robotniczym niesamowite opowiadania o fabrykantach, którzy zaprzedali duszę diabłu, szybko traciły popularność. Dostępność książki i prasy, a później kina lub radia powodowała, że młodsze pokolenie wolało korzystać z innych rozrywek, niż słuchać dawnych legend, opowiadanych przez dziadków. A zresztą naiwne historyjki o zaprzedaniu duszy diabłu nie trafiały do wychowanej w innej atmosferze młodzieży robotniczej. Dlatego dawne legendy środowiska robotniczego o wiele szybciej zanikają, niż legendy środowiska chłopskiego. Obecnie trudniej jest odszukać ich ślady. Co więcej, są one opowiadane nie w wersji oryginalnej, na serio, ale przeważnie w formie zmodyfikowanej, z dużym przymrużeniem oka.

Schemat opowiadań o fabrykancie zaprzedającym duszę diabłu jest zupełnie podobny do schematu legend o złym panu, o których mówiłem w poprzednim rozdziale.

Na terenie Łodzi szeroko było rozpowszechnione opowiadanie o spółce z diabłem znanego fabrykanta Karola Scheiblera, który w tym mieście doszedł do olbrzymiej fortuny. Scheibler należał do najwybitniejszych pionierów przemysłu na gruncie łódzkim. Pochodził z Nadrenii, pracował przez pewien czas w Anglii i Austrii. Przybywszy do Królestwa był dyrektorem w fabryce Schlössera w Ozorkowie. W 1854 r. rozpoczął budowę fabryki w Łodzi. Rozbudowane z dużym rozmachem przedsiębiorstwo pozbawiło zarobków licznych rzemieślników-tkaczy, którzy w 1861 r. dokonali najścia na fabrykę Scheiblera i zniszczyli część urządzeń mechanicznych. Fabryka jednak nadal rozwijała się i w stosunkowo krótkim czasie stała się jednym z największych zakładów przemysłowych w Królestwie. W 1861 r. zatrudniała 154 robotników, a w 1881 już 5414. Również majątek Scheiblera wzrastał w błyskawiczny sposób. W 1855 r. wartość budynków jego fabryki szacowana była na około 27 tysięcy rubli, zaś w 1881 r. na 2 miliony 910 tysięcy. Jeszcze bardziej zwiększyła się wartość maszyn, jakimi dysponowała fabryka. W 1855 r. szacowano je na 20 tysięcy rubli, a w 1881 r. na 3 miliony. [3]

Karol Scheibler zmarł w 1881 r. W oficjalnych biografiach wychwalano go jako wzorowego opiekuna robotników. Miał być „nie tylko wzorowym fabrykantem, lecz i znanym człowiekiem filantropem”. [4] Istotnie, rozsądny fabrykant, chcąc w jak największym stopniu uzależnić od siebie robotników, dokonywał pewnych inwestycji o charakterze socjalnym. Założył szpital fabryczny, przytułek, szkoły, organizował kasę emerytalną. Ale jednocześnie Scheibler w bezwzględny sposób wyzyskiwał swoich pracowników. Jedne z pierwszych strajków robot-



Diabeł rozsiewający ziarna kąkolu — J. K. Haur, *Skład abo skarbiec sekretów oekonomiej ziemiańskiej,* Kraków 1689

TYTUŁ TRZECI.

JADOW y CZARTOWSKICH ZDRAD MATKA THESSALIA.

PUSZKA PANDORY pod Pokrywką Dobroci Nieſzczęść, chorob, y śmierci PEŁNA.

Albo

O CZARCIE, OPĘTANYCH, CZARNOKSIĘSTWIE, CZARACH, y UPIERACH *Scienda.*

NIe ieſt to nowa rzecz, ani przed iaką kilkaſet lat zmyślona, że ſą na Swiecie czarci, albo źli Aniołowie; gdyż nas Wiara uczy, iż ich BOG ſtworzył wtedy, kiedy y Swiat, wyrzekłſzy te słowa; *Fiat Lux, & facta eſt lux* według OO. Swiętych. Stworzeni ſą dobremi Aniołami, a przez pychę ſtraciwſzy Niebo, Piekłi nábyli, y Imienia czartowſkiego, albo złych Aniołow. *De Magis, alias* o Mędrcach *vulgò* Czarnokſiężnikach, Czarownikách, także ktorzy Czartow ſprawy y pomocy zażywaią, tu pokażę z Piſma ſtárego, y Nowego Teſtámentu, tylko proſzę z uwagą czytać y konſyderacyą. Przywiodło mię do piſania w tey materyi, iż w wielu kompaniach, y dyſkurſach ſłyſzę, neguiących tę prawdę. Jedni z nich ſą *Religioſiores in DEUM*, wſzytkie Cuda, lub cudami zdaiące ſię awantury extraordynaryine, Wſzechmocney BOGA przypiſuią Ręce, nic czartow ſprawie nie przyznaiąc. Drudzy zaś, że *ſcientia veræ Theologiæ deſtituti*, trochę tylko w ſzkolach liznęli łáciny, a choć Teologii ſłuchali, tedy bez applikacyi, *nomine, non re Theologi*, á teraz ni Piſma S. ni dobrych Autorow czytaią Katolickich, mądrych, approbowanych, ale czytaią owych, co *levitates, ſcurrilitates* traktuią, lub iáką Herezyą á ſzbrelnie zarażone czytaią: ztąd ſą *vaniloqui, iactabundi*, wiele, á mało co dobrego mowiący, nic bez łezy i *piarum aurium*,

Fragment rozważań o świecie piekielnym — B. Chmielowski, *Nowe Ateny*, t. III, Lwów 1754

niczych na terenie Łodzi miały miejsce w jego fabryce. Olbrzymie zakłady Scheiblera stały się symbolem kapitalistycznych stosunków w traktowaniu robotników. Nie można się więc dziwić, że zarówno w środowisku wyzyskiwanych robotników, jak i dawnych rzemieślników-tkaczy, którzy nie mogąc wytrzymać konkurencji z produkcją fabryczną zbankrutowali, niemało było ludzi chętnie podchwytujących plotki o diabelskich kontaktach Scheiblera. A czy olbrzymi wzrost jego majątku, dla większości osób zupełnie niezrozumiały, nie mógł być tłumaczony przez robotników, niezbyt dawno przybyłych do Łodzi ze wsi, jako przejaw czartowskiej protekcji?

Z dawnej legendy o spółce Scheiblera z diabłem zachowały się do naszych czasów tylko okruchy. Prawdopodobnie było kilka wariantów tej niepisanej legendy. Z biegiem czasu, gdy przestano na serio traktować ludowe bajania, legenda ta opowiadana była jako wesoła lecz złośliwa bajeczka. W zależności też od fantazji narratora nabierała coraz to nowych szczegółów. Liczni starzy mieszkańcy Łodzi pamiętają, że ongiś rozchodziły się różnego rodzaju bajania o spółce Scheiblera z diabłem, ale przeważnie nie są już w stanie powtórzyć szczegółów tej legendy. W latach 1945—1964 udało mi się zebrać wiele jej okruchów. Znaleźć w nich można szczegóły, które nie mają żadnego uzasadnienia (np. opowiadanie o przybyciu Scheiblera do Łodzi). Trzeba jednak pamiętać, że prawie wszystkie legendy dotyczące prawdziwych postaci odbiegają w dużym stopniu od rzeczywistości historycznej.

Ze względu na brak miejsca nie można podać wszystkich szczątków legend o Scheiblerze, z którymi spotkałem się na terenie Łodzi. W olbrzymiej większości poszczególne elementy tych opowiadań powtarzają się. W niektórych opowiadaniach wspomina się o przybyciu Scheiblera do Łodzi, wykorzystując często powtarzaną anegdotę o Niemcu, który przybył do Polski wioząc cały swój dobytek na wózku zaprzężonym w dwa psy. A więc i Scheibler przybywając do Łodzi bez pieniędzy, napotkał na początku wiele trudności. Wszelkie jego poczynania nie dawały żadnych rezultatów. Znajdował się już w skrajnej nędzy i pewnego dnia poszedł do lasu, by się powiesić. Po drodze napotkał diabła, który mu zaproponował sprzedanie swej duszy. Scheibler bez namysłu zgodził się podpisać cyrograf.

Według innej wersji, na Księżym Młynie stała lepianka, gdzie Scheibler na poddaszu odnajmował maleńką izdebkę i tam na jego wezwanie, drogą przez komin, przybył diabeł. Inna jeszcze wersja opowiada, że zaprzedanie duszy diabłu nastąpiło w Niemczech. Jednak diabeł mając pewną sympatię do bliskich mu strojem i zwyczajami mieszkańców Niemiec wysłał Scheiblera do Łodzi, aby się dał we znaki polskim robotnikom.

Zachowało się kilka wariantów opowiadania o umowie jaką Scheibler zawarł z diabłem. W zamian za zapisanie diabłu duszy Scheibler otrzymał naturalnie znaczne sumy pieniędzy. Prócz tego zagwarantował sobie, że gdy założy fabrykę, to ilekroć obróci się wielkie koło w jego zakładzie 1 rubel spadnie do kasy. Nic więc dziwnego, że gdy później z przyczyn awarii wielkie koło poruszające warsztaty zatrzymało się, rozwścieczony fabrykant robił awanturę swym podwładnym, że przez ów niepotrzebny postój traci wiele rubli.

Według innej wersji, wystarczyło Scheiblerowi otworzyć drzwiczki od pieca w swoim gabinecie i krzyknąć na diabła, żeby mu dał określoną sumę pieniędzy, a złote ruble wrzucane przez diabła kominem wypadały z pieca.

Jeszcze inna wersja powiada, że Scheibler spotykał się z diabłem na wieży fabrycznej. Nie wolno tam było nikomu wchodzić. Pewien spryciarz-robotnik zakradł się jednak na wieżę i był świadkiem takiego spotkania. Naturalne diabeł z fabrykantem prowadzili rozmowę po niemiecku, ale ów robotnik obracając się w towarzystwie majstrów Niemców cokolwiek nauczył się tego języka i mógł zrozumieć o czym była prowadzona rozmowa. Otóż Scheibler zażądał stu tysięcy rubli. Chytry diabeł począł dowodzić, że fabrykant otrzymał już całą sumę o jakiej była mowa w cyrografie i nic więcej nie dostanie. Po dłuższym targu diabeł zgodził się dać owe sto tysięcy, ale pod warunkiem, że Scheibler jeszcze bardziej będzie dręczyć swych robotników, by łatwiej mogli paść ofiarą piekieł. Otrzymane pieniądze powpychał Scheibler we wszystkie kieszenie, ale że był kulawy, idąc po schodach potknął się i sporo złotych dziesięciorublówek rozsypało się. Ów sprytny robotnik zdołał później znaleźć kilka monet. Były jeszcze gorące od piekielnego żaru. Polane jednak wodą święconą szybko ostygły.

Według jeszcze innego wariantu tego opowiadania, diabeł zgodnie z warunkami zawartej umowy co rok przybywał do Scheiblera po jego duszę. Fabrykant potrafił jednak zawsze wytargować sobie jeszcze rok życia. Naturalnie, diabeł nie był bezinteresowny i domagał się od przemysłowca, aby w zamian za to pogorszył położenie robotników. [5]

Chcąc przypodobać się diabłu, Scheibler okazywał szczególną bezwzględność wobec wdów i sierot. Sam podobno uczestniczył w eksmitowaniu rodzin zmarłych robotników lub kalek, którzy stracili zdrowie w jego fabryce. W towarzystwie Scheiblera przebywał wtedy chudy Niemiec o złym wyrazie twarzy, nigdy nie zdejmujący kapelusza ani rękawiczek, aby nie pokazywać swych rogów i pazurów. Słysząc płacz i narzekania wyrzucanych na bruk wdów i sierot, obydwaj zaśmiewali się złowrogim diabelskim chichotem.

Niektórzy robotnicy uważali samego Scheiblera za diabła. Był on

kulawy, co tłumaczono tym, że na jednej nodze miał kopyto. Podobno fabrykant wściekał się ze złości, gdy zauważył, że dzieci robotnicze z uwagą przyglądają się jego nodze, starając się dostrzec ślady kopyta. Gonił je wtedy i bił swą laską. Pewnego razu, gdy przechodził przez halę fabryczną, zauważył że robotnicy ciekawie przyglądają się jego kalectwu. Miał jakoby wówczas usiąść na skrzyni i nakazał jednemu z pracowników, aby rozsznurował i zdjął mu buty, a wszystkich robotników wezwał, aby zobaczyli, że ma normalne ludzkie nogi.

Według innej jeszcze wersji, Scheibler przybywał po śmierci z piekła pod postacią diabła i nocą spacerował po swojej fabryce. Pewnego razu spotkał jednego z dozorców i gorąco go namawiał, aby sprzedał swą duszę piekłu, za co otrzyma tyle pieniędzy, że będzie mógł sobie zbudować fabrykę większą niż jego. Gdy dozorca przeżegnał się znakiem krzyża, Scheibler zniknął sprzed jego oczu.

Kilkakrotnie spotkałem się z tym, że zamiast Scheiblera wymieniano nazwisko innego fabrykanta, który miał sprzedać swoją duszę diabłu. Nie jesteśmy dziś w stanie powiedzieć, czy istotnie posądzano również innych przemysłowców o spółkę z diabłem, czy też zasłyszane w dzieciństwie opowiadanie po kilkudziesięciu latach tak bardzo zatarło się w pamięci niektórych moich informatorów, że zamiast Scheiblera wymieniali innego fabrykanta.

Warto wspomnieć, że dość znany z okresu międzywojennego dziennikarz Stanisław Rachalewski zamieścił w swoim zbiorze legend łódzkich jedną, która prawdopodobnie jest nie spotkanym przeze mnie wariantem opowieści o spółce Scheiblera z diabłem.[6] Fabrykant nazywany jest przez Rachalewskiego Rajcherem. Bardzo możliwe, że Rachalewski nie chcąc narazić się na przykrości ze strony potężnych przemysłowców łódzkich, celowo zastąpił znane nazwisko Scheiblera innym, fikcyjnym. A może Rachalewski, spotykając się przed kilkudziesięciu laty z żywą jeszcze legendą o spółce fabrykanta z diabłem, słyszał nie tylko nazwisko Scheiblera, lecz i innych przemysłowców łódzkich. Może wymieniano wśród nich nazwisko zbliżone w brzmieniu do Rajchera. Nie możemy też stwierdzić, czy szczegóły zawarte w tym opowiadaniu pochodzą z zasłyszanej legendy ludowej, czy też są wytworem fantazji Rachalewskiego.

Według legendy podanej przez Rachalewskiego, Rajcher nazywał się w rzeczywistości Nędza. Był biednym tkaczem, który przybył do Łodzi, by szukać szczęścia. Los mu początkowo nie sprzyjał. Cierpiał biedę. I oto pewnego dnia zniknął z Łodzi. Wrócił dopiero po latach, ale jakże odmieniony! Miał moc pieniędzy, które zdobył w niewiadomy sposób. Nie nazywał się już Nędza, ale Rajcher. Założył on w Łodzi wielką fabrykę i w bezwzględny sposób wyzyskiwał robotników. Był jednak w mie-

ście pewien człowiek, który znał pochodzenie bogactw fabrykanta. Ongiś, w czasie wielkiej burzy, widział spotkanie Nędzy z diabłem w lesie na Żubardzu i był świadkiem podpisywania cyrografu.

Szeroko znana na wsi legenda o tym, jak diabeł porwał do piekła złego dziedzica, przybrała na terenie miasta trochę inny charakter. Fabrykant, który w bezwzględny sposób wyzyskiwał i gnębił swych robotników, mógł się narazić na diabelską interwencję. Nagłą śmierć niejednego z łódzkich przemysłowców komentowano w środowisku przybyłych ze wsi robotników jako wymiar sprawiedliwości szatana.

Opowiadania o diabelskiej interwencji nie wiązały się z nazwiskiem tylko jednego z przemysłowców łódzkich. W pamięci dawnych robotników powtarzał się szereg nazwisk. Wspomnienia o nich coraz bardziej się zacierają. Stosunkowo najczęściej wymieniane było nazwisko Grohmanna. Dziś nie zawsze można ustalić, o którego to Grohmanna chodziło. Niektórzy z moich informatorów wiązali te opowiadania z pojawiającym się jakoby do ostatnich czasów w dawnym pałacu fabrykanckim duchem Grohmanna. Inni zaprzeczali, twierdząc, że chodzi o zupełnie innego fabrykanta. Wszystkie te wątki są tak zupełnie pozacierane, że nie sposób je odtworzyć.

Jeden motyw jest dziś uderzający, a mianowicie wyjaśnienie przyczyny diabelskiej interwencji. Oto maszyna urwała rękę robotnikowi. Fabrykant dał mu kilka rubli i więcej nie chciał o nim słyszeć. Gdy nieszczęśliwy kaleka przyszedł z prośbą o wsparcie, został z rozkazu fabrykanta bezlitośnie wyrzucony za bramę. Biedak, wspominając głodującą rodzinę, już za bramą złorzeczyć począł nieludzkiemu pracodawcy. I oto o zmierzchu przed pałac fabrykanta zajechał powóz w czarne konie, wysiadł z niego czarno ubrany jegomość i zażądał rozmowy z przemysłowcem. Po pewnym czasie służba zauważyła ze zdziwieniem, że ich pan z trupio bladą twarzą wyszedł z pałacu razem ze swym gościem. Obydwaj wsiedli do powozu i odjechali. W kilka godzin później znaleziono w gabinecie ciało nieżywego fabrykanta.

W innych wersjach tego opowiadania szczegóły porwania do piekła duszy złego fabrykanta są zupełnie odmienne, np. nocą widziano jak czart wychodził z sypialni złego fabrykanta, którego później znaleziono martwego.

Diabeł porywał do piekła nie tylko dusze złych fabrykantów. Identyczne niemal opowiadanie słyszałem w odniesieniu do właściciela czynszowej kamienicy. Na tle niemożności zapłaty komornego narastały nieraz ostre konflikty, dochodziło do wielkich tragedii. Bezlitosne postępowanie kamienicznika mogło doprowadzić do diabelskiej interwencji.

Moja informatorka nie umiała jednak podać nazwiska kamienicznika. Wypadek miał mieć miejsce gdzieś na Widzewie.

Również przedstawiciele administracji fabrykanckiej mogli być w zmowie z diabłem, bądź za swe nieludzkie postępowanie porywani byli do piekieł. We wspomnieniach starszych przedstawicieli środowiska robotniczego kołaczą się legendy o złym majstrze Niemcu nazwiskiem Klein, którego diabeł udusił za bezlitosny stosunek do podwładnych, a duszę porwał do piekła.

Badania nad folklorem robotniczym nigdy nie były w Polsce należycie rozbudowane. Szczególnie zagadnienie literatury ludowej łódzkiego środowiska robotniczego nie doczekało się naukowego opracowania. Tematyka niniejszego rozdziału też nie jest należycie wyczerpana. Źródła do poruszonych zagadnień zbierane były ubocznie, na marginesie innej problematyki. Przypuszczam, że szerzej przeprowadzone badania przyniosą więcej materiału. A są to sprawy o tyle nie cierpiące zwłoki, że te dawne gadki o diabłach i podpisujących cyrografy złych fabrykantach coraz bardziej zacierają się w robotniczych wspomnieniach.

Rozdział VI

OPĘTANI


wielu religiach, szczególnie wywodzących się z Bliskiego Wschodu, ustalony był pogląd, że wszelkiego rodzaju choroby psychiczne są przejawem działania sił piekielnych. Przy niskim stanie wiedzy medycznej trudno było wytłumaczyć inaczej choroby umysłowe. Stosunkowo proste i logiczne wydawało się tłumaczenie, że obłąkany jest człowiekiem opętanym przez diabły. Zresztą nie tylko choroby psychiczne, ale także szereg innych chorób tłumaczono opętaniem.

W religii chrześcijańskiej wiara w opętanych była mocno ugruntowana. Zarówno w Piśmie Świętym, jak i w dziełach ojców kościoła można znaleźć wiele autorytatywnych wypowiedzi odnoszących się do tych spraw. Prawdopodobnie też chrystianizm zaszczepił na ziemiach polskich wierzenia związane z opętaniem przez złe moce. Już w średniowiecznych żywotach świętych mamy dość liczne wzmianki o ludziach opętanych przez diabły. Prawdopodobnie najstarszy taki opis pochodzi z żywota św. Jacka, spisanego w połowie XIV wieku. Pod datą 1264 jest w nim mowa o wypędzeniu przez świątobliwego męża dwóch demonów, które dręczyły pewną niewiastę. W 1289 r. pewna niewiasta przybyła do grobu św. Jacka i pozbyła się dręczącego ją szatana.[1] Tego rodzaju wypadki wyleczenia opętanych znaleźć można również w opisach cudów św. Jadwigi, św. Stanisława, św. Kingi i innych. W XV—XVIII wieku wielu autorów rozpisywało się obszernie na temat opętanych.

Diabeł mógł się dostać do ciała swej ofiary za pośrednictwem czarownicy, która „zadawała" go w napoju lub jedzeniu. Następstwa niestrawnego jedzenia tłumaczono zwykle „zadaniem" diabła i często rezultatem tego były procesy o czary. W protokołach procesów czarownic można spotkać liczne wzmianki tego rodzaju: „miała zadać

demonium pomienionemu skarżycielowi i małżonce jego według inszych pretensyi, to jest jakoby w serze miała zadać" [2]; „który się uskarżał — — względem zadania diabelstwa, które zadała we mleku małżonce pomienionego instygatora" [3]; „tychże złych duchów powsadzała w maśle i serze i słoninie" [4]; „zadała trzech diabłów — — żeby wielką chorobę miewała" [5]

Opętany przez diabła budził powszechny lęk, ale zarazem i litość jako niewinna ofiara piekielnej perfidii. Z tym większą nienawiścią występowano przeciwko czarownikom i czarownicom, jako wspólnikom szatana, i nie żałowano im najbardziej okrutnych tortur i straszliwej śmierci na stosie. Natomiast wobec opętanych nie stosowano żadnych represji, przeciwnie — starano się przy pomocy egzorcyzmów zmusić diabła do ucieczki.

Aprobowana przez najwyższe czynniki kościelne wiara w opętanych szerzyła się w całej Europie, a liczne miejsca święte słynęły z tego, że schodzili się tam opętani, by pozbyć się nieprzyjemnych sublokatorów. Nigdzie zresztą nie brak było egzorcystów, którzy z nadzwyczajną wprost energią wypędzali diabłów z ciała ludzkiego. Wielu z nich wierzyło w swoje zabiegi, ale nie brak było duchownych-egzorcystów, jak również domniemanych opętanych, którzy świadomie wyzyskiwali naiwność ludzką. Już w literaturze z początku XVII wieku, a mianowicie w *Peregrynacji dziadowskiej* Jana Dzwonowskiego z 1616 r. znajduje się ciekawy opis, jak to rozmaici wydrwigrosze udawali opętanych:

Drugi niechaj bożą kaźń dobrowolnie nosi,
Bowiem na tę chorobę narychley uprosi.
A zwłaszcza na odpuście, gdzie najwięcej ludzi,
Kto co umie pokazać, narychlej wyłudzi.
Gdy się ludzie zabawią w kościele w kazanie,
Wtenczas ty masz uczynić nawiętsze miotanie,
Oczy opak wywrócić a zgrzytać zębami,
Zadkiem ciskać ku górze a wierzgać nogami
I nie dać się utrzymać czterem chłopom zgoła,
Niech cię ledwie ich dziesięć wyniesie z kościoła.
Tam się wszyscy na cmentarz do ciebie zgromadzą.
Jeśli się możesz skrwawić, tym rychlej ci dadzą. [6]

Stanisław Wodzicki, wspominając stosunki panujące w drugiej połowie XVIII wieku, tak oto opisywał ówczesną epidemię opętanych: „Patrzyłem na to w latach dziecinnych moich, kiedy nie było miasta i wsi kościelnej bez kilku przynajmniej opętanych lub nawiedzonych, których egzorcyzmowało najczęściej zakonne duchowieństwo, mianowicie w Krakowie i Częstochowie. Pielgrzymi obojej płci odprawiali kupami po całym kraju wędrówkę do miejsc cudami słynących; a hojne jałmużny

podsycały ich próżniactwo; tak dalece, że być opętanym lub pielgrzymem zamieniało się w zyskowne rzemiosło i rzadko też był kościół taki, zwłaszcza u zakonników, żeby przy podniesieniu podczas mszy św. nie słyszano okropnych ryków ludzi, co się tłukli po ziemi i wyrzekali najszkaradniejsze bluźnierstwa, przypisywane siedzącemu w nich diabłu. Między tymi znajdowali się niekiedy i prawdziwi chorzy i epileptycy, którzy nawet leczyć się nie chcieli, tak im dobrze z tym było. Trafiało mi się w tym steku żebraków napotkać i brzuchomówców, co uwodzili prostactwo udając po kilka głosów odzywających się z różnych miejsc diabłów." [7]

Na omawianym przez nas terenie były miejscowości słynące z tego, że tam właśnie najskuteczniej można było uwolnić się od „złego ducha". Rywalizowały na tym polu Łagiewniki pod Łodzią, Studzianna na terenie Nadpilicza i inne. W opisach cudownych wydarzeń, które miały miejsce w Łagiewnikach lub Studziannie, można znaleźć szereg wiadomości o uwolnieniu opętanych od diabłów.

Niekiedy, gdy opętani zbliżali się do cudownej miejscowości, diabły już uciekały. „Roku 1722 dnia 21 maja. Tejże łaski doznała Maryjanna Ratuszna ze wsi Skask — —. Ta będąc przez półtora roku od biesostwa opętana, po różnych cudownych chodziła miejscach, a nie została uwolniona. Słysząc o cudach przy obrazie studziańskim wybrała się na to miejsce w kompaniji — —. Którzy gdy nadeszli byli od Sieszchów ku Pilicy, jak prędko kościół studzieński opętana Maryjanna obaczyła, tak ją zaraz czartostwo uderzyło o ziemie i zaćmiło, która poczęła wołać do Najświętszej Panny o ratunek, w ten czas uszami poczęli źli duchowie uciekać, wicher w tym momencie wielki zburzywszy się. Gdy przyszła do siebie, dalej idąc drugi raz rzucona o ziemie. Z której uszu powtóre z wielkim wrzaskiem diabelstwo wychodziło. W tym krew przez usta rzuciła się. I tak szczęśliwie na jedno widzenie domu Najsłodszego Jezusa, Najświętszej Maryi i Józefa świętego przeląkłszy się piekło ta wolna od mieszkańców została piekielnych." [8] Konkurencyjne miejsca odpustowe również mogły poszczycić się podobnymi sukcesami. [9]

Z opisów cudownych uwolnień od złego ducha można się dowiedzieć, że nieraz sam diabeł wyrażał gotowość opuszczenia opętanego w określonym miejscu odpustowym. „Roku 1721 dnia 6 lipca. Doznał szatan nad sobą panującą Najświętszą Królową Nieba i Ziemie Najświętszą Maryją, kiedy przez lat dziesięć opętawszy Annę 30 lat mającą, pannę ze wsi Siernia do Gniezna należącej, tę różnie bardzo ciężko trapił. Po różnych panienka chodziła miejscach, szukając egzorcystów, ale żaden wygnać z niej nie mógł. Na ostatek przyszła do Łagiewnik do ojca Antoniego Franciszka na ten czas egzorcysty, który gdy się zabiera w imię Pańskie do egzorcyzmu odezwał się szatan (a lubo kłamca, zeznać

musiał prawdę), że jest wola Najwyższego, żebym nie tu, ale w Studziannym z tej osoby wyszedł. Zaraz gdy tedy ojciec Antoni opętanej kazał iść do Studziannego, z którą szło 14 przyjaciół. Tę panienkę co dalej tym bardziej trapił, w drodze różnymi sztukami zatrzymował, do lasu między drzewa i gałęzie ciągnąc. Jednak za protekcyją Matki Boskiej, tylko wyszła opętana z lasu, wieży i dach kościoła studziańskiego obaczyły, zaraz ją czart rzucił o ziemię, z gęby jej wiatr puścił, którym proch i ziemię obaczył, osłabiwszy pannę, na ostatek krew jej z nosa puścił i sam wyleciał." [10]

Literatura z XVI—XVIII wieku wylicza wielką ilość różnego rodzaju środków, którymi można było leczyć opętanego. Były to zresztą przeważnie zioła, mające jakoby tę właściwość, że zły duch nie mogąc ich znieść, wolał uchodzić z ciała opętanego. Tak np. wyganiał diabła korzeń piwonii, który należało dać choremu w trunku. Można też było ów korzeń palić i dymem „podkurzać" opętanego. Skuteczny był przeciw czartom korzeń dzięglu, bylica, leszczyna, koral czerwony i „tynktura z niego wyprowadzona" itd. [11]

O tego rodzaju zabiegach dość złośliwie pisał autor *Czarownicy powołanej:* „Bo co to ma ku rzeczy, egzorcyzmując człowieka sczarowanego, tkać mu w gębę sztukę koziny, jakby się diabeł kozła bał. Także, gdy koń albo bydlę jakie zachoruje, szeptać mu pewne słowa w prawe ucho. Także kąpiąc w wannie uczarowanego, smagać go rozmarynową albo majoranową różdżką wszędzie po ciele, twierdzić, że to flagellatio daemonum. A czego nie pokrzywą albo brzeziną? Także opłatki dawać o czary pomówionym, które leżały tylo na ołtarzu przez mszę św. i czasem na nich pewne karaktery pisać. Także dać pierwszą ablucyję z kielicha białejgłowie dla gładkości. Także gołębiety tylo karmić, a nie innym mięsem o czary pomówione, aby bez trudności rychlej na się wyznały. Także kąpiąc w wannie oczarowanego, krzyże czynić wszędzie olejem poświęconym po jego ciele. Także kłokotkowym drewnem, a nie inszym w kadzie mieszać, kiedy piwo albo męty nie wschodzą. I inne plotki rozmaite, nie egzorcyzmom, ale zabobonom podobniejsze, których wstyd i sromota nie dopuści mianować, choć się prywatnie częstokroć nad oczarowanym odprawują." [12]

Najpewniejszym środkiem na wypędzenie złego ducha były więc egzorcyzmy. Ksiądz Chmielowski tak pisał: „Pierwsze tedy remedium na czarta i czary egzorcyzmy od Kościoła Bożego postanowione albo aprobowane, które słów świętych i strasznych z Pisma świętego wybranych mocą czarta wypędzają. Ale do tych egzorcyzmów potrzeba mieć moc i pozwolenie starszych, żywą wiarę i życie dobre, potem się modlitwą na to przez czas jaki przygotować — —. Drugie remedium, jako dopiero się tu wspomniało, modlitwa i post. Trzecie czytanie ewan-

geliji — —. Czwarte remedium woda święcona — —. Piąte remedium aplikacyja krzyża świętego, kości świętych, różnych krzyżyków, kartek poświęconych egzorcyzmowanych — —. Szóste remedium pewnych ziół zażywanie, które naturalną mają moc leczenia. Dalsze na czary i czartów może być remedium palmy święcone na kwietną niedzielę, nosić na sobie skład apostolski, świętych obrazki święcone, wodą się kropić święconą — — wianki z monstrancyi, ewangelije noszone albo gdzie przylepione czterech ewangelistów, gromnice, dzwony, święcone dzwonki loretańskie, grana św. Joanny alias paciorki, obrazek św. Ignacego Loyoli, osobliwie w birecie, głowa św. Atanazego karmelity". [13]

Pod koniec XVIII wieku oświecona część kleru rozpoczęła walkę z szeroko rozpowszechnionym zabobonem. Starano się usunąć nadużycia wywołujące zgorszenie. Badano więc dokładnie osoby uważane za opętanych, a różnego rodzaju wydrwigroszów karano chłostą. Nadal obowiązywał jednak w stosunkach kościelnych oficjalny pogląd, że człowiek może być opętany przez złego ducha. Wydana w końcu XIX wieku *Encyklopedia Kościelna,* ciesząca się wielką poczytnością, w jak najbardziej autorytatywny sposób stwierdzała słuszność tego poglądu, a oponentom stawiała zarzut bluźnierstwa. W encyklopedii tej pisano m. in.: „Rzeczywistość opętania jest faktem historycznym nie tylko powszechnym i na doświadczeniu opartym przekonaniem wszystkich narodów, starych i nowych, ale i nieomylnym, a najwyraźniejszym świadectwem Pisma świętego Starego i Nowego Przymierza, jak również i nauką i praktyką Kościoła. Nauka Kościoła w tym punkcie jawna jest i niewątpliwa. Sposób postępowania z energumenami, używany w pierwszych wiekach Kościoła, Ordo, czyli stopień egzorcystów, od niepamiętnych czasów istniejący, przepisy i formy liturgiczne, praktykowane przez wszystkie wieki wypędzanie czartów i energumenów, wszystko to są jasne i wyraźne dowody, co Kościół trzyma o opętaniu i jak się na nie zapatruje. Niezliczone w Piśmie świętym opowiadania o opętanych i o uzdrowieniu ich przez Chrystusa, prostotą swą i jasnością urągają wszelkim szlakom łamanym, jakich egzegeza racjonalistowska — —, niedorzecznie raczej niż dowcipnie, używała i używa dla wykazania w każdym z osobna przykładzie opętania albo zgoła naturalnej choroby fizycznej czy umysłowej, albo też wprost oszukaństwa; przy czym żadne jej brednie akomedacyjne nie zdołają jej oczyścić z zarzutu tego bluźnierstwa, że Chrystusa, Boskiego nauczyciela prawdy, o stosowaniu się do przesądów czasu swego, a zatem o błąd albo o kłamstwo pomawia." [14]

Jeszcze w 1930 r. dość szeroko rozpisywał się o opętanych ksiądz Leon Pellowski. Na wstępie swych rozważań stawiał ów duchowny pytanie: „Czemuż dzisiaj tak mało opętanych, podczas gdy w czasie pracy misyjnej Chrystusa Pana tak liczne i oczywiste wypadki opętania za-

chodziły?" W długich i zawiłych wywodach dochodził ów duchowny do konkluzji, że nastąpiło to dzięki akcji kościoła: „niepokalany Baranek panuje nad globem naszym w Mszy św. — — swoje rządy bez przerwy wykonywa: dla wszechwładnego panowania szatana dzisiaj już nie ma miejsca". Podając cechy opętanych, ów autor z XX wieku niezbyt daleko odszedł od księdza Benedykta Chmielowskiego z czasów saskich. Oto co pisał ksiądz Pellowski: „Przez possesio czort i ciało i władze duszy bierze w swoje wyłączne posiadanie i rozporządza jako bezwładnym instrumentem wedle własnej woli. Cechy charakterystyczne tego ostatniego władania mogą być następujące: Niesamowite nadludzkie zdolności, mocą których opętanie przekracza zwykły normalny porządek natury. Ogromna nadnaturalna siła fizyczna czy też rozumowa, znajomość obcych języków i władanie nimi bez wysiłku i poprzedniego wyszkolenia. Znajomość różnych wypadków w miejscach odległych. Czytanie myśli ludzkich. Unoszenie się bez wysiłku w powietrze."

Z całą erudycją teologiczną, cytując wyjątki z Pisma Świętego, stwierdzał ksiądz Pellowski: „Z powyżej podanych cytatów wynika, jasno, że nieszczęśliwi ci ludzie byli faktycznie przez diabła opętani. Nie są to duchy fantazji, lecz przez samego Jezusa nazwani demonami — —. Przez widzialne objawienie się słowa Bożego w postaci ludzkiej na ziemi niszczycielska praca dla księcia ciemności stała się niewygodna, towarzystwo Jezusowe tak bliskie dla ducha złego nieprzyjemne, wprost przykre, podobnie jak między wrogami jeden drugiego unika, tak i szatan wobec swego największego wroga stopniowo w następnych wiekach z publicznej areny się wycofywał. Ale i w tym cofaniu się i ukrywaniu objawił czart jeszcze dużo sprytu, chytrości, taktyki wojennej, aby ukrywając spod zewnętrznej publicznej kontroli, tym silniej przekonywać niedowiarków, że go nie ma — uśpić, zasugestionować." [15]

Niektórzy wiejscy proboszczowie, mając za sobą autorytet konserwatywnych sfer kościelnych, podchodzili do sprawy w szczególny sposób. Kolberg wspominał: „Powiadano nam w Miłosławiu, iż niezbyt dawnemi czasy (około 1826 r.) ksiądz pobliskiej parafii wypędzał diabła z krowy; egzorcyzmował on ją, robiąc nad nią znaki 7 krzyżów." [16]

A oto opis naocznego świadka, który „z okna swego przypatrywał się obrzędowi wypędzania czarta, przez księdza na pewnej dokonywanego kobiecie. Opętana siedziała pod płotem, gdy O. Jezuita zażegnał złego ducha wymawiając nad nią odpowiednie formułki. Opętana przy wymawianiu kardynalnych słów biła się pięścią w głowę naprzemiany z jednej i drugiej strony, poczem zabrano ją do Felicjanek". [17]

Jeszcze w styczniu 1926 r. zatrzymano w Warszawie na Dworcu Głównym umysłowo chorego chłopa, który posiadał przy sobie zaświad-

czenie, wystawione przez księdza z powiatu łowickiego, iż nosi w sobie diabła.[18]

W ciągu wielu stuleci wpajano w lud przekonanie, że człowiek może być opętany przez złego ducha. Nic więc dziwnego, że wiara w opętanych przez diabły była w Polsce prawie powszechna (zresztą i w wielu innych krajach).[19]

Charakterystyczne są wypowiedzi ludu z południowych Kujaw, zapisane przez Kolberga: „Diabłów takowych może czarownica zadać w czymkolwiek np. w jadle, w napoju (mianowicie w wódce). Toteż, kto się od tego chce uchronić, winien przed wypiciem wódki przeżegnać się lub pomyśleć o Krzyżu świętym, a natychmiast dno szklanki lub kieliszka wyleci i wódka razem z diabłami rozleje się — —. Diabły takie, jak się w kogo dostaną, to już i wyleźć z niego nie chcą, chyba że ktoś często odmawianymi modlitwami stara się ich wypłoszyć; wtenczas im tam źle i coraz gorzej, dopóki zupełna skrucha grzesznika nie wypędzi ich stanowczo z ciała ludzkiego, do którego znów wkroczyć usiłują przy każdej sposobności."[20]

Nieustalony był wśród ludu pogląd, czy wchodzące w człowieka złe duchy były pośledniego gatunku diabłami, czy też były to dusze osób potępionych, które w ten sposób musiały cierpieć za swoje grzechy. Dość charakterystyczne były opinie ludu łowickiego: „Każda czarownica, aby móc czarować, posiada do rozporządzania pewną ilość «złych», których po jednemu zadaje. «Źli» są to dusze ludzi potępionych, mogą pochodzić z rozmaitych stanów. Ażeby oczarować czarownica stara się zaprzyjaźnić z upatrzonym człowiekiem, ażeby móc go nakarmić, lub napoić i przy tym zadać «złe» — —. Jeżeli czarownicy udało się zadać «złe», każe siedzieć mu cicho w ciągu dłuższego czasu; tą drogą zmyli wszelkie ślady. Po upływie kilku miesięcy oczarowany zaczyna wygadywać «od rzeczy». Człowiek taki nazwany jest powszechnie «opsuty». Rodzina stara się przyjść z pomocą nieszczęśliwemu. Jeśli nie pomagają rzeczy święte utrwala się przekonanie, że «opsutemu» nic już nie pomoże. Poza rzeczami świętemi jest jeszcze środek na uspokojenie «opsutego», mianowicie trzeba wyszukać człowieka, który «zadawał», aby zadanie «odrobił»; jeśli nie mogą go odnaleźć — — to starają się znaleźć «mocniejszego», żeby «zaklepał», to znaczy uspokoił «złego», żeby nie przeszkadzał «opsutemu» w jego życiu zwykłym."[21]

W niektórych okolicach, między innymi w Sieradzkiem, lud wierzył, że diabeł chcąc opętać człowieka, może wejść we śnie w jego ciało.[22]

Od dość dawna panowała opinia, że człowiek nawiedzony przez złe duchy posiada specjalny dar przepowiadania przyszłości, leczenia itp. Pisarz z połowy XVIII wieku, ksiądz M. Nowakowski, wymieniał wśród różnych zabobonów: „Pytanie się biesa w opętanym i wierzenie mu".[23]

Dość znamienne są wypowiedzi zebrane na terenie południowych Kujaw przez Kolberga: „Czarownica może komuś diabła zadać. Jednej niewieście zadała aż trzech diabłów. Nawiedzona tym nieszczęściem w zupełnej jest zależności od owego, wewnątrz niej siedzącego diabła, który może mieć wiele pragnienia, być obżartym, popędliwym, i przeciwnie, może być rządnym, zapobiegliwym, pracowitym a nawet dochtorem. W tym ostatnim przypadku wie on, co komu pomaga; takim np. był owczarz kulawy spod Kłótna, zawołany na całą okolicę lekarz, takim i wielu innych. Ale chory powinien mieć się na baczności, by nie wymówić lub nie pomyśleć sobie tych wyrazów: że najlepszym dochtorem byłby dla niego Pan Jezus! — bo wówczas lekarz ów (np. owczarz wspomniany) słyszy to doskonale, choćby chory mieszkał od niego o mil kilkanaście, a wiedząc o tym, nie chce udzielić żądanej pomocy, mówiąc, idźcież sobie do Pana Jezusa! Podobnież nawiedzona może za pozwoleniem cioty, mieć na usługi swe diabła i być dokturką." [24]

Jeszcze w początkach obecnego stulecia poglądy ludu łowickiego były podobne: „Stosownie do tego, jak zachowuje się «opsuty», wnosić można z jakiego stanu pochodzi «zły», jeżeli pochodzi ze stanu biedniejszego, to «opsuty» nie będzie wymagający ani pod względem jedzenia, ani też wygód. Jeżeli «zły»pochodzi z «panów», to «opsuty» będzie bardzo wymagający. Jeżeli «zły» pochodzi od doktora, to «opsuty» również będzie doktorem i to doktorem bez porównania zdolniejszym od tego, który uczył się w najlepszych zakładach naukowych i miał dużą praktykę lekarską. Będzie leczył chorych, nie potrzebując widzieć ich, ani dotykać, wystarczy, gdy chory zwróci się do niego, on już będzie wiedział, co mu dolega i jakiego lekarstwa potrzebuje." [25]

Jeszcze dziś wierzenia w opętanych przez diabły są na wsi dość silne. Niejednokrotnie nawet ludzie odnoszący się krytycznie do różnego rodzaju zabobonów, są głęboko przekonani, że zły duch może dostać się do wnętrza człowieka i spowodować jego chorobę. Nieraz nawet ludzie posiadający pewne wykształcenie wierzą w opętanie. Spotkałem nauczycielkę, osobę głęboko religijną, która powołuje się na wypowiedzi Pisma Świętego, próbowała przekonać mnie, że chociaż nie należy dawać wiary wszystkim bajaniom ludowym o nawiedzonych przez złego ducha, to jednak należy zgodzić się, że wypadki opętania istnieją. Przytaczała mi też szereg wypadków, co do których była przekonana, że były dziełem szatana. Co najciekawsze, nauczycielka ta wykładała biologię. Jak łączyła ona poglądy współczesnej nauki z wiarą w nawiedzonych przez złego ducha, pozostaje dla mnie tajemnicą.

W czasie badań terenowych starałem się stwierdzić, jak obecnie lud wyobraża sobie zadanie złego ducha. Ludzie starsi nadal wierzący

w opętanie, są przekonani, że jest to dzieło czarownic, które najczęściej zadają „złego" w jedzeniu albo piciu. Należy więc unikać przyjmowania posiłków od osób, co do których ma się pewne obawy. Szczytem bezsensu może być informacja, którą otrzymałem w 1946 r., że zaraz po wojnie pewien wojskowy lekarz wstrzykiwał diabła za pomocą strzykawki. Rzekomo kilkanaście osób, którym początkowo dokuczały drobne dolegliwości, pod wpływem złego ducha robiło później wrażenie obłąkanych. Dopiero zorganizowane na prędce egzorcyzmy spowodowały ucieczkę diabłów. Wiadomość ta rozchodziła się nie na jakiejś zapadłej wsi, ale na przedmieściu Łodzi — Bałutach. Nie badałem bliżej źródła tej bezsensownej plotki. Można jednak przypuszczać, że jakaś seria zepsutych lub przestarzałych zastrzyków, jakimi tuż po wojnie dysponowały niekiedy polowe apteczki, spowodowała chwilowe stany oszołomienia.

Utrzymuje się jeszcze pogląd, że zły duch może wzlecieć do wnętrza człowieka przez szeroko otwarte usta. Należy więc, zwłaszcza gdy jest się świadkiem kropienia ludzi wodą święconą, uważać, aby zły duch opuszczając ciało jednej osoby, nie wszedł do innej. Jeszcze w drugiej połowie XIX wieku można było oglądać w Częstochowie pielgrzymów, którzy „największą przejęci trwogą, szkaplerzami, krzyżykami lub medalikami świętymi podczas obrzędu tego usta sobie zatykali, aby zły, wyszły z opętańca, ustami do którego z nich nie wleciał". [26]

Obecnie zjawiska takie masowo nie występują, ale w odpustowych miejscach można jeszcze oglądać sceny przykładania do ust krzyżyków lub medalików dla ochrony przed czartem, który wyleciawszy z jednego ciała chce znaleźć kwaterę w innym. Dość często spotyka się w różnych okolicach przestrogi dawane dzieciom, aby nie otwierały szeroko ust, bo „zły może wlecieć". W 1950 r. pokazywano mi pod Sulejowem niedorozwinięte umysłowo dziecko, które ustawicznie miało szeroko otwarte usta. Tłumaczono mi, że wskutek tego zostało ono nawiedzone przez złego ducha, który pomieszał mu zmysły. Sypianie z zamkniętymi ustami ma też chronić przed opętaniem

Zacofana opinia wiejska uważa najczęściej za opętanych epileptyków oraz niektóre osoby dotknięte chorobami psychicznymi. Ale nawet ludzie wierzący w złe siły, nie uważają już wszystkich chorych psychicznie za opętanych. Prawie nigdy też nie tłumaczy się różnych dolegliwości wewnętrznych nawiedzeniem przez złego ducha.

W swych badaniach terenowych starałem się dowiedzieć, kogo moi informatorzy uważają za złego ducha, który opętuje człowieka — czy diabła pośledniego gatunku, czy też duszę potępieńca. Większość moich informatorów nie zastanawiała się jednak nad tego rodzaju subtelnościami i nie bardzo umiała dać odpowiedź. Pozostali informowali dość

różnie. Częściej jednak słyszałem odpowiedź, że jest to diabeł. Ale w północnej części województwa łódzkiego i na Kujawach przeważa opinia, że „złym", zamieszkującym ciało opętanego, jest potępiona dusza.

Bardzo różne są poglądy ludowe na temat miejsca, w którym przebywa zły duch. Najczęściej spotyka się pogląd, że może on wędrować po całym ciele. Niekiedy tłumaczy się, że korzysta on z krążenia krwi i obchodzi całe ciało ludzkie. Dość często słyszy się jednak, że zły duch ma ustalone miejsce zamieszkania, przeważnie w głowie, rzadziej w sercu, w piersiach, żołądku, rękach czy nogach.

Prawie zupełnie są już zatarte wierzenia ludowe co do wyglądu złego ducha. W dawnych opisach można spotkać wzmianki, że wylatywał on z ust chorego w postaci czarnego ptaka, nietoperza, robaka, motyla, muchy itd. Obecnie wśród ludu panuje raczej pogląd, że jest on niewidzialny. Niekiedy słyszy się jednak, że wylatuje z ust lub nosa opętanego w postaci czarnego robaka.

W Rawskiem usłyszałem w 1948 r. opowiadanie o zawiezionej do Studzianny dziewczynie nawiedzonej przez złe duchy. Nim jeszcze dojechano do świętego miejsca, dostała ona wielkiego krwotoku i złe duchy wypadły z jej ust w postaci maleńkich szpileczek, które zaraz uciekły i pozaszywały się w trawie. Rzecz miała się dziać stosunkowo niedawno, przed pierwszą wojną światową. Ale nasuwa się pytanie, czy opowieść ta nie jest znacznie starsza. Oto bowiem w dewocyjnym druku z początku XVIII wieku, opisującym cuda w Studziannie, znajdujemy opis podobnego wydarzenia: „Roku 1673 dnia 2 lutego. Sławetna Dorota Markowska z Kozigłów księstwa siewierskiego, zeznała po spowiedzi i komunii św. pod przysięgą, że przez trzy lata czarami będąc strapiona, a na to znaleźć nie mogła żadnego lekarstwa, ofiarowała się do Studziannego z supliką do Najświętszej Matki i Józefa świętego, aby się przyczynili do Pana Jezusa. I gdy się w tę świętą podróż wybrała z ośmiu ludzi godnymi wiary, przy których zaraz czart ją srodze męczył, a wtem z wielką boleścią wypadło przez usta 14 szpilek, z których 4 w tymże momencie zginęły, a 10 przy takich świadkach oddane do Studziannego, którymi przybita sukienka z obrazu Najświętszej Panny. I wyrzuciwszy z siebie te szpilki zaraz cudownie zdrową została." [27]

Wśród osób wierzących jeszcze w opętanych panuje pogląd, że najlepszym środkiem do wypędzenia złego ducha są egzorcyzmy lub różnego rodzaju zabiegi pseudodewocyjne. Nie udało mi się uczestniczyć przy tego rodzaju scenach wypędzania złego ducha. Przytoczę jednak opis podany w 1948 r. przez nauczycielkę z powiatu rypińskiego o zabiegach stosowanych wobec dziewczynki cierpiącej na epilepsję: „Tymczasem 2 kwietnia br. w piątek dowiedziałam się od dziewczyny z tej wioski, iż ludzie mówią, że Maria Michalak, 80-letnia staruszka, zadała

tej dziewczynce diabła, bo w Wielką Środę dała go z plackiem i wieczorem ludzie mają się z tą babką rozprawić, aby zabrała «bernardynka». — — Dziecko zaczęło dostawać coraz częściej ataki, aż przyszła babina za żebrą i dała jej placka. Teraz zaczął diabeł mówić i dokazywać. Dziewczynka dostawała ataku przed wieczorem albo o zmierzchu. Doczekałam się i ja. Dałam dziecku pastylkę, przepisaną przez lekarza i objęłam komendę nad obecnymi. Lecz nie udało mi się, gdyż zrobił się pisk, wrzask i zjawiło się mnóstwo ludzi, którzy rzucili się, by dziecko trzymać, a inni wypędzać diabła różnymi świętościami: palmą bito, wodą święconą lano, cierniem drapano, medalikami pocierano, kredę kładli do ust, przyciskano pasyjkę dziecku do ust, a ono rzucało się, prężyło i zaciskało zęby, często gryząc pasyjkę. Wtenczas bito je i krzyczano nieludzkim głosem. Scena była tak potworna, że obraz jej żywy zachowam do końca życia w pamięci. Gdy kazałam dziecko pozostawić w spokoju i puścić, to jeden z chłopów ryknął na mnie: «Co puścić go!?» Spojrzał na mnie takim wzrokiem i wykonał ruch, iż zamilkłam z przerażenia, że lada chwila rzucą się na mnie. A byłam sama wśród rozwydrzonego, rozwścieczonego tłumu w mieszkaniu. Dziecko wydawało bełkot, niezrozumiałe wyrazy, a rodzice chcąc mi pokazać, co mówi diabeł, zadawali mu różne pytania. Dziecko odpowiadało bez związku, a gdy nie chciało mówić, drapali je poświęconą drzazgą, którą ojciec nazywał «kostrzką». Dziecko spocone, zmęczone, nie mogło mówić w skurczach, a często odpowiadało przeciwnie, aniżeli mówili mu rodzice, więc mieli dowód, że to diabeł mówi. Ale przez to ja zostałam uznana prawie za czarownicę, bo diabłu nie dałam mówić. Wracając, spotykałam tłumy ludzi, biegnących na to widowisko. Zatrzymywałam ich, tłumaczyłam, lecz nikt nie chciał słuchać. Często mijali mnie zgorszeni ze słowami: «Nauczycielka i doktorzy nie wierzą w takie rzeczy, ale księża wierzą i my wierzymy». Po powrocie do domu dowiedziałam się, iż ludzie radzą, aby zbić babinę do krwi i krwią tą obmazać chore dziecko, a diabeł wyjdzie. Ale jak ją zbić? Przecież ona ma jeszcze czterech diabłów, więc nie można jej się dotykać, bo któryś z nich wskoczy na człowieka. Nie ma innej rady, trzeba ją wywołać za wieś i widłami »żgać«. — — Wieczorem dowiedziałam się, że babinę pobili, że wybili jej jedyny ząb, ale wzięła «bernardynka» a zostawiła drugiego »szwaba«. [28]



Diabeł — *Prawdziwy ognisty smok*



Diabeł zabierający karczmarkę do piekła — fragment polichromii z 1699 r. w kościele w Słopanowie (pow. szamotulski)

Rozdział VIII

OBRAZ CZAROWNICY



Czarownice „nie są to narodowe, rodzimą wyobraźnią ukształcone postacie, ale są kosmopolitki; nie w tym lub owym kraju urodzone i wychowane, ale spłodzone na drodze rozstajnej, pomiędzy światem doczesnym a wiecznym, z ojca wojującego Kościoła i z matki ciemnoty".[1] Trzeba stwierdzić, że ta lapidarna charakterystyka, licząca już ponad sto lat, w trafny sposób określa źródła powstania wierzeń związanych z czarownicą.

W Polsce postać czarownicy ukształtowała się z różnych wzorów. Nie bez znaczenia był tu miejscowy typ, wywodzący się jeszcze z czasów przedchrześcijańskich, posądzanej o czary wróżki-znachorki. W mniemaniu opinii ludowej była ona w pewnych kontaktach z „nieczystymi" siłami, niekoniecznie jednak z diabłem. Powoli upowszechniał się na ziemiach polskich inny typ, importowany z zachodu poprzez „fachową" literaturę i sfery kościelne, a mianowicie czarownicy — wspólniczki diabła. W opinii szerokich rzesz ludności różnice między tymi dość różnymi postaciami wróżki-znachorki i czarownicy poczęły się zacierać. W początkach XVII wieku, gdy procesy o czary nie przybrały w Polsce tak groźnych rozmiarów, autor rybałtowskiej komedii *Peregrynacja dziadowska* dał znamienny obraz tego typu kobiety. Wizerunek ten nie budzi jeszcze takiej grozy, jak postać czarownicy z nieco późniejszego okresu. Widzimy w nim raczej sprytne oszustki, niż zaprzedane piekłu „cioty":

Umiem by najmędrszego pięknie wywieść w pole.
Choroby umiem leczyć, rozmaite członki,
Do połogu rozumiem około szlachcianki.
Uroki umiem ludziom rozmaite żegnać,
Diabłem człeka opętać i zaś go odegnać.

Gdy kto szyję nałomi i nogę wywinie,
Wnet ja ogień zażegnam, że puchlina minie.
Zęby umiem przeżegnać, kiedy bolą kogo,
Co by musiał doktora przenajmować drogo.
Kiedy kogo dria łamie, franca i wrzód z krostą,
Bo ja znam wszystkie zioła, co po łąkach rostą.
Dziewki umiem porządnie do młodzieńców zwodzić.
Uczynię co nie będzie nigdy dzieci rodzić.
Za mąż nigdy nie pójdzie, której ja chcę zgoła,
Uczynię to, a prędko, bo mam takie zioła.
Komu kołnierz nie chce stać, wiem ja fortel na to,
Karty wszyć norembergskie, zapłaćże mi za to.
Który się rad zaleca, a nic oń nie dbają.
Może go onym nazwać, co niewiasty mają.
Pannę umiem ostroczyć, małżeństwo ostudzić,
Mąż będzie kijem żonę, by najlepszą, cudzić.
Pszczoły umiem popsować, krowy poczarować,
Kiedy mię kto rozgniewa, trudno uwarować.
Mam ja w głowie nauki jak w najlepszej szkole,
Na ożogu wyjadę śrzednim oknem w pole.
W oczu mgnieniu objadę podgórskie granice
Wywróciwszy odziemną koszulę na nice.
Wiem, wiele czartów w piekle i gdzie drudzy siedzą.
Oni też wszyscy o mnie, jak się rządzę wiedzą.
We czwartek się schodzimy na rozstajnych drogach.
Więcej chodzę na głowie a niźli na nogach.
Choć kto idzie imo mię, żaden mnie nie widzi,
Jeszcze się idąc potknie, a człek z niego szydzi.
Bo musi diabła wspomnieć, kiedy się powali,
Mówiąc: „Diabli mię teraz z chałupy wygnali".
Nuż innych nie wspominam rozmaitych czarów,
Któremi ja nabywam kosztownych towarów.
Jednak o tym nikt nie wie, bo się ja z tym kryję,
Ani wspomnię, choćże się każdy dzień upiję.[2]

W miarę jak coraz częściej płonęły stosy z domniemanymi wspólniczkami szatana, jak społeczeństwo coraz silniej ogarniała atmosfera lęku przed diabelskimi siłami, dominującym stawał się skopiowany z wzorów zachodnich typ czarownicy. Jej doskonały wizerunek można znaleźć w polskim tłumaczeniu *Młota na czarownice* lub w znacznie późniejszych *Nowych Atenach* księdza Chmielowskiego.

Z protokołów procesów o czary wynika, że w opinii szerokich rzesz ludności postać czarownicy nieco odbiegała od modelu urobionego na wzorach zachodnich. Można w niej znaleźć pewne cechy specyficznie lokalne. W pewnym stopniu były to relikty dawnych wierzeń w demoniczne istoty kobiece, różne jędze, mamuny, przypołódnice itp., których poszczególne cechy przeniesione zostały na postać czarownicy. Trzeba przy tym pamiętać, że wśród oskarżonych o czary były często

wiejskie lub małomiasteczkowe znachorki. W oczach sąsiadów ich czynności mogły być uważane za czary, wykonywane na polecenie piekieł celem szkodzenia ludziom.

Dość istotną cechą domniemanych czarownic była głęboka, najzupełniej bezkrytyczna pobożność oraz wiara w różne, pokutujące nieraz od wieków zabobony ludowe. „Czary", do których się otwarcie przyznawały, choćby nie miały nic wspólnego z religią, oparte były w większej części o grunt na wskroś chrześcijański. „Czary", mające bądź pomóc, bądź zaszkodzić człowiekowi, były dziwnym pomieszaniem zabobonów ludowych z okruchami mocno wypaczonej nauki chrześcijańskiej. Nie brak w nich było także dalekiego echa „fachowej" literatury zachodnioeuropejskiej, która za pośrednictwem małych miasteczek, lub nawet dworu i plebanii, zawędrowała do środowiska niepiśmiennych chłopów.

W tradycji ludowej utrzymał się w zasadzie typ czarownicy ukształtowany w XVII—XVIII wieku. Zatarły się tylko niektóre cechy wybitnie nie pasujące do mentalności ludzi XIX i XX stulecia. Na ogół panuje przekonanie, z którym można spotkać się w badaniach terenowych niemal w każdej okolicy, że dawniej było więcej czarownic, niż obecnie. Już etnografowie opisujący stosunki wiejskie z końca XIX wieku stwierdzili, że według mniemania ludności, dawniej można było spotkać po kilka czarownic w jednej wsi. W ostatnich czasach ilość czarownic jeszcze bardziej się zmniejszyła. Dziś tylko gdzie niegdzie można spotkać się z opinią, że w danej okolicy żyje osoba uważana za czarownicę. Nie bez znaczenia jest fakt, że prawie zupełnie zniknął pewien typ kobiety, z którym stosunkowo najczęściej wiązały się ludowe wyobrażenia o czarach i spółce z diabłem.

Jeszcze w 1953 r. w pewnej wsi nad Wartą w powiecie wieluńskim jedna informatorka zapewniała mnie, że we wsi tej jest siedem czarownic, inna mówiła o pięciu, jeszcze inna tylko o dwóch, kilka następnych o jednej czarownicy. Druga grupa informatorek z tej wsi twierdziła, że dawniej istotnie były tutaj czarownice, ale obecnie już ich nie ma. Wreszcie najliczniejsza grupa informatorów zupełnie nie wierzyła w istnienie czarownic.

Niektórzy autorzy, odwołując się do argumentów z dziedziny medycyny czy psychologii, twierdzili, że osoby posądzane o czary były najczęściej psychicznie niezrównoważone i z tego powodu, lub na skutek używania środków odurzających popadały w stan halucynacji i przeżywały fantastyczne sytuacje, w których dużą rolę odgrywał szatan. U nas na temat psychiki czarownic niemało fantazjował pisarz z okresu Młodej Polski Stanisław Przybyszewski. [3]

W tradycji ludowej zachował się jednak najczęściej inny obraz

czarownicy. Przeważnie była to wiejska znachorka, osoba w starszym wieku, bardzo często upośledzona fizycznie, która już samym swym wyglądem wzbudzała strach i obrzydzenie. Odpychało to ją od otoczenia, powodowało pewną izolację, co z kolei wpływało na jej swoisty sposób życia. Niekiedy były to kobiety zupełnie młode, nie odznaczające się specjalnymi właściwościami fizycznymi. W celach zarobkowych zajmowały się one znachorstwem czy wróżbiarstwem, co w mniemaniu otoczenia mogło być uważane za „czary". W mniemaniu wioskowej opinii córki czarownic też były czarownicami.

Opinia wiejska dość chętnie przylepiała etykietę czarownicy kobietom powszechnie nielubianym, a więc skąpym, nieżyczliwym, zawistnym, złośliwym, wyjątkowo nietowarzyskim. Wystarczyło bliżej nieskonkretyzowane posądzenie, by do końca życia uchodzić za czarownicę. Niekiedy dobra gospodyni, której krowy dawały znacznie więcej mleka niż u sąsiadek, która mogła poszczycić się jakimiś gospodarczymi sukcesami, narażała się na takie posądzenia.

Nie można też pominąć pewnych typów kobiet psychicznie chorych, które swymi dziwactwami, bezsensownym gadaniem o czarach i diabłach mogły doprowadzić do tego, że opinia wioskowa uważała je za czarownice. Niekiedy, ale chyba dość rzadko, same one wierzyły, że są kochankami diabła. W okolicach Żychlina wspomina się o pewnej kobiecie sprzed pierwszej wojny światowej, która chodziła po prośbie. Była to nieszczęśliwa wariatka, rozpowiadająca niesamowite historie o swoich podróżach na Łysą Górę. Już jednak w tamtych latach nie wierzono jej gadaniom. Panicznie się jej jednak bano i w obawie przed czarami nikt nie odmawiał jej datków.

Prawie powszechnie uważano, że czarownica pozostaje w spółce z diabłem. Dawna literatura z XVI—XVIII wieku nie mało się na ten temat rozpisywała. Wierzenia te bardzo mocno utkwiły w tradycji ludowej. Jeszcze w XIX wieku powszechna była opinia, że „czarownik lub czarownica posiada nieczystą siłę na mocy związków swych ze złym duchem, której używa się na szkodę ludzi lub zwierząt" [4], że „pierwszym warunkiem czarostwa jest wyrzec się Boga i oddać duszę czartowi" [5].

Zgodnie z tradycją wywodzącą się z wzorów zachodnioeuropejskich, a rozpowszechnioną w Polsce przez demonologiczną literaturę fachową, czarownicą zostawało się albo „z przyuczenia", albo „z własnej chęci", albo „z pokuszenia".

„Przyuczenie" polegało przeważnie na pewnym stażu u boku odpowiednio wyedukowanej w swym rzemiośle czarownicy. Według

powszechnie przyjętej opinii, córki lub młodsze siostry czarownic przeważnie posiadały w tym kierunku właściwe wykształcenie. W procesie o czary stwierdzenie, że oskarżona miała matkę lub siostrę czarownicę, czy też przez dłuższy czas przebywała w towarzystwie osób posądzanych o spółkę z diabłem — było argumentem poważnie ją obciążającym. Bardzo często na wszelki wypadek pociągano przed sąd córki i siostry oskarżonych. W ostatnim w Polsce procesie czarownic, który miał miejsce w Doruchowie w ziemi wieluńskiej w 1775 r., spalono kilkanaście kobiet, a następnie odczytano ich kilkunastoletnim córkom dekret, „że będąc córkami czarownic, musiały się nauczyć już tej diabelskiej sztuki i dusze swe czartom zapisać" i skazano je na „u słupów rózgami smaganie". Jedna wskutek tych plag w kilka dni później umarła.[6] Nic też dziwnego, że nieraz na samą wiadomość o uwięzieniu kobiety pod zarzutem czarostwa jej córki i siostry uciekały ze wsi, bojąc się poddania strasznym torturom.

Jeszcze w 1948 r. w okolicach Żychlina nie doszło do skutku małżeństwo pewnego młodzieńca, gdyż jego rodzina twierdziła, że babka narzeczonej miała opinię czarownicy i kto wie, czy nie przekazała wnuczce swych wiadomości.

„Przyuczenie" mogło nastąpić również wskutek przebywania w bliskich stosunkach z czarownicami. W końcu XIX i na początku XX wieku w wielu rodzinach nie chciano wysyłać córek na sezonowe roboty do Niemiec, aby tam nie nauczyły się sztuki czarowania. Opowiadano mi o scenie, jaka rozegrała się na dworcu w Kaliszu, na wiele lat przed pierwszą wojną światową. Odjeżdżał transport robotników rolnych do Niemiec. Na peronie stał ojciec, prosty chłop, który żegnając córkę znakiem krzyża, prosił ze łzami, aby z czarownicami się nie zadawała i żadnych czarów w tym heretyckim kraju się nie uczyła. Pociąg już ruszył i powoli wyjeżdżał poza obręb stacji, a ojciec wykrzykując przez łzy, ostrzegał córkę przed grożącymi jej niebezpieczeństwami.

Niekiedy kobiety same decydowały się pójść na służbę do przedstawicieli piekieł. W opinii wiejskiej istniały ku temu różne powody. Starsi ludzie, wierzący w istnienie czarownic, tłumaczyli mi ten krok złymi skłonnościami, jakie zwykle już od dzieciństwa wykazywały przyszłe czarownice. Według opinii moich informatorów, częstym motywem była też chęć zemsty na wiarołomnym kochanku, złym sąsiedzie itp. Również względy materialne mogły o tym zadecydować. I wreszcie ciężka choroba kobiety, która chciała odzyskać zdrowie nawet za cenę wiecznego potępienia.

Różne były sposoby sprowadzania diabła. Najczęściej wystarczyło tylko go wezwać, aby od razu lub w stosunkowo krótkim czasie zja-

wił się przed wzywającą go osobą. Badana w 1613 r. przez sąd miejski kaliski kobieta zeznała, prawdopodobnie pod wpływem tortur, że pewnego dnia spożywając swój chudy posiłek odezwała się, że chyba odda się diabłu, aby żyć równie dobrze jak czarownice. I oto niezadługo pojawił się przed nią przedstawiciel piekieł.[7] W 1665 r. pewna kobieta przyznała przed sądem miejskim z Praszki, że będąc niewinnie pobitą przez męża, miała na swoje nieszczęście odezwać się, że gdyby teraz przybyli do niej diabli, to by im się oddała. I oto zaraz zjawił się przed nią diabeł.[8] W 1730 r. kobieta badana przez sąd miejski z Warty zeznała, że gdy raz poczęła nieopatrznie kląć, zerwał się olbrzymi wiatr, który zaniósł ją na Łysą Górę, gdzie czekał na nią oblubieniec — diabeł.[9]

Tego rodzaju bzdurne zeznania, składane pod wpływem tortur, rzucają sporo światła na wierzenia ludowe. Jeszcze w XIX i XX wieku ciemni ludzie wierzyli, że aby sprowadzić diabła, wystarczy wymówić jego imię. Dziś jeszcze znaczna część starszych mieszkańców wsi nie wymienia słów „diabeł" i „szatan", lecz tylko jakieś słowa omowne, jak nap. „czarny". Babka jednego z moich informatorów z okolic Inowłodza, pokłócona z sąsiadką, miała się wyrazić, że diabłu by się oddała, byle tylko móc się na niej zemścić. I oto momentalnie zjawił się przed nią diabeł w postaci urodziwego kruczowłosego młodzieńca. Odpędzony znakiem krzyża, wielokrotnie jeszcze napastował ową kobietę i dopiero pobożna pielgrzymka do Częstochowy uwolniła ją od tych odwiedzin.

Według wierzeń ludowych, wywodzących się z zachodu Europy, istniały też bardziej wyrafinowane sposoby oddania się we władzę czartowi. Tak np. w odpowiedni dzień należało udać się o północy na rozstajne drogi i rozebrawszy się do naga wejść na stojący tam krzyż lub wykonać pod nim pewną czynność fizjologiczną, co miało symbolizować wyrzeczenie się Boga. Niezwłocznie zjawiał się czart i dokonywał zaślubin z czarownicą.

Najczęściej jednak sam diabeł starał się „pokusić" swą przyszłą wspólniczkę. Tego rodzaju „pokuszenie" odbywało się w różny sposób. Czart pojawiał się przed kobietą w postaci urodziwego, czarnowłosego młodzieńca, który starał się zdobyć uczucie owej kobiety, aby później namówić ją do oddania się pod jego władzę. Niekiedy przybierał postać czarnego kota lub psa, który łasząc się do kobiety, zyskiwał jej zaufanie, a dopiero później ujawniał się jako przedstawiciel piekieł. Czasami diabeł zjawiał się we własnej postaci przed osobą potrzebującą w danej chwili jego pomocy lub znajdującą się w jakiejś trudnej sytuacji, i korzystając z odpowiedniego momentu rozpoczynał „kuszenie". Tego rodzaju sytuacje znane są z zeznań kobiet torturo-

wanych podczas procesów o czary. Opowiadania o podobnej treści przetrwały w tradycji ludowej niemal do ostatnich czasów.

W kilku miejscowościach w północnej części województwa łódzkiego słyszałem różne wersje tego samego opowiadania. Rzecz się działa w okresie wojny rosyjsko-japońskiej (według innej wersji, podczas pierwszej wojny światowej). Gospodarz powołany został do carskiego wojska, a jego żona została w domu jako tzw. rezerwistka i sama musiała zająć się gospodarstwem. Z zadowoleniem przyjęła więc do pracy młodego parobczaka, który pewnego dnia zapukał do drzwi jej domu. Choć ów brunet był małego wzrostu i trochę kulawy, odznaczał się wyjątkową siłą i wytrzymałością. Przez kilka godzin potrafił omłócić tyle snopków, ile nie potrafiłoby przez cały dzień trzech najsilniejszych mężczyzn. Każda robota paliła mu się w ręku. Nic dziwnego, że gospodyni nabierała coraz więcej sympatii do młodego parobczaka. Z biegiem czasu nauczył on ją licznych sposobów zwiększania dochodów z gospodarstwa. Z krowiego ogona (w innej wersji, z wbitego w ścianę obory patyka) potrafił udoić całe wiadra mleka. Różnymi magicznymi sposobami doprowadził do tego, że kury znosiły kopy jaj. Nauczywszy się tych sztuczek, gospodyni poczęła je stosować sama. A tymczasem wszystkie sąsiadki narzekały, że krowy przestały dawać im mleko, że kury nie znoszą jaj. Gospodyni dochodziła do coraz większej wprawy w stosowaniu magicznych zabiegów, a jednocześnie parobczak począł ją namawiać, by wrzuciła do ognia wszystkie święte obrazki znajdujące się w jej domu, gdyż w ten sposób będzie mieć jeszcze więcej mleka i jaj. To wzbudziło nieufność kobiety. Zaobserwowała już, że parobek nigdy nie chodzi do kościoła, tłumacząc się różnymi przyczynami. Za radą dobrej sąsiadki (według innej wersji, miejscowego proboszcza czy też organisty) gospodyni postanowiła wypróbować parobka. Pewnego dnia przyniosła do domu trochę wody święconej i niespodzianie chlusnęła nią w twarz parobka. Począł on niesamowicie krzyczeć, że jest poparzony. Polany powtórnie wodą święconą, złorzecząc najbardziej plugawymi słowami, przemienił się w czarnego kota (według innej wersji, w nietoperza) i uciekł z izby. Gospodyni odbyła pokutę i wyrzekła się raz na zawsze czartowskich sztuczek z mlekiem i jajami. Ksiądz poświęcił chałupę, a w kilka dni później wrócił z wojska gospodarz, który w cudowny sposób uniknął licznych niebezpieczeństw, spowodowanych również diabelskimi fortelami.

Od powyższego schematu odbiega nieco inna wersja opowiadania, z którą zetknąłem się na terenie powiatu kutnowskiego. Mąż nie udał się na wojnę, ale ciężko zachorował. Diabeł-parobek wszedłszy w bliższe stosunki z gospodynią, namawiał ją, aby otruła chorego męża. Obie-

cywał jej małżeństwo, roztaczał wspaniałe horoskopy na przyszłość. Chcąc zachęcić gospodynię, przyniósł jej pewnego dnia worek złotych dziesięciorublówek, jakoby znaleziony w lesie. Kobieta, choć zakochana w parobku, nie chciała zgodzić się na zbrodnię. Poczęła posądzać go o piekielne kontakty. Z namowy uczynnej sąsiadki polała parobka wodą święconą. Diabeł zamieniony w nietoperza uciekł, pozostawiając po sobie straszliwy smród. W worku zamiast pieniędzy znajdowały się owcze bobki. Gospodyni odbyła pokutę. Zdrowie gospodarza poczęło się poprawiać i niedługo wrócił do sił.

Według innego opowiadania, z terenu Sieradzkiego, do pewnej biednej kobiety przybłąkał się czarny kot. Zwierzę było wyjątkowo przymilne i wkradło się w łaski gospodyni. Nastały ciężkie czasy. Głód zaczął zaglądać do chałupy, krowa prawie zupełnie nie dawała mleka. I właśnie wtedy, gdy gospodyni była zdesperowana, czarny kot przemówił ludzkim głosem. Z dobrego serca radził gospodyni, aby zawiesiła na belce u sufitu powróz, następnie spaliła pod nim wystrugany z przydrożnego krzyża kawałek drzewa, a mleko pocieknie ze sznura. Obiecywał też ów kot różnego rodzaju dostatki, a nawet wory pieniędzy. Gospodyni jednak zorientowała się w czym rzecz, przeżegnała się znakiem krzyża, a kota polała święconą wodą. Zwierzę straszliwie prychając uciekło z chałupy i nigdy się więcej nie pokazało. Historia ta miała się dziać za młodości babki mojej informatorki, a więc gdzieś około połowy XIX stulecia.

Diabeł zabiegał o nakłonienie do czarów niewiast niezależnie od ich wieku i urody. Diabelskimi kochankami zostawały więc nie tylko kobiety młode i w sile wieku, ale także pomarszczone i kulawe bąbiny. Nie brak było jednak w świecie piekielnym koneserów kobiecych wdzięków. Największym sukcesem było dla nich nakłonienie do czarowniczego procederu młodych i skromnych dziewczyn. Tego rodzaju gra warta była niemałego zachodu. Już autor *Młotu na czarownice* autorytatywnie stwierdzał, że diabłom chodzi najbardziej „o uczciwsze i świątobliwsze panienki". [10] Zarówno literatura, jak i tradycja ludowa zachowały niemało tego rodzaju przykładów. Sporo takich opowiadań spotkać można na terenie województwa łódzkiego. Dziś zacierają się już one w pamięci i znane są co najwyżej przedstawicielom starszego pokolenia.

Na kilkanaście lat przed pierwszą wojną światową w północnej części powiatu łęczyckiego mieszkała na wsi biedna, ale piękna i skromna dziewczyna. Jej dwie koleżanki namawiały ją, aby brała z nimi udział w wesołych zabawach. Skromna dziewczyna nie chciała o tym słyszeć. Pewnego dnia nakłoniły ją jednak, aby udała się z nimi do domu ciotki jednej z nich w sąsiedniej wsi, gdzie przy wspólnym skubaniu pierza zbierało się sporo młodzieży obojga płci. Koleżanki zamiast do wsi za-

prowadziły ją do lasu na polanę, gdzie poczęły zajeżdżać różnego rodzaju ekwipaże. Z zaprzężonych w czarne cuganty karet i powozów wychodzili urodziwi kawalerowie, z którymi koleżanki dziewczyny witały się dość poufale. Kiedy jeden z młodzieńców zbliżył się do niej, odskoczył nagle jak szalony, krzycząc coś niezrozumiałego. Wówczas koleżanki poczęły namawiać dziewczynę, aby zrzuciła z siebie medalik przywieziony z Częstochowy, a pozyska pięknego i bogatego kawalera, który ją weźmie za żonę. Dziewczyna jednak przeczuła o co chodzi i nie chciała o tym słyszeć. Nie pomogły ani groźby ani prośby. Otoczona przez gromadę dziewczyna padła na kolana i poczęła się żegnać znakiem krzyża. Wówczas zniknęli urodziwi młodzieńcy, a na miejscu gdzie stali, dziewczyna zobaczyła stado wilków czy też innych bestii, które szykowały się, aby ją rozerwać. Wówczas poczęła śpiewać pobożne pieśni i przestraszone bestie oddaliły się, ale nie miały zamiaru ustępować. Dziewczyna całą noc błądziła po lesie i dopiero nad ranem wróciła do domu. Przez całą drogę owe bestie szły za nią. Ilekroć zmęczona przestawała śpiewać pobożne pieśni, przybliżały się do niej. Gdy podejmowała pieśń, przerażone cofały się z powrotem.

Można przeprowadzić porównanie między tym opowiadaniem, a relacją ojca Kałowskiego, osiemnastowiecznego kronikarza klasztoru łagiewnickiego: „Tegoż roku [1721] ultimis aprillis zjechała tu jedna panna szlachetna około lat szesnaście mająca, którą mamka jej czarownicą uczynić chciała i już raz ją z sobą na Łysą Górę wzięła, ale że miała pasek na sobie, gdyż była w bractwie św. Antoniego, także i szkaplerz, nie mogli do niej czarci przystąpić, tylko jako jej się zdało, w karetach koło niej jeździli. Namawiała ją wtedy owa czarownica, ażeby jeśli chce wesela tu na tym miejscu i kawalera grzecznego dostać, żeby to z siebie pozrzucała, co na sobie nosi, lecz gdy ona nie chciała i krzyż św. na siebie włożyła, wszystko owo zniknęło, a ona na błocie z ową czarownicą została. Przyszedłszy potem do domu, wielce sturbowana i przestraszona, postanowiła do Łagiewnik jechać i z tego się wszystkiego wyspowiadać. A gdy drugi czwartek przyszedł, o tej godzinie, jak ją była czarownica na Łysą Górę wzięła, pokazała jej się kupa czartów w rozlicznych bestii postaciach, chcąc ją rozszarpać, ale gdy zawołała: Matko Najświętsza, Antoni święty ratuj — wszystko owo widzenie zniknęło. A ona na to miejsce przyjechawszy i szczerze się wyspowiadawszy, spraw czartowskich wyprzysięgła się, prosiła po spowiedzi, aby cud ten był zapisany". [11]

Pewne wspólne elementy znaleźć można również w opowiadaniu, z którym spotkałem się bardzo niedawno. Stanowi ono typowy przykład, jak autentyczne zdarzenie mogło się stać źródłem powstania diabelskiej przygody. Rzecz dzieła się w 1951 r. w południowej części

powiatu brzezińskiego. Dziewczyna poznała przystojnego młodzieńca o gęstych kruczych włosach, który przyjeżdżał do niej motocyklem aż z Łodzi i podawał się za inżyniera. Nie wykazywał zbytniej ochoty do odwiedzania domu dziewczyny, natomiast próbował ją wyciągać na dalsze wycieczki, obiecując, że pozna ją z bardzo wesołym towarzystwem, które przyjeżdżając na motocyklach z różnych miast zbierać się miało w pewne dni miesiąca w lesie. Zapytany przez brata dziewczyny, młodzian ów podał swoje imię, nazwisko i adres. Już samo nazwisko kruczowłosego inżyniera wzbudzić musiało pewne obawy. Nazywał się Rogalski. Rodzina dziewczyny napisała list do mieszkającej w Łodzi ciotki, aby pod wskazanym adresem zebrała odpowiednie informacje o młodzieńcu. W wymienionym domu na ulicy Kilińskiego nikt nie słyszał o inżynierze Rogalskim. Wobec tego panna nie poszła na umówione spotkanie. Kontakty między młodymi przerwały się.

Pewnego dnia dziewczyna wracając z sąsiedniej wsi do domu, spotkała niespodziewanie inżyniera Rogalskiego, stojącego obok motocykla. Zaproponował on pannie, że ją podwiezie. Miała ona pewne opory, ale w końcu usadowiła się na tylnym siedzeniu. Motocyklista począł jechać bardzo szybko i w odwrotnym kierunku. Wyjechali na szosę. Motocykl mknął z olbrzymią szybkością. O zeskoczeniu i ucieczce nie można było myśleć. Na błagalne prośby dziewczyny odpowiedzią był szatański zaiste chichot. Dziewczyna czuła nie tylko zapach benzyny, ale również siarki. Na szczęście w Rokicinach przejazd kolejowy był zamknięty i motocykl musiał się zatrzymać. Dziewczyna zeskoczyła z siodełka i poczęła się żegnać znakiem krzyża. I oto elegancki inżynier począł obrzucać ją najgorszymi przekleństwami i wyzwiskami. Dziewczyna dalej żegnała się znakiem krzyża i w pewnej chwili kruczowłosy inżynier wraz z motocyklem zniknęli jej sprzed oczu. Natomiast tuż przed nią znalazł się czarny pies, który groźnie ujadając, chciał ją pogryźć. Dziewczyna znakiem krzyża odpędzała psa. W tym momencie przed przejazdem kolejowym zatrzymał się autobus idący do Łodzi. Pół przytomna ze strachu, dziewczyna wskoczyła do autobusu. Pies w bezsilnej wściekłości rozdarł jej sukienkę. Gdy przyjechała do Łodzi, kilka dni leżała u ciotki, chora po tej przygodzie.

Z dużym sceptycyzmem odnoszę się do wszystkich „autentycznych" historii związanych z siłami demonicznymi. Ta robi jednak wrażenie autentycznej. Jeśli pod wpływem sugestii wystraszona dziewczyna wiejska czuła zapach siarki, nie może to nas dziwić. Że w chwili silnego zdenerwowania nie zauważyła znikającego motocyklisty i wyobraziła sobie, że zmienił się on w czarnego psa, też nie wzbudza wątpliwości. Ale cała historia, odpowiednio przejaskrawiona przez dziewczynę i dalszych narratorów, nabierać zaczęła coraz większych cech niesamowitości. Można

przypuszczać, że jeszcze kilkadziesiąt lat temu tego rodzaju opowieści, wywodzące się z autentycznych wydarzeń, odpowiednio podkoloryzowane i wyolbrzymione, rozprzestrzeniłyby się po całej okolicy jako dowód podstępów diabelskich i stanowiłyby wdzięczny temat dla wioskowych bajarzy.

Nie do każdej kobiety diabeł mógł przystąpić, aby ją „przykusić do czarowania". Według opinii ludowej z Sieradzkiego z końca XIX wieku czarownicą nie mogła zostać kobieta urodzona we środę lub nosząca imię Marii. [12] Niemal do ostatnich czasów w wielu okolicach omawianego terenu zachowały się wspomnienia na ten temat. Słyszałem, że im bardziej świątobliwa była patronka danego imienia, tym trudniej było diabłu zbliżyć się do takiej osoby. Z tych przyczyn należało unikać imion nie posiadających odpowiednich patronek. Można się domyślać, że opinie takie wywodziły się od wiejskich proboszczów, którzy zwykle zwracali baczną uwagę na dewocyjny wydźwięk nadawanego imienia.

W praktyce jednak imię Marii nie zawsze chroniło kobiety od praktyk diabelskich. W procesach o czary spotykamy znaczną ilość osób o tym imieniu, które po straszliwych torturach ginęły na stosie. A gdy u moich informatorów dowiadywałem się o imiona znanych im czarownic, nie brakowało wśród nich Marii.

Niekiedy spotykałem się z opinią, że również do osób o imieniu Józef diabeł miał utrudniony dostęp. Prawdopodobnie wywodzi się to z tego, że zawołaniem lub napisem „Jezus, Maryja, Józef" starano się dawniej odpędzać złe moce. Stosunkowo najłatwiej mógł diabeł zbliżać się do kobiet noszących imię Łucja lub Janina. Wiąże się to po prostu z tym, że najbardziej głośne sabaty czarownic odbywać się miały w noc św. Jana (24 VI) oraz św. Łucji (13 XII).

Jeśli chodzi o dzień urodzenia, to jeszcze dziś choć bardzo rzadko, można spotkać się z poglądem, że pewne predyspozycje do skutecznej obrony przed diabelskimi pokusami mają osoby urodzone we środę lub w niedzielę. Natomiast łatwiej mogą podpaść pod władzę szatana dziewczęta urodzone w poniedziałki, czwartki lub piątki. Czwartek lub piątek, w zależności od lokalnej tradycji, były to dnie, kiedy zbierały się na Łysej Górze czarownice, a poniedziałek był dniem feralnym, w który nie wolno było nic rozpoczynać.

Według szeroko rozpowszechnionych poglądów, importowanych do Polski z zachodniej Europy, czarownica „oddawała się diabłu z duszą i ciałem". Zarówno *Młot na czarownice,* jak i *Nowe Ateny* księdza Chmielowskiego szeroko rozpisywały się o orgiastycznych zaślubinach. W tradycji ludowej opowiadania na ten temat są znacznie uboższe i zawierają mniej elementów seksualnych. Niektóre jednak osoby ze śro-

dowiska wiejskiego lub małomiasteczkowego wykazywały w tych sprawach wiele inwencji. Nieraz niewyżyte kompleksy seksualne wyładowywały się w drobiazgowym roztrząsaniu spraw związanych z współżyciem diabłów z czarownicami. Prawdopodobnie składały się na to echa dawniej zasłyszanych opowieści, ubarwione szczegółami pochodzącymi z pornograficznych piśmideł, lub będące wytworem chorobliwej fantazji.

W opowiadaniach znacznej części moich informatorów stosunek diabła i czarownicy pozbawiony był wątka erotycznego. Był to natomiast stosunek dwóch nawzajem nienawidzących się i pogardzających sobą wspólników, w którym nie było miejsca na seksualne występki. W opinii ludowej motorem działania czarownic częściej była chęć zysku, nienawiść do ludzi, lub niemożność zejścia z raz obranej drogi, niż sprawa cielesnego współżycia z diabłem.

W procesach o czary wątek stosunków seksualnych występuje w zeznaniach torturowanych kobiet o wiele silniej, niż w zachowanej do ostatnich czasów tradycji ludowej. Nic w tym dziwnego, jeśli uprzytomnimy sobie niezdrową atmosferę procesów czarownic: wypaczoną psychikę sędziów i katów, podnieconych alkoholem, odczuwających paniczny lęk przed groźnymi mocami piekielnymi, mających przed oczyma rozebraną do naga torturowaną kobietę. Wciągnięte do protokołów zeznania męczonych kobiet były w pewnym stopniu odbiciem tej dusznej atmosfery.

Według szeroko rozpowszechnionych poglądów, diabły nienawidziły czarownic. Stojący na wyższym szczeblu w hierarchii piekielnej i upoważnieni do samodzielnej działalności, odnosili się z nieukrywaną pogardą do swoich wspólniczek. Przy każdej okazji diabeł zdradzał i odstępował swoje sojuszniczki. Często w opowiadaniach ludowych, czarownica źle wywiązująca się ze swych funkcji karana była urwaniem głowy, skręceniem karku lub posłaniem do piekła.

Niżsi rangą przedstawiciele piekła, którzy z rozkazu swych przełożonych musieli służyć czarownicy lub byli przez nią „zadawani" jej ofiarom, szczerze jej nienawidzili. Charakterystyczna jest wypowiedź chłopa z południowych Kujaw, zanotowana przez Kolberga: „Nie cierpią one czarownicy, która ich tam zaklęła. Zdarzyło się raz, że nawiedzona diabłami poszła coś kupować u przekupki w Kowalu, która była czarownicą. Jak tylko diabły zoczyły onę czarownicę, tak dalejże kusić nawiedzoną, że ta rzuciła się jak wściekła na przekupkę i pięściami tłuc ją poczęła do krwi, dopóki nie nadbiegli ludzie i nie rozbroili zwaśnionych, czego dopełnić z wielką przyszło im trudnością." [13]

Zgodnie z przyjętym z zachodniej Europy schematem, miejscem spotkań czarownic z przedstawicielami piekieł była Łysa Góra. W zeznaniach torturowanych czarownic znaleźć można niemało opisów łysogórskich sabatów. Różnymi drogami opowiadania takie przedostawały się do wierzeń ludowych jako przedziwne bzdury o orgiastycznych bankietach diabłów i czarownic. Występujące w protokołach procesów o czary opisy sabatów były w pewnej mierze powtórzeniem ludowych opinii.

Ludoznawcy z XIX wieku zebrali sporo materiału odnoszącego się do wierzeń ludowych związanych z sabatami na Łysej Górze.[14] „Wieśniacy utrzymują, że czarownicę sam diabeł czarów naucza, a więc podaje im sposób łatwego zysku i możność szkodzenia innym i z tej to przyczyny kobiety czarownice i owczarze chodzą do głównego diabła w każdy dzień czwartkowy, na nowiu księżyca, pod krzak rokitowy, powtarzając przy tym zaklęcie: hokus pokus, pokaż się, diable, a wówczas diabeł w jednej chwili się zjawia przed osobą, która go przywołuje. Jest również mniemanie pomiędzy wieśniakami, że w każdy taki czwartek na nowiu czarownicy, jeśli potrą sobie rękę zielem zwanem sabiną, wsiadają na czarnego koguta, a czarownice na miotły, które przemieniają się w skrzydlatych wierzchowców, na których wyleciawszy przez okno lub komin, jadą na Łysą Górę, gdzie się odbywa ich wspólna uczta."[15]

Informatorzy Kolberga z południowych Kujaw tak opisywali sabaty na Łysej Górze: „Co czwartek zjeżdżają się czarownice za stodołę i wytańcowują tam zawsze koła czyli okrągłe znaki, które po tej ścieżce gdzie biegły trawą nie zarastają. Ażeby się tam dostać, baba smaruje się maścią pod pachą i kominem wyleci, a na miejscu swoim zostawi przy chłopie miotłę za żonę; sama zaś tańcuje w najlepsze z drugiemi ciotami, które się tam zewsząd pozlatywały. A jeśli daleką ma podróż do miejsca zebrania, to napotkawszy w drodze chłopa, przemienia go w konia za posmarowaniem ową maścią, wsiada na niego i jedzie dalej, aż na samo miejsce. Stolarz z Radziejowa, Lejzerowicz, wszedłszy przypadkiem do jednej chałupy, ujrzał jak baba po pozostawieniu w łóżku miotły, wysmarowała się maścią ze słoika i smyrgnęła kominem w górę. Stolarz dostrzegłszy, że maści nieco jeszcze w słoiku zostało, z ciekawości i on się także nią posmarował i natychmiast wyleciał za babą przez komin. Gdy przybył na miejsce ich zebrania, został jak najlepiej przyjęty; cioty wenerowały go i częstowały tym, co same jadły. A były to smaczne potrawy, które on jednak (ostrożny) nie jadł, ale do kieszeni chował. I dobrze zrobił, bo przyszedłszy z rana do domu, zamiast owych przysmaków znalazł w kieszeni końskie żemełki (odchody czyli bobki)."[16]

Żywe są jeszcze tradycje sabatów na Łysej Górze. W wielu wsiach

pokazywano mi wzgórza lub miejsca na skrzyżowaniu dróg, gdzie odbywały się te sabaty. Miały one mieć miejsce przeważnie we czwartki, znacznie rzadziej w piątki. Natomiast doroczne zloty przypadały w noc świętojańską. Rozpowszechniony w Małopolsce zabobon, że sabaty odbywają się w nocy przed dniem św. Łucji [17], występuje w omawianym regionie znacznie słabiej.

Dziś jeszcze wielu ludzi ze starszego pokolenia wierzy w sabaty czarownic. W okresie olbrzymiego rozwoju środków komunikacji zniknęły jednak prawie zupełnie opowieści o podróżach na łopatach lub ożogach na diabelskie bankiety. Nawet w mniemaniu starych ludzi, bezkrytycznie wierzących w diabły i czarownice, były to fantastyczne bajki. Ich zdaniem, czarownice korzystają z bardziej dogodnych środków komunikacji. Dość szeroko rozpowszechniony jest pogląd, że czarownice udają się na Łysą Górę wierzchem, w magiczny sposób wyprowadzając w tajemnicy konia ze stajni któregoś z sąsiadów. Istotnie, niektóre konie robią rano wrażenie jakby odbyły długotrwałą wędrówkę — pokryte zastygłym potem, sierść zmierzwiona, grzywa pokręcona. Sam widziałem konia, którego gospodarz znajdował rano spoconego, o skręconej grzywie. Współczesna weterynaria bez trudu określa przyczyny tego stanu, ale dla właściciela i jego sąsiadów nie było wątpliwości, że choć stajnia zamknięta była na mocny zamek, to jednak któraś z wiedźm odbywała na tym koniu wędrówkę na Łysą Górę.

Niekiedy, ale znacznie rzadziej, czarownice zadowalały się mniej eleganckim wierzchowcem — krową lub nawet świnią. Spowodowane nieznaną chorobą boleści zwierzęcia starsi ludzie tłumaczą ich nocną wędrówką na Łysą Górę.

Natomiast do żartów, chętnie podchwytywanych przez młodsze pokolenie wsi dla wykpiwania babek wierzących w diabelskie sabaty, zaliczyć należy opowiadania o wędrówkach na Łysą Górę w samochodach, a nawet w odrzutowych samolotach. Podobno którejś nocy na wzgórze między Konopnicą a Sabinowem w Wieluńskiem zajechała cała kawalkada czarnych eleganckich aut, z których wysiadały czarownice. Ale na tego rodzaju opowiadania nawet stare kobiety nie dają się nabrać.

Niemal do ostatnich czasów dość silnie były zakorzenione wierzenia, że czarownice dzięki diabelskim pouczeniom mogą dość łatwo przybierać inną postać. Szczególnie chętnie przemieniały się one w ropuchy, myszy, kotki, ptaki, a nawet żmije i węże. Tego rodzaju wierzenia są znane i na innych terenach. [18] W ostatnich kilkudziesięciu latach gwałtownie jednak zanikają. Ludzie wierzący w istnienie diabłów i czarownic dość sceptycznie zapatrują się na to, że wspólniczki szatana mogą się przemieniać w żaby lub węże. Dla człowieka XX wieku, stojącego

na niskim poziomie rozwoju kulturalnego, są to sprawy nierealne. Wiele osób, nie żywiących żadnych wątpliwości co do tego, że czarownice odbierają krowom mleko, uważa jednocześnie, że przybieranie przez nie postaci żaby traktować należy jako bajkę.

Według rozpowszechnionych wierzeń ludowych, również wywodzących się z zachodniej Europy, czarownice z namowy diabła starały się niszczyć i bezcześcić przedmioty kultu religijnego. Szeroko rozpisywała się na ten temat literatura demonologiczna z XVI—XVIII wieku. Ksiądz Chmielowski tak pisał: „Czarownice wyrzekają się wiary, Chrystusa Pana, Najświętszej Matki, anioła stróża, świętych pańskich, czarta sobie za stróża obierając. Spowiedź czynić dla oka tylko świętokradzką. Najświętszy sakrament plują, depczą ——. Biorą z kościołów różne rzeczy i ich niegodziwie na wzgardę zażywają. Boskich się wyrzekają przykazań, a czartowskie obowiązują się wypełniać ——. Na swych schadzkach, bankietach Najświętszą Pannę ciężko bluźnią. Imię, rzeczy święte, jako to soli i słów poświęcających Ciało Chrystusowe, na złe zużywają. Mszę świętą czartu akkomodują, jemuż się submitują nigdy nie adorować Najświętszego Sakramentu, obrazy i kości świętych szarpać, deptać, pluć krzyż, sól, zioła święcone nieuczciwie traktować. Obiecują przed czartem, że całej spowiedzi czynić nie będą ——. Hostyję Najświętszą, dostawszy jej lub podczas komunii, lub wykradłszy, w oczach diabła depczą.” [19]

Podczas procesów o czary sędziowie dokładnie wypytywali torturowane kobiety o „plugawienie świętości”. Męczone niewiasty zdając sobie sprawę, że za takie przestępstwa grożą najbardziej okrutne kary, przeważnie nie przyznawały się do tego rodzaju zarzutów. Niekiedy jednak, załamana pod wpływem tortur kobieta przyznawała się do wszystkiego, o co posądzała ją opinia publiczna i sędziowie. Dlatego w protokołach procesów czarownic znaleźć można fantastyczne historie o ich „zbytkowaniu” z przedmiotami kultu religijnego. Z drugiej strony lektura tych protokołów prowadzi do wniosku, że istotnie miały miejsce różne zabiegi magiczne, do których używano przedmiotów poświęconych. W etnologii dość znane jest zjawisko, że w różnych krajach występowało wśród ludu przemieszanie czarów z praktykami religijnymi, że dla wzmocnienia zabiegów magicznych posługiwano się przedmiotami poświęconymi. [20]

W olbrzymiej większości wypadków czary miały na celu odzyskanie zdrowia lub tzw. szczęścia. Niekiedy miały szkodzić znienawidzonej osobie, a nawet spowodować jej śmierć. Można przypuszczać, że te zabiegi magiczne nie miały nic wspólnego z diabłem. Jeśli jednak sędziowie natknęli się na tego rodzaju sprawę, byli bezwzględni. Na winnych „najstraszliwszej zbrodni świętokradztwa” wydawane były szczególnie

surowe wyroki. Jeszcze przed wysłaniem na stos „świętokradcom" upalano w smole i siarce ręce, którymi odważyli się dopuścić tak potwornej zbrodni, względnie poddawano ich innym wyrafinowanym torturom.

Wiara w „świętokradczą" działalność czarownic zachowała się w tradycji ludowej niemal do ostatnich czasów. Zaginięcie jakiegoś przedmiotu poświęconego tłumaczono kradzieżą dokonaną przez czarownicę dla perfidnych celów. Przypadkowe uszkodzenie krzyża przydrożnego, dokonane przez pijanego woźnicę, który zawadził o niego kołem, też komentowane było jako przejaw działalności „ciot", którym chodziło o drzazgi z poświęconej figury, by użyć je do świętokradczych celów (Rawskie — rok 1960).

Niekiedy przedmioty poświęcone istotnie były wykradane dla różnych czynności magicznych. Są to sprawy bardzo delikatne, wokół których nawarstwiło się sporo różnego rodzaju plotek i niedomówień. Nie zawsze wiadomości uzyskane od informatorów są prawdziwe. Pewne sprawy bywają przemilczane, inne przedstawiane w zupełnie niewłaściwym świetle. Najbardziej kompetentni w tych sprawach księża wiejscy nie chcą najczęściej udzielać informacji. Z nieoficjalnych jednak wypowiedzi kilku starszych wiekiem księży wywnioskowałem, że mieli oni do czynienia z tego rodzaju wypadkami. Również w ich mniemaniu zabiegi magiczne przy pomocy przedmiotów poświęconych miały przeważnie na celu nie szkodzenie komuś, ale raczej pomaganie, a więc „odczynianie uroków" itp. Z własnych obserwacji i opowiadań starszych kolegów, zasłyszanych przed laty, księża ci skłonni są uważać, że w końcu XIX wieku zjawisko to było jeszcze dość częste. Natomiast wygasło ono prawie zupełnie w okresie międzywojennym. Opowiadano mi o pewnej znachorce z powiatu brzezińskiego, która w końcu XIX wieku używała do swoich zabiegów magicznych przedmiotów poświęconych. Nauczyła się tego od swej matki, również znachorki wiejskiej. W mniemaniu tej kobiety, głęboko zresztą religijnej, wykonywanie tego rodzaju czarów w dobrych intencjach nie kolidowało z jej pobożnością. Gdy ksiądz wypominał jej, że dopuszcza się poważnego grzechu, odpowiedziała, że robi to tylko dla dobra innych.

W tradycji ludowej linia przedziału między złymi a dobrymi czarami była bardzo płynna. Te same czynności magiczne, zależnie od okoliczności, mogły być różnie oceniane.

Tradycja ludowa przechowała wiele sposobów wykrycia domniemanej czarownicy. Pisarz z XVIII wieku, ksiądz Nowakowski, wyliczał szereg tego rodzaju zabobonów: „Poznawanie czarownicy przez przewrócenie miotły ——. Noszenie sera od zapustnego wtorku i co dzień lizanie, a w Wielki Piątek zjedzenie, aby poznać czarownicę. Mówienie słów pewnych, na które jeśli się niewiasta zalęknie, za czarownicę uzna-



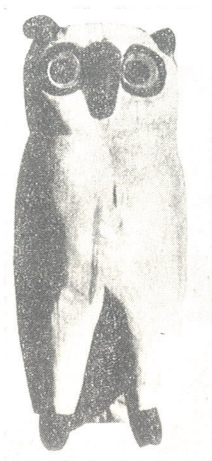
Boruta pod Łęczycą — rzeźba na desce Ignacego Kamińskiego (pow. łęczycki)



Diabeł — rzeźba w drzewie Ignacego Kamińskiego (pow. łęczycki)



Boruta w stroju szlacheckim — rzeźba w drzewie Ignacego Kamińskiego (pow. łęczycki)



Boruta pod postacią sowy, pilnujący skarbów w podziemiach zamku łęczyckiego — rzeźba w drzewie Ignacego Kamińskiego (pow. łęczycki)



Diabeł wirujący (pojawiający się pod postacią wirów powietrznych) — rzeźba w drzewie Ignacego Kamińskiego (pow. łęczycki)



Diabeł błotny — rzeźba w drzewie Ignacego Kamińskiego (pow. łęczycki)

wanie ——. Lanie ołowiu lub wosku nad głową chorego do zimnej wody, dla doznania kto jest przyczyną choroby." [21] W literaturze dewocyjnej, a nawet rolniczej i botanicznej (zielniki) z XVI—XVIII wieku, nie mówiąc już o specjalnych książkach poświęconych czarom, znaleźć można informacje o wielu takich zabobonach. W sprawie tej posiadamy również olbrzymi materiał zebrany w XIX i XX wieku przez etnografów. Tak np. w południowej części Kujaw: „Ksiądz w czasie nabożeństwa widzi każdą nieczystą przez patynę lub monstrancję, jak szkopkiem zamiast kapki — — ma pokrytą głowę, ale wydać jej, ani powiedzieć mu tego nie wolno ——. Poznać też ciotę po tym, że w oku swym ma ona krzyżak i gzygzaki i że w źrenicy jej nie odbije się obraz wpatrującego się w nią człowieka. Podejrzewają nadto o ciotostwo i te kobiety, które mówią po łacinie, a nawet innym (nie polskim) językiem." [22] W Kaliskiem: „Każda czarownica może być poznaną z tego, iż gdy się jej w oczy patrzy, to w jej źrenicy nie odbija się obraz wpatrującego się, lecz postać diabła z rogami." [23] W Sieradzkiem: „Jest również mniemanie, że w domu, w którym czarownica mieszkała, gdy prowadzono dawniej na łańcuchu niedźwiedzia, ten nie chciał tam nigdy tańczyć." W Sieradzkiem twierdzono również, że czarownice można poznać podczas procesji wielkanocnej, gdyż nie mogą one obejść kościoła trzy razy i za drugim razem opuszczają procesję i wchodzą do środka świątyni.[24]

Stosunkowo jeszcze niedawno na omawianym obszarze utrzymywał się pogląd, że czarownice najłatwiej można rozpoznać po zaczerwienionych, zaropiałych lub tzw. bystrych oczach. Dlatego w opinii wiejskiej dość często posądzano o czary osoby, które nadawały się do leczenia okulistycznego.

Istniały też liczne sposoby zmuszenia czarownicy do przyjścia na miejsce popełnionego przestępstwa. Sposoby te były niekiedy dość skomplikowane: „jajko włożone w garnek pod szpontem (pokrywką oblepioną gliną) z kopystką do mieszania służy do sprowadzenia czarownicy tej, która urok zadała" [25]; przez wrzucenie do maślnicy napełnionej mlekiem rozpalonego do czerwoności kawałka żelaza; lanie mleka przez rozpalone żelazo (np. sierp). Kobieta, która pierwsza przyszła do chałupy była właśnie tą, która odbierała mleko krowom. Na tym tle jeszcze stosunkowo niedawno dochodziło do kłótni i sporów.

Niekiedy sposoby te były najzupełniej humorystyczne. W okolicach Żychlina opowiadano mi w 1948 r. o niezawodnym sposobie sprowadzenia domniemanej czarownicy. Należało mianowicie wygłosić pewną magiczną formułkę. Było to po prostu liczenie w zdeformowanej łacinie od 1 do 10. Prawdopodobnie ongiś jakiś organista lub inny funkcjonariusz kościelny, mający jakie takie pojęcie o łacinie, podał dla kpiny ów sposób, przyjęty na serio przez zabobonnych mieszkańców wsi.

Na temat sposobów poznawania czarownicy opowiadane są na wsi wesołe historyjki. Schemat ich jest mniej więcej taki sam. Oto pewien kpiarz (w różnych wersjach — sąsiad, organista, chodzący po prośbie dziad, żołnierz, student) polecił pewnej kobiecie, która się skarżyła, że jej cioty odbierają mleko, zrobić o określonej porze masło, a wówczas pod okno będzie musiała przyjść czarownica. Jednocześnie innym kobietom, które również skarżyły się, że czarownica odbiera ich krowom mleko, poradził, aby o tej samej godzinie podpatrzyły przez okna sąsiadek, czy która z nich nie robi właśnie masła, gdyż w ten sposób będą mogły poznać czarownicę. Epilogiem tego dowcipu była piekielna awantura między sąsiadkami, nawzajem posądzającymi się, że są czarownicami. Nie potrafię dać odpowiedzi, czy historyjka ta jest przejawem twórczości ludowej, czy też powtórzeniem jakiegoś moralizatorskiego opowiadania, drukowanego w którymś z kalendarzy lub czasopism XIX wieku.

Działalność czarownic szła w kilku kierunkach. Pierwszym były czary mające na celu szkodzenie zwierzętom gospodarskim — ściąganie na nich chorób, napuszczanie wilków, które by je pożarły. Najczęściej jednak czarownice ograniczały się do odebrania od nich „pożytków" czyli mleka lub jaj, które w mniemaniu zabobonnych mieszkańców wsi cioty zabierały dla siebie. Drugim kierunkiem działalności czarownic były czary mające na celu ściągnięcie nieurodzaju, a więc spowodowanie niekorzystnych warunków atmosferycznych, lub plagi robactwa czy myszy. Trzecim — „szkodzenie na zdrowiu" czyli powodowanie chorób, a nawet doprowadzenie ofiar do śmierci. Czwartym — czary miłosne czyli skierowanie uczuć danej osoby w odpowiednim kierunku, odebranie powodzenia w miłości, spowodowanie bezpłodności i impotencji. Piątym — tzw. „odebranie szczęścia". O sprawach tych będzie jeszcze mowa w następnych rozdziałach.

Trzeba jeszcze wspomnieć o wierzeniach w czary, które w tradycji ludowej ostatnio zupełnie zanikły, a były dość powszechne w poprzednim stuleciu. Chodzi o czary związane z procesami fermentacyjnymi, a szczególnie z produkcją piwa. Zdarzało się dość często, że mimo ścisłego przestrzegania wszystkich przepisów piwo psuło się, kwaśniało. Dziś możemy się bez trudu domyślać, że było to spowodowane użyciem brudnych naczyń, złej wody itp. Natomiast w dawnych czasach tłumaczono często ten fakt czarami.[26] W XIX i XX wieku wierzenia ludowe z czarowaniem piwa zupełnie znikły. Stało się tak dlatego, że produkcja piwa przeszła z gospodarstwa domowego i małych browarów do dużych zakładów przemysłowych, gdzie proces fermentacji przebiega pod odpowiednią kontrolą. Natomiast utrzymują się jeszcze wierzenia o czarowaniu mleka. Jest to bowiem produkt łatwo psujący się lub zmieniający swe właści-

wości pod wpływem różnych procesów fermentacyjnych zachodzących w brudnych naczyniach.

W mniemaniu ludu oprócz czarownic-wspólniczek diabła istniały osoby, które bezwiednie wykonywały pewne czynności magiczne. Wiązało się to z wiarą w tzw. uroczne oczy i w rzucanie uroków, które mogły spowodować chorobę, odebrać szczęście, zniszczyć zwierzęta domowe itp. Na omawianym terenie granice między czarownicą a osobą bezwiednie rzucającą uroki były płynne. Nieraz o tej samej osobie jedni mówili, że jej spojrzenie może uroczyć, a inni uważali ją po prostu za czarownicę. Dość często kobieta, którą posądzano o bezwiedne rzucanie uroków, wędrowała przed sąd jako domniemana czarownica, a po przyznaniu się na torturach do spółki z diabłem, ginęła na stosie.

Tak samo płynne były i są w tradycji ludowej granice między czarownicami a różnego rodzaju znachorkami lub wróżkami. Teoretycznie istniała w mniemaniu ludu dość wyraźna granica między zabiegami magicznymi mającymi na celu wyrządzanie komuś szkody, a zabiegami mającymi komuś pomóc. Leczenie, odczarowywanie czy nawet wróżenie zasadniczo nie wiązało się ani z osobą czarownicy, ani z diabłem. Często jednak osoba zajmująca się nieszkodliwymi zabiegami magicznymi, posądzana była o złośliwe czary i opinia ta w środowisku wiejskim łatwo się przyjmowała. Znaczna część znachorek, guślarek i wróżek jeszcze w ostatnich czasach zyskuje opinię czarownic.

W miarę zanikania w środowisku wiejskim owych zabobonów, te dość subtelne i nie zawsze dostrzegalne różnice między czarami a znachorskimi lub wróżbiarskimi zabiegami magicznymi zacierają się coraz bardziej. Ukształtowany w XVII wieku typ czarownicy-wspólniczki diabła traci na ostrości. Przypuszczam, że w stosunkowo niedługim czasie przysłoni go zupełnie obraz znachorki czy wróżki. Z pewnością bowiem postacie znachorek i wróżek utrzymają się w środowisku wiejskim nieco dłużej, niż zamazujący się już konterfekt czarownicy.

Rozdział IX

O CZAROWNIKACH, OWCZARZACH I ZNACHORACH



mniemaniu opinii wiejskiej czarami rzadko parał się mężczyzna. Prawie zawsze winną tego występku była kobieta. Opinia ta wiąże się ściśle z zachodnioeuropejskim wzorcem procesów o czary. Teoretycy zagadnień „czarowskich" twierdzili w oparciu o różne autorytety teologiczne, że kobiety już z natury posiadają słabszy charakter („bo są rozsądku niedoskonałego") i łatwiej mogą poddać się wpływom szatana. Chętnie powoływano się na przykład Ewy, która jeszcze w raju uległa podszeptom diabła. W krajach, gdzie ów zachodnioeuropejski schemat nie wywarł silniejszego wpływu, np. na terenach prawosławia lub islamu, częściej posądzano mężczyzn o praktyki czarowskie.

Na wsi polskiej jeszcze w XIX i na początku XX wieku wspólnikiem diabła była prawie zawsze kobieta-czarownica. Ale niekiedy także mężczyzn posądzano o czary. Jak wiemy, zabiegi magiczne mogły mieć dwojakie znaczenie. Albo były to czary mające na celu wyrządzanie szkód bliźnim, albo zabiegi profilaktyczne przeciwko czarom. Rzecz ciekawa, że w tradycyjnej opinii mieszkańców wsi mężczyzna częściej wykonywał zabiegi magiczne przeciwko czarom, niż właściwe czary. W wierzeniach ludowych dość często występowało przemieszanie obu typów czarowników i niekiedy specjalista od odczyniania czarów, uważany był za tego, który przy pomocy środków magicznych szkodzi swoim przeciwnikom, a nawet pozostaje w spółce z diabłem. Na ogół jednak opinia wsi uważała ich raczej za ludzi „mądrych i uczonych w czarach", niż za współpracowników piekła.

W dawniejszych czasach z tego rodzaju praktyk czarowskich słynęli owczarze. Wiązało się to w pewnym stopniu z ich działalnością zawodową. O ile pasterz bydła lub trzody chlewnej nie potrzebował żadnych prawie kwalifikacji i do takich czynności nadawał się prawie

każdy, nawet pozbawiony pełni sił starzec, to funkcja owczarza wymagała pewnej praktyki. Wypas owiec, pozornie łatwiejszy i mniej skomplikowany niż wypas bydła, wymagał dość dużej znajomości potrzeb fizjologicznych tych zwierząt. Należało wiedzieć, gdzie i na jakich gruntach można paść owce, w czasie jakiej pogody wyganiać lub zostawiać je w owczarni. Skomplikowana była również opieka nad kocącymi się owcami, a następnie nad młodymi jagniętami. Częste choroby owiec, różnego rodzaju epidemie niszczące całe owczarnie, powodowały konieczność posiadania choćby minimalnej wiedzy weterynaryjnej, nawet w zakresie przygotowywania lekarstw dla owiec. Owczarz musiał więc posiadać pewną wiedzę fachową, większą niż pasterz bydła czy świń. Nieraz ta wiedza fachowa przechodziła z pokolenia na pokolenie, z ojca na syna, i niekiedy posiadała charakter wiedzy tajemnej. Przy niskim stanie sanitarnym dawnej wsi polskiej owczarze spełniali również rolę znachorów. Ta umiejętność leczenia wynikała ze znajomości medycyny ludowej, ale wiedza znachorska wiązała się w pojęciu ludu z czarami.

Zagadnienie tzw. czarów owczarskich wychodzi już poza ramy niniejszej pracy. Stosunkowo niewiele materiału dotyczącego tego zagadnienia, zebranego na terenie województwa łódzkiego i obszarów sąsiednich (np. Kujaw) opublikowano drukiem. [1] Dziś jeszcze w tradycji ludowej można znaleźć sporo wiadomości o magicznych sposobach dawnych owczarzy. Powoli jednak wymierają ostatni owczarze, którzy mogli być najlepszymi informatorami.

Warto wspomnieć o niektórych „czarach owczarskich". Otóż za jeden z najpewniejszych środków powodzenia uważano zdobycie trupa wisielca lub zwłok z cmentarza, które następnie należało zakopać pod progiem owczarni. W 1869 r. owczarz spod Kłomnicy wykradł na cmentarzu żydowskim w Radomsku ciało rabina i zakopał w owczarni. Wśród biedoty żydowskiej rozchodziły się wówczas pogłoski, że to Bóg zabrał rabina do nieba. Sprawa się wydała i owczarz stanął przed sądem. W Niesułkowie w powiecie brzezińskim, w drugiej połowie XIX wieku, dwaj miejscowi owczarze, chcąc zażegnać zarazę panującą wśród owiec, wykopali na cmentarzu zwłoki zmarłego. Wyjęli z niego wnętrzności i przełożyli do zdechłej owcy, zaś wnętrzności ze zdechłej owcy włożyli do ciała zmarłego. Tak spreparowanego nieboszczyka zakopali w grobie, natomiast owcę zanieśli do owczarni i przegnali przez nią całe stado. Następnie ją spalili, a popiół wmieszali do wody, którą poili stado. Sprawa się wydała i owczarze stanęli przed sądem oskarżeni o sprofanowanie zwłok. Jeszcze w 1896 r. przed sądem w Koninie stawał owczarz ze wsi Koszuty, oskarżony o wykradzenie z cmentarza zwłok, które następnie zakopał w owczarni. [2]

Mniejsze znaczenie miał sznur wisielca, który należało zawiesić

w owczarni względnie przeganiać przez niego owce. Do praktyk owczarskich należało również używanie różnych przedmiotów skradzionych z kościoła, które następnie rozwieszano w owczarni lub zakopywano pod progiem. Większość tych zabobonów wykazać się może długim, kilkuwiekowym rodowodem. Wiemy np., że sznur wisielca już od wielu wieków uchodził za przedmiot przynoszący szczęście. To samo można powiedzieć o przedmiotach poświęconych. Ciekawe, że o ile używanie tego rodzaju przedmiotów dla celów magicznych przez kobiety było uważane za dowód diabelskich czarów, to w stosunku do owczarzy tego rodzaju posądzenia były wysuwane znacznie rzadziej.

Moi wiejscy informatorzy wyjaśniali mi, że te same zabiegi magiczne mogą dać zupełnie odwrotne skutki w zależności od tego, czy są wykonywane w złych intencjach, czy też jako ochrona przed czarami. Mówiono mi, że owczarze, ludzie sprytni, potrafili wykraść sekrety przekazywane czarownicom przez diabła i stosowali je nie „na złe" lecz „na dobre". W związku z tym udało mi się zanotować w terenie dwa warianty interesującego opowiadania.

Pierwszy wariant zanotowałem na terenie powiatu rawskiego w 1948 r. Oto pewnemu owczarzowi zginęła owca. Poszedł ją szukać, nie zważając na to, że była noc. Gdy przechdził przez łąkę, która nie cieszyła się zbyt dobrą reputacją, gdyż miały się tam pokazywać tajemnicze zjawiska, usłyszał zbliżające się głosy. Schował się w krzaki. Po chwili zjawiło się kilka czarownic, a niedługo później nadleciał diabeł, który urządził dla nich specjalne „rekolekcje". Pouczył on czarownice, że chcąc wyniszczyć owce lub bydło sąsiadów, należy zdobyć wodę święconą i polewać je lewą ręką „wspak". Należy uważać, żeby nie polewać prawą ręką do przodu, wtedy bowiem zwierzęta będą się bardzo dobrze chować. Pouczył on też czarownice, jakie słowa należy wypowiadać, aby wyniszczyć inwentarz, a jakie, aby się on dobrze chował. Diabeł dał też szereg innych pouczeń co do sposobów szkodzenia ludziom. W ten sposób owczarz zdobył wiedzę, dzięki której on i jego synowie mogli skutecznie przeciwdziałać czarom złych „ciot".

Druga wersja pochodzi z południowego krańca dawnej ziemi wieluńskiej, a mianowicie z północnej części powiatu kłobuckiego. Zanotowałem ją w 1950 r. We wsi Lipie był kiedyś owczarczyk czy też pastuszek, który chcąc zdobyć sekrety pewnej czarownicy z Krzepic, obiecał jej małżeństwo. Czarownica była stara i brzydka, owczarczyk młody i gładki. Nic więc dziwnego, że skuszona baba wyuczyła go przeróżnych arkanów swej sztuki. Gdy owczarczyk osiągnął już pewne umiejętności, przestał przychodzić do czarownicy. Ta nasłała na niego stado wilków, czy też diabłów w wilczych postaciach, ale owczarczyk tajemnymi sposabami, wyuczonymi od czarownicy, odpędził bez trudu groźne bestie.

Bojąc się zemsty czarownicy, wyniósł się gdzieś pod Bełchatów czy Piotrków, gdzie został znakomitym owczarzem. Potrafił leczyć ludzi i zwierzęta, odczyniać „uroki" i „czary". Natomiast diabły, rozwścieczone na czarownicę, że zdradziła ich sekrety, urwały jej łeb i porwały do piekła.

Prócz owczarzy pewną wiedzą tajemną wykazywali się niekiedy kowale. Zawód kowala wymagał znacznej wiedzy fachowej. W wielu wsiach od dawna przyjęty był zwyczaj, że kowal dokonywał zabiegów dentystycznych, wyrywając zepsute lub bolące zęby. Niejednokrotnie kowale byli też specjalistami od leczenia kołtuna. Niektórzy byli podobno nie gorszymi niż owczarze specjalistami w różnego rodzaju magicznych zabiegach, szczególnie przy odczynianiu „uroków". Nic więc dziwnego, że i kowali posądzano o spółkę z diabłem.

Wiedzę tajemną mogli posiadać także młynarze lub zawodowi furmani. Według opinii starych ludzi z Wieluńskiego, młynarze byli podobno specjalistami w czarach miłosnych; odczyniali też czary powodujące impotencję itp. Natomiast furmani jeżdżąc dużo po świecie, zdobywali często wielką wiedzę w zakresie „odczarowywania" chorych koni lub bydła. Ale potrafili też spowodować, że wszystkie konie ich konkurentów mogły okuleć.

Opinia wiejska posądzała o czary Cyganów. Mieli oni pozostawać na usługach diabła, a czary cygańskie dawały się ludziom mocno we znaki. Opowiadał mi w 1947 r. pewien gospodarz spod Sulejowa, że gdy przed pierwszą wojną światową pokłócił się na jarmarku w Opocznie z pewnym Cyganem, a następnie uderzył go, ów z zemsty tak go „oczarował", że przez długie miesiące leżał w łóżku ciężko chory.

Nie brak było w życiu wsi różnego rodzaju szarlatanów i znachorów, którzy wyłudzali od ludzi pieniądze.[3] Starali się wytworzyć wokół siebie opinię, że posiadają wiedzę tajemną. Przeważnie zależało im jednak na tym, aby w oczach chłopów uchodzić nie za wspólników diabła, ale za osoby posiadające specjalną łaskę niebios. Bardzo często tacy znachorzy zawieszali w izbie, w której przyjmowali chorych, wiele świętych obrazów, a nawet budowali coś w rodzaju ołtarzy. Sami ubierali się w strój przypominający osobę duchowną. Swoje zabiegi magiczne łączyli z pacierzami, pobożnymi wezwaniami, zapalaniem poświęconych świec, polewaniem święconą wodą itp.

Doskonałym przykładem znachora przybierającego postać osoby posiadającej specjalne łaski niebios był w drugiej połowie XIX wieku na terenie Środkowego Nadpilicza niejaki Paweł Dybała. W latach

sześćdziesiątych działał on we wsi Raków koło Piotrkowa, później zaś w Podklasztorzu koło Sulejowa. Opowiadał on o sobie przedziwne historie, np. że był w piekle, gdzie go diabły poddawały przeróżnym mękom. Izba, w której przyjmował chorych, urządzona była na wzór kaplicy i znajdowały się w niej dwa ołtarze. Swych pacjentów okadzał mirrą, a zapaloną świecę oprowadzał dokoła ich głów, aby — jak mówił — wypędzić „złego". Cieszył się olbrzymią popularnością wśród pacjentów i dorobił się na swym fachu znacznego majątku.[4]

Podobnego typu znachorów na terenie województwa łódzkiego można było spotkać jeszcze w początkach XX wieku. Niektórzy z nich jak np. w Kamocinie pod Piotrkowem, w Tuszynie, dorabiali się wielkiej fortuny.[5] Tacy znachorzy starali się uchodzić za mężów opatrznościowych, mogących odczyniać „czary" i „uroki", przeciwdziałać złu czynionemu przez czarownice.

Podobnie jak wśród znachorek i czarownic, również między znachorami i czarownikami granice były bardzo płynne. Znam dobrze przykład z terenu Mazowsza. Otóż w końcu XIX wieku i w pierwszym ćwierćwieczu obecnego stulecia działał w południowo-wschodniej części powiatu makowskiego znachor, „ojczulek" Ludwik Organowski (ur. około 1850/52 r.). Stworzył on wokół siebie mit świątobliwego męża, obdarzonego specjalną łaską niebios. Jego sposób zachowania zdawał się na to wskazywać. Wiejskie dewotki uważały go za świętego, szeroko rozpowiadały o jego cudach. U większości swych pacjentów Organowski dopatrywał się skutków działania diabłów lub czarownic, których był nieprzejednanym wrogiem. Jeszcze w 1925 r. doradzał, aby z całych sił uderzyć w twarz mniemaną czarownicę i krwią jej smarować piersi chorej. Niektórzy z okolicznych duchownych rozpoczęli dość ostrą kampanię przeciw działalności Organowskiego. Jeden z księży publicznie napiętnował go w swoich kazaniach jako sługę diabła. Opowiadano, że Organowski oczarował pewną sąsiadkę, z którą miał zatarg, i ta ciężko zachorowała na płuca. I oto dewotki wiejskie podzieliły się na dwa obozy. Jedne nadal widziały w „ojczulku" Organowskim świątobliwego męża i dopatrywały się w nim wszelkich cnót, inne zaś widziały w jego działalności diabelską perfidię i uważały go za zaprzedanego sługę piekieł. Na skutek sporów co do osoby „ojczulka" Organowskiego dochodziło wśród kobiet do ostrych starć. Pewna kobieta została dotkliwie pobita pogrzebaczem przez krewką sąsiadkę.

Dwa stulecia wcześniej tego typu kariera znachorska łatwo zaprowadzić mogła Organowskiego na stos.

Rozdział X

„SPROWADZAJĄ NA NAS GRADY, BURZE I POSUCHY"



rymitywne gospodarstwo wiejskie dawnych czasów bardziej niż obecne uzależnione było od warunków atmosferycznych. Jednostronność dawnego rolnictwa, opartego głównie o uprawę zbóż, powodowała, że zmiany pogody mogły zagrozić całym okolicom klęską głodu. Widmo śmierci głodowej stawało szczególnie przed oczyma uboższych mieszkańców wsi, gdy na skutek mrozów, suszy, nadmiernych deszczów, czy też gradu plony zbóż poważnie się zmniejszyły. Wierzący w działanie tajemnych sił nadprzyrodzonych chłop tłumaczył sobie te gwałtowne zmiany klimatyczne albo karą boską, albo złośliwymi czarami wspólniczek diabła. W jego przekonaniu obronę mogła dać albo modlitwa, albo różnego rodzaju środki magiczne. Z wiarą w działanie czarów wywołujących lub zapobiegających burzom, gradom, suszom spotykamy się w różnych krajach i u różnych ludów.[1]

Literatura polska XVI—XVIII wieku rozpisywała się niemało na temat tego rodzaju czarów. Ksiądz Gilowski pisał o czarownikach w Laponii, którzy dzięki spółce z diabłem mogli, rozwijając w brodzie odpowiednie warkocze, spowodować straszliwe burze.[2] W *Młocie na czarownice* znajduje się cały rozdział *O sposobie, którym grady i wielkie niepogody pobudzać, także piorunmi i błyskawicami bić na ludzie i na bydło zwykły.* Przytoczono w nim zeznanie złożone przed sądem przez pewnego czarownika: „Łatwo nam przychodzi grad uczynić, lecz szkodzić nim wedle naszej woli nie możemy dla straży aniołów dobrych — —. Gdy tedy szatan którykolwiek przyjdzie, ofiarujem mu na ześciu dróg dwu kurczę czarne, ciskając je ku górze, które gdy szatan weźmie, czyni wolę naszą i zaraz porusza powietrze; wszakże nie tam zawsze grady i pioruny obraca, gdzie my chcemy, albo według Boga żywiącego dopuszczenia".[3]

Śląski pisarz z XVII wieku Adam Gdacjusz, odnoszący się sceptycznie do wielu zabobonów, próbował tłumaczyć, jak diabeł, który jest „starym fizykiem, który z eksperiencyjej i doświadczenia powszedniego ma, kiedy deszcz padać i susza być ma", nakazywał czarownicom wykonywać pewne zabiegi magiczne, aby wzbudzić w nich przekonanie, że zmiana pogody nastąpiła na skutek czarów. [4]

Ksiądz Chmielowski stwierdzał w *Nowych Atenach:* „Mogą, jak to najczęściej czynią, czarownicy i czarownice pobudzić burze, łyskawice, pioruny, grady, deszcze wielkie, na zbóż wybicie, drzew urodzajnych obicie, połamanie — —, wiatry, wichry zbudzone nieznośne na obalenie domów — —. Często czarownik domy, miasta z pomocą czarta zapala, lasy łamie, zboża ściele, wywraca, groble zrywa w stawach etc." [5]

W wykazie zabobonów ludowych, sporządzonym w XVIII wieku przez księdza Nowakowskiego, można znaleźć sporo wzmianek o zabiegach magicznych, mających na celu ochronę urodzajów, np.: „Przed wschodem słońca nago obieganie zboża, aby robactwo nie jadło." [6]

W procesach czarownic dość często pytano domniemane wspólniczki diabła, czy nie starały się przy jego pomocy zniszczyć urodzajów, a torturowane kobiety wspominały o różnych zabiegach magicznych z tego zakresu. Nieszczęśliwe ofiary opowiadały o czarach mających na celu niszczenie zbiorów [7], o których z pewnością słyszały w swym otoczeniu. Niejedna kobieta wysłana została na stos pod zarzutem spowodowania nieurodzaju przez wywołanie gradobicia, plagi mysz lub robactwa. Skończyły się procesy czarownic, ale wiara w to, że wspólniczki diabła starają się sprowadzić nieurodzaj, długo jeszcze była bardzo silna. Na tym tle dochodziło często do samosądów.

W 1789 r. na znacznej części ziem polskich panowała susza. „Prosty gmin i duchowieństwo, mianowicie zakonne, mało co światlejsze od gminu, przypisywało czarom tę klęskę i niekiedy brało to nawet za tekst swoich kazań. Każda najgrubsza niedorzeczność byle jej dać przyczynę, jeszcze tak namacalną jak fenomena natury, od razu znachodzi między pospólstwem; otóż na wiele mil dokoła niczemu nie przypisywano posuszy, tylko sprawie diabelskiej. — — Ekonom z Zagojści — — zdesperowany znać brakiem deszczu — — sprowadził sobie do pomocy dwóch reformatów i połapawszy podejrzane baby, kazał je pławić". [8] Na szczęście interwencja kilku światłych szlachciców uratowała kobiety od groźnych konsekwencji. W tym samym roku we wsi koło Stopnicy doszło na tle suszy do poważniejszych ekscesów, w których prawodpodobnie jedna lub kilka osób straciło życie.

Jeszcze w 1872 r. w galicyjskiej wsi Dżurkowie zrozpaczony długotrwałą posuchą zastępca wójta zarządził publiczne pławienie wszys-

tkich kobiet, by wyszukać domniemaną czarownicę, która sprowadziła tę klęskę. Na szczęście, w sprawę tę wdały się władze i zbyt energiczny przedstawiciel urzędu gminnego powędrował do więzienia.[9]

Na terenie województwa łódzkiego wierzenia związane z wpływem czarownic na zmiany atmosferyczne były bardzo żywe jeszcze w XIX i w początku XX wieku. Wierzono, że czarownice mogą wywołać suszę, długotrwałe ulewy, nadmierne mrozy lub gradobicia. Plagi robactwa lub myszy też tłumaczono działalnością znienawidzonych ciot. Niemal wszystkie klęski elementarne przypisywano działalności czarownic.

Dość znamienne jest opowiadanie ludowe zanotowane przez Kolberga na terenie południowych Kujaw, blisko granicy dawnego województwa łęczyckiego. Oto pewna czarownica pod postacią gęsi wysiadywała w gnieździe na dębie jaja. Widziano jak przelatywała ze wsi do lasu. Strzelec pilnujący lasu próbował do niej strzelać, ale kule jej się nie imały. Przekonany, że ma do czynienia z siłami nieczystymi, strzelec nabił swą strzelbę srebrnym guzikiem. Dopiero ta kula zraniła gęś w skrzydła. Zerwała się ona z gniazda i spadła na sąsiednie pole, w len. Strzelec zbliżywszy się do tego miejsca znalazł nie ptaka, ale kobietę z krwawiącą ręką. Próbowała się ona tłumaczyć, że zacięła się sierpem. Lecz sierpa obok nie było. Strzelec nie dał się więc nabrać i zaprowadził babę przed oblicze miejscowych władz. W gnieździe znaleziono trzy jaja, które rozbito. W jednym był deszcz, w drugim grad, a w trzecim krew, co miało oznaczać wojnę. Naturalnie, czarownica za przygotowanie takich klęsk została oćwiczona rózgami.[10] Opowiadania o tym, że czarownice pod postacią ptaków wysiadują w gnieździe jaja, aby wywołać nieurodzaj i głód, zanotował Kolberg także w innych wsiach południowych Kujaw.

Z nieco inną wersją tego opowiadania zetknąłem się w pierwszych latach po wojnie w okolicach Żychlina. Czarownica nie wysiadywała jaja, ale podłożyła je pod kurę. Ktoś przypadkiem zobaczył te dziwne jaja. Sprowadzono sołtysa, który je rozbił. W jednym była krew (wojna), w drugim grad, w trzecim woda (deszcz), w czwartym suchy piasek (susza), w piątym jakieś dziwne robactwo. Oburzenie chłopów było tak wielkie, że chciano spalić chałupę czarownicy, a może i ją samą, ale sołtys i przybyły z gminy wójt nie pozwolili na to; kazali natomiast czarownicy wynieść się ze wsi.

Ignacja Piątkowska, bardzo dobrze znająca stosunki wiejskie w Sieradzkiem i Kaliskiem w końcu XIX wieku, tak opisywała tego rodzaju wierzenia ludowe: „Wiedźmy chcąc głód i nieurodzaj sprowadzić dla danej okolicy, schodzą się na nowiu księżyca do lasu i tu w starych, spróchniałych drzewach godzinę północną wysiadują, zawodząc

różne pieśni i wymawiając zaklęcia czarodziejskie — —. Aby zmarnowało się zboże, gdy je gospodarz do stodoły zwoził, czarownica bierze worek, w który ziarno ma być wsypane i przemawia: Diable, wytrzyj piekło tym worem i zasieki gospodarza mego. — — Gdy czarownica chce sprowadzić posuchę, wspiera się na krzyż, stojący na rozstających drogach i na takowym zwiesza się głową w dół". [11]

Piątkowska opisywała również magiczne sposoby ludowe, mające na celu przerwanie panującej suszy. Kobiety wiejskie ciągnęły gromadnie na saniach beczkę nad rzekę lub strumień, napełniały ją wodą i wprowadzały na jakieś wzniesienie. Następnie wracały do wsi i wesoło się bawiły, będąc przekonane, że udaremniły akcję czarownic i niebawem spadnie deszcze. [12] Zwyczaj ten prawdopodobnie już zaginął, gdyż w czasie moich badań terenowych nie udało się odnaleźć nawet wspomnienia o nim.

W północno-wschodniej części Wieluńskiego jeszcze do pierwszych lat po wojnie zachowały się w tradycji ludowej mocno już zatarte ślady „kąpieli" kobiet, mających na celu przerwanie suszy. Prawdopodobnie były to relikty dawnych zwyczajów związanych z procesami czarownic, a mianowicie tzw. „pławienia". Może miało tu miejsce pewne skojarzenie, że kąpiel w wodzie ma coś wspólnego z wodą spływającą z chmur w czasie deszczu. Z tego rodzaju przesunięciami pojęć spotykamy się i na innych terenach. Około 1890 r. we wsi Siejsławicach koło Korczyna (woj. kieleckie) w celu sprowadzenia deszczu urządzono pławienie w Nidzie starych i młodych kobiet. [13]

Na terenie Wieluńskiego spotykamy ludzi, którzy w okresie swego dzieciństwa słyszeli od starszych osób jako pewną ciekawostkę, że ongiś w wypadku suszy nakazywano podobno wszystkim kobietom kąpać się w Warcie. Mężczyznom nie wolno było w tym uczestniczyć, a jeśli któryś spróbował podglądać kąpiące się kobiety, groziła mu utrata wzroku. Podobno nie bardzo w to wierzono i niemało było takich, którzy podglądali kąpiące się kobiety.

Prawie na całym omawianym terenie wierzono ongiś, że gdy w słoneczną pogodę padał drobny deszcz, był to żart czarownicy. Powszechnie znany wierszyk, z którym można się spotkać także na ziemiach ruskich [14], o tym, że czarownice robią wówczas masło:

Deszczyk pada, słońce świeci.
Czarownica masło kleci.

W maju i czerwcu 1961 r., gdy nadmierne deszcze poważnie zaszkodziły zasiewom, niektóre starsze kobiety wiejskie próbowały zwalić za to winę na cioty (Rawskie). Opinia wiejska wykpiła jednak tę interpretację.

Jeśli chodzi o wielkie mrozy, to w Łowickiem uważano ongiś, że spotkawszy mniemaną ciotę, należy wyrazić radość z takiej pogody, gdyż czarownice widząc radość ludzi z powodu mrozu, rezygnują ze swych niecnych praktyk.

Na niektórych terenach (np. we wschodnim Mazowszu) panowały dawniej wierzenia, że czarownice naprowadzają pioruny na domy lub zabudowania znienawidzonych osób. Uważano również, że sprowadzają one tzw. „samozapalenie" się chałup, a więc pożar pozornie nie wywołany zrozumiałymi okolicznościami. Na terenie województwa łódzkiego tego rodzaju wierzenia występują znacznie słabiej.

Od dawna utrwalony był pogląd, że czarownice mogą sprowadzić plagę robactwa lub myszy. Ksiądz Chmielowski stwierdzał więc: „Mogą czarownicy mocą czarta zwierzęta produkować i wyprowadzać, ale tylko niedoskonałe — — np. glizdy, robaki, muchy, komary." [15] Z tego rodzaju opiniami można się spotkać również w procesach czarownic z XVII i XVIII wieku. Nic więc też dziwnego, że i w XIX wieku poglądy te były dość powszechne. Trochę wiadomości na ten temat z południowych Kujaw podaje Kolberg: „Cioty wziąwszy pod pachę liście, mogą z nich robić myszy i nietoperze, i te im spod pachy wylatują. — — Myszy te wszystko by po gumnach i spiżarniach pozjadały, gdyby na drzwiach tychże nie robić znaku krzyża, choćby kredą tylko." [16] Piątkowska stwierdzała: „Czarownicy, według mniemania wieśniaków, wypuszczają spod pachy przy pomocy pewnej rośliny myszy i nietoperze." [17]

Poglądy te niemal na całym omawianym terenie były dość żywe jeszcze w ostatnich czasach. Co prawda, myszy produkowane były przeważnie nie w tak obrazowy sposób, jak to zanotowali Kolberg i Piątkowska, ale z ususzonych liści, wyrzuconych przez czarownicę na śmietnik albo strych.

Jeszcze silniejsze są relikty wierzeń w to, że cioty powodowały plagi różnego robactwa, szczególnie niszczącego ogrodowiznę. O niektórych czarownicach opowiadano, że na strychu produkowały w różnego rodzaju śmieciach roboctwo, które następnie wyrzucały na pola lub do ogrodów sąsiadów. Widywano jakoby cioty, jak o wschodzie słońca, a nawet o północy, wytrząsały z płachty lub worka robactwo, które mnożyło się w niesamowity sposób, niszcząc zasiewy lub ogrodowiznę. Urodzaje można było zniszczyć jeszcze w inny sposób. Zachowały się, przeważnie dość zatarte, wspomnienia o różnych odpowiednich zabiegach magicznych.

W czasie swoich badań terenowych wielokrotnie spotykałem się w różnych okolicach ze wspomieniami o wystąpieniach ludności skierowanych przeciwko osobom posądzonym o czary i niszczenie zbiorów.

O ile jednak informacje o samosądach nad czarownicami sprowadzającymi choroby ludzi i zwierząt gospodarskich są dość częste i raczej konkretne, o tyle wspomnienia o samosądach nad czarownicami niszczącymi urodzaje są przeważnie bardzo zatarte. Podobno w okolicach Uniejowa chciano ongiś utopić czarownicę, która spowodowała nieurodzaj. Według jednych, miało to miejsce we wsi Ostrowsko, według innych — w Skotnikach. Ale mieszkańcy tych wsi słyszeli, że miało to miejsce gdzie indziej. Nikt już nie umiał powiedzieć, kiedy się to działo i jaki był przebieg incydentu.

Stwierdzić trzeba, że w porównaniu z innymi wierzeniami na temat działalności czarownic, wierzenia dotyczące zmian atmosferycznych i nieurodzajów zachowały się w pamięci ludowej znacznie słabiej. Można jeszcze spotkać ludzi wierzących, że cioty mogą szkodzić zdrowiu człowieka lub zwierzęcia, że przy pomocy czarów można pozyskać lub utrzymać miłość ukochanego, ale prawie nikt, nawet z najstarszej generacji wsi, nie bierze na serio wiary w to, że czarownica może wywoływać zmianę pogody lub w inny sposób wpłynąć na stan urodzajów.

Jest to najzupełniej zrozumiałe. Dla wielu ludzi ze starszego pokolenia sprawy związane ze zdrowiem człowieka lub zwierzęcia domowego były i nadal są bardzo często niezrozumiałe. Wyjaśnienia lekarza czy weterynarza niekiedy nie docierają do psychiki ludności wiejskiej. Zresztą stawiane diagnozy nie zawsze się sprawdzają, a wiele problemów medycyny i weterynarii nie zostało jeszcze należycie wyjaśnione przez współczesną naukę. Istnieje więc doskonałe pole dla różnego rodzaju szarlatanerii.

Natomiast sprawy pogody są pozornie zrozumialsze. Łatwiej można je wytłumaczyć mieszkańcom wsi. A wreszcie zasięg tych zjawisk jest znacznie szerszy. Pewien rolnik z powiatu rawskiego powiedział mi w 1953 r.: „Wierzę, że taka czarownica, która wykształcenia w szkołach nie ma, może zabrać zdrowie człowiekowi lub go nawet o śmierć przyprawić. Ale nie uwierzę nigdy, jak to dziadkowie gadali, że może ona gradem żyta wytłuc czy sprawić suszę. Tego po niekształconej babie pokazać się nie może.”

Rozdział XI

„TE, CO NISZCZĄ NIEWINNE ZWIERZĘTA DOMOWE"



d niepamiętnych czasów różne czynności związane z użytkowaniem żywego inwentarza wiązały się z zabiegami magicznymi. Zjawisko to występuje jeszcze obecnie prawie u wszystkich ludów, dla których hodowla przedstawia poważne znaczenie gospodarcze.

Bydło dające mleko, a zarazem stanowiące siłę pociągową, decydowało w znacznym stopniu o zamożności gospodarstw chłopskich. Nic więc dziwnego, że pomór czy choroba krów była istną klęską dla gospodarstwa. A przy tym mleko jest produktem łatwo się psującym lub zmieniającym swe właściwości, czy to wskutek brudnych naczyń, czy też nieodpowiedniego karmienia krów. Zabobonni ludzie tłumaczyli to sobie czarami lub działaniem sił nieczystych. Wiara, że czarownice odbierają krowom mleko lub sprowadzają pomór bydła była od dawna rozpowszechniona za zachodzie. Osławiony *Młot na czarownice* niemało się o tym rozpisywał.

W Polsce zabobon ten sięgał średniowiecza i prawdopodobnie powstał niezależnie od obcych wpływów. W *Katalogu magii* brata Rudolfa z XIII wieku znajdujemy wzmianki dotyczące czarów związanych z bydłem: „W dniu apostołów Filipa i Jakuba [1 maja] kładą na dachy gałązki ciernistego krzaka, aby ich bydło dawało obficie mleko. Przed drzwiami swoimi ustawiają drzewka. W niedzielę po urodzeniu sadzają dziecko na krowę, naśladując przy tym głos kukułki." [1]

Już w XVI wieku toczyły się przed sądami biskupimi sprawy o czary, w których pojawiał się motyw odbierania krowom mleka lub spowodowania ich śmiertelności. [2] Później, w okresie największego nasilenia procesów czarownic, sprawy te stawały się coraz częstsze. Z protokołów tych procesów można się dowiedzieć, jakich to sposobów chwytały się czarownice, by odebrać mleko krowom znienawidzonej sąsiadki.

Dawano więc bydłu zaczarowane ziele lub polewano je wodą, w której zmywało się własne naczynia, a mleko od tych krów przechodziło do obory czarownicy.[3] Gdy czarownica raz jeden udoiła krowę, już zawsze odbierała od niej nabiał. W magiczny sposób otrzymywały czarownice mleko z cudzych krów, dojąc je z drewnianego słupka czy powroza. Chcąc zniszczyć bydło sąsiadki lub dworskie, posypywały je proszkiem z trupich kości, polewały krwią, zakładały w oborze „czary". W mocy czarownicy było nasłać do cudzej obory wilka, by zadusił krowę.[4] Wyrafinowana zemsta czarownicy polegała na tym, że krowom znienawidzonej sąsiadki „z ogonów mleko i kopyt ciekło".[5] W protokołach procesów czarownic można spotkać całą litanię takich bezsensownych zarzutów, przyjmowanych jednak przez sąd z całą powagą.

Pisarz rolniczy z początku XVII wieku Stanisław Strojnowski dość dobrze odmalował atmosferę tego rodzaju zabobonów: „Ty, pobożna gospodyni, karm krowę zimie dobrze, żeby tłusto na trawę przyszła lecie, a kucharki doglądaj, żeby dobrze wydoiła. Bo kiedy kilka razy nie doi, krowa połowinę mleka straci, choć też będzie tłusta. A ktemu ochędóstwa do nabiałów bardzo potrzeba, bo kiedy zaplugawi, zakwasi naczynie, nie wyparzy, słodki żywioł kwaśnym uczyni, i będzie na czarownice narzekała, a ona sama sobie niedozorem i plugastwem swoim szkodę uczyniła. Jestem na swym gospodarstwie od czterdziestu lat, nigdy w domu mym żadnych pomocy u bab nie szukano, bo też temu nie wierzę. I tak mi tego diabeł wziąć nie mógł, co mi Pan Bóg obficie dawał. Także i ty czyń, ujrzysz, że krowa polska stanie za olenderską."[6]

Najwięcej zabobonów związanych było z hodowlą bydła, które w dawnym gospodarstwie wiejskim odgrywało dominującą rolę. Niekiedy w protokołach procesów o czary można spotkać zabobony odnoszące się także do innych zwierząt gospodarskich, jak konie, owce, świnie, a nawet drób.

Chcąc ustrzec się przed skutkami czarów, trzeba było korzystać z różnych magicznych środków zaradczych, których sporo podawała literatura rolnicza (np. Haur). Niektóre z tych środków zachowały się od niepamiętnych czasów w tradycji ludowej. Do najbardziej rozpowszechnionych należało kropienie lub omywanie krów wodą święconą, rosą, specjalnymi olejkami, wodą źródlaną lub deszczową itp. Niekiedy należało przy tych czynnościach wymawiać słowa posiadające magiczne znaczenie. Rozpowszechnione było okadzanie bydła, czyli — jak się wówczas mówiło — „podkurzenie" specjalnym zielem, starymi szmatami, wysuszonym nawozem itp. W oborze zakopywano przy progu lub wieszano u pułapu suszone zioła, sól, chleb, a nawet kłaki z wilczej sierści. W połowie XVII wieku pewna mieszczka łódzka zawiesiła



Świcek zagniewany — rzeźba w drzewie Ignacego Kamińskiego (pow. łęczycki)



Strzygoń w trumnie przebity kołkiem osikowym — rzeźba w drzewie Ignacego Kamińskiego (pow. łęczycki)



Świcek łagodny — rzeźba w drzewie Ignacego Kamińskiego (pow. łęczycki)



Czarownica — rzeźba w drzewie Ignacego Kamińskiego (pow. łęczycki)



Zmora w postaci kotki z ludzką głową — rzeźba w drzewie Ignacego Kamińskiego (pow. łęczycki)



Wiejska znachorka u chorej — „Kmiotek” 1861

w oborze pieczoną żabę.[7] Chcąc zwiększyć udój, a zarazem zabezpieczyć mleko przed zepsuciem, należało przecedzić go przez nóż, sierp, odpowiednie ziele, części ludzkiej garderoby, a nawet przez hostię.

Istniały wreszcie sposoby wykrycia sprawczyni, która swymi czarami szkodziła zwierzętom domowym. W tym celu palono różne zioła, wymawiano zaklęcia itp. Powszechnie wierzono, że w ten sposób sprowadzi się mniemaną czarownicę. Jeśli w danym momencie zjawiła się przypadkiem któraś z sąsiadek, z miejsca podejrzewano ją o czary. Na tym tle dochodziło do samosądów lub procesów o czary.

Jak szeroko rozpowszechnione były zabobony związane z hodowlą zwierząt domowych, mogą świadczyć liczne przykłady przytoczone w połowie XVIII wieku przez księdza Nowakowskiego: „Warzenie kopyta zwierzęcia zdechłego, dla poznania czy zczarowane — —. Związanie końca powązki, żeby krowie mleko samo nie uciekło — —. Nóż nad drzwiami zatknąć, którędy bydło chodzi, wierząc, że złego ujdzie — —. Mniemanie, że mleko w masło się zamieni, gdy w niego kłódkę wpuści jeszcze nie używaną — —. Opalanie ognia pod krową na wymie chorą — —. Noża włożenie w kierzankę, aby się masło zrobiło. Nie motać kiedy dym, wierząc, że się będzie bydło bóść — —. Przedając bydlę, przez połę sukni powroza oddawanie — —. Przedanego bydlęcia we środę nie oddawanie. Bydła nago popędzanie, aby płodne było — —. W poniedziałki i środy nabiału niedawanie — —. Sera, masła napoczętego niedawanie — —."[8]

Bogaty materiał o podobnych zabobonach zawierają różne druki dewocyjne, literatura rolnicza, botaniczna, a nawet literatura piękna z XVI—XVIII wieku.

W XIX wieku większość tych zabobonów, szczególnie związanych z hodowlą bydła, była nadal żywa. Powszechnie wierzono, że czarownice zainteresowane są specjalnie w odbieraniu krowom mleka lub w rzucaniu uroków, od których zwierzęta gospodarskie chorowały lub zdychały. W weterynarii ludowej stosowano wiele zabiegów magicznych. Materiał zebrany przez etnografów jest w tej dziedzinie tak olbrzymi, że w ramach niniejszej pracy nie sposób omówić go w całości.[9]

Na terenie obecnego województwa łódzkiego wiara w tego rodzaju zabobony była bardzo silna. Oto np. w Sieradzkiem w ostatnim ćwierćwieczu XIX stulecia: „W dzień Zielonych Świątek wieśniaczki, pragnąc mieć dużo nabiału, okadzają szkopek święconym zielem, po czym gotują takowe noc całą, a przed świtem wybiegają z wspomnianym szkopkiem na głowie, aby na krzyżowych drogach zebrać potrzebną rosę, przy wymówieniu trzykrotnie następującego zaklęcia: cudzego nie chcę, a swego nie dam. Po czym, wróciwszy przed wschodem słońca do chaty, zlewają w naczynie ów odwar ziół, które przez noc całą

się gotowało, mieszają takowe z rosą, a wszystko to posypują mąką, mówiąc: i mleko będzie, i czarownica nie odbierze. Następnie dają to krowie do spożycia, pragnąc ją zabezpieczyć od wpływu złowrogiej wiedźmy. — — Wieśniacy utrzymują, iż pragnąc się dowiedzieć, która z kobiet jest czarownicą, odbierającą mleko krowom, należy w dzień pierwszych nieszporów Bożego Ciała, o godzinie dwunastej w nocy, położyć się na progu obory pod broną, a wówczas kto to uczyni, ujrzy kobietę, która właśnie jest ową czarownicą i pod zmienioną postacią zjawia się w oborze". [10]

W Kaliskiem: „Wiedźmy przędą na kądzieli wełnę wspak i mówią zaklęcie: Jak się to wrzeciono kręci, niech się bydło i owce wykręcą z domu gospodarza. Niektóre wieśniaczki, zwane czarownicami, o północy zrywają w stawach roślinę, zwaną bonowie, suszą ją, po czym startą na proch wsypują do wódki. Kto ową wódkę wypije, posiada taką siłę, że gdy spojrzy na nienawistnego sąsiada i powie: Diable wymieć mu kopyta i spróbuj go. Wtedy wszystko bydło owemu sąsiadowi padnie w przeciągu dwunastu godzin". [11]

Jeszcze w 1948 r. publicysta tygodnika ,,Wieś", T. Rokitniak, opisywał, jak we wsi Małyń, 28 km od Łodzi, na pograniczu powiatów łódzkiego, sieradzkiego i łaskiego, głęboko były zakorzenione tego rodzaju zabobony. [12] A oto relacja informatora z Łęczyckiego, zapisana w 1957 r.: „Rano na rezurekcji pod ławki się zaglądało, żeby wszyscy wyszli. Cechmistrze stanęły z jednej i drugiej strony i pilnowały. I były kobiety, co nie obeszły, jak szła procesja, tylko jak nie wpuścili [do kościoła], stanęły. To nazywali te kobiety czarownicami. Były albo do drobiu, żeby się dobrze chował, a najwięcej to chodziło o nabiał. Na rezurekcję to pilnowali, ja też. Od dwunastej w nocy do szóstej rano, dokąd bęben nie uderzył. To ta czarownica albo w oknie kupkę masła smarowała, albo przy wejściu, albo w studni na cembrowinach, albo w oborze i wtedy bydło można było oprzątać, a zysku nie było". [13]

Zacytujmy też relację innego informatora z Łęczyckiego, zapisaną w 1959 r.: „W pierwszy dzień Wielkanocy, jak procesja obchodziła trzy razy kościół dookoła, to są kobiety, co trzeci raz nie obejdą kościoła, tylko wejdą przed krzyżem. I to są czarownice, co odbierają krowom mleko i najwięcej urzędują jak pierwszy nieszpór w oktawę Bożego Ciała. Chodzą po granicach gospodarstw, zbierają trawę i zioła i odmawiają swoje pacierze czarownic. Jeszcze mała byłam, to w Krzepocinie były dwa wuje. Jeden wuj gajowy opowiadał, że podsłuchał, jak czarownica chodziła i mówiła: Zbieram pożytek, ale nie wszytek. A wuj mówił cicho: — A ja resztę, a ja resztę. Jak przyszedł do domu i powiesił fuzję, to mleko z niej leciało. W tym roku widziałam, jak pięć kobiet weszło do kościoła przed krzyżem." [14]

Zabobony związane z odbieraniem krowom mleka przez czarownice są więc jeszcze dziś bardzo silne. Zaryzykowałbym twierdzenie, że w tej dziedzinie relikty dawnych wierzeń utrzymują się znacznie dłużej, niż w jakiejkolwiek innej.

Niemal w każdej wsi województwa łódzkiego można usłyszeć o tym, że czarownica chcąc zabrać mleko sąsiadce przybierała postać żaby. Warianty tych opowiadań są bardzo różne. Nieraz w tej samej wsi, w zależności od narratorskich uzdolnień informatora, pozornie ten sam wariant nabiera zupełnie innej treści. Udało mi się zanotować około stu tego rodzaju opowiadań. Bardzo często występuje wariant, z którym spotkałem się niemal we wszystkich powiatach województwa łódzkiego. Jest to opowiadanie o tym, jak gospodarz znalazłszy w oborze żabę, przebił ją widłami i w tym momencie umarła w swojej chałupie kobieta, którą od dawna posądzano o czary i odbieranie mleka krowom. Od tegoż dnia bardzo poważnie zwiększył się udój mleka u wspomnianego gospodarza. Bardzo często podawano mi konkretne nazwiska zmarłych kobiet, których śmierć tłumaczono właśnie w ten sposób. W olbrzymiej większości były to różnego rodzaju znachorki wiejskie. Ale nie brak było wśród owych mniemanych czarownic żon bogatych gospodarzy, a nawet opowiadano mi o żonie pewnego właściciela ziemskiego, która była tak chytra, że pod postacią żaby zabierała mleko chłopskim krowom. Poniosła też zasłużoną karę — gdy żabę przebito widłami, ona w tej samej chwili umarła we dworze na serce.

Rzadziej spotyka się opowiadania o tym, że czarownice zakradały się do cudzej obory pod postacią kotów. Niekiedy wiedźma pod postacią łasicy lub węża odbierała mleko krowom.

Na całym niemal terenie województwa łódzkiego zachowały się relikty wierzeń w to, że czarownica powiesiwszy w swej izbie powróz lub łańcuch, doi z niego mleko od krów sąsiadek. Przy pomocy różnych zabiegów magicznych można było sprowadzić mleko cudzych krów do wymienia własnej krowy. Sam kilkakrotnie rozmawiałem z ludźmi, którzy jakoby na własne oczy widzieli, jak czarownica doiła mleko z łańcucha, powroza lub ogona.

Tak samo liczne były środki magiczne, przy pomocy których zabezpieczano się przed odbieraniem mleka przez czarownice. Jak zwykle przy ludowych zabiegach magicznych, nie brak było tutaj elementów uzasadnionych wymaganiami współczesnej zootechniki (np. dawanie krowom soli pokropionej wodą święconą, „okadzanie" ich dymem ziół, wskutek czego ginęło pasożytujące robactwo itp.), przejawów głębokiej religijności (np. przyjęty na terenie Piotrkowskiego i Brzezińskiego zwyczaj, że w święto Matki Boskiej Zielnej ksiądz podpalał suszone ziela, a dymem „okadzano" krowy; lub dawanie bydłu

w pierwszy dzień Bożego Narodzenia opłatków itp.) oraz najzupełniej nieuzasadnionych zabobonów (np. przecedzanie mleka przez miotłę lub brudne szmaty, zakopywanie pod progiem obory łożyska ocielonej krowy lub nieżywego węża, wymawianie pewnych zaklęć itp.).

Wszelkiego rodzaju choroby krów również tłumaczone były zwykle działalnością czarownic. Szczególnie wielkie epidemie chorób zakaźnych, a więc pryszczycy lub księgosuszu zachowały się w pamięci ludu jako przejaw złowrogiej działalności czarownic.

W tradycji ludowej czarownice najczęściej szkodziły hodowli bydła. Rzadziej występują zabobony związane z hodowlą innych zwierząt domowych. Względnie dużo materiału dotyczy czarów związanych z hodowlą konia, zwierzęcia delikatnego i kosztownego. Już w protokołach procesów czarownic z XVII i XVIII wieku występują wzmianki na ten temat.[15] W niektórych wsiach jeszcze dziś panuje przekonanie, że czarownice mogą „uroczyć" źrebaka. Chcąc uchronić go przed „urokiem", zawiązuje mu się na szyi lub w grzywie czerwoną wstążeczkę. W wielu okolicach zakopuje się bardzo starannie łożysko ożrebionej klaczy, aby nie posłużyło ono czarownicom do ich nieczystych praktyk. O „okadzaniu" koni dymem ze specjalnie zebranych ziół usłyszeć można w opowiadaniach starych ludzi, ale obecnie zabieg ten nie jest już stosowany. Natomiast do ostatnich niemal czasów stosowany był często barbarzyński zabieg wyjmowania z oka konia tzw. prochu, aby go „odczarować". Jeszcze przed pierwszą wojną światową na terenie obecnego województwa łódzkiego sporo było znachorów-weterynarzy, którzy uchodzili za specjalistów w odczynianiu „uroków" rzuconych na konie. Spotykało się ich również w okresie międzywojennym. Rozwój służby weterynaryjnej w bardzo poważnym stopniu ograniczył ich działalność.

Znacznie rzadziej można się spotkać z czarami skierowanymi przeciw owcom. Tłumaczy się to między innymi tym, że baranek był ulubionym zwierzęciem Chrystusa, a także tym, że owcami zajmowali się owczarze, „ludzie w praktykach czarowskich wielce obeznani" (Wieluńskie). Mimo to wypadki epidemii na owce też przypisywane były działalności czarownic, a w celu odczynienia uroków rzuconych na owce trzeba było dokonać specjalnych zabiegów magicznych. W Sieradzkiem, w czwartym ćwierćwieczu XIX stulecia: „Jeśli owczarz posiada sznur od wisielca, należy aby go umieścił w naczyniu, do którego wlewa napój przeznaczony dla owiec, a wtedy takowych nikt nie jest zdolny oczarować. Jeżeli znów czarownik rzuci urok na owce w polu, należy owce te przepędzić przez wspomniany sznur, a wpływ owego uroku zniknie. W tym celu też owczarze przepędzają owce przez klucze od kościoła."[17]

Czarownice stosunkowo rzadko szkodziły kozom. Wiązało się to z rozpowszechnionym zabobonem, że diabeł przybiera postać kozła. To powiązanie księcia piekieł z kozami wpłynęło w dużym stopniu na ograniczenie hodowli kóz wśród ludności chrześcijańskiej w XVII, XVIII i XIX wieku. „Żydowskie zwierzę" — koza — niełatwo więc poddawało się niecnym praktykom czarownic.

W wierzeniach ludowych czarownice stosunkowo najmniej mogły szkodzić świniom. Wiązało się to prawdopodobnie z olbrzymią wytrzymałością tych zwierząt na ciężkie warunki bytowe i choroby, jak również z pewną pogardą jaką otaczano te zwierzęta. Można jeszcze spotkać opinię (Rawskie), że „świnia to czarownicy siostra, a diabła umiłowana", nieczyste więc siły nie mogą jej szkodzić. Mimo to czarownice wywoływały niekiedy zarazę wśród świń lub rzucały „uroki", aby nie mogły się dobrze chować.

Jeśli chodzi o drób, to czarownice niejednokrotnie odbierały mu jaja lub rzucały „uroki, aby się nie darzył". Przy pomocy magicznych zabiegów można było spowodować, że własne kury znosiły jaja kur sąsiadek. Zdarzały się podobno czarownice, które umiały przywabić kury sąsiadek, że przychodziły do ich ogrodu i tam się niosły.

Osobom podejrzanym o czary nie należało dawać miodu od własnych pszczół, gdyż osoby te mogły wyprowadzić pszczoły z uli (Łęczyckie, Radomszczańskie). Tak samo czarownice mogły szkodzić gospodarstwom rybackim. Pewna czarownica posiadała jakoby specjalnie zaczarowaną opałkę i korzystając z nieuwagi strażników pilnujących stawu, zanurzała ją w wodzie, a po chwili pełna była ryb, które same do niej wpadły. Epidemia, jaka nawiedziła niektóre stawy w Łowickiem w końcu XIX wieku, tłumaczona była zemstą owej czarownicy, która w ten sposób odpłaciła się za pobicie jej przez strażnika.

Na tle odbierania krowom mleka lub rzucania „uroków" na zwierzęta domowe często dochodziło do samosądów. Tego rodzaju wypadki zdarzały się jeszcze w bieżącym stuleciu. Szczególnie krwawe samosądy miały miejsce na terenach ukraińskich. [19]

Wiara w zabobony związane z chowem zwierząt gospodarskich jeszcze nie tak dawno prowadziła do tragedii. Jeden z etnografów krakowskich poinformował mnie o wypadku, który miał miejsce przed kilku laty w pewnej wsi góralskiej. Oto owce na hali poczęły dawać krwawe mleko. Zebrani pasterze uznali, że jest to wynik czarów. Sprowadzony na miejsce baca, specjalista w zakresie różnych czynności magicznych, zapowiedział po dokonaniu odpowiednich zabiegów, że pierwszy człowiek, który przybędzie na halę, będzie owym czarownikiem, który oczarował owce. Po pewnym czasie zjawił się na hali góral z sąsiedniej wsi, przybyły po sery. Zbity niemiłosiernie, nie chciał

się przyznać do rzucenia czarów. Związanego powieszono za ręce na gałęzi i bito dalej. Gdy mu połamano nogi, przyznał się do czarów i obiecał je odczynić. W ciężkim stanie zabrała go żona do domu. W kilka dni potem umarł. Wyjątkowa solidarność wsi góralskiej spowodowała, że cała ta sprawa została ukryta przed milicją. Nawet podobno żona zabitego zeznała, że mąż zmarł na skutek przygniecenia przez drzewo w lesie.

Mniej tragiczne, ale równie ponure wypadki można znaleźć i w innych regionach. Na terenie województwa łódzkiego wiara w omawiane zabobony była znacznie mniejsza, niż w Karpatach, na Lubelszczyźnie, Podlasiu czy nawet na Mazowszu lub w Kielecczyźnie. Mimo wszystko i na tym terenie można spotkać wypadki tego rodzaju samosądów.

W pierwszych latach po wojnie kilkakrotnie natknąłem się na opowiadania o pobiciu mniemanej czarownicy, posądzanej przez opinię wiejską o odbieranie krowom mleka lub sprowadzanie na nie różnego rodzaju chorób. Takie i tym podobne incydenty miały miejsce przed pierwszą wojną światową i w okresie międzywojennym na terenie Łęczyckiego, Rawskiego, Piotrkowskiego, Radomszczańskiego, Wieluńskiego. Gdy w 1964 r. próbowałem odtworzyć dokładnie przebieg tych wypadków okazało się, że wspomnienia o nich prawie zupełnie zatarły się w pamięci miejscowej ludności. Nikt nie lubi wspominać tych kompromitujących faktów. Ślady dawnych samosądów zaginęły już prawie zupełnie. Można by je jednak odtworzyć przez analizę nieuporządkowanych jeszcze materiałów archiwalnych, a mianowicie akt sądowych, protokołów policji itp.

Wiara w zabobony związane z hodowlą zwierząt gospodarskich była na wsi polskiej zjawiskiem bardzo częstym. W ostatnich jednak latach nastąpiły w tej dziedzinie istotne zmiany. Poważnie podnosi się poziom wiedzy zootechnicznej. Wiele zjawisk, które dawniej tłumaczono działaniem sił nadprzyrodzonych, wyjaśnia się dziś we właściwy sposób. Mimo to wśród starszego pokolenia chłopów wiara w tego rodzaju zabobony jest jeszcze dość żywa.

Rozdział XII

„WROGOWIE LUDZKOŚCI"



Od niepamiętnych czasów kobieta zajmująca się leczeniem uchodziła za osobę pozostającą w kontakcie z siłami nadprzyrodzonymi. Dlatego ludowe wyobrażenie czarownicy pokrywało się często z wizerunkiem wiejskiej znachorki. Niski stan medycyny powodował, że z jednej strony wszelkiego rodzaju choroby tłumaczone były działalnością czarownic-znachorek, a z drugiej — w wypadku choroby szukano ratunku u tychże znachorek.

Procesy o czary i gusła, jakie miały miejsce przed sądami kościelnymi w XV i w początkach XVI wieku, rzucają wiele światła na zagadnienie medycyny ludowej. Nie brak takiego materiału również z czasów późniejszych, z XVII i XVIII wieku. Znachorka mogła bowiem latami zajmować się swą praktyką bez jakiegokolwiek sprzeciwu ze strony władz, gdy jednak wpłynęło przeciwko niej oskarżenie o czary, łatwo mogła się dostać na ławę tortur. Ze składanych zeznań dowiadujemy się wiele o środkach stosowanych przez medycynę ludową, o zamawianiu uroków i temu podobnych sprawach. Z zeznań tych wynika, że w praktyce znachorskiej nie występował żaden kult szatana, przeciwnie — wciąż spotykamy pobożne wezwania, tak charakterystyczne dla ówczesnej religijności.

Znachorki wiejskie często ginęły na stosie za sprowadzanie na ludzi przy pomocy diabła różnych chorób. Wiara, że znachorki-czarownice sprowadzają choroby była dość powszechnie zakorzeniona w całym niemal świecie chrześcijańskim. Podbudowywano ją autorytetami ojców Kościoła. Ksiądz Benedykt Chmielowski stwierdzał, że „z dopustu Bożego czarownicy swą sprawą wiele ludzi zarażają chorobą, śmiercią, jako to pisze św. Augustyn". [1] Jeszcze w XIX wieku, gdy władze kościelne

poczęły ze sceptycyzmem odnosić się do tego rodzaju bezsensownych poglądów, były one zbyt mocno ugruntowane w wierzeniach ludowych, by łatwo mogły zniknąć. Relikty ich jeszcze dziś można odnaleźć w życiu wsi lub małego miasteczka.

Szeroko była rozpowszechniona opinia, że czarownice szczególną nienawiścią darzyły nowonarodzone dzieci. Uczony pisarz jezuicki z końca XVII wieku, Wojciech Tylkowski, którego łacińskie traktaty cieszyły się ogromną popularnością wśród duchowieństwa, zalecał w swych rozważaniach dotyczących badania czarownic stawianie tego rodzaju pytań: „Czy ofiarowała szatanowi swój płód? Czy do latania używała maści i czy dla wytworzenia jej gotowała ciała zmarłych dzieci? — — Czy zabijała dzieci nieochrzczone? Zwykły to bowiem czynić czarownice przy połogu." [2]

W *Młocie na czarownice*, w specjalnym rozdziale o dość znamiennym tytule *O sposobie, którym czarownice przy rodzeniu posługujące, wielkie szkody czynią, dziatki zabijając albo je szatanom z przeklęctwem oddając i ofiarowując* można przeczytać takie oto stwierdzenia: „Skoro się dziecię urodzi, baba — — dziecię przed komorę, jakoby dla ochłodzenia jego, wynosi, a poniósłszy go ku górze, oddaje go księciu szatańskiemu Lucyferowi i wszystkim szatanom — —. Uczy nas tego doświadczenie, że córki czarownic i onym podobnych, jako te, które w tropy matek swoich wstępowały, zawsze były o czary podejrzane i naród prawie wszystek zarażony. Czego przyczyna ta może być dana, iż umowy z szatanem postawionej powinne są następce zostawić, ze wszystkich sił o rozszerzenie tego odstępstwa starając się. Skądże bardzo często tego doświadczono, że dzieweczki w ośmiu albo dziesiąci leciech niepogody i grady sprawowały, co nie z czego inszego pochodziło jedno, iż z umowy szatanowi skoro po urodzeniu od matek czarownic ofiarowane były." [3]

Dość krytyczny autor *Czarownicy powołanej* przytaczał taki fakt: „Miały czarownice na jeden dom i familiję zacną chrap, że im bardzo niechętny był — —. Za zgodną instancyją czarownic jedna swojemu czartowi przykazała pod łaską, aby jakim sposobem struł ono w niej potomstwo, już na czasie będącej. Robił, co mógł, bies, ale nie miał przystępu, bo, jak mówił, nawieszała na sobie plotek i wymysłów. Pilnował jednak, aż raz owa pani, zażywając wanny, złożyła z siebie relikwiarz — —. Około północy, jakby ją kto w żywot uderzył — —. Nastąpią bóle, wyda potomka, ale świeżo zmarłego. Co po tym niedługo taż czarownica na się wyznała dobrowolnie, o co innego wkrótce pojmana." [4]

Wspomniany wielokrotnie ksiądz Chmielowski pisał: „Najczęściej się obierają za baby do brania dzieci i wtedy, praeveniendo [ubiegając]

chrzest, je czartom oddają, duszą je, z ciałek ich, dobytych z grobu, maść czynią, którą się posmarowawszy latają. Sadełkiem dzieci niemowląt pobitych nasmarowawszy się — —przybywają na granice, na góry — —. Tam prezydent kongresu, czart, siedzi na majestacie, w psiej albo koźlej postaci, gdzie mu strzygi kłaniają się to klękaniem, to nóg do góry zadzieraniem, świece smolone mu ofiarowując albo pępek niemowlęcia, całują go w twarz tylną"; czarownicy „mogą sprawić poronienie, ciężkie rodzenie, pokarmu mamkom i matkom wysuszenie". [5]

Przypisywanie czarownicom ponurych praktyk przy porodach i niemowlętach wiąże się z powszechnie znaną wielką śmiertelnością małych dzieci. W ciężkich warunkach bytowania ludności wiejskiej i miejskiej poronienia były bardzo częste. Pisarz medyczny z początku XIX wieku stwierdzał: „Włościanie nasi baczniejsi są częstokroć na wygodę cielnej krowy, niż własnej żony ciężarnej." [6] Wiedza fachowa babek, zajmujących się przyjmowaniem niemowląt, była wysoce niedostateczna. Autorzy z końca XVII wieku przedstawiają często makabryczny wprost obraz praktyk stosowanych przez te akuszerki. [7] W XIX wieku było niewiele lepiej. Przyjmowanie dziecka szło w parze z różnymi zabiegami magicznymi, a jednocześnie nie przestrzegano najbardziej podstawowych zasad higieny. [8] Często wskutek infekcji umierało zupełnie zdrowe dziecko lub położnica. Naturalnie, tłumaczono to czarami.

Przy wychowywaniu małych dzieci również nie przestrzegano zasad higieny i racjonalnego żywienia. O sprawach tych nie miano zresztą żadnego pojęcia. Proboszcz z Rzeczycy w powiecie rawskim, Jędrzej Kitowicz, pisał na przełomie XVIII i XIX wieku: „Ubogie matki i proste chłopianki dzieciom swoim pchały to samo w gębę, co same jadły: groch, kapustę, kluski, przeżuwając wprzód w swojej gębie i studząc dmuchaniem. Niektóre matki, jaki trunek same piły, na przykład gorzałkę, takiego i dziecięciu kosztować podawały." [9] W tych warunkach śmiertelność dzieci była olbrzymia. Znakomity pisarz z XVIII wieku Stefan Garczyński stwierdzał: „Jedne dzieci od głodu, drugie od zimna i niewygody, trzecie od fetoru, a złej aeryi, muszą przed czasem zadychać." [10] Jeszcze w XIX wieku śmierć zbierała wielkie żniwo wśród dzieci, zwłaszcza na wsi.

Motyw czarowskich praktyk przeciwko nieletnim dzieciom występował często w procesach czarownic w XVII—XVIII wieku. W 1678 r. sąd miejski z Warty zarzucił badanym czarownicom, że „miały czary różne pozakopywać we dworze jegomości i jemu samemu w piciu pozadawać, co jest z wielkim niezdrowiem jegomości i dziatek". [11] W 1691 r. stawała przed tymże sądem czarownica oskarżona m. in. o to, „iż ona we dworze na zdrowiu ich mościom wszystkim szkodowała, tak jej mości dobrodziejce, jako i miłemu potomstwu jej". [12] W 1693 r. sędziowie

z Warty rozpatrywali sprawę pewnej chłopki, która między innymi „i inne rzeczy poczarowała: dzieci, bydło, konie". [13]

W XIX wieku nie wysyłano już na stos kobiet pod zarzutem „szkodzenia na zdrowiu niewinnym dzieciątkom", ale relikty tego zabobonu przetrwały do naszych czasów. W okolicach Nowego Miasta nad Pilicą opowiadano mi o kobiecie wiejskiej, która przed laty zajmowała się „babieniem". Dzieci, którym dopomogła przyjść na świat, po dojściu do kilku lat „schły" i po pewnym czasie umierały. Ludzie podpatrzyli, że „babka" korzystając z nieuwagi domowników, dokonywała przy nowonarodzonym dziecku pewnych zabiegów magicznych. Starała się też ukryć i zabrać z sobą kawałek pępowiny niemowlęcia. Pępowinę tę czarownica paliła z różnymi ziołami w ognisku, wymawiając odpowiednie zaklęcia. Miało to mieć fatalny skutek dla dziecka, które odtąd powoli zaczynało „schnąć". Czarownicę przestano wzywać do porodów, a ludzie odgrażali się, że zatłuką ją kijami. Kobieta przeniosła się do innej okolicy, gdzie, według mniemania moich informatorów, prawdopodobnie w dalszym ciągu zajmowała się swym ohydnym procederem.

W tradycji ludowej dość często przewijają się wspomnienia o „babkach", które zajmowały się jednocześnie czartowskimi praktykami. Dlatego nie wolno było „babki" zostawić nawet na chwilę samej z nowonarodzonym dzieckiem, by nie mogła dokonać magicznych zabiegów.

Dość powszechnie przyjęty był zwyczaj, że dziecku zawiązywano na ręku czerwoną wstążeczkę. Miała ona je zabezpieczyć przed „urokiem" rzuconym przez czarownicę lub osobę posiadającą „uroczne oczy". [14] Czerwona wstążeczka zapobiegała też zamienieniu dziecka przez istoty demoniczne — boginki i mamuny.

Wielokrotnie cytowany *Młot na czarownice*, powołując się na pracę dominikanina Bartholomeusa de Spina o czarownicach, opowiada historię o pewnym mieszczaninie z Ferrary, którego obudził w nocy krzyk dziecka. Przerażony ojciec zobaczył dwa koty wysysające z dziecka krew. Koty „jednak obadwa okna doskoczywszy, spuścili się, ani ich więcej było nocy onej widać". Natomiast z tej „przyczyny w krótkim czasie dziecię wysechnowszy umarło". W dwa lata później, gdy na świat przyszło nowe dziecko, rodzice usłyszeli pewnej nocy jego przeraźliwy płacz. I znów zobaczyli koty, którym udało się uciec. „Czarownica jedna, która niedawnych czasów była spalona, powiedziała im, gdy jej o to pytali, iż były dwie białogłowy czarownice w postaci kotów, co je w łożnicy widzieli, które też insze dziatki ich przedtem świata pozbawiły obyczajem opisanym, i przydała to, że ich zna, jedno imienia ich powiedzieć nie chciała, znakami tylko pewnymi one wyrażając." [15]

Jest rzeczą ciekawą, że z podobnym opowiadaniem spotkałem się na terenie Wieluńskiego (Konopnica nad Wartą). Rzecz miała się dziać przed

pierwszą wojną światową, według jednego z informatorów w leżącej niedaleko Konopnicy wsi Rychłocice, według drugiego — gdzieś pod samym Wieluniem. Pewnemu gospodarzowi po kolei „schły" dzieci. Którejś nocy usłyszał przeraźliwy płacz i zerwawszy się z łóżka, zobaczył dwa koty wysysające krew z niedawno urodzonej córeczki. Koty rzuciły się do ucieczki. Córeczka niedługo później „uschła". Gdy na świat przyszło nowe dziecko, ojciec dokładnie zamykał drzwi i okna, aby ustrzec je przed groźnymi kotami. Mimo to pewnej nocy usłyszawszy płacz, zerwał się ze snu i ujrzał ten sam widok. Rzucił przygotowanym uprzednio kijem i jednemu kotu przetrącił przednią prawą nogę, a drugiemu tylną lewą. Skaczącym na trzech nogach kotom udało się uciec przez komin. Następnego dnia gospodarz dowiedział się, że dwie kobiety z sąsiedniej wsi, które opinia wioskowa posądzała, że były czarownicami, uległy wypadkowi, spadając z drabiny. Jedna złamała prawą rękę, a druga lewą nogę. Gospodarz nie miał żadnej wątpliwości, że były to czarownice przemieniające się w kotki. Poszedł do nich wraz z braćmi i zagroził, że jeśli nadal będą się zajmować swymi praktykami, zostaną zatłuczone kłonicami na śmierć. Przerażone kobiety obiecały poprawę i odtąd nikt w okolicy nie słyszał o kotach wysysających krew z dzieci.

Trudno stwierdzić, czy opowiadanie to wywodzi się z owego włoskiego wątku, przeszczepionego na nasz grunt przez polskie tłumaczenie *Młota na czarownice.* Ale jest faktem, że na terenie Wieluńskiego można odnaleźć pewne wątki opowiadań o czarownicach dość zbieżne z przykładami, jakich sporo zawiera ów zachodnioniemiecki traktat z końca XV wieku. Bardzo możliwe, że jakiś miejscowy kaznodzieja miał ową książkę i zaczerpniętymi z niej przykładami ilustrował swoje kazania. Z drugiej jednak strony ów schemat czarownic przemienionych w koty i wysysających krew z małych dzieci, mógł powstać samodzielnie na różnych terenach. Źródłem powstania tego rodzaju opowieści mogło być autentyczne wydarzenie. Niejednokrotnie bowiem zdarzały się wypadki uduszenia niemowląt przez koty. Na początku XIX wieku lekarz Fijałkowski, dobrze znający stosunki wiejskie, pisał: „Przestrzegam, ażeby w izbie, gdzie się niemowlę znajduje, nie było psów, kotów, osobliwie na noc, bo ciepło lubią i w kolebce nieraz położywszy się dziecię udusiły." [16]

W tradycji ludowej dziś jeszcze znaleźć można ślady dawnych wierzeń w skuteczność maści z „sadełka niemowląt", o której pisał ksiądz Chmielowski. Usłyszeć więc można opowiadania o tym, że czarownice wykradały z grobów ciała niemowląt i gotowały je, aby otrzymać tłuszcz używany do wyrobu różnych maści. Maści te dawały czarownicom specjalną siłę, służyły do czarowania itp. W poszczególnych okolicach występują różne warianty tych makabrycznych bredni. W Łodzi jeszcze

w 1964 r. rozeszła się plotka o wykradaniu trupów na pożywienie dla norek, przy czym stare znachorki miały kupować za olbrzymią cenę „sadełko" dzieci.

W opowiadaniach ludowych bardzo często przewija się też motyw złej czarownicy, duszącej a nawet zjadającej małe dzieci. W pewnym stopniu może to być motyw zapożyczony z zachodnioeuropejskiej literatury. Możliwe, że na ziemiach polskich nastąpiło pewne przemieszanie dawnych wierzeń ludowych, związanych z prastarą istotą demoniczną — jędzą, z przeniesionym znacznie później obrazem czarownicy. Kolberg zanotował w okolicach Przedecza opowiadanie o jędzy, która porywała dzieci i tuczyła je, aby później zjeść. [17] Opowiadanie to jest powszechnie znane i na innych terenach. W różnych jego wariantach na terenie województwa łódzkiego prawie zawsze owa jędza zaliczana jest do typowych czarownic.

W opinii szerokich rzesz ludności działalność czarownic mogła być szkodliwa także dla osób starszych. Niski poziom medycyny w dawnych wiekach powodował liczne choroby, które tłumaczono czarami: „bardzo ich albowiem wiele było ślepych, chorych, wyschłych i rozmaitymi chorobami udręczonych, którzy według prawa zeznali, że te wszystkie choroby od czarownic mają, jedni na czas krótki, a drudzy aż do śmierci". [18] Zarówno w literaturze demonologicznej, jak i w książkach medycznych, botanicznych, dewocyjnych, a nawet teologicznych znaleźć można wiele wiadomości odnoszących się do tych spraw. Specjalnie dużo pisano o środkach chroniących przed czarami, o różnego rodzaju lekarstwach itp.

Z protokołów procesów o czary znamy liczne wypadki posądzania mniemanych czarownic o spowodowanie choroby. Przeważnie mówi się dość ogólnikowo, że „szkodowały na zdrowiu" pewnej osobie. Nieraz jednak dowiedzieć się można bliższych szczegółów. Oto w 1691 r. przed sądem miasta Warty toczył się proces czarownic, oskarżonych m. in. o to, że swymi czarami spowodowały, iż szlachcica pewnego „głowa bolała". [19] Sąd miejski Szczercowa rozpatrywał w 1697 r. sprawę kobiety, która doprowadziła swymi czarami do tego, że dziedzic zachorował „na rękę". [20] Sąd Warty wyrokował w 1728 r. w sprawie czarownicy, z przyczyny której brat czy też stryj dziedziców, kanonik, a więc osoba duchowna, „na rękę i na nogę chorował". [21] Ostatni w Polsce proces o czary, jaki miał miejsce we wsi Doruchów w ziemi wieluńskiej w 1775 r., spowodowany był tym, że żona dziedzica, jakoby na skutek czarów, „dostała wielkiego bólu w palcu, włosy na głowie zaczęły jej się zwijać". [22] Proces w Pabianicach w 1715 r. dotyczył „zadania" suchot w czasie połogu. [23]

W kronice odpustowego miejsca w Studziannej nad Pilicą czytamy: „Roku 1695 Anna, córka Jędrzeja Wojnianki, zeznała w kościele studziańskim z świadkami pod przysięgą, jako zarażona będąc od bezbożnej czarownicy czarami, dla których na wszystkim ciele przez lat kilka nieznośne cierpiała bóle, na co nie znalazłszy lekarstwa udała się do Najświętszej Panny Studziańskiej, ślub czyniąc nawiedzenia jej obraz cudowny w Studziannym. Zaraz wkrótce od tych czartów i różnych bólów uwolniona, w kompaniji z sąsiadami swymi przybyła do Studziannego cud zeznając." [24]

Jeszcze w XIX i w początkach XX wieku „szkodzenie na zdrowiu" przy pomocy czarów nie należało do rzadkości. Kolberg pisząc o wierzeniach ludowych z terenu północnych Kujaw, wspominał: „Wierzą, że chorobę lub urok może ciota (rzadziej zaś czarownik) zadać w jadle lub napitku, np. w kiszce, kiełbasie, wódce. Każda nawet inna kobieta zamężna lub mężczyzna żonaty zdolny jest zadać urok, jeśli w owej chwili nawiedzą go złe myśli. Dla uchronienia się od tego zadania, przed wypiciem żegnają kieliszek znakiem krzyża świętego, jeżeli jest w nim zadane, to kieliszek rozpęknie się w drobne kawałki." [25]

Piątkowska w swej pracy o wierzeniach ludowych w Kaliskiem zanotowała: „Gdy czarownik chce zaszkodzić komu na zdrowiu, rwie liście dębu, suszy takowe i o nowiu księżyca zatyka w ściany domu jego, mówiąc zaklęcie: jako te liście uschły, tak z całym domem niech schnie gospodarz i dzieci." [26] Podobnie w Sieradzkiem: „Jest także mniemanie między wieśniakami, że choroby można «podłożyć» lub «zadać» na czas ograniczony, to jest na kilka lat, albo też na zawsze, a wtedy żadna siła ludzka nie jest w możności przynieść ulgę cierpiącemu. «Zadanie» to odbywa się w ten sposób, że w napoje lub potrawy znachorzy lub znachorki wsypują proszek miałko utarty z rozmaitych ziół, zawierający w sobie truciznę, i te podaje się do spożycia tym osobom, którym zamyśla się szkodzić; a skutek w tym razie, jak mniemają, nigdy nie zawodzi. «Podłożenie» zaś polega na tym, że owijają w kawał płótna kamień, nad którym wypowiadają różne czarodziejskie zaklęcia i takowy kładą na próg domu, a kto go wówczas przestąpi, ten ulegnie dolegliwości, jaką rzucający urok naprzód już obmyślił." [27]

Anonimowy autor z drugiej połowy XIX wieku dając obraz zwyczajów ludowych w Wieluńskiem, pisał o magicznych sposobach spowodowania ślepoty: „Gdy kto ma złość do drugiego, a chce się zemścić, to może pozbawić go wzroku, dostawszy trzech rzeczy, to jest igły, którą szyto zgło zmarłemu, włosa przeciwnika i żaby ropuchy. Przy świetle gromnicy, w piątkowo-sobotnią noc szuka się w dole na kartofle żaby ropuchy. Dostawszy tym sposobem żabę, przewleka się przez oczy włos przeciwnika igłą martwicą i związuje się jego końce. Póki włos związany,

przeciwnik nie widzi, gdy się żabę spaliło, to wiecznie pozostanie ślepym." [28]

Na tle posądzeń o spowodowanie czarami kalectwa lub choroby dochodziło nieraz do groźnych wystąpień wzburzonego tłumu. W 1836 r. we wsi Chałupy w powiecie wejherowskim na Pomorzu, oskarżono pewną starszą kobietę, że spowodowała chorobę jednego rybaka. Przez kilka dni bito ją, następnie pławiono i utopiono. [29] Jeszcze w 1926 r. w podwarszawskiej wsi Wieliszewie doszło do samosądu, który o mało nie zakończył się śmiercią kobiety podejrzanej o czary. Gdy zachorowała tam żona jednego z bogatszych gospodarzy, a porady lekarskie nie pomagały, zwrócono się o pomoc do wiejskiego znachora. Orzekł on, że przyczyną choroby są czary i pouczył krewnych chorej, że czarownicę trzeba uderzyć silnie w twarz, aby zalała się krwią, a następnie krwią tą posmarować piersi chorej kobiety. Pod presją tłumu, zaagitowanego przez rodzinę chorej, posądzona o czary kobieta musiała udać się do domu swej rzekomej ofiary. Tam została dotkliwie pobita, a krew zebrano do miski. Sprawa znalazła się przed sądem, a prokurator w swej mowie oskarżycielskiej wyraźnie nawiązał do atmosfery dawnych procesów czarownic. [30]

Z podobnymi samosądami spotykamy się w sugestywnych opisach literatury pięknej. Wskazać można sceny przedstawione w powieści Elizy Orzeszkowej *Dziurdziowie*. Chociaż powieść ta nie rości pretensji do wiernego opisu etnograficznego, to jednak można stwierdzić, że właściwie oddaje atmosferę samosądów na tle oskarżeń o spowodowanie czarami choroby lub śmierci. Coraz częściej zwraca się uwagę na wartość opisów Orzeszkowej, posiadających prawie etnograficzną wartość. [31]

Wspomnienia o podobnych samosądach zachowały się również na terenie województwa łódzkiego. Niektóre są jednak tak zatarte, że trudno je nawet zlokalizować. W latach osiemdziesiątych XIX wieku, podobno gdzieś pod Żychlinem, zatłuczono kłonicami na śmierć miejscową znachorkę, jakoby winną „uschnięcia" młodej dziewczyny, która potem zmarła. Jeszcze w latach 1945—1948 otrzymałem na ten temat pewne bardzo mgliste wiadomości od kilku zupełnie nie powiązanych z sobą osób z Łodzi, Kutna i Żychlina. Nikt dokładnie nie znał szczegółów tej sprawy, każdy natomiast coś o niej słyszał w okresie dzieciństwa. W 1963 r. próbowałem zlokalizować te niejasne wiadomości. Wymieniano trzy wsie, w których miał mieć miejsce ów samosąd, ale starsi mieszkańcy w tych wsiach dość stanowczo twierdzili, że owszem, w dzieciństwie słyszeli o takim wypadku, ale miał on miejsce w innej jeszcze wsi, gdzieś z drugiej strony Żychlina. Być może, poszukiwania w aktach sądowych czy policyjnych pozwoliłyby na wyjaśnienie mglistych już wspomnień o samosądach, ale nie jest to pewne, gdyż samosądy nie zawsze znajdowały epilog przed sądem.

Około 1890 r. w Rychłocicach nad Wartą, na pograniczu powiatów wieluńskiego i łaskiego, pobito kobietę, która swymi czarami miała spowodować „suchoty" u drugiej kobiety. Podniecony tłum chciał kijami zabić ją na śmierć. Na szczęście interwencja miejscowego dziedzica, Trepki, uratowała nieszczęśliwą. Przez dłuższy czas musiała jednak przebywać we dworze. Później sytuacja się uspokoiła. Gdy jednak po roku czy kilku miesiącach owa „suchotnica" zmarła, posądzona o czary kobieta wyniosła się z Rychłocic na dłuższy czas, by uniknąć prześladowań.

W Rzejowicach w Radomszczańskiem ludność posądzała owczarzy o wywoływanie tzw. zastrzałów pod paznokciami [32]. W 1946 r. na Julianowie, przedmieściu Łodzi, opowiadano o pewnej kobiecie, że umie sprowadzić „suchoty", na którą to chorobę zmarła jej znienawidzona teściowa, wszystkie szwagierki i kilka co bardziej skłóconych z nią sąsiadek. W latach dziewięćdziesiątych XIX wieku pewna kobieta w powiecie brzezińskim została pobita za rzekome spowodowanie zastrzału przy pomocy czarów. [33]

Z chorób, które w mniemaniu dawnej opinii ludowej szczególnie często wywoływane były czarami, wymienić należy suchoty (gruźlica) i kołtun. Śmiertelność powodowana gruźlicą była olbrzymia. Po epidemiach chorób zakaźnych gruźlica była przyczyną największej ilości zgonów. Np. w parafii Pławno w Radomszczańskiem w latach 1795—1799 ospa była przyczyną 31% zgonów, gruźlica 15%, kaszel (a więc częściowo także gruźlica) 7%. [34] Według powszechnie panującej opinii, suchoty (pod tą nazwą prawdopodobnie rozumiano nie tylko gruźlicę) i inne choroby płuc, a niekiedy także choroby górnych dróg oddechowych, wywoływane były przez maleńkie, niedostrzegalne dla oka istoty o ludzkim wyglądzie, które zżerały płuca i drogi oddechowe. W niektórych okolicach uważano, że były to maleńkie diabełki, „zadane" przez czarownice. Jeszcze w 1946—1948 r. z reliktami tych wierzeń zetknąłem się na terenie Rawskiego.

Mniej groźny był dość typowy dla ziem dawnej Polski kołtun. [35] Jego łacińska nazwa medyczna brzmiała *plica polonica,* co wyraźnie świadczy o rozpowszechnieniu tej choroby na ziemiach polskich. Przy niskim stanie higieny kołtun nadzwyczaj łatwo się rozszerzał. A oto jak opisywał kołtun podróżujący po Polsce w drugiej połowie XVII wieku Fryzyjczyk, Ulryk Werdum: „Dzieje się to skutkiem choroby głowy, która się zowie po polsku kołtun — — po łacinie *plica.* Kto ją dostanie, choruje naprzód na śmierć na okropne bóle głowy, a kiedy te przejdą zlepiają i zrastają się w kędziory jednym wszystkie, innym mniej lub więcej włosów: niektórym nawet, jak to jednego widziałem w Łowiczu,

skręcają się włosy na całej głowie w wielką kupę, jakoby kapelusz pilśniowy. Nie można zaś ani nożycami ani czym innym włosów tych odcinać ani ruszać, jeśli chory nie ma stracić słuchu lub podniebienia lub najczęściej wzroku, jak zresztą i prócz tego choroba ta wywołuje to, że w Polsce spotkasz więcej ślepych niż w jakimkolwiek innym kraju." [36]

W mniemaniu ludzi tamtych czasów nie wolno było stosować przeciwko kołtunowi tak, zdawało się, prostego środka, jak nożyce i mydło. Grozić wówczas mogły straszliwe konsekwencje, nie wyłączając śmierci. [37] Szeroko rozpowszechniony był pogląd, że to właśnie czarownice „zadawały" kołtun. Nic więc dziwnego, że odbywano dalekie pielgrzymki do miejsc odpustowych, by w cudowny sposób pozbyć się kołtuna. Szczególnie skuteczne były pielgrzymki do Studziannej. W kronice cudownych wydarzeń związanych z tą miejscowością można czytać: „Jan Rakowski z Litwy, pielgrzym mający lat trzydzieści sześć, pod przysięgą powiedział: — Jakom do Częstochowej przyszedł z Litwy bardzom się źle miał na kołton, na którym chorował ze dwie lecie, tak dalece, że smród ode mnie był. Usłyszawszy od ludzi o tym obrazie studziańskim, ofiarowałem się na to miejsce i z łaski Bożej teraz zdrów jestem. — — Ks. Jakub Judziński, kleryk blisko trzydziestu lat mający, pod przysięgą zeznał: — Uczyłem się w Rawie i chorowałem przez półtora lata, żem ociemniał, to jest małom co widział na oczy a słuch penitus utraciłem, ale to dla kołtuna. — — Mikołaj Sokalski urznąwszy kołtun, oślepł wcale i przez niedziel osiemnaście w ciemnocie zostając, gdy na to lekarstwa żadnego znaleźć nie mógł, ślub uczynił nawiedzenia obraz studziański z pokorną supliką — — i zaraz cudownie wzrok odebrał." [38]

W Łagiewnikach również były wypadki uleczenia od kołtuna: „Roku tegoż [1690] jegomość ksiądz Urban Madejowicz, pleban bratoszewski, ciężko bardzo kilka lat na głowę chorując, którą mu były kołtony opanowały, czasu pewnego po odprawionej mszy św. w Bratoszewicach, przed cudownym obrazem Najświętszej Panny, gdy przyszedł do rezydencyi swojej i nabożeństwo swoje kapłańskie odprawił, zdrzymał się przy stole. Pokazał mu się we śnie Antoni św. i rzekł do niego: Nie frasuj się, będziesz zdrów, pogłaszcz się po głowie, a kołtuny odpadną. Porwał się ze snu, uchwycił się za głowę, a natychmiast kołtony odpadły, które nazajutrz przywiózł z sobą do Łagiewnik i Bogu dzięki oddawszy i Antoniemu św. cud ręką swoją wypisał. — — Roku Pańskiego 1691, dnia 22 novembra, zjechał tu osobą swoją jaśnie wielmożny jegomość pan wojewoda łęczycki, z domu Leszczyński, ten wyznał, że — — przez trzy lata niezmierny ból głowy cierpiał, który mu był opanował straszny kołton, gdy tu tedy kołtona pozbył i bólu głowy, za co na znak wdzięcz-



Sabat czarownic — J. Ziarnko, fragment miedziorytu z XVII wieku



Wypędzanie diabła z opętanego — J. K. Haur, *Skład abo skarbiec sekretów oekonomiej ziemiańskiej*, Kraków 1689

ności dwa lichtarze srebrne stołowe, augszpurską robotą robione, ofiarował." [39]

W XIX wieku wiedziano już, że z kołtunem najlepiej można walczyć przy pomocy nożyczek i mydła. Podstawowe wiadomości z higieny nie docierały jednak do szerokich rzesz ludności wsi i małych miasteczek. Nadal więc powszechnie wierzono w „zadawanie" kołtuna przez czarownice. [40] Uważano, że ucięcie kołtuna grozi ślepotą lub chorobą umysłową. W końcu XIX wieku znany był na terenie Łaskiego i wschodniej części Wieluńskiego ślepy żebrak prowadzony przez niedorozwiniętego umysłowo chłopca. Żebrak odznaczał się wyjątkowo ładnym i silnym głosem, którym śpiewał pieśni pobożne. Opowiadał on wszystkim, że przyczyną jego ślepoty była sąsiadka i pewien pisarz gminny. Sąsiadka „zadała" mu kołtuna, a pisarz namówił go na ucięcie kołtuna, co sprawiło, że stracił wzrok.

Istniały natomiast różne sposoby magiczno-religijne, pozwalające pozbyć się kołtuna. W połowie XIX wieku, w Sieradzkiem, osoby dotknięte kołtunem kropiono odwarem z barwinku, a następnie w pogodny dzień kołtun upalano i zakopywano w ziemi lub chowano pod strzechą. W Wieluńskiem panowało przekonanie, że kołtun można uciąć tylko przy pomocy siekiery. [41] Czasami ucinano kołtun rozżarzonym lub polanym wodą święconą sierpem (Wieluńskie).

Głęboka wiara w zabobony związane z kołtunem sprawiła, że jeszcze przed pierwszą wojną światową w niektórych wsiach wielu mieszkańców posiadało kołtun. Nawet na przedmieściach Łodzi, jak np. na Bałutach, szczególnie w środowisku robotników niedawno przybyłych ze wsi, można było spotkać dzieci z kołtunem. Rodzice, mimo gorących namów ze strony sąsiadów, nie chcieli zgodzić się na jego obcięcie. Dotknięci kołtunem ludzie nadal szukali ratunku w pielgrzymkach do Gidel, Studziannej, Częstochowy.

Rozwój służby zdrowia coraz bardziej oddziaływał na zanik zabobonów związanych z kołtunem. Ale jeszcze w okresie międzywojennym spotykało się na wsiach dzieci, którym rodzice za żadne skarby nie chcieli obciąć kołtuna. Tego rodzaju wypadki zdarzają się sporadycznie jeszcze w ostatnich latach (nawet na terenie Łodzi w 1964 r.), a opinia, że czarownice zadają kołtun była do niedawna dość żywa w wielu okolicach (w Piotrkowskiem, Wieluńskiem, Rawskiem). W 1959 r. informator z Łęczyckiego mówił: „Jak się czarownica opaskudzi, to ci się kołtuny na głowie pozwijają, a obcinać nie wolno było, bo można było oślipnąć; tylko haczyk upalali na czerwono i ręką do kołtuna nie dotknęli, tylko nieznacznie dotykali haczykiem i upalili, bo jakby nożyczkami obciąć, toby poskręciało." [42]

Niemal wszystkie choroby, których przyczyny nie bardzo umiano sobie wytłumaczyć, uważano za dzieło czarowniczych intryg. Szczególnie w epidemiach chorób zakaźnych widziano żniwo diabelskich konszachtów czarownic. Dziś, gdy choroby zakaźne zostały w znacznej mierze opanowane, nie bardzo zdajemy sobie sprawę, jak wielką i okrutną rolę spełniały one w życiu dawnych pokoleń.[43] „Zaraza" czy też tak zwana „czarna śmierć" przejmowała przeraźliwym lękiem ludzi tamtych czasów. Wobec groźnej i tajemniczej choroby człowiek był bezbronny. Jedynie modlitwą lub magicznymi praktykami usiłował ustrzec się przed skutkami straszliwej epidemii.

Dopóki nie poznano prawdziwych przyczyn chorób zakaźnych, tłumaczono je sobie w przeróżny sposób — karą niebios, złośliwością szatana i jego ziemskich sojuszników czarownic. Niektórzy pisarze z XVII wieku wyjaśniali wybuch epidemii specjalnym układem konstelacji gwiazd, kometami itp. Doszukiwano się jednak i ziemskich przyczyn. Zwracano więc uwagę na konieczność izolowania chorych, używania pewnych środków odkażających (ocet, niektóre zioła) itp. Zawsze jednak główną przyczyną był szatan i czarownica.

W XVII i XVIII wieku następstwem niemal każdej „zarazy" było polowanie na czarownice. Wiele niewinnych kobiet poniosło śmierć w straszliwych męczarniach jako karę za sprowadzenie „zarazy". W Konopnicy w powiecie wieluńskim jeszcze w końcu XIX wieku, w czasie epidemii tyfusu, pobito dotkliwie dwie stare kobiety, posądzone o czary. Atmosfera we wsi była tak napięta, że za radą kilku rozsądnych mieszkańców odesłano staruszki do Kalisza, gdzie zostały umieszczone w przytułku. Nawet w mieście powiatowym w Radomsku, w czasie epidemii „hiszpanki" w 1918 r., zebrani na ulicy ludzie lżyli pewną staruszkę, którą posądzano o magiczne praktyki.

Dość często za sprawców epidemii chorób zakaźnych uważano Żydów. Już siedemnastowieczna literatura antysemicka nie gardziła tego rodzaju argumentami, aby wywołać odpowiedni nastrój wśród społeczeństwa. Sebastian Miczyński opisywał praktyki, za pomocą których Żydzi sprowadzali „zarazę": mleko kobiety chrześcijanki wynajęty przez Żydów chłop wlewał do ucha wisielca.[44] Nawet dość poważny traktat Śleszkowskiego o środkach zapobiegających morowemu powietrzu uważał za jedną z najważniejszych przyczyn epidemii „karę Bożą za protekcyje przez szlachtę i magistraty Żydom dawane dopuszczone".[45]

Szerzenie tego rodzaju poglądów, łatwo znajdujących posłuch u zabobonnej ludności, prowadziło do różnych ekscesów antyżydowskich. W 1748 r. w Tuszynie pewien szlachcic nakazał wyrostkom żydowskim utopić lub zakopać w ziemi świeżo urodzone szczenięta. Lotem błyskawicy rozeszła się po miasteczku wieść, że to jakieś czartowskie praktyki,

mające na celu wyniszczenie chrześcijan. Wzburzone mieszczki udały się do władz, żądając interwencji. Szczęśliwie sytuację uratował ów szlachcic, stwierdzając publicznie, że to z jego polecenia zakopano szczenięta. [46]

W 1852 r. na terenie Królestwa Polskiego grasowała cholera. W Nowym Mieście nad Pilicą w niedzielę 4 lipca, wśród zebranego przed kościołem tłumu mieszczan i chłopów z okolicznych wsi szeroko był komentowany fakt, że Żydzi mieli jakoby zakopać na swoim cmentarzu dzwonek i stawidła młyńskie, by w ten sposób odpędzić cholerę od domów żydowskich i skierować ją na chrześcijan. Wzburzenie osiągnęło takie rozmiary, że w godzinach popołudniowych tłum 500—600 osób udał się na cmentarz żydowski i rozpoczął go przekopywać w poszukiwaniu zakopanych „czarów". Zdarzyło się, że w tym czasie nadszedł żydowski kondukt pogrzebowy. Rzucano wyzwiska i obelgi. Doszło też do bijatyki. Splądrowawszy cmentarz, znaleziono zakopane stawidła. Zaniesiono je przed klasztor kapucynów i publicznie spalono. Interwencja władz zapobiegła rozszerzeniu się rozruchów. [47] Nie wiadomo, czy stawidła zakopane zostały na cmentarzu przez antysemickich prowokatorów, czy też przez samych Żydów. Skądinąd wiemy, że zabobonna ludność żydowska dokonywała pewnych zabiegów magicznych, chcąc ustrzec się przed cholerą (np. w Przedborzu). [48]

Bzdura ma długi żywot. W lipcu 1963 r. pojawiła się we Wrocławiu ospa. Masowe szczepienia, obawy przed rozszerzeniem groźnej epidemii powodowały różne komentarze. Sam słyszałem, jak pewna jejmość opowiadała, że ma dokładne wiadomości ze sfer dobrze poinformowanych, iż źródłem epidemii były ampułki z zarazkami przysłane z Izraela w celu wygubienia chrześcijan. Owa jejmość nie wierzyła już w magiczne środki, ale pozostała wierną tym idiotycznym poglądom, które na naszym gruncie, idąc za literaturą zachodnioeuropejską, rozpowszechniał przed kilkuset laty Sebastian Miczyński.

Rozdział XIII

CZARY MIŁOSNE



działalnością czarownic-znachorek wiązała się również sprawa czarów miłosnych. Jeszcze dziś u wszystkich niemal ludów występuje mniej lub bardziej rozpowszechnione przekonanie, że za pomocą różnego rodzaju środków magicznych można wpływać na ukształtowanie się uczuć miłosnych. Skomplikowane zjawiska wiążące się ze stanami uczuciowymi człowieka, niezrozumiałe szczególnie dla ludzi pierwotnych, powodowały, że dopatrywano się w nich działania czynników nadprzyrodzonych. Tego rodzaju wierzenia przetrwały bardzo długo, a ich relikty są jeszcze dość silne prawie na całym świecie. Niemal pod każdą szerokością geograficzną spotkać można zakochaną dziewczynę szukającą pomocy u znachora lub znachorki. Wiadomo powszechnie, że nawet kobiety pozornie kulturalne i wykształcone są nadal klientkami różnego rodzaju szarlatanów.

Na poszczególnych obszarach kuli ziemskiej zabiegi związane z czarami miłosnymi są różne. Mimo to na wielu, nie związanych ze sobą terenach spotykamy nieraz te same formy działalności magicznej. Podsuwanie ukochanemu do zjedzenia specjalnie zabitego i przyrządzonego w jakiejś potrawie serca zwierzęcia lub ptaka, smarowanie ciała drogiej osoby własną krwią (szczególnie pochodzącą z menstruacji) lub dawanie tej krwi do spożycia, używanie do tego celu wydzielin ze stosunków seksualnych i tym podobne zabiegi magiczne pojawiają się niezależnie od siebie w różnych krajach.

Katalog magii Rudolfa z Rud Raciborskich zawiera dość dokładne informacje o różnych czarach miłosnych, z jakimi ów zakonnik prawdopodobnie spotkał się na ziemiach polskich w XIII wieku. Olbrzymi materiał do tego zagadnienia przynoszą zielniki (S. Syreniusz), literatura rolnicza (J. K. Haur), teologiczna (W. Tylkowski), piękna (S. Szymono-

wicz), encyklopedie (B. Chmielowski) i kalendarze z XVI—XVIII wieku. Dla XIX wieku istnieje bogaty materiał zebrany przez etnografów, lekarzy, publicystów. Nie bez znaczenia są też różnego rodzaju „samouczki" czarów miłosnych, wydawane w końcu XIX i na początku XX stulecia. Cała ta literatura pozwala nam poznać różnego rodzaju zabobony związane ze światem uczuć miłosnych człowieka.

Powszechnie panował pogląd, że różne poważniejsze nieporozumienia narzeczeńskie lub małżeńskie wywoływane były czarami. Cytowana już wielokrotnie literatura wymienia mnóstwo przykładów, jak to przy pomocy tajemnych środków dochodziło do rozdźwięków między zakochanymi. Czary mogły spowodować, że ukochana osoba wydawała się mężowi lub narzeczonemu zupełnie inna, niż była w rzeczywistości. W encyklopedii księdza Chmielowskiego możemy czytać o tym, jak pewien mężczyzna żonę innego „upodobawszy sobie — — a będąc ku niej żądzą zapalony szpetną i nie mogąc inaczej jej użyć, przekupił czarnoksiężnika jednego, aby albo jej serce ku sobie skłonił, albo mężowi ją obrzydził; czarownik tedy oczy patrzących i samego męża tak omanił i zaraził, iż się żona owa klaczą zdawała". [1]

Nic więc dziwnego, że gdy w rodzinie dziedzica dochodziło do poważniejszych konfliktów małżeńskich, dopatrywano się w tym złośliwej działalności czarownic. Niejedna chłopka poszła po straszliwych torturach na stos pod zarzutem, że czarami swymi doprowadziła do rozbicia harmonii małżeńskiej. W 1679 r. sąd miejski z Warty rozpatrywał sprawę czarownicy Maruszy Nowaczki, „która szkodowała tak we dworze jegomości na dobytkach, jako i samemu na zdrowiu i innym ludziom i jegomości panu Walerianowi Kołdowskiemu jest przyczyną rozłączenia w małżeństwie przez jej czary". Ów pan Walerian był prawdopodobnie bratem dziedzica wsi Kobierzycko, Mikołaja Kołdowskiego, której mieszkanką była wspomniana Marusza. Badana przez sąd czarownica przyrzekła doprowadzić do poprawy stosunków między panem Walerianem i jego małżonką: „Snadno panu Walerianowi potrafi, bo oboje na się dzrą, potrafię to ja, że będzie między nimi dobrze." Ostatecznym epilogiem procesu był wyrok, aby Marusza „na stosie drew jako czarownica spalona była". [2]

W 1691 r. sąd z Warty rozpatrywał sprawę pewnej Anny. Z protokołu tego procesu dowiadujemy się, że wspólniczka Anny, Katarzyna Kutrowa dokonywała zabiegów magicznych, aby skłócić ze sobą małżeństwo państwa Rzeszotarskich, prawdopodobnie bliskich krewnych właściciela dóbr Pstrokońskiego. Anna „pytana stronę Katarzyny Kutrowej względem proszku, którym progi podsypywała", zeznała, że „dlatego aby się w sobie nie kochali". I w tym wypadku wyrok opiewał: „jako

prawo Boskie, pospolite i majdeburskie uczy — —, aby na stosie drew jako czarownice spalone były". [3]

Pogląd, że przy pomocy czarów można rozbić najlepsze nawet małżeństwo, utrzymuje się jeszcze po dziś dzień, i to nawet w dużych miastach. W 1950 r. pewna robotnica łódzka, mająca zaledwie trzydzieści kilka lat oraz ukończoną szkołę podstawową, opowiadała mi z całym przejęciem, że przyczyną jej rozejścia się z mężem były czary. Wszystkiemu winna była sąsiadka, która mając złego męża, zazdrościła mojej informatorce małżeńskiej harmonii. Sąsiadka ta miała stosunki z pewną wiejską znachorką-czarownicą, mieszkającą gdzieś pod Opocznem. Gdy na dodatek między kobietami doszło do ostrego zatargu o klucz od strychu i bezprawne użytkowanie komórki na węgiel, owa sąsiadka poczęła rozpowiadać, że rozbije szczęście małżeńskie mojej informatorki. I oto w spokojnym dotychczas małżeństwie rozpoczęły się ustawiczne kłótnie. Po paru latach w pamięci mojej informatorki zatarły się istotne przyczyny tych małżeńskich konfliktów, a więc zbytnie zainteresowanie męża wódką i innymi kobietami, jej własny stan rozdrażnienia, związany może z przechodzonymi wówczas chorobami kobiecymi, trudności finansowe i tym podobne przyczyny. Natomiast informatorka moja dokładnie pamiętała różne drobiazgi bez większego znaczenia, które w jej mniemaniu dowodziły, że wszystkiemu winne były czary. A więc bliżej nie sprawdzone, powtarzane przez trzecie osoby, pogróżki sąsiadki, znalezione pod słomianką kości myszy czy nietoperza, a wreszcie jakieś szkaradne, wysuszone odpadki z mięsa i warzyw, które ktoś wrzucił jej do skrzynki na listy. Po latach porzucona kobieta nie miała najmniejszych wątpliwości, że przyczyną jej nieszczęścia były czary. Na kolanach jakoby błagała sąsiadkę o odczynienie czarów i przywrócenie małżeńskiej harmonii, ale owa „zła kobietą, Boga w sercu nie mająca", pogardliwie tylko wzruszała ramionami i mówiła, że o niczym nie wie.

Inna informatorka, niezbyt jeszcze stara kobieta z powiatu rawskiego, opowiadała mi w 1950 r., że przyczyną ucieczki od niej męża były czary rywalki, klientki pewnej czarownicy, mieszkającej ponoć w okolicach Końskich. Pewnego razu ów mąż, od dość dawna odwiedzający, podobno tylko w celach towarzyskich, dawną rywalkę mojej informatorki, napił się u niej wódki o dziwnie ostrym smaku. Po przyjściu do domu skarżył się na złe samopoczucie. I jakoby od tej chwili poczuł niechęć i obrzydzenie do swej małżonki, która wydawała mu się teraz brzydka i niepociągająca, a nawet (najniesłuszniej!) garbata. Nie pomogły „odczyniania" zastosowane przez miejscowe znachorki. Po kilku miesiącach mąż przeniósł się gdzieś w okolice Wrocławia. Porzucona żona była najgłębiej przekonana, że przyczyną jej nieszczęścia były „czary" rywalki.

Podobnych historii można by przytoczyć znacznie więcej. Dowodzą one, że relikty zabobonów związanych z czarami miłosnymi występują szczególnie wśród osób zawiedzionych w miłości.

Szeroko rozpowszechnione było mniemanie, że przy pomocy czarów można pozyskać miłość upragnionej kobiety. Tego rodzaju czary miłosne nie miały zasadniczo nic wspólnego z działalnością diabła i czarownic. Na pobudzenie miłosnych afektów specjalny wpływ miały mieć różne układy gwiazd lub księżyca, lubczyki i innego rodzaju zioła oraz różne czynności magiczne. Wiele tych „sekretów" przechodziło z pokolenia na pokolenie. Niemal wszystkie zielniki z XVI—XVIII wieku podawały wiadomości o ziołach przydatnych do zabiegów miłosnych. [4] Niewinne te zabiegi stosowała znaczna część kobiet w swoich własnych celach. Równocześnie jednak panowało przekonanie, że najbardziej skuteczne są czary miłosne wykonane przez osoby kompetentne, a za takie uważano wiejskie znachorki. W różnego rodzaju źródłach spotykamy liczne wzmianki o stosowaniu czarów miłosnych przez kobiety zajmujące się magicznymi zabiegami. Niejedna z nich zawędrowała na ławę oskarżonych jako domniemana czarownica, a składane przez nią zeznania dostarczają wiele informacji o zabiegach miłosnych.

Niekiedy niewinne czary miłosne mogły zaprowadzić na stos nie tylko wiejską znachorkę, ale również zakochaną dziewczynę, która przy pomocy tych czarów starała się zachować miłość ukochanego. Zdarzały się wypadki, że niewinne zabiegi uznawane były za złowrogą działalność diabelską i dawały początek monstrualnym procesom czarownic. [5]

W XIX wieku nie sadzano już na ławie oskarżonych kobiet uprawiających czary miłosne, ani ich wspólniczek-znachorek. Odpadło więc ważne źródło dla poznania tego rodzaju zagadnień, jakim były protokoły procesów czarownic. Z innego typu źródeł, a więc z coraz liczniejszej literatury etnograficznej, z prasy i literatury pięknej, wiemy jednak, że w życiu wsi, a nawet i miast, czary miłosne odgrywały nadal ważną rolę. Piątkowska opisując zwyczaje ludowe w Kaliskiem w czwartym ćwierćwieczu XIX stulecia, wspominała o następujących zabiegach związanych z czarami miłosnymi: „Jako środka służącego do wzbudzania sympatii w danej osobie używają gatunku rośliny, zwanej lubieniec. Rośliny te na pełni księżyca, o północy zrywają, przy czym wymagają następujących zaklęć: Lubieniec, ja cię rwę pięciu palcami, szóstą dłonią; niech się za przyjaźnią moją ludzie gonią." [6]

Echem praktyk związanych z czarami miłosnymi może być piosenka zanotowana przez Kolberga w Kieleckiem, a w trochę zmienionej formie występująca stosunkowo jeszcze niedawno w Radomszczańskiem i Wieluńskiem, a nawet Sieradzkiem:

Nie caruj, mnie moja, bo cię będę bijał
będę ja ta tobie — cary przypominał.
Nie caruj mię moja — tym carowidełkiem
bo cię będę bijał — z konika siodełkiem. [7]

Wiara w skuteczność czarów miłosnych żywa była również w XX wieku. Jeszcze obecnie szereg znachorek i wróżek, niejednokrotnie Cyganek, zajmuje się tymi czarami. Naiwnych, szczególnie dziewcząt, nadal nie brakuje. Tego rodzaju zabobony żywe są nawet w miastach. W 1946 r. interesowałem się klientelą pewnej osoby, która uchodziła na Bałutach (dzielnica Łodzi) za wybitną specjalistkę w czarach miłosnych. Olbrzymią większość tych klientek stanowiły kobiety, które stosunkowo niedawno przybyły do Łodzi ze wsi. Były one w różnym wieku, ale przeważały raczej młode dziewczęta. Repertuar środków magicznych, zalecanych przez ową specjalistkę, był dość bogaty, ale przeważnie były to środki znane już w średniowieczu. Między innymi zalecała ona przygotowanie dla ukochanego potrawy, w którą wmieszana była odrobina krwi owej zakochanej kobiety. W niektórych wypadkach miała to być krew pochodząca z menstruacji. Podobno — nie udało mi się tego dokładnie ustalić — zalecała też specjalne przyrządzenie serca z białego gołębia, które zmieszane z inną potrawą należało dać do spożycia ukochanemu mężczyźnie.

Zastanawiające, że środki te prawdopodobnie znane były na ziemiach polskich już w XVIII wieku. Brat Rudolf z klasztoru w Rudach Raciborskich pisał: „Żeby [mężowie] je kochali, robią im na ramionach krzyż z wydzielin wspólnego stosunku płciowego. Swoją krew menstrualną dają im do pokarmu albo napoju. Przygotowują dla nich ciastka, do których mieszają włosy z całego ciała swojego i nieco krwi swojej — —. Zabijają kurę — —. Następnie jej serce zamieniają na proch i dają mężom do pokarmów. Podobnie postępują z krwią albo mięsem z gołębia. I wiele innych praktyk uprawiają, od których mężowie popadają w chorobę, a często umierają.” [8]

Repertuar środków stosowanych przy czarach miłosnych wywodził się więc w znacznej mierze z wielowiekowej tradycji ludowej. Niekiedy były to środki przeniesione na nasz teren z zachodu za pośrednictwem literatury fachowej. Nie można jednak negować pewnej inwencji samych znachorek, które nieraz wymyślały różnego rodzaju magiczne praktyki, mające wzbudzić większe zaufanie klienteli.

Wracając do owej specjalistki z Bałut, to w 1953 r. miałem informacje, że jej klientela bardzo się zmniejszyła. Coraz rzadziej pojawiały się młode dziewczęta. Stosunkowo najwierniejszymi klientkami pozostały kobiety starsze i w średnim wieku. Specjalistka od miłosnych

czarów nie mogła utrzymać się z udzielania porad i zajmowała się również handlem na bazarze.

W ostatnich latach wskutek olbrzymich postępów oświaty wiara w czary miłosne gwałtownie zmalała. W 1946 r. otrzymałem ciekawe informacje od kilku nauczycielek wiejskich szkół podstawowych z województwa łódzkiego. W ich przekonaniu większość kończących szkołę uczennic wierzyła w skuteczność tego rodzaju zabiegów magicznych. Gdy natomiast w 1964 r. próbowałem zebrać odpowiednie informacje za pośrednictwem nauczycielek, okazało się, że tylko minimalna ilość młodzieży przywiązuje pewne, niezbyt zresztą wielkie znaczenie do czarów miłosnych.

W dawnych czasach panowało też przekonanie, że następstwem czarów mogła być bezpłodność kobiety, a nawet impotencja mężczyzny. W *Młocie na czarownice* znajdują się całe rozdziały poświęcone tym zagadnieniom: *O sposobie, którym władzę rodzajną psują, O sposobie, którym mężczyźnie członek wstydliwy odejmować swym omanieniem zwykły* itp. Inni autorzy też niemało pisali na ten temat. W dziele księdza Tylkowskiego, w rozdziale dotyczącym badania czarownic, znajdowało się zalecenie, aby pytać je, „czy małżonkom psuła władzę rodzajną?" [9] Szlachcic z Rawskiego, Jan Chryzostom Pasek, człowiek o dość zresztą krytycznym nastawieniu, był najzupełniej przekonany, że istotną przyczyną bezpłodności jego niezbyt młodej, liczącej już 46 lat małżonki, były czarodziejskie praktyki. W swych pamiętnikach wspominał: „bo uczyniono jej, taka była fama, żeby więcej nie miała potomstwa; znajdowaliśmy w łóżku różne rzeczy i ja sam znalazłem spruchniałych sztuk kilka z trumny". [10]

Dość powszechnie wierzono, że aby spowodować impotencję mężczyzny, należy zawiązać supeł na sznurze lub tasiemce z jego odzieży. Naturalnie, trzeba było dokonać przy tym odpowiednich zabiegów magicznych, w czym najbardziej zorientowane były czarownice. Istniały i inne sposoby spowodowania impotencji. Tak np. Jakub Kazimierz Haur pisał: „Virilitatem, gdy także komu przez czary odejmą, tak dalece, że z tego będzie impotens ad coeundum, czego się tymi czasy między ludźmi bardzo wiele znajduje, a używają ci źli ludzie, czarownicy bezbożni, do tego rozmaitych sposobów i instrumentów, tj. kłódki, wstążki czerwonej, hufnala, dębowego pala, śpilki i inszych rzeczy tym podobnych szatańską sztuką, którymi ludzi czarują i szkodzą na zdrowiu i czerstwości ciała, że cale będzie impotens tak długo, póki ta złość uwzięta piekielna chce w tym dokazować, a czasem też już aż do śmierci tak zostanie, zwłaszcza gdy takie rzeczy zginą, jako to

kłódka, abo wstążka — —. Najbardziej pod progami w mieszkaniu i przy oborach, w pościeli — — zwykły się takie lada jakie śmieciska znajdować, a przeto takie znalezione czary, które zaraz poznać jako rzeczy niezwyczajne, dobrze trzeba związać i schować w te zioła pomienione, które się wyżej opisały, bo ich już czart więcej nie ukradnie, ludziom szkodzić więcej nie będzie, bo choćby spalone były, rzecz niewarowna, bo może proch pozbierać i tym szkodzić, znowu ponawiając — —. Gdy komu taką psotę przez pal dębowy, abo przez ufnal wyrządzą, wziąć tego brzozowego chrustu, ziela — — i zawiązać to jako miotłę — —, a na tę miotłę, abo chrust, niech pacjent oczarowany urynę swoją puszcza, a tak owe zginą i zniszczeją czary i dalej ciału szkodzić nie będą". [11]

Relikty tego rodzaju wierzeń spotyka się jeszcze w naszych czasach. W 1962 r. pewien chłopak ze wsi w pobliżu Łodzi skarżył się lekarzowi, że przyczyną jego impotencji, która zresztą wywołana była przebytą chorobą, są czary złej sąsiadki. Przez dłuższy czas leczył się w domu, oddając mocz na miotłę brzozową. Dopiero zawiedziony w stosowaniu tego magicznego środka, zwrócił się o pomoc do lekarza.

W wielu okolicach zetknąłem się z opowiadaniami o tym, że liczne małżeństwa nie miały dzieci na skutek czarów. Pewien stary chłop z Rawskiego żalił mi się, że przyczyną jego bezpłodności była zła sąsiadka, czarownica. Chciała go ożenić ze swą córką, a gdy on w 1924 r. poślubił inną dziewczynę, zaprzysięgła mu zemstę. Już pierwszej nocy znaleziono w małżeńskim łożu jakieś wysuszone robaki. Wywołało to konsternację domowników. A gdy małżonka nie zachodziła w ciążę, nie miano żadnych wątpliwości, że działo się to za przyczyną owej czarownicy.

W Wieluńskiem i Kutnowskiem słyszałem jakoby autentyczne opowiadania o tym, jak porzucona narzeczona, zawiązując przy współudziale znachorek supełki na tasiemkach przy gaciach swego dawnego oblubieńca, doprowadziła do jego impotencji.

O tym, jak „stare" miesza się z „nowym", mogą świadczyć dość intymne zwierzenia, które udało mi się zanotować w 1954 r. Moim informatorem był łódzki szofer, pochodzący ze środowiska wiejskiego, z powiatu brzezińskiego, człowiek stosunkowo dość młody (urodzony w 1923 r.). Jako kawaler zmieniał on dość często sympatie, z którymi pozostawał w bliskich stosunkach. W pewnym okresie jego życia (w 1951 r.) nastąpiły u niego dość dziwne zahamowania natury seksualnej. Obawiał się nawet, że są to przejawy impotencji. Nie pomogły środki podniecające, które otrzymał od znajomej laborantki farmaceutycznej. Do lekarza wstydził się iść, zasięgnął jednak porady znajomego felczera. Otrzymane od niego lekarstwo również nie dało żadnych wy-

ników. I oto w pewnej chwili nastąpiło olśnienie. Przypomniał sobie, że pewna porzucona przez niego sympatia ma w rodzinie „czarownicę". Była to już wiekowa kobieta, cioteczna siostra jej babki, mieszkająca na wsi, gdzieś w okolicy Koła. Ponieważ owa dziewczyna groziła memu rozmówcy zemstą, mogły to być skutki jej zabiegów. Pierwszym odruchem szofera było przeprowadzenie dokładnej rewizji w maleńkim sublokatorskim pokoiku, w którym mieszkał. Pod materacem znalazł sznurowadło z zawiązanym supełkiem, kawałek czerwonej wstążki, trochę pierza pomalowanego na dość dziwny kolor. Były to „czary". Na wszelki wypadek nie należało ich dotykać gołą ręką. Szofer założył więc gumowe rękawiczki i spalił owe „czary" w piecu. Należało jeszcze dokonać dokładnej dezynfekcji miejsc, w których się one znajdowały. Do tej czynności zużyte zostały dwie butelki spirytusu denaturowanego. Po tych zabiegach skutki zaczarowania przeszły jakby ręką odjął, a mój informator poczuł się znowu w pełni sił męskich. Naturalnie, należało jeszcze odpowiednio ukarać porzuconą sympatię, aby na przyszłość nie chwytała się czarów. „Facjata została podmalowana" i posiniaczona dziewczyna przez dłuższy czas nie mogła pokazać się żadnemu młodzieńcowi.

Również onanizm mógł być spowodowany praktykami czarownic. Już *Młot na czarownice* podawał następujący wypadek: „Jest jeden ubogi tak uczarowany, że przy bytności żony swojej sprawą cielesną sam przez się po kilkakroć odprawuje, od czego staraniem i wrzaskiem żony swej nie może być odwiedziony — —. Z strony jego takiego uczarowania jest jedna białogłowa barzo podejrzana, ponieważ temu ubogiemu człowiekowi w łajaniu pogroziła, iż za to, że nią pogardził, miała go wystroić." [12]

W Rawskiem opowiadano mi w 1948 r., że przed pierwszą wojną światową pewna kobieta doprowadziła czarami do tego, że syn jej sąsiadki począł się onanizować. Chudł z tego jakoby coraz bardziej, a wreszcie umarł. W Sieradzkiem słyszałem w 1956 r. opowiadanie o zawiedzionej w miłości dziewczynie, która czarami wiejskiej znachorki doprowadziła swego dawnego oblubieńca do tego, że po ślubie ze szczęśliwą rywalką zamiast normalnie współżyć z żoną, oddawał się onanizmowi.

Wreszcie różnego rodzaju zboczenia seksualne też były według tradycji ludowej następstwem „czarów". Gdy na terenie Rawskiego pojawił się jakiś zboczeniec, prawdopodobnie umysłowo chory, który w lesie dokonywał przy małych dziewczynkach ekscesów ekshibicjonistycznych, wiele starszych kobiet litowało się nad nim, jako nad nieszczęśliwą ofiarą czarów. Opowiadano nawet, że czary te spowodo-

wała porzucona przez niego dawna narzeczona, która uzyskała od pewnej znachorki odpowiednie środki. Zboczeńca próbowano podobno leczyć przy pomocy specjalnych zabiegów magicznych.

Tego rodzaju bzdurne opinie, opierające swój żywot na wielowiekowym rodowodzie, gdzieniegdzie jeszcze pokutują i w poważnym stopniu utrudniają działalność służby zdrowia, zwłaszcza na wsi.

Rozdział XIV

BĘKARTY PRASŁOWIAŃSKICH DEMONÓW



rzez długie stulecia ludzie żyli w ustawicznym lęku nie tylko przed diabłami i czarownicami, ale również przed istotami demonicznymi i półdemonicznymi. Relikty wierzeń w różnego rodzaju upiory, zmory, topielice, przypołudnice i inne istoty demoniczne pokutują na wsi polskiej jeszcze do dziś dnia, choć w ostatnich latach gwałtownie zanikają.

Wierzenia ludowe w istoty demoniczne i półdemoniczne wywodziły się w znacznej mierze z religii dawnych Słowian.[1] Niektóre z tych istot znane były na terenie całej Słowiańszczyzny, inne tylko w pewnych regionach. W ciągu wieków wiara w te istoty ulegała dość daleko idącej modyfikacji. Religia chrześcijańska wywarła olbrzymi wpływ na demonologię ludową. Już w średniowieczu władze kościelne dość energicznie występowały przeciw niektórym wierzeniom wywodzącym się z czasów pogańskich. W następnych stuleciach znaczną część istot demonicznych (np. biesy) podciągnięto do rzędu diabłów niższego gatunku. Literatura demonologiczna z XVI i początku XVII wieku dość powszechnie przyjmuje, że wiele istot demonicznych, znanych z wierzeń ludowych, to mieszkańcy piekieł. Dawne demony leśne (np. Boruta) czy łąkowe (np. Rokita) zaliczone zostały w wierzeniach ludowych z terenu dawnych województw łęczyckiego i sieradzkiego do najbardziej aktywnych diabłów. Nie tylko zresztą prastare słowiańskie istoty demoniczne, ale również i bóstwa pogańskie, o których zachowały się tylko niepewne wspomnienia, zepchnięte zostały przez chrześcijaństwo do kręgu sług piekielnych.

Od końca XVI wieku, gdy w atmosferze kontrreformacji wpływy kościoła na życie wsi stawały się coraz silniejsze, niemal wszystkie istoty demoniczne czy półdemoniczne zostały włączone do obowiązu-

jącego wówczas schematu, w którym złe moce reprezentował diabeł i jego wspólniczka-czarownica. Szereg istot demonicznych czy półdemonicznych uznano za czarownice. Oczywiście, chodzi o istoty żeńskie, jak zmory, południce itp. Inne zaliczono do diabłów. Taki los spotkał nawet niegroźne demony domowe, jak krasnoludków lub chowańców, uznanych za istoty diabelskie pośledniejszego gatunku.

Chłop, przyjmujący bezkrytycznie przekazywaną z pokolenia na pokolenie wiarę w siły nadprzyrodzone, nie zastanawiał się zbytnio, czy jest ona zgodna z obowiązującą nauką kościoła. Prawdopodobnie w świadomości mieszkańców wsi nie zachodziły żadne konflikty między reliktami dawnych wierzeń pogańskich a zasadami religii chrześcijańskiej. Natomiast tego rodzaju sprzeczności z pewnością nurtowały niejednego duchownego katolickiego, który jako tako orientował się w zasadach oficjalnej doktryny. Jednakże poziom duchowieństwa w XVII i XVIII wieku nie był zbyt wysoki i u znacznej części wiejskich proboszczów tego rodzaju kolizja poglądów z pewnością nie zachodziła. Znaczna część księży czytała jednak coś niecoś z literatury teologicznej i wątpliwości takie musiały się pojawiać. W XVII i XVIII wieku sporo było księży, którzy zdecydowanie odrzucali wszelkiego rodzaju wierzenia ludowe jako zabobony i energicznie przeciwko nim występowali. Z tego okresu znane są wypadki tępienia przez duchowieństwo, szczególnie przez jezuitów, wszelkich zwyczajów ludowych, związanych z przedchrześcijańskimi wierzeniami religijnymi. Inni zaś duchowni starali się powiązać zakorzenione od wieków wierzenia ludowe z oficjalną nauką kościoła. Jeszcze w XIX wieku dość silne były tendencje włączenia demonologii ludowej w ramy chrześcijańskiego świata piekielnego.

Spośród różnego rodzaju istot demonicznych, wywodzących się z dawnej religii słowiańskiej, najsilniej zachowały się na omawianym przez nas terenie relikty wierzeń w topielce, zwane niekiedy również topcami. Tego typu wodne istoty demoniczne znane są na obszarze niemal całej Polski, a także i wielu innych krajów słowiańskich, a nawet i pozasłowiańskich. Na obszarze województwa łódzkiego wykazywały one wyjątkową aktywność i złośliwość.

Relikty wierzeń w topielce są obecnie mocno zatarte i trudno jest wysuwać przypuszczenia, jak przedstawiał się obraz tych istot w religii przedchrześcijańskiej. Nazwy i charakter wodnych istot demonicznych na poszczególnych terenach słowiańskich był dość różny. [2] Nawet na obszarze ziem polskich istnieją duże różnice lokalne. [3] Dość wieloznaczna nazwa „topielec" może sugerować, że chodzi tylko o du-

chy ludzi, którzy ponieśli śmierć przez utonięcie. Tymczasem badania terenowe wykazują, że wśród starszych ludzi kołaczą się gdzieniegdzie wiadomości o tym, że ongiś rozróżniano istoty demoniczne stale zamieszkujące wody, wyjątkowo złe i złośliwe, które starały się topić kąpiących, a nawet wciągać osoby zbliżające się do brzegów rzek, stawów lub bagien od ich ofiar, które stawały się topielcami niższego rzędu. Może nawet istniały jakieś odrębne nazwy ludowe, które później się zatarły.

Zasadniczą cechą topielców z dorzecza Warty, Bzury czy Pilicy była złośliwa chęć wciągania ludzi do wody lub na bagna, aby ich tam utopić. Zastanawiające, że na tym terenie ów motyw występuje bardzo silnie w wierzeniach związanych z diabłami. Zarówno Boruta czy Rokita, jak i diabły anonimowe miały specjalną predylekcję do wciągania swych ofiar na bagna lub w głębiny wodne. Co ciekawsze, lokalne diabły przybierały w tym celu postać konia lub innego zwierzęcia, które zwabiało ludzi w otchłań wodną. Wspomniany pan Zaręba, któremu wierzenia ludowe kazały występować po śmierci pod nazwą diabła Wideradzkiego, najchętniej wciągał ludzi na bagna przybierając postać rumaka. Topielce też występowały najchętniej pod postacią konia.

Prawdopodobnie na tym terenie diabeł przyjął cechy najgroźniejszych i najzłośliwszych istot demonicznych z lokalnych wierzeń przedchrześcijańskich. Może ów Rokita, sądząc z imienia, dawny demon zamieszkujący błota, był głównym watażką tej bagienno-wodnej hałastry, zanim z woli miejscowego duchowieństwa nie awansował do piekielnego komputu? Prawdopodobnie już w średniowieczu nastąpiło w tradycji ludowej przesunięcie niektórych wierzeń związanych z wodnymi czy bagiennymi istotami demonicznymi na diabły. Ksiądz Paweł Gilowski stwierdzał w drugiej połowie XVI wieku, że do piekielnego komputu należą również „wodni topcowie". [4] Do dziś dnia w wierzeniach ludowych nie ma wyraźnej linii przedziału między topielcami a przedstawicielami piekła.

W wierzeniach ludowych omawianego terenu topielec pojawiał się najczęściej pod postacią zagubionego konia, pasącego się samotnie na brzegu rzeki. Jeśli go ktoś dosiadł, koń wskakiwał do wody i topił swoją ofiarę. Takiego spokojnie pasącego się konia widywano nad górną Wartą w południowej części powiatu wieluńskiego. Miał on na sobie siodło i robił wrażenie zbłąkanego konia kawaleryjskiego. Przejażdżka na nim stanowiła dla wiejskiego chłopca nielada pokusę. Niejeden miał postradać w ten sposób życie.

W Łęczyckiem przemieniał się w konia nie topielec, ale sam Boruta. Zanotowana w 1959 r. legenda ludowa podaje: „Chłop szedł do

domu zmęczony, patrzy, a tu w rowie źre koń okiełznany w uzdeczce. Chłop wsiadł na niego, aby podjechać do domu. Na Węglewicach koń chce do wody, chłop popuścił, a ten koń w wodę coraz dalej i chce go utopić. Trzasł tedy konia po kłębie, a koń krzyknął: — Ale żem cię przewiózł. A chłop: — A ja ci wylał pięści po gębie. I chyba była góra nad Borutą, co się przedzierzgnął w konia." [5]

A oto inne opowiadanie pochodzące również z Łęczyckiego. Siedemdziesięcioletni dziś starzec „jeszcze jako kawaler wracał kiedyś nocą przez bagna do domu. Nagle przy zatopionym młynie zobaczył on, że z wody wychodzi piękny kasztanowaty koń. Podszedł blisko do niego, potem zbliżył się zupełnie: rżał, łapał wargami za ramię, a siodło chrzęściło cicho tak, że aż kusiło, żeby na niego wsiąść i pojechać. Informator widział jednak wyraźnie, jak przedtem wychodził z wody, zesłupiał więc z przerażenia i z trudem podniósłszy rękę, przeżegnał się, spocony ze strachu. Koń odskoczył gwałtownie, zachrapał i zanurzył się w bagnisku. Wtedy wielki huk dał się słyszeć i szeroki słup wody poszedł do góry, a informator ledwie żywy ze strachu uciekł w stronę wsi." [6]

Pogmatwane są już obecnie wiadomości najbardziej nawet wiekowych informatorów. Nieraz w tej samej wsi jedni uważają, że chodzi o czarta, inni, że o topielca. Bardzo często mówi się, że ów zły duch topielec, to po prostu diabeł.

Diabeł-topielec wciągał ludzi na bagna i do wody nie tylko pod postacią konia. Chętnie przemieniał się w tym celu w psa, barana, świnię, jelenia, kaczkę. Dość często przybierał postać ryby. Oto dość typowa wypowiedź informatora z Łęczyckiego, zapisana stosunkowo niedawno: „Za Witonią jak do Ględzianowa jest staw. Ten staw nazywa się Topielec, bo w nim żyje w wodzie topielec. W nocy rzuca się; jak ciepło — to hula do góry. Ten topielec to duch, diabeł, co wciąga, zwłaszcza jak kto pijany. To potwór. W różnych pozach się przedstawia: jak ryba, jak mysz, jak dziecko. I płacze, żeby go ratować, a wciąga i płacze. Chłop poszedł kąpać się, a topielec go utopił. Nawet Żyda z końmi i wozem utopił. Jest Boruta tumski, jest błotny, jest zamkowy, ale jest i topielec." [7]

A oto opowiadanie o diable-topielcu, zapisane w Łęczyckiem we wsi Łęka: „Jeden z diabłów łęckich przebywał stale przy moście nad rowem melioracyjnym, gdy nocą ktoś przechodził tamtędy, trzepotało coś u samej burty [brzegu] i wabiło w wodę. Jeden z informatorów opowiadał, jak to raz wracał nocą z kolegami do wsi, a naraz przy samym brzegu wypłynęło coś z wody i zaczęło trzepotać silnie, a wyglądało jak jakiś olbrzymi karp. Ten karp byłby ich potopił, gdyby choć jeden z nich wszedł w wodę; sprowadził on ich kawał drogi, do

242 *O Maleficium, albo o Czarách co mogą?*

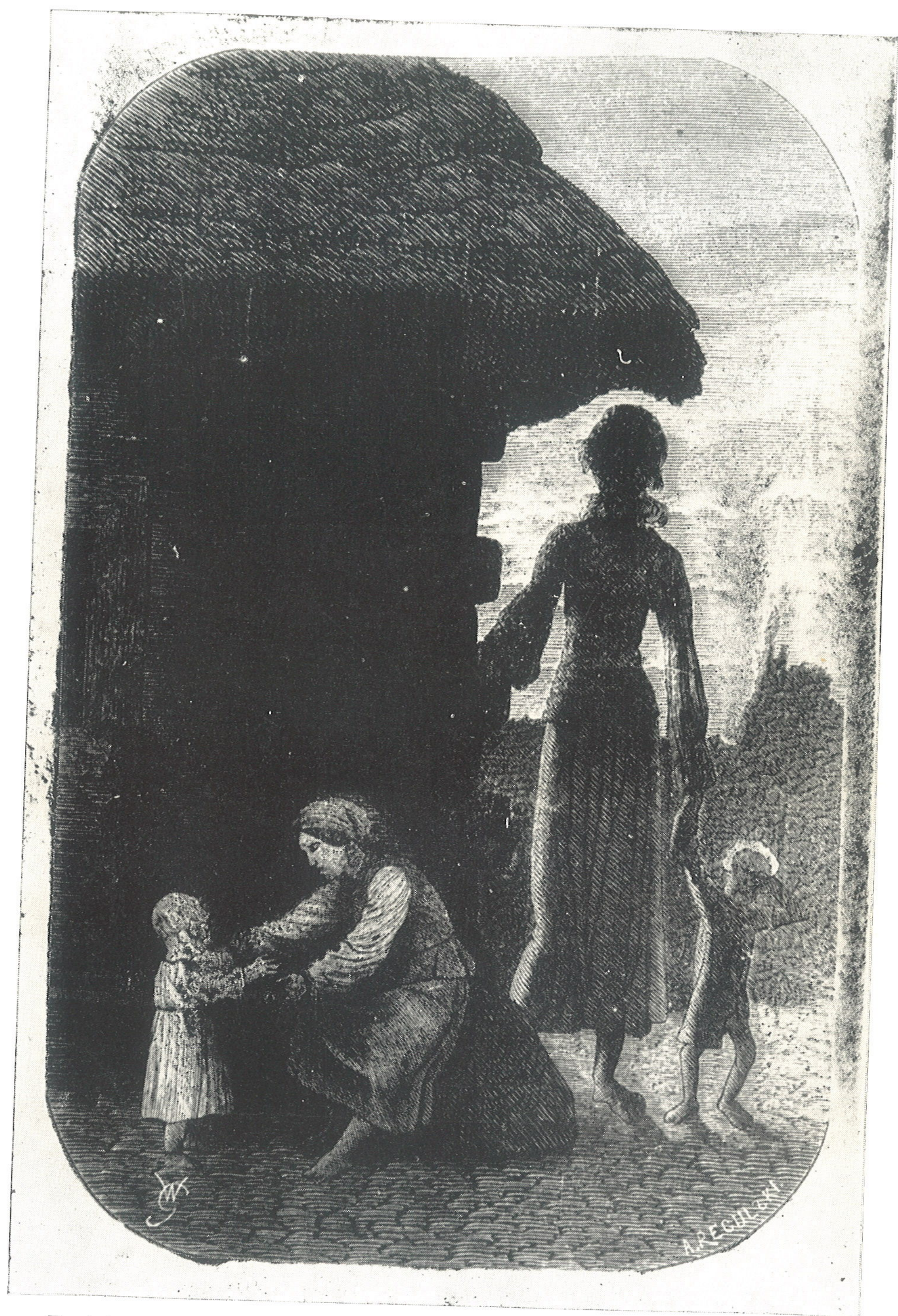
uryny ludzkiey, łoiu z lamp koscielnych; piſzą iákiś modlitwy na karteczce, z iakiemiś znakami, każą noſić na ſzyi, iák świętość, czaſem daią ząb ſzubienicżniká, albo kawałek ukąſzony iákiego zwierzęcia, álbo ziele zbierane w nocy ná S. Jan, aby kto nie był poſtrzelony, zábity, raniony, według *Delriona*.

Z dopuſtu Bożego, czarownicy ſwą ſprawą wiele ludzi zarażaią chorobą, ſmiercią, iako to piſze S. Auguſtyn, *Concilium* Trullanſkie, Prawo Duchowne y ſwieckie. Oni mogą ſprawić poronienie, cieſzkie rodzenie, pokarmu mamkòm y matkom wyſuſzenie. Do Ukrzyżowanego Pana Jezusa na figurze ſtrzylaią, a tym ſamym ranią adwerſarżá ſwego odległego. Inni podobne ſwym nieprzyiaciołom, robią z woſku, ciaſta, portrety, nad niemi złość wywieraią, żywym ſzkodząc.

Dalſze *Horrenda* Czarownic *Opera*.

JUż to rzecz nieomylna, z Autoròw o czarownictwie piſzących, *ſignanter* z Tylkowſkiego w kſiąſzce *Tribunal ſacrum* intytułowaney; że czarownice wyrzekaią ſię Wiary, Chryſtuſa Pana, Nayś: Matki, Anioła Stroża, Swietych Pańſkich, czarta ſobie odtąd za ſtroża obieraiąc. Spowiedz czynią dla oka tylko świętokradzką, Nayświętſzy Sakrament pluią, depczą. Naycześciey ſie obieraią za baby do brania dzieci, y wtedy *prævenìendo* Chrzeſt, ie czartom oddaią, duſzą ie, z ciałek ich dobytych z grobu, maść czynią, ktorą ſię poſmarowawſzy lataią. Czartu ſię przez przyſięgę obowiązuią ludziom koniecznie ſzkodzić, do iego uſług wielu zachęcać Biorą z kościołow rożne rzeczy, y ich niegodziwie na wzgarde zażywaią. Boſkich ſię wyrzekaią Przykazań, á czartowſkie obowiązuią ſie wypełniać; czarownice ktore ſą w ſtanie małżeńſkim, mężom nie ſą posłuſzne *quo ad debitum præſtandum*, áby czartòm były posłuſznemi: dlatego miedzy małżeńſtwami ſprawuią niezgody. Xiądz Jerzy *Weglerus* Jezuita 45 ſztuk złośliwych wylicza czarownickich, z ktorych co znacznieyſze tu wſpomnię dla Czytelnika. Ze

Fragment rozważań o czarownicach — B. Chmielowski, *Nowe Ateny*, t. III, Lwów 1754



Boginka zamieniająca dziecko — wg rysunku W. Gersona, „Kłosy" 1866

łąk prawie, a potem wskoczył do wody z powrotem, aż wielki huk poszedł. Nie mogła to być zwyczajna ryba, bo takiego stracha im przypuścił, że aż przerażeni uciekli do wsi." [8]

Odnosi się wrażenie, że w dawnych wierzeniach ludowych topielec był niekiedy bardziej złośliwy i groźniejszy niż diabeł. Gdy bowiem bies wciągał ludzi na bagna przeważnie dla żartów i ograniczał się tylko do wynurzania swej ofiary w błocie i napędzenia jej strachu, to topielec dążył zawsze do tego, by pozbawić ją życia.

Pomieszanie topielca z diabłem powodowało powstanie różnych dziwacznych kombinacji. W Sieradzkiem w końcu XIX wieku wierzono, że topielec jest ożywiony przez diabła, względnie że topielcem zostaje samobójca pozostający pod specjalną opieką czarta. [9] Niektórzy moi informatorzy z nadwarciańskich wsi powiatu wieluńskiego tłumaczyli mi, że diabeł wchodzi w postać topielca i pod tą postacią stara się topić ludzi. Możliwe, że są to echa interpretacji podawanych przez proboszczów wiejskich, którzy od najdawniejszych czasów (niemal do ostatnich lat), starali się przedstawić poszczególne postacie z demonologii ludowej jako siły piekielne.

Dość rozpowszechniony jest pogląd, że topielcem zostaje utopione nie ochrzczone dziecko. W związku z tym w niektórych wsiach nad Wartą, na odcinku między Osjakowem a Sieradzem, można było jeszcze niedawno usłyszeć legendę o dziewczynie, która utopiła nie ochrzczone dziecko nieślubne. Minęły lata. Dziewczyna wyszła szczęśliwie za mąż. I oto pewnego dnia wybrała się wraz z całą rodziną na przechadzkę nad rzekę, w to właśnie miejsce, gdzie ongiś potajemnie utopiła swoje dziecko. Z rzeki wyszła maleńka postać, ociekająca wodą, nadzwyczaj silna, która momentalnie wciągnęła w głębinę wyrodną matkę.

Pisarz rolniczy z XVII wieku, Jakub Kazimierz Haur podawał, że topielec pochodzi z płodu kobiety, która utonęła będąc w poważnym stanie. [10]

Nad górną Pilicą, we wsiach między Przedborzem a Sulejowem, można się spotkać z opinią, że topielcem zostaje po śmierci zły człowiek, którego niebo nie chce przyjąć. Z woli piekieł potępieniec taki musi przebywać w wodzie, blisko miejsca, w którym ongiś utonął. Dość często wysuwa się przypuszczenie, że każdy człowiek, który utonął, zostaje topielcem.

Niekiedy topielec występował w wierzeniach ludowych w postaci ludzkiej. Np. w Dworszowicach Kościelnych w powiecie pajęczańskim miał to być „dziki człowiek", mężczyzna z potarganymi, zmierzwionymi włosami, bosy, ubrany w czarny, ociekający wodą strój. W Łęczyckiem wychodził z bagien czarno ubrany człowiek. Nie wiadomo, czy był to diabeł, czy topielec. W Sieradzkiem w końcu XIX wieku

opowiadano, że topielcy mają długą zieloną brodę i zielone włosy. Podobno znana tam była postać topielicy, tzw. wodnicy, w postaci pięknej kobiety, która swymi wdziękami wabiła młodych chłopców i wciągała ich w głębinę.[11] W swoich badaniach terenowych nie spotkałem się jednak z żadnymi śladami tego typu postaci demonicznej.

W ostatnich czasach pewne wiadomości z zakresu biologii, podawane na wsi przez prasę lub radio, pomieszały się z tradycją wiedzy ludowej o topielcach. Nad Pilicą, w okolicach Nowego Miasta, zapoznano mnie z dość dokładnym wykładem o topielicach, który był ni mniej ni więcej tylko ludową przeróbką zasłyszanych wiadomości o ośmiornicach z mórz południowych. Pod Sulejowem słyszałem o topielcu, który ma postać olbrzymiej ryby i nazywa się „repin". Początkowo nazwa ta była dla mnie zupełnie niejasna, później jednak domyśliłem się z dokładniejszego opisu, że chodzi tu po prostu o rekina. Według informacji pochodzącej z powiatu pajęczańskiego, w wodach rzecznych żyją „wirusy", które starają się wciągnąć kąpiących w głębiny i topić.

Krąg osób wierzących w te bzdurne połączenia tradycyjnej wiedzy ludowej z wiadomościami z dziedziny biologii jest przeważnie znikomy. Ogranicza się do kilku lub kilkunastu osób z terenu jednej wsi. Nie ma już bowiem atmosfery sprzyjającej powstawaniu nowych istot demonicznych.

Echem wpływów nauki kościelnej na demonologię ludową jest rozpowszechniony szeroko pogląd, że od ataku topielca można się ustrzec, wchodząc do wody z krzyżykiem na piersiach lub przeżegnawszy się przed kąpielą.

•

Inną złośliwą istotą demoniczną był upiór, czyli strzygoń. Dość trudno stwierdzić, czy w wierzeniach ludowych postać upiora uległa w ciągu wieków większym przemianom. W XIX wieku wysuwano przypuszczenie, że postać ta wykrystalizowała się dopiero w XVII stuleciu z przeniesionych na teren Słowiańszczyzny z innych etnicznie obszarów podań o strzygach, empuzach, lamiach i średniowiecznych larwach. Obecnie przyjmuje się raczej, że wiara w duchy umarłych, nawiedzające w złośliwy sposób osoby z ich otoczenia, była rozpowszechniona w czasach pogańskich i utrzymywała się po przyjęciu chrześcijaństwa. Śladami tego są choćby odnajdywane podczas wykopalisk archeologicznych czaszki, przebite żelaznym gwoździem lub drewnianym kołem. Takie zabiegi magiczne przeciw upiorom stosowano ongiś na terytorium obecnego województwa łódzkiego. W okolicach Piotr-

kowa znaleziono czaszkę przebitą wielkim gwoździem żelaznym, a w Buczku pod Łaskiem drewnianym kołem. [12]

Nazwa „upiór" jest pochodzenia ruskiego (*upyr*). Na terenach etnicznie polskich używano nazwy „wąpierz" lub „wampierz". W niektórych rejonach przyjęła się nazwa „strzyga" lub „strzygoń", wywodząca się z nazwy podobnej postaci demonologii starożytnej (*strigs, striga*). Nazwy były różne, natomiast postać upiora posiadała mniej więcej te same cechy. W niektórych jednak okolicach rozróżniano niemal do ostatnich czasów strzygi, wampiry i upiory. Są to ślady różnych nawarstwień tych samych wierzeń.

Wiara w upiory występowała na całym niemal obszarze Słowiańszczyzny oraz na terenach zamieszkałych przez ludność węgierską, rumuńską i nowogrecką. Prawdopodobnie od południowych Słowian (Serbo-Chorwatów) przeszła na Zachód wraz z nazwą wampir. W XVIII wieku literatura zachodnia w różny sposób omawiała sprawę wampiryzmu [13], który na zachodzie miał zresztą inny charakter, niż na terenach słowiańskich. [14]

Zagadnienie upiorów i innych istot wywodzących się z demonologii ludowej znalazło odbicie w pseudonaukowej literaturze polskiej z przełomu XVII i XVIII wieku. Pisało na ten temat kilku jezuickich pisarzy [15], a szczególnie ciekawe są wywody Gabriela Rzączyńskiego, który próbował wyjaśnić problem upiorów w sposób naturalny, zgodny z ówczesnym stanem wiedzy medycznej. Ale i ów, doskonały zresztą, przyrodnik z czasów saskich nie potrafił wyrwać się z pewnego schematu, wiążącego upiory z działalnością sił piekielnych.

Sprawie upiorów bardzo dużo miejsca poświęcił ksiądz Benedykt Chmielowski. Jego dzieło, napisane w języku polskim, typowy produkt obskurantyzmu czasów saskich, doskonale trafiało do gustu ówczesnych czytelników i wpływać mogło, różnymi zresztą drogami, na ukształtowanie się wiedzy ludowej z tego zakresu. Chmielowski bardziej niż inni autorzy próbował wmontować wiarę w upiory-strzygonie do oficjalnego schematu diabłów i czarownic. Pisał więc: „I ta materyja do czarownic należy, ich to dzieło niezbożne — —. Przez tych to upiorów nie co innego rozumieją tylko czarowników albo czarownice z diabłem narabiające, którego pomocą biorą trupy ludzi umarłych z grobu i nimi jako nadgniłymi, smrodliwymi zarażają to ludzi, to konie, to bydło, to wieprze, gęsi, kury etc. Gdziekolwiek zaraza na ludzi, na bydło, ustawicznie lud pospolity widuje (jak powiada) to osoby chodzące w bieli podczas nocy, to konie, to charty białe, słyszy jakiś szelest, chodzenie, jeżdżenie jakichś osób. Co wszystko lud prosty upiorom alias trupom od czarta wziętym przypisuje, co czarci czynią zniósłszy się z czarownicami na zgubę ludzi chciwymi — —. Lubi czart bawić

się w grobach, osobliwie ów będący z liczby czartów ziemskich, podziemnych, grobowych — —. Wstępuje czart w bestyje, wieprze, drzewo, a czemuż nie ma wstąpić w trupa?"[16]

Stanowisko reprezentowane przez Chmielowskiego z pewnością odpowiadało opinii większości duchowieństwa z czasów saskich. Powoli budziły się jednak opory przeciw takiemu przyjmowaniu na serio wierzeń ludowych. Wykpiwała to już Drużbacka[17], a zdecydowanie negatywne stanowisko zajął w 1745 r. generalny wizytator misjonarzy Śliwicki. Następnie za przykładem angielskiego „Spectatora", który zwalczał ludowe wierzenia w istoty demoniczne, wystąpił przeciw upiorom Franciszek Bohomolec w „Monitorze". W piśmie tym kilkakrotnie drukowane były artykuły dotyczące tej tematyki. W 1772 r. brat Franciszka, Jan Bohomolec wydał książkę *Diabeł w swojej postaci z okazyi i pytania, jeśli są upiory,* w której starał się zająć stanowisko zgodne z ówczesnymi poglądami teologicznymi i nie negował istnienia diabła, ale dość zdecydowanie wystąpił przeciwko różnym zabobonom, między innymi przeciwko wierze w upiory.

W różnego rodzaju utworach literackich próbowano zwalczać głęboko zakorzenioną wiarę w zjawiska nadprzyrodzone. W 1772 r. wydany został we Lwowie utwór pod tytułem *Upiory,* w którym wykpiwano wiarę w istoty demoniczne. W oświeconych sferach społeczeństwa wiara w upiory powoli zanikała, ale już w początkach XIX wieku upiór doczekał się pełnej rehabilitacji, i to nie w prymitywnym wydaniu ludowym, ale w literackiej oprawie romantyzmu. Na wzór romantycznego mitu importowanego z zachodu, również literatura polska zaroiła się od duchów porzuconych kochanków i kochanek, żon i mężów, skrytobójczo mordowanych rywali itp. Zgodnie z panującą wówczas konwencją literacką, w wielu utworach z początku XIX wieku występowały widma zmarłych.[18] Owe „upiory" były przeważnie mścicielami słusznej sprawy. Nie wykazywały też złośliwości i okrucieństwa wobec ludzi, którzy nic im nie zawinili, a więc zachowywały się inaczej niż demoniczne postacie z wierzeń ludowych.

Można postawić pytanie, czy ta konwencja literacka z pierwszej połowy XIX wieku wywarła jakiś wpływ na ludową wiarę w upiory. Prawdopodobnie w pewnym stopniu ugruntowała ona tę wiarę. Echa tej konwencji dochodziły na wieś najczęściej za pośrednictwem dworu. Jeszcze w 1945 r. jedna z moich informatorek, która w latach osiemdziesiątych XIX wieku jako młoda dziewczyna bawiła się z panienkami ze dworu, przytaczała szereg mocno pozmienianych wątków literackich o duchach, pojawiających się na ziemi dla dokonania zemsty. Inny z moich informatorów, małomiasteczkowy rzemieślnik, w rozmowie na temat upiorów powołał się na autorytet Mickiewicza. Nie

mam zamiaru przeceniać tego typu inspiracji, ale przypuszczam, że źle zrozumiana konwencja literacka, docierająca okrężnymi drogami na wieś lub do małego miasteczka, mogła w pewnym stopniu wpłynąć na ludowe wierzenia związane z upiorami.

Również nie bez znaczenia był wpływ literatury jarmarcznej z końca XIX i początku XX wieku. W tego rodzaju broszurach nadzwyczaj często występowały upiory wywodzące się z konwencji literackiej romantyzmu. W zakończeniu grafomańskich utworów pojawiały się zwykle duchy zmarłych i brały czynny udział w wymierzaniu aktów sprawiedliwości. W swych badaniach nad recepcją tego rodzaju literatury w środowisku wiejskim zetknąłem się kilkakrotnie z informatorami, a raczej informatorkami, nawet analfabetkami, które doskonale pamiętały treść czytanych im w młodości broszurek. We wspomnieniach tych zadziwiająco dużo było wątków o występujących w końcowej akcji duchach zmarłych. Co prawda, duchy te różniły się dość poważnie od słowiańskiego upiora. W wierzeniach ludowych nastąpiło jednak przemieszanie tych różnych wątków. Literatura etnograficzna z końca XIX i z XX wieku zebrała dość bogaty materiał dotyczący ludowej wiary w upiory-strzygonie. [19]

Postać upiora rozpowszechniona była szczególnie na terytorium etnicznie ukraińskim i białoruskim. Na terenach etnicznie polskich była najbardziej znana w Małopolsce, na Lubelszczyźnie, Podlasiu i wschodnim Mazowszu. Jeśli chodzi o Wielkopolskę, to Kolberg stwierdzał: „Upiór mniej często niż inne demoniczne istoty bywa w Wielkopolsce wspominany.” [20] Na terenie obecnego województwa łódzkiego wiara w upiory nie była zbyt zakorzeniona, a obecnie bardzo poważnie zatarła się we wspomnieniach ludowych. Na podstawie zachowanych reliktów można stwierdzić, że wierzenia związane z upiorami były znacznie silniejsze w południowej części województwa, niż w północnej. Najsilniej występowały na terenie powiatów wieluńskiego, pajęczańskiego, radomszczańskiego, bełchatowskiego i piotrkowskiego.

Na terenie obecnego województwa łódzkiego upiór występował najczęściej pod nazwą strzygonia lub strzygi. Nazwa „upiór” jest również powszechnie znana, ale nie wszędzie posiada tradycyjne znaczenie. Prawdopodobnie nazwa „strzygoń” jest ugruntowana od dawna, natomiast „upiór” jest nowszego, literackiego pochodzenia. Niekiedy występują dość wyraźne różnice między strzygoniem a upiorem. Dla niektórych moich informatorów strzygoń to istota obdarzona specjalnymi cechami, właściwymi znanym u ludów słowiańskich upiorom. Natomiast pod upiorami w znaczeniu pejoratywnym rozumie się duchy wszystkich zmarłych, przebywające na ziemi, najczęściej jako tzw. dusze pokutujące. I wreszcie, słowiańska nazwa „wampir”, która zawę-

drowała do licznych języków zachodnioeuropejskich, drogą okrężną, poprzez język literacki znów wróciła na wieś. Ma już jednak inne znaczenie, a mianowicie określa zboczeńca-dusiciela, a nawet bliżej nieokreślonego potwora, np. nietoperza-ludojada, który w mniemaniu moich informatorów żyje gdzieś w dalekich egzotycznych krajach. Naturalnie, nazwy te nie są nigdzie dokładnie sprecyzowane i nieraz w tej samej wsi różne osoby nadają im odmienne znaczenie.

W literaturze etnograficznej dość dokładnie omówione są cechy wyróżniające przyszłego upiora od innych ludzi. Na omawianym terenie mocno się już one zatarły. Zachowała się jednak dość powszechnie wiara, że przyszły strzygoń rodzi się z dwoma duszami, co zresztą jest zjawiskiem typowym dla wierzeń ludowych z innych ziem polskich. Niekiedy miały to być bliźniaki, ale urodziło się jedno dziecko. W mniemaniu ludu strzygoni było ongiś bardzo dużo, ale odkąd rozpowszechniło się bierzmowanie, zmniejszyła się poważnie ich ilość, gdyż w ten sposób druga dusza również została ochrzczona. Podczas chrztu trzeba było bardzo uważać, aby święcona woda doszła do ciała dziecka. W przeciwnym bowiem razie, jak również przy chrzcie nieformalnym, dziecko mogło wyrosnąć na upiora.

Niekiedy przyszły upiór rodził się nie tylko z dwiema duszami, ale również z dwoma sercami. Pod Przedborzem nad Pilicą, w drugiej połowie XIX wieku, pewna kobieta stwierdziła u swego maleńkiego synka, że serce bije po prawej stronie. Sąsiadki uradziły, że na pewno wyrośnie on na strzygonia, jeśli się go powtórnie nie ochrzci. Ksiądz nie chciał się zgodzić na ponowny chrzest i matka zataiwszy fakt pierwszego chrztu, ochrzciła dziecko w Piotrkowie po raz drugi. Mimo to chłopaka z sercem po prawej stronie nadal posądzano o strzygostwo i unikano go, a żadna dziewczyna nie chciała zostać jego żoną. Chłopak wyemigrował do Warszawy i gdy po kilkunastu latach umarł, w jego rodzinnej wsi rozeszły się pogłoski, że pokazuje się jako upiór. [21]

Również dziecko rodzące się z zębami ma warunki do tego, by po śmierci zostać strzygą. Także człowiek mający dwa rzędy zębów. Słyszałem od stomatologów o wypadkach, że wiejscy pacjenci, którym pewne zęby wypchnięte zostały do tyłu, domagali się ich usunięcia, by opinia miejscowa nie posądzała ich o strzygostwo. Nawet zgrubienie dziąseł u nowo narodzonego dziecka mogło powodować opinię, że po śmierci stanie się ono strzygoniem.

Za przyszłego upiora uważa się nieraz ludzi o wyróżniającym się wyglądzie. Pewien chłop w Radomszczańskiem był chory na serce, co spowodowało siność twarzy i wyjątkowo nierówny oddech, a nawet odgłosy przypominające rzężenie. Z tego powodu był posądzony o strzygostwo i narażony na niechęć swego środowiska.

Szeroko rozpowszechnione jest mniemanie, że ciało strzygonia zachowuje po śmierci świeży wygląd. W medycynie jest rzeczą znaną, że ciało zmarłego może przez dłuższy okres czasu posiadać takie cechy. Nadmierne opuchnięcie nieboszczyka też tłumaczono strzygostwem, w danym wypadku utuczeniem wyssaną krwią. W 1914 r. w okolicach Brzezin pochowano na miejscu walki poległych Niemców. Po kilkunastu dniach nakazano ekshumację zwłok i przeniesienie ich na cmentarz. Zatrudnieni przy tym chłopi stwierdzili, że trup jednego z podoficerów odznaczał się względnie świeżym wyglądem i był niesamowicie spuchnięty. Poczęto sobie tłumaczyć, że był on strzygoniem. Chciano go nawet unieszkodliwić, by nie mógł nadal „tuczyć się ludzką krwią". Żołnierze niemieccy nie pozwolili jednak na profanację zwłok. I oto przez kilka następnych lat opowiadano, że strzygoń-Niemiec włóczy się nocą po okolicy.

Można spotkać się z opinią, że upiorem zostaje każdy samobójca, a nawet osobnik, który zginął w tragicznym wypadku.

Strzygoniem może zostać zarówno zmarły mężczyzna, jak i kobieta. Upiorami bywają osoby zmarłe w różnym wieku, poczynając od niemowląt, które nie zdążono ochrzcić, aż do wiekowych starców. Nie odgrywają też roli względy religijne. W mniemaniu ludu upiorem może być zarówno katolik, protestant, prawosławny, czy wyznawca religii mojżeszowej. W okolicach Lututowa zachowały się wspomnienia o żydowskim pachciarzu, który po śmierci miał straszyć jako strzygoń. Nawet ksiądz mógł po śmierci zostać strzygoniem. Pewien gospodarz z Drużbic (powiat Bełchatów) wracał nocą wozem z Pabianic. W drodze potknął mu się koń i zdarł skórę na kolanie. Skłonny do żartów gospodarz puścił pogłoskę, że kiedy przejeżdżał koło cmentarza, na wóz wsiadł zmarły ksiądz i musiał go przywieźć do wsi. Na dowód wielkiego wysiłku, z jakim koń ciągnął upiora, pokazał rozbite kolano zwierzęcia, które z wielkiego wysiłku miało się przewracać. Niezadługo opowieść o straszącym księdzu znana była w całej okolicy, a ludzie unikali wieczorem okolic plebanii.

Szeroko rozpowszechniony był pogląd, że zapadanie się grobu może świadczyć o ucieczce nieboszczyka-strzygonia. Dlatego do dziś dnia (np. w Wieluńskiem) zwraca się uwagę, aby grabarze mocno ubijali ziemię, gdyż w przeciwnym razie mogą powstać ubliżające dla zmarłego plotki, że nocą wychodzi on z grobu jako upiór.

Strzygoń dość różnie zachowuje się po śmierci. Niekiedy ogranicza się do nocnych spacerów koło swego domu, względnie po innych miejscach, nie czyniąc nikomu nic złego, wydając tylko przerażające jęki. Często jednak wysysa nocą krew z ludzi i zwierząt domowych, np. koni lub krów. Częste są opowiadania, że strzygoń kogoś co noc dusił i wysysał z niego krew. Nieraz doprowadzał ludzi w ten sposób do śmierci. Pew-

na młoda dziewczyna z Radomszczańskiego była chora na gruźlicę. Jej matka nie dawała jednak wiary diagnozie lekarskiej. Wszystkiemu była winna zmarła niedawno jej teściowa, która w nocy wysysała krew z dziewczyny. Dziewczynie często śniła się babka, która ją dusiła.

Wypadki nagłej śmierci, wywołanej prawdopodobnie zawałem, tłumaczone były w dawniejszych czasach uduszeniem przez upiora. Kilkakrotnie w różnych okolicach (Wieluńskie, Pajęczańskie, Radomszczańskie) słyszałem opowiadania o tym, jak strzygoń w biały dzień dusił swą ofiarę. Naturalnie, był on niewidoczny.

Niekiedy strzygoń okazuje uczucia rodzinne. Dość szeroko rozpowszechnione są opowiadania o strzygoniach odwiedzających żonę lub innych członków swej rodziny. Nie widzieli oni upiora, ale czuli zimny pocałunek. Wspomina się też o tym, że strzygonie próbują obcować seksualnie ze swą żoną. Jednocześnie strzygoń potrafiał wyświadczać swym bliskim wiele przysług. Np. czyścił co noc konie, wyrzucał nawóz z obory, kosił łąkę, rąbał drzewo.

Różne były środki i sposoby obrony przed strzygoniem. Znaczna ich część wywodziła się ze średniowiecza. Według więc mocno już zatartych wspomnień, należało odkopać grób i przebić pierś nieboszczyka kołkiem (najlepiej osikowym) lub zębem od brony, względnie gwoździem żelaznym. Częściej jednak ograniczano się do przewrócenia nieboszczyka twarzą ku dołowi, „aby gryzł ziemię".

Wspomnienia o tych zabiegach magicznych zachowały się przeważnie tylko w południowej części omawianego regionu (Radomszczańskie, Pajęczańskie, Wieluńskie), graniczącej z Małopolską. Podobno jeszcze w ostatnim ćwierćwieczu XIX stulecia zdarzały się w Wieluńskiem wypadki profanowania grobów. W związku z tym naczelnik powiatu wydał specjalne zarządzenie dla władz gminnych, a lekarz powiatowy jeździł z żandarmami po wsiach i przeprowadzał wizję lokalną. Przesłuchiwano wówczas, bez żadnego zresztą rezultatu, niższych funkcjonariuszy kościelnych, grabarzy itp. Także z północnych obszarów województwa łódzkiego mamy wiadomości, że jeszcze na przełomie XIX i XX wieku utrzymywały się tam relikty wierzeń w upiory-strzygonie. Np. w Łowickiem, gdy chowano nieboszczyka, kładziono mu „miedź na oczy, albo sierp na gardło, albo odwracają twarzą ku ziemi, bo jak nie, to do trzeciego dnia ożyje".[22] Na grobie zakopywano ciernie, aby nieboszczyk, rażony kolcami, nie mógł opuścić mogiły. Niekiedy wtykano w grób kawałek żelaza, stary nóż lub gwóźdź, ostrzem ku dołowi. Były to jednak w życiu wsi sprawy wstydliwe, o których nie należało zbytnio mówić, by nie urazić rodziny zmarłego. Wspomnienia o tego rodzaju zabiegach są już prawie zupełnie zatarte nawet w południowej części województwa łódzkiego.

Pod wpływem kościoła rozpowszechniało się przekonanie, że msze odprawiane za dusze umarłych uniemożliwiają im pojawianie się na ziemi. Dość powszechny jest zresztą pogląd, że coraz rzadsze pokazywanie się strzygoniów jest następstwem ściślejszego przestrzegania przepisów kościelnych. Wśród starych kobiet można niekiedy spotkać się z opinią, że upadek pobożności wśród młodego pokolenia może grozić inwazją upiorów. Warto dodać, że w niektórych wsiach zasłyszane wiadomości o lunatykach pomieszały się ze starymi wierzeniami o strzygoniach. Krążą więc opowiadania o strzygoniach, ludziach jeszcze żyjących, którzy chodzą nocą po dachach.

Znaczna część nawet starszego pokolenia chłopskiego odnosi się z dużą rezerwą do wszelkiego rodzaju opowiadań o upiorach. Jednak sceptycyzm ten przeważnie nie wynika z racjonalistycznego spojrzenia na sprawy życia pozaziemskiego. Pogańska wiara w upiory była piętnowana przez władze kościelne, a niektórzy księża dość ostro występowali przeciw tym zabobonom. Często więc ludzie wierzący w istnienie diabłów, czarownic i opętanych, zaliczają do bajek opowieści o strzygoniach. A sprawę wampiryzmu starają się wytłumaczyć letargiem.

Od takich właśnie osób, sceptycznie odnoszących się do zabobonów związanych z upiorami, słyszałem na terenie powiatu wieluńskiego opowiadanie wykpiwające powszechną dawniej wiarę w strzygonie. Pewien gospodarz zapadł w letarg i jako zmarły położony został do trumny. Późnym wieczorem, gdy stare kobiety śpiewały przy trumnie pobożne pieśni, nieboszczyk począł nagle poruszać się. Baby wyskoczyły z chałupy z przeraźliwym krzykiem, że to strzygoń. Zaalarmowano całą wieś. Początkowo nikt nie chciał wejść do chałupy. Później co odważniejsi mężczyźni, uzbrojeni w drągi, siekiery i widły, wpadli hurmem do izby, gdzie leżał zmarły. Zastali go siedzącego w trumnie i próbującego wydostać się z niej. Uderzony kłonicą w głowę, obsunął się z powrotem do trumny i nie poruszał się już więcej. Ciało miał jeszcze ciepłe, a policzki zaróżowione. Nie miano żadnej wątpliwości, że był to strzygoń. Na wszelki wypadek, aby nie zechciał wyjść z grobu, postanowiono obciąć mu głowę. Środek ten doskonale poskutkował, gdyż umarły nie próbował już więcej wydostać się z trumny.

Informatorzy moi nie umieli odpowiedzieć, gdzie i kiedy miał miejsce ów wypadek. Słyszeli o nim w młodości, również bez podania miejsca i czasu. Bardzo możliwe, że opowiadanie to przeniesione zostało na obszar Wieluńskiego z innych okolic. Podobna bowiem historia znana jest z gadek ludowych z południowej Małopolski. Niewykluczone zresztą, że dokładne poszukiwania w dziewiętnastowiecznych czasopismach lub książkach przeznaczonych dla ludu wykażą, że źródłem tej historii było

opowiadanie napisane specjalnie w celach dydaktycznych dla wykorzenienia istniejących na wsi zabobonów.

Wiara w strzygonie zanika bardzo szybko. W niektórych znanych mi wsiach, gdzie w latach 1945—1948 relikty tego zabobonu były jeszcze dość silne, już w 1963 r. bardzo trudno było znaleźć ich ślady. Mimo to nawet w północnej części województwa łódzkiego można się jeszcze spotkać z tego rodzaju wierzeniami, choć mocno już wyblakłymi. Dość silny jest jeszcze lęk przed duchami zmarłych, ale nie posiada on związku z owym schematem prasłowiańskiej wiary w upiory.

Złośliwą istotą demoniczną, dość często występującą w wierzeniach ludowych omawianego terenu, była zmora. Miała to być dusza wychodząca z człowieka w czasie snu, o czym człowiek ten mógł nawet nie wiedzieć, i wysysająca krew, a nawet dusząca drugą osobę. I zmora wywodziła się prawdopodobnie z dawnych wierzeń przedchrześcijańskich.

Nazwy: zmora, mora, morawa, mura, mara (pochodna od nich rosyjska *kikimora*) znane są u większości ludów słowiańskich. Prawdopodobnie wywodzą się z tego samego pnia, co słowo „morzyć" lub „zmarły". Postacie demoniczne o podobnej nazwie rozpowszechnione były także wśród ludów germańskich. Na ogół jednak były to demony poważnie różniące się między sobą.

Bardzo możliwe, że dawne słowiańskie zmory czy mary były to istoty zbliżone do upiorów. Do ostatnich niemal czasów na niektórych terenach Ukrainy lud wierzył, że były to istoty żyjące gdzieś w głębi lasów lub na pustkowiach, które tylko w nocy przychodziły męczyć ludzi. Również na terenach etnicznie polskich zachowały się jeszcze gdzieniegdzie wierzenia, że zmora może być zarówno osobą żyjącą, jak i duszą osoby zmarłej. Na początku XVIII wieku Szymon Syreniusz stwierdzał, że „duszenie nocne zbytniej krwi ku sercu prości ludzie u nas duchowi przypisywali, którego zmorą zowią". [23] A więc chyba nie były to osoby żyjące, prowadzące w dzień normalny tryb życia.

W XVII—XVIII wieku nastąpiło połączenie starosłowiańskich wierzeń w nękające ludzi dusze zmarłych kobiet z importowanym z zachodu wyobrażeniem czarownicy, która pod postacią kota, myszy lub łasicy wysysa krew, a nawet dusi śpiących. Może w efekcie skrzyżowania tych różnych wierzeń przyjął się wśród ludu pogląd, że zmorą jest nie dusza osoby zmarłej, ale osoba żywa. Natomiast „mara" oznacza już tylko ducha zmarłej osoby.

Obecnie w wierzeniach ludowych zmora bywa często uważana za czarownicę. Można uzyskać informację, że zmora wylatywała nocą przez komin, by nękać ludzi. Przypomina to podróże czarownic na Łysą Górę.

Dość często też działalność zmór tłumaczy się inicjatywą szatana, który wchodzi w ciała kobiet i nocą przemienia je w groźne demony.

W swych badaniach terenowych starałem się dowiedzieć, czy po śmierci zmora może dusić ludzi. Obecnie przeważa opinia, że z chwilą zgonu kończy się działalność zmory. Jednak kilku moich informatorów z różnych okolic województwa łódzkiego wspominało, że w młodości słyszeli od starych ludzi o zmorach, które po śmierci stawały się jeszcze groźniejsze i podobnie jak strzygoń, pozbawiały życia swe ofiary.

Dość często występuje w wierzeniach ludowych opinia, że zmorą staje się osoba mająca dwie dusze, podobnie jak strzygoń. W wielu okolicach (Łowickie, Radomszczańskie, Wieluńskie) uważają, że zmorą zostaje kobieta na skutek omyłki popełnionej przy jej chrzcie, gdy zamiast słów „Zdrowaś Maria" wypowiedziane zostało „Zmoraś Mario".[24] Można się też spotkać z przekonaniem, że zmorą urodzi się dziewczynka, gdy jej matka będąc w ciąży, przejdzie między dwiema brzemiennymi kobietami. Najczęściej jednak uważa się, że zmorą jest każda siódma córka, względnie szósta lub nawet piąta. Natomiast podzielone są zdania, czy jeśli córki te przedzielone zostaną urodzeniem chłopców, to również zostaną zmorami. Wierzenia te występują szczególnie w południowej części województwa łódzkiego (powiat wieluński, wieruszowski, pajęczański, radomszczański) i są tak zakorzenione, że nieszczęśliwa siódma córka musi znosić różne przykrości.

Niekiedy, szczególnie w północno-zachodnich powiatach województwa łódzkiego, panuje przekonanie, że zmorę można poznać po jej wyglądzie. Jest to przeważnie kobieta chuda, blada, w dzień ociężała i senna.

Zmora może przybierać różne postacie. Najczęściej kota, łasicy, myszy, szczura, ryby, a nawet słomy, nitki, igły. Pojawia się też niekiedy pod postacią konia. Wygląda to dość dziwnie, żeby koń dusił człowieka lub wysysał z niego krew. Gdy wysuwałem te wątpliwości w rozmowach ze swymi informatorami, ludźmi starszymi i głęboko wierzącymi w istnienie istot demonicznych, niektórzy z nich poczęli sobie przypominać, że w młodości słyszeli od wiekowych ludzi, że zmory przybierające postać konia były najgorsze, że właśnie one dusiły na śmierć. Czyżby miało to coś wspólnego z przybierającym postać konia diabłem-topielcem? Obawiam się, że ze względu na zanik tego rodzaju wierzeń nigdy nie będzie można wyjaśnić tych zawiłych problemów ludowej demonologii. A sprawa jest tym bardziej ciekawa, że może się wiązać z przedchrześcijańskimi wierzeniami, w których koń odgrywał pewną rolę. Czczony przez ludność pogańską koń może został zepchnięty przez duchowieństwo do roli groźnego demona?

Do chałupy swej ofiary zmora może wejść przez najmniejszą nawet szczelinę we drzwiach, oknie, ścianie lub powale. Powszechne są wierzenia, że musi wracać tą samą drogą. Prawie wszędzie uważa się, że zmora nawiedza głównie ludzi śpiących na wznak. Pogląd ten jest zrozumiały, gdyż właśnie człowiek śpiący w tej pozycji ma ciężki sen. Często słyszy się, że zmory lubią szczególnie dręczyć położnice, dziewczęta lub młodych chłopców. Można też spotkać się z poglądem, że zmora nawiedza osoby, do których czuje nienawiść. Kilkakrotnie w różnych okolicach słyszałem opowiadanie o chłopaku, który zalecał się do siódmej córki. Gdy mu wytłumaczono, że może być ona zmorą, zerwał z nią. I oto zmora poczęła go co noc dusić i wysysać z niego krew. Inny wariant tego opowiadania mówi, że gdy ów młodzieniec ożenił się z inną dziewczyną, zmora dusiła zarówno jego, jak i jego żonę.

Zmora męczyła w różny sposób. Całym ciężarem kładła się na pierś swej ofiary i niekiedy wkładała język do ust śpiącego, wyciągając z niego „soki". Czasami robiła w ciele maleńki otwór i piła z niego krew. Ślady po ukąszeniu pluskiew czy innych insektów uważane były za znaki działania zmory.

Istniały różne sposoby ochrony przed zmorami, ale wiadomości o nich są dziś tak szczątkowe, że trudno jest stwierdzić, czy miały one szerszy zasięg terytorialny.

Do najprostszych sposobów zaliczano zmianę miejsca snu, co jednak mogło doprowadzić zmorę do ataku dzikiej wściekłości. W końcu XIX wieku opowiadano w Sieradzkiem, że pewien parobczak prześladowany przez zmorę, położył na miejscu, na którym zwykle sypiał, snop słomy; następnego ranka znalazł wbity w niego nóż.[25] Niekiedy wystarczyło tylko zmienić położenie i tam, gdzie była głowa ulokować nogi; zmora zmyliwszy ślad, nie mogła już męczyć swej ofiary. Ale i ten sposób mógł narazić człowieka na gniew zmory, która np. usiłowała wbić nóż w serce swej ofiary. Lepiej było zmienić w śnie pozycje, przewracając się na wznak i umieszczając nogi tam, gdzie zwykle znajdowała się głowa. Zmora natrafiwszy na najzupełniej nieodpowiednią część ciała, zdegustowana, przestawała nawiedzać swą ofiarę. Istniał też szereg innych sposobów, jak np. ustawienie miotły w kącie izby lub przy łóżku. Usłyszawszy skrzypnięcie drzwi, oznaczające przybycie zmory, należało złamać leżący na podłodze kawałek słomy lub przerwać nitkę itp.

Można było pozbyć się zmory obietnicą dania jej nazajutrz chleba, masła lub czegoś innego. W niektórych powiatach województwa łódzkiego, zwłaszcza południowych (radomszczański, pajęczański, wieluński, wieruszowski) znane jest opowiadanie, podawane w różnych wersjach, o tym jak ofiara zmory obiecała jej coś dać. Nazajutrz rano zjawiała się

obca kobieta lub mała dziewczynka i nic nie mówiąc, stawała we drzwiach izby. Gdy otrzymywała to, co w nocy obiecano, zmora nigdy więcej nie dręczyła swej ofiary. Niedotrzymanie danego słowa groziło zemstą zmory.

Na terenie województwa łódzkiego znane są liczne warianty opowiadania o tym, jak przebudzona ofiara złapała swą dręczycielkę zmorę. Raz była to mysz, kiedy indziej kot, żaba, słomka itp. Złapaną zmorę przybijano gwoździem lub szydłem do ściany czy jakiejś deski, a jeśli była to żaba przygważdżano ją widłami. Niekiedy schwytana zmora prosiła swą ofiarę o przebaczenie lub przemieniała się ze słomki w mysz, z myszy w kota itp. Rano zmora musiała wracać do swojej postaci i oto znajdowano kobietę (w niektórych opowiadaniach była to znajoma sąsiadka, obca i piękna dziewczyna itp.) zawieszoną na ścianie za warkocz lub z przebitą gwoździem ręką. Natomiast zabita żaba zamieniała się w trupa kobiety z wbitym w serce ostrzem wideł.

Długotrwały wpływ kościoła sprawił, że za najskuteczniejszy środek obrony przeciwko zmorze uważano wodę święconą, obrazy święte i różne dewocjonalia. Osoba dręczona przez zmory winna szczególnie pobożnie odmawiać wieczorne pacierze, zawieszać na piersiach krzyżyk lub szkaplerz itp.

Dość powszechne były wierzenia, że zmora męczy nie tylko ludzi, ale także konie i inne zwierzęta. Gdy w stajni znajdowano rankiem zmęczonego konia ze zmierzwioną sierścią i zastygłym potem, to opowiadano, że czarownica jeździła nim na Łysą Górę, a częściej, że koń ten padł ofiarą zmory. Znalezione rankiem w stajni, oborze, chlewie lub kurniku martwe zwierzę czy ptactwo mogło być uduszone przez zmorę.

Dość silne są jeszcze relikty wierzeń, że zmory męczą nie tylko żywe istoty, ale również drzewa, kamienie, wodę. Znane są opowiadania o pewnej rodzinie, w której były córki-zmory, z których każda dusiła inne „żywioły", a więc ludzi, zwierzęta, wodę, ziemię. Rano wracały zmęczone do chałupy i żaliły się między sobą na swój los. Rozmowa ich podsłuchana została przez nocującego w domu księdza, żebraka czy inną osobę. Polane święconą wodą córki przestały być zmorami; w innej wersji — pomarły. Różne są warianty tych opowiadań, występujące w Sieradzkiem, Wieluńskiem, Radomszczańskiem, a nawet na Kujawach.

Prawie zawsze zmorami są kobiety. Gdzieniegdzie można jednak spotkać się z opinią, że istnieją i mężczyźni-zmory. Taki mężczyzna nazywa się zmór.

Nieustalony jest pogląd, czy zmora działa podświadomie czy świadomie. Niekiedy mówi się, że sama ona nie wie o swej działalności. Czasami jednak zmory przedstawiane są jako czarownice, które szatan nauczył ich praktyk.

O zmorach w polskiej demonologii ludowej pisano wiele.[26] Ale jeszcze obecnie można znaleźć w terenie sporo informacji o tej groźnej ongiś postaci demonicznej, idącej już jednak w zapomnienie.

Na skutek zatarcia w tradycji ludowej wielu wierzeń z zakresu demonologii, nastąpiło pewne pomieszanie wiadomości o zmorach i nocnicach. Owe nocnice były to istoty demoniczne, które nocą miały nękać dzieci. Wywodziły się one również z dawnej demonologii przedchrześcijańskiej. *Katalog magii* brata Rudolfa z XIII wieku wspomina o nocnicach, którym daje dość dziwną nazwę łacińską. Pisząc mianowicie o zabobonach wśród kobiet, wspomina, że „wieczorem, trzymając dziecko na ręku, stoją z tyłu za drzwiami i wzywają leśną babę, którą nazywamy *fauną*, aby dziecko *fauny* płakało, a ich było spokojne, i jeszcze wiele innych środków pełnych niedorzeczności stosują wobec dzieci, bądź aby były spokojne, bądź aby były mądre".[27]

W tzw. kazaniach polskiego husyty z XV wieku również mamy wzmiankę o nocnicach. Wspomina się tam mianowicie o tym, że „odwiedzając położnicę, pytają, co się narodziło, czy chłopiec, czy dziewczyna; a czynią to, aby uchronić dziecko od nocnic, to jest od zmór, które dzieci szczypią i straszą i nie dają im usnąć".[28]

O nocnicach wspomina też wielokrotnie wymieniany druk z pierwszej połowy XVII wieku *Czarownica powołana*, którego autor wytykał tego rodzaju wierzenia jako grzeszny zabobon. Autor z pierwszej połowy XVII wieku, Walerian Otwinowski, pisał obrazowo w swym przekładzie z Owidiusza: „Wzywała Cyrce szatanów nocnych; których czarownice nocnicami zowią."[29] Również zielnik Syreniusza i praca Haura wspominają o nocnicach jako o stanie, w którym dzieci źle sypiają i płaczą.[30] Jeszcze na przełomie XIX i XX wieku żywe były na terenie województwa łódzkiego wierzenia ludowe związane z nocnicami, zwanymi tu dość często noclicami. Powszechnie panowało przekonanie, że płacz dziecka w nocy spowodowany był przez te demony.[31]

W związku z wiarą w nocnice zachowało się wiele zabiegów magicznych, dotyczących np. suszenia pieluszek. Dość szeroko rozpowszechniony był zwyczaj wygłaszania przez matki specjalnych formuł magicznych, którymi starano się odpędzić złe nocnice. Szczególnie wtedy, gdy słońce zachodziło krwawo czyli, jak się mówiło, „na zażar", należało wygłosić formułę: „Zaże, zaże, zażycki — weźcie memu dziecku nocnicki." Możliwe, że zwrot „na zażar" nie zawsze był zrozumiały dla ludoznawców z przełomu XIX i XX wieku, którzy zapisywali te zwyczaje, dlatego ów tekst został prawdopodobnie przekręcony na „Żarze, żarze, żarzycki — weźcie mojemu dziecku nocnicki" lub „Zorze, zorzycki, odej-

mijcie mojemu dziecku morzycki, odejmijcie od niego płakanie, wzdychanie, a dajcie mu dobre wyspanie", czy „Zorza, zorzycki, weźcie dziecku nocnicki, a dajcie mu dobry sen". Dziś nie jesteśmy w stanie sprawdzić, czy w praktyce magicznej niektórych wsi nastąpiła zmiana słowa „zaże" na „żarze" lub „zorze", czy też jest to błąd dawnych ludoznawców. W świetle moich badań wynika, że chodzi tu o jakieś, dziś już dla najstarszych ludzi niezrozumiałe, powiązanie krwawo zachodzącego słońca („na zażar") z odpędzaniem groźnych w takie noce owych nocnic.

Istniały inne jeszcze sposoby zabezpieczania dziecka przed nocnicami. Oto matka z dzieckiem siadała w oknie lub stała w drzwiach, zaś pierworodny chłopiec lub jakiś inny obiegał chałupę i wołał: „Są tu nocnice". Matka odpowiadała: „Są". Wówczas chłopak trzykrotnie wykrzykiwał: „Niech zginą, niech przepadną". Istniały różne lokalne zwyczaje, dotyczące np. momentu w jakim matka mogła podejść wieczorem z dzieckiem do okna, w jakim zaś należało tego unikać; w którym miejscu chałupy czy podwórza (np. tam, gdzie schodziły się trzy płoty) należało wygłaszać formułę o zażach; czy chałupę mógł obiegać chłopak pierworodny, czy jakikolwiek inny.

Zabobony związane z nocnicami prawie zupełnie zatarły się już w tradycji ludowej. Gdzieniegdzie tylko tlą się jeszcze ich ślady. Najbardziej zorientowani w dawnej demonologii ludowej informatorzy mają w pamięci co najwyżej jakieś szczątkowe formy tych zabobonów. Obecnie nikt już nie pamięta, jak w dawnych wierzeniach ludowych wyglądała postać nocnicy. Otrzymywane na ten temat informacje (że miały skrzydła, że były podobne do ptaków) są tak chaotyczne, że na ich podstawie trudno byłoby wyciągać jakiekolwiek wnioski. Warto może wspomnieć, że na innych terenach (np. w Radomskiem) nocnice nawiedzały ciężko chorych, co było przepowiednią ich śmierci.

Z wiarą w diabły i czarownice łączyły się dawne wierzenia ludowe w mamuny i przypołudnice. Prawdopodobnie były to istoty demoniczne zupełnie odrębne. Jednakże w tradycji ludowej z terenu województwa łódzkiego różnice między mamunami i przypołudnicami są bardzo często gruntownie zatarte. O zamienianie dzieci posądza się raz mamuny czyli boginki, raz przypołudnice, a niekiedy czarownice lub nawet diablice. Istnieje wiele różnych wariantów opowieści na ten temat, w których relikty dawnej tradycji krzyżują się z nowszymi nawarstwieniami.

Zagadnienie demona kobiecego, zwanego pospolicie boginką, a na naszym terenie (szczególnie w południowo-wschodniej części województwa łódzkiego) mamuną, posiada bogatą literaturę naukową.[32] Ciekawa praca Drozdowskiej[33] przedstawia dokładnie postać mamuny z wierzeń

ludowych w Radomszczańskiem, gdzie wierzenia te zachowały się stosunkowo silnie.

Już sama nazwa „mamuna" wzbudza wiele kontrowersji. Istnieje szereg teorii na ten temat. Wywodzi się tę nazwę ze słów hebrajskich bądź niemieckich, od imienia jednego z średniowiecznych diabłów (Mamona), od słów „mamić, mamidło".

W poszczególnych okolicach wierzenia ludowe dawały różny wygląd mamunom. Niekiedy była to pół-kobieta, pół-zwierzę, odznaczająca się wyjątkową szpetotą. W mocno zatartych wspomnieniach z terenu województwa łódzkiego nie zachowały się żadne konkretne wyobrażenia. Podobno mamuna miała jednak postać ludzką.

Mamuny przebywały najchętniej nad rzekami. Zarówno w nocy, jak i we dnie prały tam swą odzież, waląc w nią kijankami tak głośno, że echo rozchodziło się daleko. Niekiedy płoszyły bydło, które przestraszone uciekało z pastwiska. Na innych terenach mamuny wyprowadzały ludzi na bezdroża; w regionie łódzkim raczej się o tym nie słyszy. Groźne były mamuny dlatego, że zamieniały dzieci. Przeważnie ofiarą ich padały niemowlęta jeszcze nieochrzczone. Różne były sposoby porwania. Przeważnie korzystając z nieuwagi matek, mamuny zabierały im niemowlęta, podrzucając swoje. W środowisku wiejskim dzieci nienormalne, rozwijające się powoli, z wielkimi głowami, uchodziły za odmienione przez mamuny. W innych wsiach zamiany dokonywały boginki, przypołudnice, czarownice, diablice, „zły duch" lub nieokreślone „złe". Odmieniec, zwany też podrzucem lub plonkiem, bobakiem, bobem (te ostatnie nazwy miały jednak przeważnie inne znaczenie) nie ruszał się zupełnie z kołyski, mało mówił i prawie nic nie jadł. Wierzono jednak, że gdy podrzuc zostaje w chałupie sam, wyskakuje z kołyski, gotuje sobie jedzenie, a jeśli znajdzie wódkę, to nieźle sobie popije. Spotykałem osoby, które rzekomo na własne oczy widziały ucztującego podrzuca. Śmierć niedorozwiniętego dziecka tłumaczono tym, że potomstwo mamuny nigdy nie chowa się dobrze wśród ludzi i szybko umiera. Jeśli nawet dziecko to pożyło dłużej, to i tak zostawało głuptakiem (niekiedy sądzono, że tylko udawało głuptaka).

Różne były sposoby obrony dzieci przed mamunami. Jeśli już jednak zamiana została dokonana, to należało z całych sił bić podrzuca. Płacz dziecka powodował przybycie mamuny, która oddawała porwane, a zabierała swoje. Zachowało się wiele opowiadań ludowych, jak to płacz bitego podrzuca sprowadził mamunę, przypołudnicę lub diablicę, która odnosiła porwane niemowlę i zabierała swoje. Niekiedy sam diabeł wpadał do izby oknem lub kominem, by dokonać zamiany. Zwrócone dziecko przeważnie źle się chowało i niedługo umierało.

Z mamuną mieszała się nieraz postać przypołudnicy czyli południcy. Była to istota demoniczna znana wielu narodom słowiańskim, a także i innym, pojawiająca się przeważnie na polach lub łąkach w godzinach południowych. W niektórych wsiach w Łowickiem nazywano ją wywielgą.

Wygląd przypołudnicy był bardzo różny. Lud w Sieradzkiem w końcu XIX wieku tak ją sobie wyobrażał: „Przypołudnica czyli oprzypołudnie jest to kobieta ubrana zwykle w bieli, z nogami porosłymi jak u pawia, która latem w samo południe wysuwa się z żyta lub pszenicy, łapie każdego, kto się tylko nawinie, siada przy nim i każe się iskać po głowie." [34] Informator z Łęczyckiego tak opisywał przypołudnicę w 1957 r.: „Nie chodźcie dzieci w południe ani na groch, ani na marchew, bo przepołnica jeździ na kółku po polach, po granicach. Może was złapać — Jak wygląda? — Cała biała, jęzor ma czerwony, oczy czerwone, na głowie zielsko, na kółku jeździ. Jak zapiśnie kółko, to choć nie widzisz, uciekaj, przepołnica jedzie." [35] Niekiedy na takim kółku od pługa jeździła zmora lub czarownica.

Dość często można spotkać w różnych okolicach wzmianki, że przypołudnice to brzydkie i chude stare kobiety, ubrane w białą odzież lub okryte białymi płachtami. Niekiedy wspomina się, że miały twarze poowijane białymi chustami. Najczęściej jednak zatarły się już wszystkie wyobrażenia o wyglądzie przypołudnicy i pamięta się tylko, że miały ludzką postać. Dość często uważano je za diablice lub specjalny rodzaj czarownic.

Przypołudnice nękały ludzi, którzy w południe zdrzemnęli się w polu. Niespokojny sen zmęczonego pracą żeńca, leżącego w upalnym słońcu, łatwo można było tłumaczyć duszeniem go przez południce. Przeważnie dusiły one spotkane w południe samotne osoby, szczególnie mężczyzn. Dość często słyszeć można opowiadanie o chłopie, który w południe żął lub kosił trawę i został uduszony przez południcę lub diablicę. Łatwo wyjaśnić to zawałem serca u człowieka zmęczonego pracą w samo południe.

Należało szczególnie uważać, aby w południe nie zostawiać w polu dziecka. W niektórych okolicach panowało przekonanie, że przypołudnica najłatwiej może zabrać dziecko zostawione na granicy, w bruździe, na skrzyżowaniu dróg itp.

Wiry powietrzne, powstające w pogodne, letnie południe, też tłumaczono praktykami południc lub diabłów.

Gdzieniegdzie pokutują jeszcze relikty wierzeń w różne demony leśne czy polne, sprowadzające ludzi na manowce. Obecnie są one już prawie zupełnie zatarte. Mieszają się z wierzeniami ludowymi w przypołudnice, a niekiedy nawet w diabły. Nie bardzo też można zoriento-

wać się, co to były za demony zwane wiłami, które — jak wspomina Kolberg — brały ongiś udział w sabatach czarownic na górze Chełmskiej nad Pilicą. Może były to jakieś lokalne demony leśne, polne lub wodne. W innym miejscu Kolberg wspomina, że wiły były to istoty podobne do ludzi, przeważnie czarno ubrane, z brodami, z białymi przepaskami. Lubiły one płatać ludziom różne figle, a szczególnie naśmiewały się z płaczu uwiedzionych dziewcząt. Niekiedy uważano wiły za pewien rodzaj diabłów. [36]

Dawne słowiańskie demony powietrzne, szczególnie latawce, już przynajmniej w XVI wieku zaliczone zostały do piekielnej kompanii. Ksiądz Gilowski w 1579 r. zaliczał do diabłów „górne jędze", „powietrznych duchów" oraz „latawce". O owych diabłach powietrznych pisał szerzej Stanisław z Gór Poklatecki w książce *Pogrom czarnoksięskie błędy, latawców zdrady i alchimickie fałsze,* wydanej w 1595 r. W tego rodzaju literaturze z XVII i XVIII wieku dość często powtarzano, że wszelkiego rodzaju demony powietrzne uważać należy za czarty. Wierzenia o latawcach czyli czartach nocnych utkwiły głęboko w demonologii ludowej wielu okolic, gdzie indziej jednak latawce były tylko duszami niechrzczonych dzieci.

W Sieradzkiem w końcu XIX wieku wierzono, że burzami kierują diabły. W innych okolicach naszego regionu sądzono, że chmury, grady i burze są kierowane przez dusze niechrzczonych dzieci lub przez topielców i wisielców. Można je było odstraszyć dzwonieniem i wystawianiem świętych obrazów. W innych okolicach do odpędzania burzy służyły poświęcone zioła, palmy z kwietnej niedzieli itp. [37]

Nie bardzo wiadomo, czy na terenie województwa łódzkiego wierzono w inny rodzaj demonów powietrznych, tzw. płanetników. Wiadomości o nich są tak przypadkowe, iż można przypuszczać, że są to tylko odbicia wierzeń ludowych z innych regionów. Obecnie wszystkie wierzenia w demony powietrzne są już tak zatarte, że prawie zupełnie nie można stwierdzić, jaki miały one charakter.

Ciekawa jest informacja, zapisana w Łęczyckiem w 1953 r., o dość charakterystycznym demonie, który bardziej przypomina płanetnika czyli demona w ludzkiej postaci, prowadzącego chmury, niż latawca, „nocnego diabła" lub duszę nieochrzczonego dziecka. Informacja ta pochodzi jednak od wybitnego artysty ludowego, obdarzonego nadzwyczaj bujną wyobraźnią, nie wiadomo więc, w jakim stopniu jest ona odbiciem rzeczywistej tradycji ludowej. „Jakiś chłop miał wiać zboże, a wiatr kręcił, robił wykręty i plewa mieszała się zbożem. Z tej złości złapał nóż, we wrota cisnął i zaklął. Szuka potem noża, nie może znaleźć, a przychodzi

człowiek w kożuchu i przynosi mu nóż, a kożuch miał rozerżnięty z boku na piersiach. Więc jak chłop cisnął, to trafił w boga wiatru, a potem ten mu się pokazał we własnej postaci i przyniósł mu nóż. Młynarze to mieli swoje powiedzenia, jak zwracali się do wiatru." [38]

Z innych złych demonów wspomnieć trzeba o wilkołakach. Niejasno przedstawia się sprawa, czy wiara w wilkołaki była na terenie województwa łódzkiego rozpowszechniona, czy też pokutujące o nich wiadomości (np. o zamienianiu ludzi w wilkołaki przez czarownice [39]) pochodzą z innych terenów. W Wieluńskiem wspominano, że ongiś były diabły-wilki. Trudno stwierdzić, czy nie są to echa dawniejszych jeszcze wierzeń w wilkołaki.

Do diabelskiego komputu zaliczone zostały również różne duchy domowe, krasnoludki itp. Dość charakterystyczne mogą być wiadomości, które na ten temat podał w XVII wieku Jan Chryzostom Pasek. Pisząc o duchach domowych — krasnoludkach, jakich niemało znajdowało się jakoby w krajach skandynawskich, stale nazywał ich diabłami. [40]

W procesach czarownic występują wzmianki o diabłach-chowańcach. Były to z pewnością dawne słowiańskie duchy domowe, które kościół zdegradował do roli czartów najniższej kategorii. Opinia wiejska uważała, że posiadanie takiego diabła zapewnia dostatek i dobrobyt. Zarzut dotyczący posiadania chowańca zaprowadził niejedną kobietę na stos jako czarownicę. W nowszych czasach nazwy tych demonów domowych, przysparzających dobytku, były bardzo różne: plonki, inkluzy, niekiedy zaś po prostu diabły. [41] Mieszały się one z krasnoludkami i podziomkami. Jedne z tych demonów były życzliwe dla ludzi, inne złośliwe (zamieniały dzieci itd.). W połowie XIX wieku opowiadano w Wieluńskiem o diabliku zwanym plonkiem, który występował pod postacią czarnego koguta i sprowadzał obfite plony w tym gospodarstwie, w którym przebywał. [42]

Już w drugiej połowie XIX wieku, gdy Kolberg zbierał swe materiały, wspomnienia o tych istotach były mocno zatarte. A jeśli dziś we wsiach powtarzane są bajki o krasnoludkach, to można mieć poważną obawę, że relikty starych wierzeń, włączone do chrześcijańskiej wiary w siły piekielne, przemieszały się z wiadomościami pochodzącymi z książki Konopnickiej *O krasnoludkach i sierotce Marysi* lub z innej, podobnej lektury.

W tradycji ludowej zatarła się też dziwaczna postać demoniczna, zwana bobakiem lub bobem. Była to jakaś maleńka istota, głupia i złośliwa, którą straszono dzieci. W *Peregrynacji dziadowskiej* z początku XVII wieku wspomina się o niej tak:

Jeśli gdzie mleko stoi, czapkę w nim namoczę,
Jako głupi na dzieci w rzeczy się zatoczę.
To dzieci w krzyk do kąta: «Przebóg, bobo, mama»,
A niewiasta aże drży, boi się sama.
I z połciem by niebogа, w ten czas mięso dała,
Na co skażesz, toć da, byle pokój miała. [43]

O bobaku, czyli bobie coś niecoś pamiętano w końcu XIX wieku zarówno na północ, jak i na południe od województwa łódzkiego. [44] Kiedy w swych badaniach terenowych rozpytywałem się o bobaka, otrzymywałem przeróżne odpowiedzi. Przeważnie pamiętano, że nazywano tak różnego rodzaju głuptaków, lalki szmaciane, bałwany ze śniegu, a nawet strachy na wróble. Niekiedy (Kutnowskie) wspominano, że był to maleńki diabełek lub diabelskie dziecko, jeszcze zbyt głupie, aby mogło samodzielnie działać, które co najwyżej umiało straszyć swych ludzkich rówieśników.

Jak widać, bardzo bogaty był ów asortyment dawnych słowiańskich demonów, które w tradycji ludowej powiązane zostały ze światem czartów i czarownic.

Obszar obecnego województwa łódzkiego to typowy teren przejściowy między właściwą Wielkopolską, Małopolską, Mazowszem, a nawet Kujawami i Śląskiem. Występuje to dość wyraźnie w zakresie kultury ludowej. Zarówno w kulturze materialnej, jak i w języku tego obszaru widać wyraźnie elementy przejściowe. Jeśli chodzi o dawną demonologię, to krzyżują się tu wpływy regionów sąsiednich.

W tradycji ludowej postacie demoniczne, odgrywające olbrzymią rolę przez wiele stuleci, coraz bardziej się zacierają. O ile bowiem wiara w piekło i diabły była zgodna ze światopoglądem katolickim, to wierzenia związane z pogańskimi demonami traktowane były jako rodzaj prymitywnego zabobonu. Wiele osób ze starszego pokolenia głęboko wierzy w piekło i czarty, ale oburza się na tych, którzy opowiadają o topielcach, strzygach czy innych demonach. W miarę zanikania wiary w złe siły, zacierają się ich indywiddalne cechy, a pod nazwę „złego" podciąga się zarówno diabła, jak i inne istoty demoniczne.

W stosunkowo niedługim czasie pożegnamy się na zawsze z importowanymi z zachodu diabłem i czarownicą, ale jeszcze wcześniej pożegnamy się z groźnymi ongiś bękartami prasłowiańskich demonów, owymi topielcami, strzygoniami, zmorami, nocnicami, mamunami, przypołudnicami.



Rozdział XV

POŻEGNANIE Z ZABOBONEM

Qui non credit diabolum, non credit deum — kto nie wierzy w diabła, nie wierzy w Boga — takie było wyznanie wiary obskurantyzmu okresu feudalnego. *Haeresis est maxima opera maleficiorum non credere* — największą herezją jest nie wierzyć w sprawy czarodziejskie — oto również typowa maksyma tamtych czasów.

Na świecie zaszły olbrzymie zmiany. Dość powszechna ongiś wiara w złe moce już od dawna poczęła powoli słabnąć. Ale w środowisku wiejskim korzenie tej wiary podcięte zostały właściwie dopiero w Polsce Ludowej. Olbrzymie zmiany gospodarcze i kulturalne musiały oddziaływać na psychikę całego społeczeństwa. Szkoła, książki, prasa, radio, odczyty prowadziły walkę z ciemnotą i zabobonem. Coraz szersze kręgi społeczeństwa poczęły zdawać sobie sprawę z bezsensu wiary w rozmaite przesądy i zabobony. Niełatwo jednak zmienić psychikę całego społeczeństwa. Choć olbrzymia większość ludzi odżegnuje się od wiary w siły nadprzyrodzone, relikty zabobonów jeszcze dziś są gdzieniegdzie dość silne. Szczególnie na wsi.

Nie wszędzie jednak można je odnaleźć. Najsilniej występują one na terenie Podkarpacia, Podhala, Lubelszczyzny, Podlasia, w niektórych regionach wschodniego Mazowsza, w środowiskach repatriantów zza Buga. Natomiast najsłabiej zachowały się te relikty ciemnoty w Poznańskiem i na Pomorzu. Stosunkowo słabe są one na obszarze województwa łódzkiego, gdzie w niektórych okolicach zanikły już prawie zupełnie. Stan ten zależy od wielu przeróżnych czynników. Niekiedy obok lokalnych stosunków gospodarczych decyduje źle pojmowane przywiązanie do tradycji. Nieraz sprawy te wyglądają zupełnie różnie w dwóch sąsiadujących z sobą wsiach. Zresztą poważne zmiany mogą następować z roku na rok.

Zaryzykować można pewne uogólnienia, nie zawsze właściwe dla każdej wsi. Otóż w chwili obecnej wśród starszego pokolenia ludności wiejskiej, liczącego powyżej 60 lat, większość, szczególnie kobiety, wierzy w złe moce. Naturalnie owe wierzenia w diabły, upiory, zmory, strzygi, czarownice są już bardzo wyblakłe, ale nadal istnieje dość silna wiara w bliżej niesprecyzowane „złe". Starsze pokolenie wsi, często wykpiwane przez młodzież, niekiedy wstydzi się tych zabobonów i w rozmowie z obcym przybyszem zachowuje daleko idącą powściągliwość. Dopiero przy bliższym poznaniu etnograf może stwierdzić, jak żywe są jeszcze relikty zabobonów.

Średnie pokolenie wsi dość chętnie manifestuje swoją niewiarę w zabobony, ale po cichu trochę w nie wierzy. Nieraz ten sam człowiek, który w biały dzień podkpiwa sobie z diabłów i demonów, wieczorem trwożliwie nie chce wymienić ich nazwy. Przykładem może być zachowanie pewnego rolnika z okolic Inowłodza w powiecie rawskim, z którym pewnego wieczora 1961 r. prowadziłem nad brzegiem Pilicy dłuższą rozmowę na temat istot demonicznych. Był to człowiek wyjątkowo elokwentny. Gdy jednak ciemności poczęły coraz bardziej pokrywać nadpilickie lasy, mój rozmówca zakończył pogawędkę kategorycznym stwierdzeniem, że chociaż diabłów ani żadnych złych mocy nie ma i on w takie bajki nie wierzy, to jednak wieczorem lepiej o tych sprawach nie mówić, „bo złe nie śpi". W pokoleniu tym wiara w istoty demoniczne jest mocno pozacierana. Rzadko kto orientuje się we właściwościach strzygoni, zmór, topielców. Przedstawiciele tego pokolenia coś o tym słyszeli w młodości, ale sami nie bardzo się w tym orientują. Szczególnie mężczyźni odnoszą się sceptycznie do fantastycznych bajek o złych mocach.

W młodszym pokoleniu wsi sceptycyzm ten występuje bardzo wyraźnie. Pobożni wierzą jeszcze w piekło i diabły, ale na sposób odmienny, niż dawne pokolenia. W większości zaś zupełnie nie wierzą w istnienie istot demonicznych. Lubią podkpiwać sobie z prymitywnej wiary w zabobony swych dziadków i babek.

Nie łudźmy się jednak, że całe pokolenie młodzieży wiejskiej jest już wyleczone z dawnej wiary w zjawiska demoniczne. Istnieje jeszcze spora część młodzieży wiejskiej, szczególnie dziewcząt, która pozostaje pod bardzo silnym wpływem wioskowej tradycji i bezkrytycznie odnosi się do tych spraw. Jednak z roku na rok ilość tej młodzieży coraz bardziej się zmniejsza. Nieraz usłyszana przypadkowo audycja radiowa lub przeczytana książka powoduje zupełną zmianę w poglądach młodego człowieka. Opowiadał mi pewien młodzieniec, że do siedemnastego roku życia wierzył w zasłyszane od starszych osób wiadomości o diabłach, czarownicach itp. Przypadkowo przeczytany artykuł w gazecie

podważył jego poglądy. Począł szukać w bibliotece popularnych broszurek na te tematy. Po kilku miesiącach radykalnie zmienił swój stosunek do zabobonów. Dla kilku innych moich rozmówców momentem przełomowym była służba wojskowa.

W środowisku małomiasteczkowym wiara w diabły, czarownice i inne istoty demoniczne jest znacznie słabsza. Nadal jednak spora jest liczba osób, szczególnie wśród najstarszego pokolenia, które dość bezkrytycznie odnoszą się do tych reliktów przeszłości. Natomiast w dużych miastach wiara w złe moce gwałtownie się zmniejszyła w ostatniach latach. Naturalnie i tu nie brak ludzi odnoszących się do tych spraw w sposób jak najbardziej tradycyjny. Są to jednak przeważnie przedstawiciele najstarszego pokolenia, albo przybysze ze wsi. Dość wstydliwie ukrywają oni swą wiarę w zabobony powszechnie ośmieszaną i wymierającą.

Miną jeszcze długie lata, zanim ponure zabobony, które w XVI—XVIII wieku powodowały nawet śmierć tysięcy niewinnych osób, pójdą w zupełne zapomnienie. Czy można się więc spodziewać, że w tradycji naszej wymazana zostanie straszliwa ongiś postać diabła i czarownicy? Przypuszczam, że nie. Postacie te są zbyt malownicze, by można z nich zupełnie zrezygnować. Coraz częściej podchodzi się do nich z przymrużeniem oka. Diabły i cała kolekcja istot demonicznych stały się wspaniałym rekwizytem sztuki ludowej, zdobnictwa, literatury, teatru. Daleka była jednak droga jaką przeszedł ów groźny diabeł z procesów czarownic, by stać się wreszcie niewinnym diabełkiem-maskotką.

A więc niezupełnie was żegnamy, diabły i czarownice! Będziemy jeszcze was spotykali. Ale tylko jako stylizowane figurki lub śmieszne postacie widowiskowe. To, co napawało lękiem dawne pokolenia, będzie tylko śmieszyć i bawić następne.

PRZYPISY

Rozdział I

[1] „Kurier Polski" 30 XI 1957.

[2] J. Ambroziewicz i A. Rowiński, *Posłuchajże wierny ludu*, Warszawa 1962, s. 171—185.

[3] „Dziennik Łódzki" 8 VIII 1957.

[4] W. Soldan, *Geschichte der Hexenprozesse*, Stuttgart-Tübingen 1843; G. Längin, *Religion und Hexenprozess*, Leipzig 1888; S. Riezler, *Geschichte der Hexenprozesse in Bayern*, Stuttgart 1896; B. Duhr, *Die Stellung der Jesuiten in den deutschen Hexenprozessen, Köln 1900;* R. Quanter, *Die Folter in den deutschen Rechtspflege*, Dresden 1900; J. Hansen, *Zauberwahn und Hexenprozess im Mittelalter*, München-Leipzig 1900; tenże, *Quellen und Untersuchungen zur Geschichte des Hexenwahn und die Hexenverfolgung im Mittelalter*, Bonn 1901; C. Beyer, *Kulturgeschichtliche Bilder aus Mecklenburg. Zauberei und Hexenprozesse in ewangelischen Mecklenburg*, Bd I, Berlin 1903; H. Laven, *Die Hexenprozesse in Trier und Umgegend*, Trier 1908; W. Beemelmans, *Hexenwesen und Hexenprozesse*, Mülhausen 1909; N. Paulus, *Hexenwahn und Hexenprozess*, Freiburg 1910; S. Freud, *Eine Teufelneurose in 17 Jahrhundert*, Leipzig-Wien-Zurich 1924; B. E. König, *Hexenprozesse*, Berlin 1930; E. Ermetinger, *Hexenglaube und Massenwahn*, Berlin 1933; F. Byloff, *Hexenglaube und Hexenverfolgung in den österreichischen Alpenländern*, Berlin 1934; E. Schmidt, *Inquisitionprozess und Rezeption*, Leipzig 1940; H. v. Weber, *Benedict Carpzow*, Bonn 1944; H. Zwetzloot, *Friedrich Spee und die Hexenprozesse*, Trier 1954; F. W. Siebel, *Die Hexenverfolgung in Köln*, Bonn 1959.

[5] J. Svatek, *Kulturhistorische Bilder aus Böhmen*, Wien 1879; M. Horna, *Zwei Hexenprozesse in Pressburg zu Beginn des XVII Jahrhunderts*, Bratislava 1933; tenże, *Monsterproces s čarodějnicemi v Šamoríně koncem XVII stoleti*, Bratislava 1934; tenże, *Marie Terezie a procesy s čarodějnicemi*, Bratislava 1936; Z. Kulcsár, *Inkvizició és boszorkányperek*, Budapest 1962; tejże, *A tömeges boszorkányüldozések magyarazatai és okai*, „Századok" 1964, nr 1—2.

[6] F. Delacroix, *Les procès de sorcellerie au XVIII-e siècle*, Paris 1896; W. Andrews, *Les châtiments de jadis. Histoire de la torture et des punitions corporelles en Angleterre*, Paris 1902; L. Febvre, *Sorcellerie, sottise ou révolution mentale*, „Annales-Économies-Sociétés-Civilisations" 1948; F. Joüon des

Longrais, *Droit criminel anglais*, Paris 1958; J. Michelet, *Czarownica* (tłum. z franc.), Warszawa 1961.

[7] J. Kantorowicz, *Srjedowiekowyje processy o wiedmach*, S. Petersburg 1899; M. A. Orłow, *Istorija snoszenij czełowieka s diabołom*, S. Petersburg 1902; W. Nowombiergskij, *Kołdowstwo w Moskowskoj Rusi XVII st.*, „Materiały po Istorii Miediciny w Rossii" III (1906), cz. 1; W. Hantiuk, *Kupane i palene widm u Hałyczynji*, „Materijały do Ukrajinskoji Etnołohiji" XV (1912).

[8] K. Koranyi, *Czary i gusła przed sądami kościelnymi w Polsce w XV i w pierwszej połowie XVI w.*, „Lud" XXVI (1927), s. 20.

[9] *Czarownica powołana*, Poznań 1639, s. 1.

[10] Archiwum Państwowe m. Poznania i Woj. Poznańskiego (APP), Księgi miejskie Kalisza 132, k. 9—15.

[11] J. Łukaszewicz, *Obraz historyczno-statystyczny miasta Poznania*, t. II, Poznań 1838; F. O [lszewski], *Prześladowanie czarów w dawnej Polsce*, w: *Album uczącej się młodzieży, poświęcone J. I. Kraszewskiemu*, Lwów 1879; J. Rosenblatt, *Czarownica powołana*, Warszawa 1883; J. Karłowicz, *Czary i czarownice w Polsce*, „Wisła" I (1887); A. Rothe, *Rys dziejów psychiatrii w Polsce* Warszawa 1893; J. Tuwim, *Czary i czarty polskie*, Warszawa 1923 (II wyd. Warszawa 1960); T. Łopalewski, *Czarownice litewskie*, Warszawa [ok. 1925]; K. Sochaniewicz, *O potrzebie systematycznego wydawania materiałów do historii procesów o czary w Polsce*, „Lud" XXIV (1925); K. Koranyi, *Czary i gusła przed sądami kościelnymi w Polsce w XV i w pierwszej połowie XVI w.*, „Lud" XXVI (1927); tenże, *Łysa Góra*, „Lud" XXVII (1928); L. Przybyszewski, *Czary i czarownice*, Poznań 1932; Z. Lasocki, *Szlachta płońska w walce z czartem*, „Miesięcznik Heraldyczny" 1933, nr 12; J. Putek, *Mroki średniowiecza*, Warszawa 1947; M. Dąbrowska-Zakrzewska, *Procesy o czary w Lublinie w XVII i XVIII w.*, „Prace i Materiały Etnograficzne" VI (1947); B. Baranowski, *Najdawniejsze procesy o czary w Kaliszu*, Lublin—Łódź 1951; tenże, *Procesy czarownic w Polsce w XVII i XVIII w.*, Łódź 1952; tenże, *O hultajach, wiedźmach i wszetecznicach*, Łódź 1963; W. Korcz, *Procesy czarownic w Zielonej Górze w XVII w.*, „Rocznik Lubuski" I (1959); G. Adamczewska, *Magiczna broń i jej rola w walce między wsią a dworem w Sieradzkiem w XVII i XVIII w.*, „Łódzkie Studia Etnograficzne" V (1963).

[12] Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (AGAD), Księgi miejskie Szczercowa 2, k. 173 v.

[13] AGAD, Księgi miejskie Dobrej 12, k. 291—292.

[14] Tamże, k. 293.

[15] AGAD, Księgi miejskie Szczercowa 2, k. 130—131.

[16] AGAD, Księgi miejskie Uniejowa 3, k. 161.

[17] *Relacja naocznego świadka o straceniu razem 14-tu mniemanych czarownic*, „Przyjaciel Ludu" 1835, s. 126—127.

Rozdział II

[1] T. W. Danzel, *Magie und Geheimwissenschaft*, Stuttgart 1924, s. 11—38; J. G. Frazer, *Złota gałąź* (tłum. z ang.), Warszawa 1962, s. 426—427.

[2] E. Karwot, *Katalog magii Rudolfa*, Wrocław 1955, s. 19—30. Wartość tego źródła bywa niekiedy kwestionowana, przypuszcza się bowiem, że zakonnik ten

podawał tylko wzory z terenu etnicznie niemieckiego. Osobiście jestem przekonany, że podawane przez niego przykłady odnoszą się w olbrzymiej większości do polskiej ludności Śląska.

[3] K. Koranyi, *Czary i gusła przed sądami kościelnymi w Polsce w XV i w pierwszej połowie XVI wieku*, „Lud" XXVI (1927), s. 1—24.

[4] L. Thorndike, *A history of magic and experimental science*, vol. V, New York 1951; F. Ribadeau Dumas, *Histoire de la magie*, Paris [ok. 1960]; A. Kraushar, *Czary na dworze Batorego*, Kraków 1888; J. Kuchta, *Nauki tajemne w Polsce w XV i XVI w.*, „Lud" XXVII (1928); A. Nowicki, *O renesansowej magii*, „Euhemer" IV (1960), nr 2.

[5] F. Bujak, *Śledzenie złoczyńców za pomocą czarów*, „Lud" XVI (1910), s. 54.

[6] J. Łukaszewicz, *Obraz historyczno-statystyczny miasta Poznania*, t. II, Poznań 1838, s. 275—276.

[7] *Młot na czarownice*, Kraków 1614, wstęp.

[8] R. Berwiński, *Studia o literaturze ludowej*, t. I, Poznań 1854, s. 75 i 77; O. Kolberg, *Krakowskie*, cz. III, Kraków 1874, s. 256—260; G. B. [M. Wawrzyniecki], *Młot na czarownice*, „Wisła" XX (1918—1922), s. 29—32.

[9] *Czarownica powołana*, Poznań 1639, Pytanie I.

[10] Tamże, Pytanie III.

[11] K. Koranyi, *Danielis Visneri „Tractatus brevis de extramagiis, lamiis, veneficis" a „Czarownica powołana"*, w: *Pamiętnik trzydziestolecia pracy naukowej prof. dr P. Dąbkowskiego*, Lwów 1927, s. 129—147.

[12] K. Opaliński, *Satyry*, Wrocław 1953, s. 25—26.

[13] J. K. Haur, *Skład abo skarbiec znakomitych sekretów oekonomiej ziemiańskiej*, Kraków 1693, s. 449.

[14] W. Tylkowski, *Tribunal sacrum*, Warszawa 1960, pars V, caput VI § 2 *(Examen sagarum)*; J. Gengell, *Eversio atheismi*, Braniewo 1716, s. 122—123. G. Rzączyński, *Historia naturalis curiosa*, Sandomierz 1721, s. 361—368; T. Szczurowski, *Prawo kanoniczne*, Supraśl 1792, s. 352—356.

[15] C. Bila, *La croyance à la magie au XVIII-e siècle en France dans les contes, romans et traités*, Paris 1925, s. 5—48.

[16] Monumenta historiae dioeceseos Wladislaviensis, t. V, Włocławek 1885, s. 15; Z. Zdrojkowski, *„Praktyka kryminalna"* Jakuba Czechowicza, Toruń 1949, s. 118.

[17] K. Kantak, *Książka poznańska w obronie czarownic*, „Kronika Miasta Poznania" XI (1933), s. 268—277; B. Baranowski, *Postępowy pisarz z czasów saskich — Serafin Gamalski*, „Prace Polonistyczne" VIII (1950), s. 65—78.

[18] S. Gamalski, *Przestrogi duchowne*, Poznań 1742.

[19] B. Baranowski i J. Piątowski, *Wódka z eliksierem*, „Wieś" 1947, nr 49/50.

[20] *Upiry — dramma z przysłowia: nigdy nie można się wszystkiego ustrzec i przewidzieć*, Lwów 1772; *Czary, Komedyja w 3 aktach*, Warszawa 1775.

[21] J. Bohomolec, *Diabeł w swojej postaci*, Warszawa 1772; *Responsio ad censuram libri de natura et potestate daemonis*, Warszawa 1775, *Diabeł w swojej postaci*, Warszawa 1775; *Przydatek do książki „Diabeł w swojej postaci"*, Warszawa 1777; *Upiór ukraiński*, Warszawa 1789.

[22] *Encyklopedia Kościelna*, t. IV, Warszawa 1874, s. 189—190 (*Diabeł*); M. Nowodworski, *Jaka jest nauka kościoła o diable*, „Pamiętnik Religijno-Moralny" VIII (1861), s. 151—161.

[23] J. S. Pelczar, *Tajemnice religii katolickiej*, Przemyśl 1918, s. 105 (podkr. B. B.).

[24] L. Pellowski, *Świat aniołów i demonów*, Wąbrzeźno 1930, s. 5.

[25] J. Lilientalowa, *Wierzenia, przesądy i praktyki ludu żydowskiego*, „Wisła" XIX (1905), s. 130 i 149; J. Zelkowicz, *Der tojt un zajne baglajt — momentn in der jidiszer etnografie un folklor*, „Lodzer Wisenszaftliche Szriftn" 1938, s. 159.

[26] Efpe [F. Potocki], *W wirze ezoteryzmu*, Kraków 1923, s. 33—48; S. Przybyszewski, *Moi współcześni*, Warszawa 1926, s. 137; S. Wasylewski, *Pod urokiem zaświatów*, Kraków 1958, s. 7—112. Por. też: O. Kolberg, *Krakowskie*, cz. I, Kraków 1871, s. 96—97.

[27] M. Nitecki, *Zjawiska spirytystyczne w oświetleniu nauki i objawienia*, Warszawa 1920, s. 212; B. Wójcicki, *Diabeł. Szkic monografii okultystycznej*, Warszawa 1924, s. 19.

Rozdział III

[1] G. Raskoff, *Geschichte des Teufels*, Bd I—II, Leipzig 1869; M. Dreyer, *Der Teufel in den deutschen Dichtung des Mittelalters*, Rostock 1885; A. Om-skij, *Iz narodnych powierij o czortie*, „Kijewskaja Starina" VII (1883); W. Zotow, *Dokumentalnaja istorija czorta*, „Istoriczeskij Wiestnik" I (1884); L. Bérenger-Feraud, *Superstitions et survivances*, t. IV, Paris 1898; S. W. Maksimow, *Nieczistaja, niewiedomaja i kriestnaja siła*, S. Petersburg 1903; M. Garon et J. Vichon, *Le diable. Etude historique, critique et medicale*, Paris 1926; M. Rudwin, *Satan et le satanisme dans l'oeuvre de Victor Hugo*, Paris 1926; P. Danielsson, *Djävulgestalten i Finlands svenska Folktro*, t. I—II, Helsingfors 1930—1932; J. Turmel, *Histoire du diable*, Paris 1931; C. Grillet, *Le diable dans la litterature au XIX-e siècle*, Paris 1935; A. Runeberg, *Witches, demons and fortility magic*, Helsingfors 1947; M. Milner, *Le diable dans la littérature française*, t. I—II, Paris 1960; B. Ohse, *Die Teufelliteratur zwischen Brant und Luther*, Berlin 1961; H. Rousseau, *Le dieu du mal*, Paris 1963.

[2] J. S. Bystroń, *Megalomania narodowa*, Warszawa 1935, s. 263—268.

[3] J. Długosz, *Historiae polonicae libri XII*, t. V, Kraków 1878, s. 284—288.

[4] *Rocznik Traski*, Monumenta Poloniae Historica, t. II, Lwów 1872, s. 844.

[5] *De vita et miraculis sancti Jacchonis*, Monumenta Poloniae Historica, t. IV, Lwów 1884, s. 870. Zob. także: *Historia de abbate recepto a dyabolo* (z XV w.), tamże, t. VI, Kraków 1893, s. 588—589.

[6] H. Paprzyca, *Poglądy religijne przodków naszych*, „Wisła" XVI (1902), s. 229—230.

[7] M. Rej, *Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego*, S. Petersburg—Warszawa 1881—1888, s. 238—240.

[8] AGAD, Księgi miejskie Warty 48, k. 207—209.

[9] AGAD, Księgi miejskie Szczercowa 2, k. 134.

[10] AGAD, Księgi miejskie Praszki 2, k. 76—83.

[11] AGAD, Księgi miejskie Warty 46, k. 138.

[12] Tamże 48, k. 209.

[13] Tamże 46, k. 137v.

[14] K. W. Wójcicki, *Diabeł polski*, w: *Zarysy domowe*, t. III, Warszawa

1842, s. 177—192; A. Kosiński, *Diabeł według wyobrażeń naszego ludu*, w: *Miasta, wsie i zamki polskie*, t. III, Wilno 1851, s. 249—346; I. Matuszewski, *Diabeł w poezji*, Warszawa 1899, s. 241—245; J. Jakóbiec, *Diabeł w pojęciu ludowym*, „Lud" V (1899), s. 365—367; S. Udziela, *Świat nadzmysłowy ludu krakowskiego*, „Wisła" XIII (1899), s. 19—28, 65—88, 193—222; M. Rybowski, *Diabeł w wierzeniach ludu polskiego*, „Lud" XII (1906), s. 212—232; S. Szperling, *Kilka słów o diable u ludu polskiego*, „Ziemia" III (1912), s. 215—216 i 230—231; M. Wawrzeniecki, *O szatanie, złym duchu, diable*, „Ziemia" IV (1913), s. 210—211; A. Fischer, *Diabeł w wierzeniach ludu polskiego*, w: *Studia staropolskie. Księga ku czci A. Brücknera*, Kraków 1928, s. 198—209; E. Sukertowa-Biedrawina, *Diabeł na Mazurach w bajkach i podaniach*, Działdowo 1936.

15 *Czarownica powołana*, Poznań 1639, s. 4.

16 I. Piątkowska, *Z życia ludu wiejskiego w ziemi sieradzkiej*, „Wisła" III (1889), s. 506.

17 I. Piątkowska, *Jak sobie lud wyobraża świat nadprzyrodzony*, „Wisła" XV (1901), s. 504.

18 I. Piątkowska, *Z życia ludu wiejskiego w ziemi kaliskiej*, „Wisła" III (1889), s. 759.

19 „Tygodnik Ilustrowany" 1862, nr 136.

20 R. Zmorski, *Domowe wspomnienia i powiastki*, Warszawa 1854, s. 142.

21 R. Zmorski, *Podania i baśnie ludu w Mazowszu*, Warszawa 1902, s. 106—120.

22 Informacja z Zielonej Dąbrowy (pow. Radomsko), udzielona mi przez mgr W. Drozdowską.

23 S. B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. I, Lwów 1854, s. 149.

24 T. Święcki, *Opis starożytnej Polski*, t. I, Warszawa 1828, s. 231.

25 K. W. Wójcicki, *Klechdy*, t. I, Warszawa 1837, s. 191—197; t. II, s. 170—171; *Zarysy domowe*, t. I, Warszawa 1842, s. 41—47; „Tygodnik Ilustrowany" 1862, nr 129—130; 1869, nr 79.

26 „Przegląd Naukowy" 1844, nr 1; „Dziennik Warszawski" 1854, nr 29; „Tygodnik Ilustrowany" 1862, nr 136; 1863, nr 173; 1867, nr 394; „Gazeta Świąteczna" 1899, nr 954—959.

27 R. Lubicz [H. Łopaciński], *Diabeł Boruta*, „Kaliszanin" 1889, nr 80; O. Kolberg, *Łęczyckie*, Kraków 1889, s. 257—263.

28 Z. Hajkowski, *Boruta w literaturze pięknej*, „Prace Polonistyczne" I (1937), s. 53—84.

29 J. Grodzka, *Legendy łęczyckie*, Łódź 1960, s. 21—51; W. Piotrowski, *Dole i niedole diabła Boruty*, Łódź 1963, s. 5—131.

30 AGAD, Księgi miejskie Warty 48, k. 207—209.

31 O. Kolberg, *Krakowskie*, cz. III, s. 79; W. Siarkowski, *Materiały do etnografii ludu polskiego z okolic Pińczowa*, „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej" IX (1885), s. 59; S. Ciszewski, *Lud rolniczo-górniczy z okolic Sławkowa*, tamże, XI (1887), s. 7.

32 Informacje z pow. wieluńskiego (Konopnica, Osjaków), sieradzkiego (Strońsko), poddębickiego (Spicymierz), rawskiego (Rzeczyca).

33 Kosiński, op. cit., s. 340—341; Zmorski, *Podania i baśnie*, s. 120—124; I. Piątkowska, *O ludzie w Sieradzkiem*, „Kłosy" 1890, s. 206; Kolberg, *Krakowskie*, cz. III, s. 61—63.

34 M. Federowski, *Lud białoruski na Rusi litewskiej*, t. I, Kraków 1897,

s. 42—49; C. Pietkiewicz, *Kultura duchowa Polesia rzeczyckiego*, Warszawa 1938, s. 209—214; W. Daszkewycz, *Statii z etnołohiji (Z doslidiw nad ukr. opowiadannjamy pro skarby)*, Charkiw 1929, s. 6—46.

[35] APP, Księgi miejskie Kalisza 132, k. 176—182.

[36] B. Chmielowski, *Nowe Ateny*, t. III, Lwów 1754, s. 261.

[37] I. Piątkowska, *Obyczaje ludu ziemi sieradzkiej*, „Lud" IV (1898), s. 420.

[38] Grodzka, op. cit., s. 21.

[39] Piątkowska, *Z życia ludu wiejskiego w ziemi sieradzkiej*, s. 505.

[40] J. Chodźko, *Pan Jan ze Świsłoczy*, t. II, Wilno 1842, s. 50—56; O. Kolberg, *W. Ks. Poznańskie*, cz. VII, Kraków 1882, s. 227.

[41] Grodzka, op. cit., s. 48.

[42] Grodzka, op. cit., s. 49—51.

[43] Grodzka, op. cit., s. 47—48.

[44] O wypadku tym w 1955 r. obszernie pisała prasa.

Rozdział IV

[1] M. Rawita-Witanowski, *Podania z ziemi piotrkowskiej*, „Literatura Ludowa" VI (1962), nr 3, s. 36—37.

[2] K. W. Wójcicki, *Diabeł Rokita*, „Tygodnik Ilustrowany" 1869, nr 79.

[3] *Żrzódło cudów i łask*, Warszawa 1729, s. 67—69.

[4] S. Rachalewski, *Baśń i legenda Łodzi*, Łódź 1935, s. 23—26.

[5] *Kultura ludowa Wielkopolski*, t. II, Poznań 1964, tabl. III.

[6] S. Szczotka, *Prawo jak pajęczyna, bąk się przebije, a na muchę wina*, w: *Studia z dziejów kultury polskiej*, Warszawa 1949, s. 6—10; tenże, *Walka chłopów o wymiar sprawiedliwości*, Warszawa 1950, s. 66—69; J. Kazimierski, *Klonowa*, „Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Seria Etnograficzna" III, s. 27—29.

[7] J. Grajnert, *Zapiski etnograficzne z okolic Wielunia i Radomska*, „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej" IV (1880), s. 193; I. Piątkowska, *O ludzie w Sieradzkiem*, „Kłosy" 1890, s. 203; tejże, *Jak sobie lud wyobraża świat nadprzyrodzony*, „Wisła" XV (1901), s. 503; tejże, *Ziemia sieradzka w historii i powieści ludowej*, „Lud" VII (1902), s. 120; M. Wawrzeniecki, *Wieś Mysłaków*, „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne" IX (1907), s. 238.

[8] J. Dekowski, *Rzeźby demonologiczne Ignacego Kamińskiego*, „Łódzkie Studia Etnograficzne" II (1960), s. 167—170; J. Grodzka, *Rzeźba ludowa w Łęczyckiem*, tamże, III (1961), s. 169.

[9] J. Macińska, *O łęczyckim kasztelanie*, „Ziemia Łęczycka" 1959, nr 7, s. 12.

[10] T. Mleczko, *Świat zmarłych*, „Lud" VIII (1902), s. 56.

[11] A. Kosiński, *Diabeł według wyobrażeń naszego ludu*, w: *Miasta, wsie*, t. III, s. 297—301.

[12] O. Kolberg, *Łęczyckie*, Kraków 1889, s. 160.

[13] O. Kolberg, *W. Ks. Poznańskie*, cz. IV, Kraków 1879, s. 308; J. S. Bystroń, *Polska pieśń ludowa*, Kraków 1920, s. 156—157.

[14] Kolberg, *Łęczyckie*, s. 161.

[15] K. W. Wójcicki, *Klechdy*, Warszawa 183, t. II, s. 170—171.
[16] S. Flizak, *Materiały etnograficzne i historyczne z terenu Zagórzan*, Poznań—Łódź 1952, s. 58—59.

Rozdział V

[1] Monumenta Poloniae Historica, t. II, Lwów 1872, s. 843; T. Tyc, *Facecje z dawnej Polski*, Poznań 1917, s. 24.
[2] Monumenta Poloniae Historica, t. II, s. 712—713; Tyc, op. cit., s. 68.
[3] Monumenta Poloniae Historica, t. VI, Kraków 1893, s. 588—589; Tyc, op. cit., s. 20—21.
[4] J. Długosz, *Historiae polonicae libri XII*, t. XII, s. 284—288.
[5] M. Kałowski, *Informacyja o początkach i dalszym progresie cudownego miejsca łagiewnickiego*, Kalisz 1723, s. 16—23.
[6] Kosiński, op. cit., t. III, s. 301—304.
[7] R. Zmorski, *Podania i baśnie ludu w Mazowszu*, Warszawa 1902, s. 108—120.
[8] J. Grodzka, *Legendy łęczyckie*, Łódź 1960, s. 79—80.
[9] Kosiński, op. cit., t. III, s. 284.
[10] Tamże, s. 312.
[11] Grodzka, op. cit., s. 81.
[12] Tamże, s. 80—81.
[13] O. Knoop, *Podania i opowiadania z W. Ks. Poznańskiego*, „Wisła" VIII (1894), s. 729.
[14] Archiwum Państwowe m. Łodzi i Woj. Łódzkiego (APŁ), Archiwum Ostrowskich i Potockich z Maluszyna.
[15] Archiwum Państwowe m. Krakowa i Woj. Krakowskiego, Zbiory Rusieckich 103, s. 99.
[16] O. Kolberg, *Sandomierskie*, Warszawa 1865, s. 232—233; S. Czernik, *Poezja chłopów polskich*, Warszawa 1951, s. 71; S. Czernik i J. Przyboś, *Wzięli diabli pana*, Warszawa 1955, s. 88.
[17] O. Kolberg, *Pieśni ludu polskiego*, s. 369.
[18] B. Gustawicz, *O ludzie podduklańskim*, „Lud" VI (1900), s. 152.
[19] O. Kolberg, *Krakowskie*, cz. III, s. 26. Zob. także: „Wisła" XIX (1905), s. 472.
[20] Zmorski, op. cit., s. 100—107.
[21] J. Bieniarzówna, *Walka chłopów w kasztelanii krakowskiej*, Warszawa 1953, s. 39—40.
[22] W. Szczygielski, *Zmiany w stanie posiadania i w strukturze własnościowej szlachty pow. wieluńskiego od połowy XVI do końca XVIII w.*, „Rocznik Łódzki" I (1958), s. 271.
[23] K. Niesiecki, *Herbarz polski*, t. IV, Lipsk 1842, s. 239—241; W. Kochowski, *Annalium Poloniae Climacter secundus*, Kraków 1688, s. 61; R. Hubicki, *Opis trzech zamków*, „Kalendarz Astronomiczno-Gospodarczy J. Jaworskiego" 1858, s. 74—75; *Kilka kartek z wycieczki po kraju*, „Tygodnik Ilustrowany" 1862, nr 128; M. Poleski, *Zamek Ogrodzieniecki*, Warszawa 1913, s. 109—115.

[24] A. Gostomski, *Gospodarstwo*, Wrocław 1951, s. 41.

[25] K. Liske, *Cudzoziemcy w Polsce*, Lwów 1876, s. 124—125.

[26] *Relacje nuncjuszów apostolskich o Polsce*, t. II, Berlin—Poznań 1864, s. 253; A. Komoniecki, *Dziejopis żywiecki*, t. I, Żywiec 1937, s. 260.

[27] W. Łoziński, *Prawem i lewem*, t. I, Kraków 1957, s. 16; Bieniarzówna, op. cit., s. 42.

[28] A. Stanisławska, *Transakcyja albo opisanie całego życia jednej sieroty*, Kraków 1935, s. 7—78.

[29] J. T. Trembecki, *Wirydarz poetycki*, t. I, Lwów 1910, s. 116—117; t. II, Lwów 1911, s. 369—370.

[30] „Pamiętnik Sandomierski" 1829, s. 97—107; przedruk: „Lwowianin" II (1837), s. 15—18.

[31] Kosiński, op. cit., t. III, s. 181—185.

[32] „Kalendarz Astronomiczno-Gospodarski J. Jaworskiego" 1857, s. 160—169; O. Kolberg, *Kaliskie*, Kraków 1890, s. 214—217.

[33] A. Boniecki, *Herbarz polski*, t. III, Warszawa 1900, s. 295; S. Uruski, *Rodzina. Herbarz szlachty polskiej*, t. II, Warszawa 1905, s. 369; M. Manteufflowa, *Czarniecki Feliks*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. IV, Kraków 1937, B. Baranowski, J. Bartyś, A. Keckowa i J. Leskiewiczowa, *Instrukcje gospodarcze dla dóbr magnackich i szlacheckich*, t. I, Wrocław 1958, s. XLVI.

[34] Kosiński, op. cit., t. III, s. 283, 292—293, 313—314.

[35] C. Leonowicz, *Legenda o Wideradzu pod Wieluniem*, „Biblioteka Warszawska" 1852, t. III, s. 372—376.

[36] Niesiecki, op. cit., t. X, s. 81—89; T. Żychliński, *Złota księga szlachty polskiej*, t. III, Poznań 1881, s. 316—322; *Polska encyklopedia szlachecka*, t. XII, Warszawa 1938, s. 283—285.

Rozdział VI

[1] „Naprzód" 20 VI 1920; J. Tuwim, *Czary i czarty polskie*, Warszawa 1960, s. 427—428.

[2] A. Siewiński, *Wierzenia o chowańcu, farmazonie, płanetnikach, miesięcznikach i błędach*, „Lud" II (1896), s. 253.

[3] G. Missalowa, *Przewrót przemysłowy w przemyśle włókienniczym w Królestwie Polskim*, w: *VIII Powszechny Zjazd Historyków Polskich, Historia gospodarcza Polski*, Warszawa 1960, s. 327; tejże, *Studia nad powstaniem łódzkiego okręgu przemysłowego*, Łódź, 1964, s. 299.

[4] „Łodzianin. Kalendarz Informacyjno-Okresowy na rok 1893", s. 133.

[5] B. Matysiak-Polakowa, *Etnograficzna problematyka badań nad środowiskiem robotniczym Łodzi*, „Łódzkie Studia Etnograficzne" VI (1964), s. 103.

[6] S. Rachalewski, *Baśń i legenda Łodzi*, Łódź 1935, s. 72—73; W. Piotrowski, *Dole i niedole diabła Boruty*, Łódź 1963, s. 109—113.

Rozdział VII

[1] *De vita et miraculis sancti Jacchonis*, Monumenta Poloniae Historica, t. IV, Lwów 1884, s. 870—875.

[2] AGAD, Księgi miejskie Warty 46, k. 291—292.

[3] Tamże, k. 529—533.

[4] AGAD, Księgi miejskie Dobrej 12, k. 291—292.

[5] AGAD, Księgi miejskie Warty 48, k. 207—209.

[6] K. Budzyk, H. Budzykowa, J. Lewański, *Literatura mieszczańska w Polsce od końca XVI do końca XVII wieku*, t. II, Warszawa 1954, s. 242.

[7] S. Wodzicki, *Wspomnienia z przeszłości*, Kraków 1873, s. 121.

[8] *Źrzódło cudów i łask*, Warszawa 1729, s. 192—193.

[9] M. Kałowski, *Informacyja o początkach i dalszym progresie cudownego miejsca łagiewnickiego*, Kalisz 1723, s. 107—150; A. Zagajowski, *Skarb wielki województwa sieradzkiego*, Kraków 1724, s. 74—75 i 85.

[10] *Źrzódło cudów i łask*, s. 191—192.

[11] H. Spiczyński, *O ziołach*, Kraków 1542, caput 1; P. Crescentyn, *Księgi o gospodarstwie*, Kraków 1549, s. 215; S. Syreniusz, *Zielnik*, Kraków 1613, s. 331, 788 i in.; J. K. Haur, *Skład abo skarbiec*, Kraków 1693, s. 450—455; Albertus Magnus, *O sekretach białogłówskich*, Amsterdam 1695, s. 232; *Kalendarz Uniwersalny*, Sandomierz 1750.

[12] *Czarownica powołana*, Poznań 1639, s. 101—102.

[13] B. Chmielowski, *Nowe Ateny*, t. III, Lwów 1754, s. 257—263.

[14] *Encyklopedia Kościelna*, t. XVII, Warszawa 1891, s. 348.

[15] L. Pellowski, *Swiat aniołów i demonów*, Wąbrzeźno 1930, s. 104—108.

[16] O. Kolberg, *Wielkie Księstwo Poznańskie*, cz. VII, Kraków 1882, s. 85.

[17] „Kraj" 1871, nr 204; O. Kolberg, *Krakowskie*, cz. III, Kraków 1874, s. 53.

[18] Z. Hofmokl-Ostrowski, *Czary w Wieliszewie. Proces na tle zabobonów w okolicach Warszawy*, Warszawa 1927, s. 66.

[19] H. Biegeleisen, *Lecznictwo ludu polskiego*, Kraków 1929, s. 205—220.

[20] O. Kolberg, *Kujawy*, cz. I, s. 100—101.

[21] A. Chmielińska, *Księżacy*, Kraków 1925, s. 134—135.

[22] I. Piątkowska, *O ludzie w Sieradzkiem*, „Kłosy" 1890, s. 187.

[23] M. Nowakowski, *Kolęda duchowna*, Kraków 1753, s. 130.

[24] Kolberg, *Kujawy*, cz. I, s. 100.

[25] Chmielińska, op. cit., s. 135—136.

[26] O. Kolberg, *Tarnów—Rzeszów*, „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne" XI (1910), s. 274.

[27] *Źrzódło cudów i łask*, s. 59—60.

[28] „Życie Szkoły" 1948, nr 8—9.

Rozdział VIII

[1] R. Berwiński, *Studia o literaturze ludowej*, t. II, Poznań 1854, s. 181.

[2] *Literatura mieszczańska w Polsce od końca XVI do końca XVII wieku*, wyd. K. Budzyk, H. Budzykowa, J. Lewański, t. II, Warszawa 1954, s. 255—266.

[3] S. Przybyszewski, *Synagoga szatana. Przyczynek do psychologii czarownic*, Warszawa 1902.

[4] O. Kolberg, *Kujawy*, cz. I, Warszawa 1867, s. 98.

[5] I. Piątkowska, *Jak sobie lud wyobraża świat nadprzyrodzony*, „Wisła" XV (1901).

[6] *Relacja naocznego świadka o straceniu razem 14-tu mniemanych czarownic w drugiej połowie 18-go wieku*, „Przyjaciel Ludu" II (1835), s. 135.

[7] APP, Księgi miejskie Kalisza 132, k. 176—182.

[8] AGAD, Księgi miejskie Praszki 2, k. 76—83.

[9] AGAD, Księgi miejskie Warty 48, k. 217—220.

[10] *Młot na czarownice,* Kraków 1614, s. 77.

[11] M. Kałowski, *Informacyja o początkach i dalszym progresie,* Kalisz 1723, s. 150.

[12] I. Piątkowska, op. cit., s. 503.

[13] Kolberg, *Kujawy,* cz. I, s. 101.

[14] K. Koranyi, *Łysa Góra,* „Lud" XXVII (1928), s. 65—70; B. Baranowski, *Procesy czarownic w Polsce w XVII i XVIII wieku,* Łódź 1952, s. 159—165; tenże, *O hultajach, wiedźmach i wszetecznicach,* Łódź 1963, s. 205—216.

[15] I. Piątkowska, *Z życia ludu wiejskiego w ziemi kaliskiej,* „Wisła" III (1889), s. 765.

[16] Kolberg, *Kujawy,* cz. I, s. 102—103.

[17] A. Fischer, *Opowieści o czarownicach z doliny nowotarskiej,* „Lud" XXV (1926), s. 82.

[18] A. Czerny, *Istoty mityczne Serbów łużyckich,* „Wisła" XII (1898), s. 468; H. Perls, *Wąż w wierzeniach ludu polskiego,* Lwów 1937, s. 61—62.

[19] B. Chmielowski, *Nowe Ateny,* t. III, Lwów 1754, s. 240—244.

[20] AGAD, Księgi miejskie Warty 46, k. 529—530; Księgi miejskie Szczercowa 2, k. 134—135; T. Tripplin, *Tajemnice społeczeństwa wykryte ze spraw kryminalnych krajowych,* t. II, Wrocław 1852, s. 267—274; T. Łopalewski, *Czarownice litewskie,* Warszawa [ok. 1925], s. 48; M. Zakrzewska-Dubasowa, *Proces o czary w Kraśniku z r. 1746,* w: *Z dziejów powiatu kraśnickiego,* Lublin 1963, s. 152—157; L. Halban, *O potrzebie badań etno-socjologicznych nad religijnością,* „Lud" XXXVI (1946), s. 135—162; R. Gansiniec, *Eucharystia w wierzeniach i praktykach ludu,* „Lud" XLIV (1957), s. 75—117.

[21] M. Nowakowski, *Kolęda duchowna,* Kraków 1753, s. 135—138.

[22] Kolberg, *Kujawy,* cz.I, s. 101.

[23] Piątkowska, Z życia ludu wiejskiego w ziemi kaliskiej, s. 765.

[24] I. Piątkowska, *Z życia ludu wiejskiego w ziemi sieradzkiej,* „Wisła" III (1889), s. 503 i 515.

[25] Kolberg, *Kujawy,* cz. I, s. 98.

[26] AGAD, Księgi miejskie Warty 48, k. 215; Księgi miejskie Uniejowa 5, k. 95—96; APP, Księgi miejskie Kalisza 132, k. 103, 178, 191; J. Jodkowski, *O czarowniku Znaku,* „Lud" XXX (1931), s. 203; S. Kryczyński, *Materiały etnograficzne,* „Lud" XXXI (1932), s. 110 i in.

Rozdział IX

[1] J. Szaniawski, *O dawnem województwie sieradzkiem,* „Biblioteka Warszawska" 1851, t. IV, s. 177; O. Kolberg, *Kaliskie,* cz. II (w druku); J. Piątkowska, *Z życia ludu wiejskiego w ziemi sieradzkiej,* „Wisła" III (1889), s. 510; G. Zieliński, *Kilka zabobonów owczarskich,* „Wisła" VIII (1894), s. 133—134; I. Lechowa, *Niektóre zagadnienia kultury ludowej z pow. radomszczańskiego,* „Łódzkie Studia Etnograficzne" IV (1962), s. 213—214.

[2] Kolberg, *Kaliskie,* cz. II (w druku); „Gazeta Kaliska" 1896, nr 84.

[3] J. R a d z i c k i, *Znachorstwo w aspekcie medyczno-sądowym, prawnym i społecznym,* Warszawa 1960, s. 13—61.

[4] „Gazeta Radomska" 1884, nr 23.

[5] „Tydzień" 1901, nr 47; 1903, nr 27.

Rozdział X

[1] L. B é r e n g e r-F e r a u d, *Superstitions et survivances,* t. III, Paris 1896, s. 167—246.

[2] P. G i l o w s k i, *Wykład katechizmu,* Kraków 1579, s. 161.

[3] *Młot na czarownice,* Kraków 1614, s. 159.

[4] K. K o l b u s z e w s k i, *Postyllografia polska,* Kraków 1921, s. 246—247.

[5] B. C h m i e l o w s k i, *Nowe Ateny,* t. III, Lwów 1754, s. 239—242.

[6] M. N o w a k o w s k i, *Kolęda duchowna,* Kraków 1753, s. 143.

[7] AGAD, Księgi miejskie Szczercowa 2, k. 130; Księgi miejskie Praszki 2, k. 76—83; L. T. T r i p p l i n, *Tajemnice społeczeństwa,* t. II, Wrocław 1852, s. 267—284.

[8] S. W o d z i c k i, *Wspomnienia z przeszłości,* Kraków 1873, s. 261—266.

[9] J. R o s e n b l a t t, *Czarownica powołana,* Warszawa 1883, s. 62—64; J. K a r ł o w i c z, *Czary i czarownice w Polsce,* „Wisła" I (1887), s. 60.

[10] O. K o l b e r g, *Kujawy,* cz. I. Warszawa 1867, s. 101—102.

[11] I. P i ą t k o w s k a, *Z życia ludu wiejskiego w ziemi kaliskiej,* „Wisła" III (1889), s. 765—766.

[12] I. P i ą t k o w s k a, *Z życia ludu wiejskiego w ziemi sieradzkiej,* „Wisła" III (1889), s. 503.

[13] K. P o t k a ń s k i, *Sprowadzanie deszczu,* „Lud" XI (1905), s. 316.

[14] B. B r e ż g o, *Zwierzęta w wierzeniach Białorusinów gub. smoleńskiej,* Warszawa 1926, s. 3.

[15] C h m i e l o w s k i, op. cit., t. III, s. 235—242.

[16] K o l b e r g, *Kujawy,* cz. I, s. 99.

[17] I. P i ą t k o w s k a, *Z życia ludu wiejskiego w ziemi kaliskiej,* s. 765.

Rozdział XI

[1] E. K a r w o t, *Katalog magii Rudolfa,* Wrocław 1955, s. 28

[2] K. K o r a n y i, *Czary i gusła przed sądami kościelnymi w Polsce w XV i w pierwszej połowie XVI wieku,* „Lud" XXVIII (1929), s. 16—17; J. S. B y s t r o ń, *Wstęp do ludoznawstwa polskiego,* Lwów 192, s. 66 i in.

[3] APP, Księgi miejskie Kalisza 132, k. 14 v i nast.

[4] AGAD, Księgi miejskie Warty 46, k. 136 v.

[5] APŁ, Księgi miejskie Opatówka 1, s. 193.

[6] S. S t r o j n o w s k i, *Opisanie porządku stawowego,* przedruk: Z. G a w a r e c k i i A. K o h n, *Polskie stawowe gospodarstwo,* Warszawa 1860, s. 335.

[7] A. Z a n d. *Z dziejów dawnej Łodzi,* Łódź 1929. s. 58 i 74.

[8] M. N o w a k o w s k i, *Kolęda duchowna,* Kraków 1753, s. 128—142.

[9] Por. np. oprócz cytowanych prac K o l b e r g a: J. G l u z i ń s k i, *Włościanie*

polscy, w: W. K. W ó j c i c k i, *Archiwum domowe*, Warszawa 1856; A. N o w o s i e l s k i, *Lud ukraiński*, Wilno 1857; E. J a n o t a, *Lud i jego zwyczaje*, Lwów 1878; A. P e t r o w, *Lud Ziemi Dobrzyńskiej, jego charakter, mowa, zwyczaje, obrzędy, pieśni, przysłowia, zagadki itd.*, „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej" II (1878); B. G u s t a w i c z, *Podania, przesądy, gadki i nazwy ludowe w dziedzinie przyrody*, tamże, IV (1880); W. B i e r o ń s k i, *Czary i zabobony*, Kołomyja 1885; M. F e d e r o w s k i, *Lud okolic Żarek, Siewierza i Pilicy*, „Wisła" I (1888); S. U d z i e l a, *Lud polski w powiecie ropczyckim*, „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej" X (1886); S. M a t u s i a k, *Dwa zamówienia z okolic Tarnobrzegu*, „Wisła" III (1890); Z. W i e r z c h o w s k i, *Materiały etnograficzne z pow. tarnobrzeskiego i niskiego w Galicji*, „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej" XIV (1890); S. U d z i e l a, *Świat nadzmysłowy ludu krakowskiego*, „Wisła" XIV (1900); E. M a j e w s k i i W. J a r e c k i, *Bydło w mowie, pojęciach i praktykach ludu polskiego*, tamże, XVII (1903); K. M o s z y ń s k i, *Polesie wschodnie*, Warszawa 1928; W. D r o z d o w s k a, *Przemiany w dziedzinie tradycyjnych wierzeń w Klonowej*, „Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Seria Etnograficzna", III (1960); t e j ż e, *Magia lecznicza zwierząt w Klonowej w pow. sieradzkim*, „Łódzkie Studia Etnograficzne", III (1961); t e j ż e, *Magiczne normy postępowania w życiu codziennym Załącza Wielkiego, pow. Wieluń*, tamże, V (1963).

[10] I. P i ą t k o w s k a, *Z życia ludu wiejskiego w ziemi sieradzkiej*, „Wisła" III (1889), s. 487 i 505; t e j ż e, *O ludzie w Sieradzkiem*, „Kłosy" 1890, s. 205.

[11] I. P i ą t k o w s k a, *Z życia ludu wiejskiego w ziemi kaliskiej*, „Wisła" III (1889), s. 766.

[12] T. R o k i t n i a k, *Z notatnika wakacyjnego*, „Wieś" 1948, nr 32/33.

[13] J. G r o d z k a, *Legendy łęczyckie*, Łódź 1960, s. 65—66.

[14] Tamże, s. 65.

[15] Wypisy etnograficzne S. Łaguny, rękopisy Biblioteki Akademii Nauk USRR we Lwowie (dawne zbiory Ossolineum) nr 4436.

[16] APŁ, Księgi miejskie Opatówka 1, s. 193—195; AGAD, Księgi miejskie Dobrej 12, k. 193.

[17] P i ą t k o w s k a, *Z życia ludu wiejskiego w ziemi sieradzkiej*, s. 513.

[18] S. P r z y b y s z e w s k i, *Czary i czarownice*, Poznań 1932, s. 49.

Rozdział XII

[1] B. C h m i e l o w s k i, *Nowe Ateny*, t. III, Lwów 1754, s. 242.

[2] A. T y l k o w s k i, *Tribunal sacrum*, Warszawa 1690, pars V, caput VI, § 2 *(Examen sagarum)*.

[3] *Młot na czarownice*, Kraków 1614, s. 144—149.

[4] *Czarownica powołana*, Poznań 1639, s. 105—106.

[5] C h m i e l o w s k i, op cit., t. III, s. 233—247.

[6] I. F i j a ł k o w s k i, *Rozprawa*, Warszawa 1819, s. 24—26.

[7] J. K r u p i ń s k i, *Splanchnologia lub nauka o trzewach w ciele człowieczym się znajdujących*, cz. II, Lwów 1775, s. 225 i nast.; J. R ó ż a ń s k i, *Sztuka babienia*, Warszawa 1786, s. 11 i nast.

[8] M. Z i e l e n i e w s k i, *O przesądach lekarskich ludu naszego*, Kraków 1845, s. 24 i nast.; J. J a w o r s k i, *O przesądach i zwyczajach ludu naszego dotyczących*

pomocy dla rodzących oraz opieki nad noworodkiem, „Krytyka Lekarska" 1901 (nadbitka), s. 15.

[9] J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, Wrocław 1951, s. 67.

[10] S. Garczyński, *Anatomia Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa 1751, s. 55.

[11] AGAD, Księgi miejskie Warty 46, k. 134—135.

[12] Tamże, k. 136—138.

[13] Tamże, k. 529—533.

[14] M. Barthel de Weydenthal, *Uroczne oczy*, Lwów 1922, s. 40; H. Biegeleisen, *Lecznictwo ludu polskiego*, Kraków 1929, s. 253.

[15] *Młot na czarownice*, s. 97—101.

[16] I. Fijałkowski, op cit., s. 35.

[17] O. Kolberg, *Kujawy*, cz. I, Warszawa 1867, s. 143—144.

[18] *Młot na czarownice*, s. 134—141.

[19] AGAD, Księgi miejskie Warty 46, k. 136—138. Por.: G. Adamczewska, *Magiczna broń i jej rola w walce między wsią a dworem w Sieradzkiem w XVII—XVIII w.*, „Łódzkie Studia Etnograficzne" V (1963), s. 10.

[20] AGAD, Księgi miejskie Szczercowa 2, k. 198.

[21] Księgi miejskie Warty 48, k. 215—216.

[22] „Przyjaciel Ludu", 1835, t. II, nr 18, s. 138.

[23] APŁ, Księgi miejskie Pabianic z lat 1698—1745.

[24] *Źrzódło cudów i łask*, Warszawa 1729, s. 60—61.

[25] Kolberg, Kujawy, cz. I, s. 98.

[26] I. Piątkowska, *Z życia ludu wiejskiego w ziemi kaliskiej*, „Wisła" III (1889), s. 766.

[27] I. Piątkowska, *Z życia ludu wiejskiego w ziemi sieradzkiej*, „Wisła" III (1889), s. 510.

[28] Muzeum Narodowe w Krakowie, oddział im. Czartoryskich, rkps 3778. Por.: *Zwyczaje, obrządki, zagadki i pieśni ludu kaliskiego z okolic Wielunia*, wyd. E. Kołodziejczyk, „Lud" XV (1909), s. 104.

[29] J. Bossowski, *Sądy boże na Pomorzu*, Poznań 1937, s. 31 i nast.

[30] Z. Hofmokl-Ostrowski, *Czary w Waliszewie. Proces na tle zabobonów w okolicach Warszawy*, Warszawa 1927, s. 45—53.

[31] J. Starnawski i M. Żmigrodzka, *Dwa głosy o E. Orzeszkowej (Sumienność etnograficzna i Etnografizm a realizm)*, „Wieś" 1948, nr 3.

[32] I. Lechowa, *Niektóre zagadnienia kultury ludowej z pow. radomszczańskiego*, „Łódzkie Studia Etnograficzne" IV (1962), s. 214.

[33] „Gazeta Świąteczna" 1894, nr 684.

[34] E. Vilrose, *Przyczynek do demografii wsi polskiej w XVIII w.*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych" XIV (1952), s. 133.

[35] *Compendium medicum auctum*, Częstochowa 1789, s. 149 i nast.; J. Hoffmann, *Beschreibung des Weichselzopfes*, Warschau 1826, s. 68; M. F. Ogończyk-Zakrzewski, *Medizinische-literärische Geschichte des Weichselzopfes*, Wien 1830, s. 150; J. Oczapowski, *Praktyczny wykład chorób kołtunowych*, Warszawa 1839, s. 554; F. Studzieniecki, *Die Cornification und die Lues cornificative (Plica Polonica)*, Wien 1854, s. 175; H. Dobrzycki, *O kołtunie, pospolicie „plica polonica" zwanym*, Warszawa 1877, s. 300.

[36] Liske, *Cudzoziemcy w Polsce*, Lwów 1876, s. 87.

[37] F. Bujak, *Kołtun*, „Lud" XVI (1910), s. 59.

[38] *Źrzódło cudów i łask*, s. 14, 21, 109—110.

[39] M. Kałowski, *Informacyja o początkach i dalszym progresie cudownego miejsca łagiewnickiego,* Kalisz 1723, s. 126 i nast.

[40] S. Ciszewski, *Notatka etnograficzna z okolic Stawiszyna w pow. kaliskim,* „Wisła" III (1889), s. 285.

[41] O. Kolberg, *Kaliskie,* cz. II (w druku).

[42] J. Grodzka, *Legendy łęczyckie,* Łódź 1960, s. 68—69.

[43] F. Giedroyć, *Mór w Polsce w wiekach ubiegłych,* Warszawa 1899, s. 2 i nast.; Z. Kuchowicz, *Leki i gusła dawnej wsi,* Warszawa 1957, s. 148 i nast.; tenże, *Warunki zdrowotne wsi i miasteczek województw łęczyckiego i sieradzkiego w XVIII wieku,* Łódź 1961, s. 128 i nast.

[44] S. Miczyński, *Zwierciadło Korony Polskiej,* Kraków 1618.

[45] S. Śleszkowski, *Metodyczna nauka o ustrzeżeniu się i leczeniu morowego powietrza,* Kalisz 1623.

[46] AGAD, Księgi miejskie Tuszyna 3, k. 58. Por.: J. Bartyś, *Z przeszłości kulturalnej miasteczek południowo-wschodniej Wielkopolski w XVIII wieku,* „Prace i Materiały Etnograficzne" XIII (1959), s. 321.

[47] J. Bartyś, *Zajścia w Nowym Mieście nad Pilicą na tle zabobonnych prób odwrócenia epidemii cholery w 1852 r.,* „Łódzkie Studia Etnograficzne" V (1963), s. 43—56.

[48] „Gazeta Radomska" 1894, nr 56.

Rozdział XIII

[1] B. Chmielowski, *Nowe Ateny,* t. III, Lwów 1754, s. 229.

[2] AGAD, Księgi miejskie Warty 46, k. 437—439.

[3] Tamże, k. 136—138.

[4] J. Rostafiński, *Zielnik czarodziejski to jest zbiór przesądów o roślinach,* „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej" XVIII (1895), s. 179 i nast.

[5] AGAD, Księgi miejskie Praszki 2, k. 77—83.

[6] I. Piątkowska, *Z życia ludu wiejskiego w ziemi kaliskiej,* „Wisła" III (1889), s. 766—767.

[7] O. Kolberg, *Kieleckie,* cz. II, s. 207; H. Biegeleisen, *U kolebki, przed ołtarzem, nad mogiłą,* Lwów 1929, s. 222.

[8] E. Karwot, *Katalog magii Rudolfa,* Wrocław 1955, s. 25.

[9] A. Tylkowski, *Tribunal sacrum,* Warszawa 1960, pars V, caput VI, § 2 *(Examen sagarum).*

[10] J. Ch. Pasek, *Pamiętniki,* Kraków 1929, s. 426.

[11] J. K. Haur, *Skład abo skarbiec znakomitych sekretów oekonomiej ziemiańskiej,* Kraków 1693, s. 451—454.

[12] *Młot na czarownice,* Kraków 1614, s. 199.

Rozdział XIV

[1] A. Brückner, *Mitologia słowiańska,* Kraków 1918, s. 143; tenże, *Dzieje kultury polskiej,* t. I, Warszawa 1931, s. 152 i nast.; S. Urbańczyk, *Religia pogańskich Słowian,* Kraków 1947, s. 41 i nast.; W. Antoniewicz, *Religia*

dawnych Słowian, w: *Religie świata*, Warszawa 1957, s. 336 i nast.; K. W. Heckowa, *Pod znakiem świętego słońca*, Wrocław 1961, s. 55 i nast.; J. Kostrzewski, *Kultura prapolska*, Poznań 1962, s. 344 i nast.; W. Szafrański, *Religia Słowian*, w: *Zarys dziejów religii*, Warszawa 1964, s. 489 i in.

[2] W. I. Dal, *O powieriach, sujewieriach i priedrazsudkach russkogo naroda*, S. Petersburg—Moskwa 1880, s. 51 i nast.; M. Federowski, *Lud białoruski na Rusi litewskiej*, t. I, Kraków 1897, s. 75 i nast.; K. Moszyński, *Polesie wschodnie*, Warszawa 1928, s. 172 i nast.; tenże, *Kultura ludowa Słowian*, t. II, Kraków 1934, s. 684 i nast.; C. Pietkiewicz, *Kultura duchowa Polesia rzeczyckiego*, Warszawa 1938, s. 185 i nast.; W. Klinger, *Wschodnio-europejskie rusałki i pokrewne postacie demonologii ludowej a tradycja grecko-rzymska*, Lublin—Kraków 1949, s. 17 i nast.; S. A. Tokariew, *Religioznyje wierowanija wostoczno-słowianskich narodow XIX i naczała XX wieka*, Moskwa—Leningrad 1957, s. 85 i nast.

[3] Np. S. Ciszewski, *Lud rolniczo-górniczy z okolic Sławkowa*, „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej" XI (1887), s. 15 i nast.; W. Kosiński, *Materiały etnograficzne zebrane w różnych okolicach Galicji Zachodniej*, „Materiały Antropologiczne, Archeologiczne i Etnograficzne" VII (1904), s. 11; H. Taroniowa, *O topielcach*, „Lud" XI (1905), s. 313 i nast.; F. Gawełek, *Przesądy, zabobony, środki lecznicze i wiara ludu w Radłowie w pow. brzeskim*, „Materiały Antropologiczne, Archeologiczne i Etnograficzne" XI (1910), s. 55 i nast.; S. Flizak, *Materiały etnograficzne i historyczne z terenu Zagórzan*, Poznań—Łódź 1952, s. 25 i nast.

[4] P. Gilowski, *Wykład katechizmu*, Kraków 1579, s. 161.

[5] J. Grodzka, *Legendy łęczyckie*, Łódź 1960, s. 45.

[6] W. Drozdowska, *Istoty demoniczne (wieś Łęka, pow. Łęczyca)*, „Łódzkie Studia Etnograficzne" VI (1964), s. 178.

[7] Grodzka, op. cit., s. 31.

[8] Drozdowska, op. cit., s. 180.

[9] I. Piątkowska, *Obyczaje ludu ziemi sieradzkiej*, „Lud" IV (1898), s. 414; tejże, *Jak sobie lud wyobraża świat nadprzyrodzony*, „Wisła" XV (1901), s. 507.

[10] J. K. Haur, *Skład abo skarbiec znakomitych sekretów oekonomiej ziemiańskiej*, Kraków 1693, s. 100.

[11] I. Piątkowska, *Obyczaje ludu ziemi sieradzkiej*, s. 413; tejże, *Zamek sieradzki w historii i powieści ludowej*, „Lud" VII (1901), s. 120.

[12] K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, t. II, s. 663; W. Chmielewski, *Badania terenowe łódzkiego ośrodka archeologicznego w roku 1949*, „Z Otchłani Wieków" XIX (1950), s. 101—102; J. Kamińska, *Cmentarz wczesnośredniowieczny w Buczku, pow. Łask*, „Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Seria Archeologiczna" VI (1956), s. 105; J. Kostrzewski, *Kultura prapolska*, s. 344—345.

[13] Np. F. von Scherz, *In magia postuma*, Ołomuniec 1705; *Visus et repertus über die sogenannten Vampyre*, Nürnberg 1732; M. Ranft, *Tractat von dem Kauen und Schmatzen der Todten in Gräbern*, Leipzig 1734; S. Calmet, *Traité sur les apparitions des esprits et sur les vampires*, Paris 1751; G. Davanzati, *Dissertazione sopra i vampiri*, Napoli 1789.

[14] J. Jaworski, *Südrussische Vampire*, „Zeitschrift des Vereins für Volkskunde" VII (1898), s. 321—336; S. Hock, *Die Vampyrsagen und Verwertung in der deutschen Literatur*, Berlin 1900; Jellinek, *Zur Wampirsage*, „Zeitschrift des Vereins für Volkskunde" XLV (1904), s. 321—328; A. Onyszczuk, *Ma-*

tieriały do huculskoji demonołohiji, „Materiały do Ukrainskoji Etnołohiji" XI, s. 106; W. Hnatiuk, *Znadoby do hałycko-ruskoji demonołohiji*, „Etnohraficznyj Zbirnyk" XV (1904), s. 159—174; XXXV (1912), s. 64—84; D. Zelenin, *Russische (Ostslavische) Volkskunde*, Berlin 1927, s. 393; Tokariew, op. cit., s. 36—43.

[15] W. Tylkowski, *Tribunal sacrum seu de arte faciendae et audiendae sacramentalis confessionis*, Warszawa 1690, pars V, caput VI, § 2 (*Examen sagarum*); J. Gengell, *Eversio atheismi seu pro deo contra atheos libri duo*, Braniewo 1716, s. 122—123; G. Rzączyński, *Historia naturalis curiosa Regni Poloniae, Magni Ducatus Lithuaniae, annexarumque provinciarum, in tractatus XX divisa*, Sandomierz 1721, s. 361—368.

[16] B. Chmielowski, *Nowe Ateny*, t. III, Lwów 1754, s. 247—257.

[17] E. Drużbacka, *Sprzeczności z różnymi zakonnikami o upiorach, którym autorka tych wierszów wiary nie daje*, w: A. Załuski, *Zebranie rytmów przez wierszopisów żyjących lub naszego wieku zeszłych pisarzy*, t. I, Warszawa 1752, s. 476.

[18] M. Szyjkowski, *Dzieje polskiego upiora przed wystąpieniem Mickiewicza*, Kraków 1917, s. 19 i nast.

[19] S. Wasylewski, *W sprawie wampiryzmu*, „Lud" XII (1907), s. 291—298; S. Ciszewski, *Czaszki ludzkie z kłódkami*, „Lud" XVII (1912), s. 19—30.

[20] O. Kolberg, *Wielkie Księstwo Poznańskie*, cz. VII, Kraków 1882, s. 35.

[21] Informacja z Przedborza (1948 r.).

[22] I. Piątkowska, *Obyczaje ludu ziemi sieradzkiej*, „Lud" IV (1898), s. 422; tejże, *Jak sobie lud wyobraża świat nadprzyrodzony*, „Wisła" XV (1901), s. 503; M. Wawrzeniecki, *Wieś Mysłaków*, „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne" IX (1907), s. 237.

[23] S. Syreniusz, *Zielnik*, Kraków 1613, s. 740.

[24] A. Chmielińska, *Księżacy*, Kraków 1925, s. 137; S. Matczakowa, *Dziecko w rodzinie wiejskiej*, „Łódzkie Studia Etnograficzne" V (1963), s. 137.

[25] I. Piątkowska, *O ludzie w Sieradzkiem*, „Kłosy" 1890, s. 187.

[26] Ł. Gołębiowski, *Lud polski jego zwyczaje, zabobony*, Warszawa 1830, s. 156; T. Wolicki, *Nauka dla włościan*, Warszawa 1831, s. 196; M. Zieleniewski, *O przesądach lekarskich ludu naszego*, Kraków 1845, s. 51—53; K. W. Wójcicki, *Zmora*, „Kłosy" 1867, nr 84; M. Toeppen, *Wierzenia mazurskie*, „Wisła" VII (1893), s. 8; S. Udziela, *Świat nadzmysłowy ludu krakowskiego*, „Wisła" XIV (1900), s. 399—411; H. Taroniowa, *O zmorze*, „Lud" XI (1905), s. 314; H. Biegeleisen, *Lecznictwo ludu polskiego*, Kraków 1929, s. 272—289.

[27] E. Karwot, *Katalog magii Rudolfa*, Wrocław 1955, s. 23.

[28] A. Brückner, *Kazania husyty polskiego*, „Prace Filologiczne" IV (1892), s. 564.

[29] W. Otwinowski, *Księgi metamorfoseon to jest przemian od Publiusza Owidiusza*, Kraków 1638, s. 576; W. Chróściński, *Owidiuszowe rozmowy listowne*, Kraków 1733, s. 167.

[30] Syreniusz, op. cit., s. 1360; Haur, op. cit., s. 408.

[31] K. W. Wójcicki, *Boginka płaczka*, „Kłosy" 1866, nr 32; O. Kolberg, *Radomskie*, cz. II, Kraków 1888, s. 146; M. Rawita-Witanowski, *Zabobony i przesądy ludu wiejskiego z okolic Częstochowy*, „Tydzień" 1889, nr 49; S. Skalski, *Lecznictwo ludowe*, „Wisła" XV (1901), s. 75; M. Wawrze-

niecki, *Wieś Mysłaków*, „Materiały Antropologiczne, Archeologiczne i Etnograficzne" IX (1907), s. 234; tenże, *Analiza przeżytków wiar dawnych*, „Wisła" XX (1915—1922), s. 47—48; H. Biegeleisen, *Matka i dziecko w obrzędach, wierzeniach i zwyczajach ludu polskiego*, Lwów 1927, s. 270—271; W. Drozdowska, *Wierzenia w Klonowej w pow. sieradzkim*, „Łódzkie Studia Etnograficzne" II (1960), s. 156; tejże, *Istoty demoniczne w Załęczu Wielkim, pow. Wieluń*, tamże, IV (1961), s. 124—125.

[32] Zieleniewski, op. cit., s. 28; A. Grabowski, *Wspomnienia*, t. II, Kraków 1909, s. 348; M. Sumcow, *Boginki-mamuny*, „Wisła" V (1891), s. 572—587; R. Lubicz [H. Łopaciński], *Boginki-mamuny*, „Wisła" VII (1893), s. 160—161.

[33] W. Drozdowska, *Mamuna — radomszczańska „Boginka"*, „Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego. Seria Etnograficzna" VII (1963), s. 203—211.

[34] I. Piątkowska, *O ludzie w Sieradzkiem*, „Kłosy" 1890, s. 205.

[35] Grodzka, op. cit., s. 68.

[36] O. Kolberg, *Kaliskie*, cz. I, Kraków 1890, s. 21, cz. II (w druku); I. Lechowa, *Opowieści o górze Chełmskiej*, „Łódzkie Studia Etnograficzne" V (1963), s. 104.

[37] J. Grajnert, *Zapiski etnograficzne z okolic Wielunia i Radomska*, „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej" V (1880), s. 193; I. Piątkowska, *Obyczaje ludu ziemi sieradzkiej*, „Lud" IV (1898), s. 419.

[38] Grodzka, op. cit., s. 75.

[39] M. Rawita-Witanowski, *Lud wsi Stradomia pod Częstochową*, „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej" XVII (1893), s. 130.

[40] J. Ch. Pasek, *Pamiętniki*, Kraków 1929, s. 82—84; W. Bugiel, *Materiały ludoznawcze w pamiętnikach Paska*, „Wisła" XVIII (1904), s. 354—355; tenże, *Studia i szkice literackie*, Poznań 1910, s. 401.

[41] K. Moszyński, *Atlas kultury ludowej w Polsce*, zesz. II, Kraków 1935, nr 7.

[42] J. Grajnert, *O czarodziejstwie*, „Gazeta Codzienna" 1858, nr 42.

[43] *Literatura mieszczańska w Polsce od końca XVI do końca XVII w.*, wyd. K. Budzyk, H. Budzykowa, J. Lewański, t. II, Warszawa 1954, s. 253.

[44] O. Kolberg, *Kujawy*, cz. I, Warszawa 1867 s. 104; S. Ciszewski, *Lud rolniczo-górniczy z okolic Sławkowa*, „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej" XI (1887), s. 7.

WYJAŚNIENIE AUTORA

Książka ta ma charakter pracy popularno-naukowej. Napisana została z myślą, by mógł ją czytać nie tylko specjalista, ale każdy kogo interesuje problematyka historyczno-etnograficzna.

Mimo popularyzatorskiego charakteru, książka ta stanowi wynik wieloletniej pracy badawczej. Przerobiona została nie tylko literatura etnograficzna i historyczna oraz różnego typu źródła pisane. Autor w dużym stopniu oparł się również na badaniach terenowych, zbierając odpowiedni materiał na terenie województwa łódzkiego i terenach przyległych w ciągu 19 lat (od 1945 do 1964 r.).

W czasie swych licznych wędrówek turystycznych i służbowych dotarłem do olbrzymiej ilości informatorów, różnych wiekiem, wykształceniem, poglądami. Zbierałem wiadomości o tych, dość nieraz kłopotliwych i drażliwych, sprawach diabłów i czarownic zarówno od wiekowych chłopów, głęboko jeszcze wierzących w zabobony, jak również od krytycznie odnoszących się do tych spraw działaczy wiejskich, nauczycieli, lekarzy, weterynarzy, agronomów, pracowników służby leśnej, dawnych ziemian i oficjalistów folwarcznych itp. Nie ograniczyłem się jednak do przeprowadzonych przez siebie wywiadów. Bardzo wiele materiału dostarczyli mi studenci Uniwersytetu Łódzkiego i nie istniejącej już Państwowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Łodzi. Sporo wiadomości otrzymałem od uczestników różnego rodzaju kursów, na których wykładałem, i od słuchaczy moich odczytów, wygłaszanych zarówno w Łodzi jak i na terenie województwa łódzkiego. Wszystkim tym osobom składam najserdeczniejsze podziękowanie.

Osobno składam wyrazy wdzięczności za użyczenie mi wyjątkowo cennych materiałów prof. Kazimierze Zawistowicz-Adamskiej i mgr Wandzie Drozdowskiej z Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Dziękuję również osobom, które przeprowadzały dla mnie specjalne wywiady w terenie, a mianowicie mgr Bogumiłowi Jewsiewickiemu i Władysławowi Baranowskiemu.

SPIS RZECZY

Wydawnictwo Łódzkie
Wydanie pierwsze. Nakład 5000+234 egz.
Ark. wyd. 14,7. Ark. druk. 12,75+5 wkł. (czwórki)
Papier druk. m/gł. kl. III, 80 g, 70×100 cm
z Fabryki Papieru w Kluczach
Oddano do składania 31. V. 1965 r.
Podpisano do druku w październiku 1965 r.
Druk ukończono w grudniu 1965 r.
Łódzka Drukarnia Dziełowa, Łódź, ul. Piotrkowska 86
Zam. nr 272/A/65. N-9. Cena zł 25.—

Cena zł 25.—

